ANTYSZCZEPIONKOWCY, PANDEMIA, KONFEDERACJA I NANOCZIPY W MÓZGACH

DŁUGI I PRYWATNA FUNDACJA SZEFOWEJ LEWACKIEJ REBELII

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

ILE BĘDZIE NAS KOSZTOWAŁA UTRATA NIEPODLEGŁOŚCI

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 5.99 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 69 436 indeks 320919 #48 (1424) 25/11/2020

ISSN 1230-4581

ZAMÓW DOWOLNĄ PRENUMERATĘ

ZYSKAJ DO 15% RABATU

NA ZAKUPY W SKLEPIE GAZETY POLSKIEJ

Sprawdź naszą ofertę na stronie

prenumerata.swsmedia.pl

RABAT ZALEŻY OD OKRESU PRENUMERATY!

PRENUMERATA KWARTALNA = **5% RABATU**

PRENUMERATA PÓŁROCZNA = **10% RABATU**

PRENUMERATA ROCZNA = **15% RABATU**

Promocja obowiązuje w dniach 19.10-30.11.2020 r.

Gazeta Polska CODZIENNIE

GAZETA POLSKA

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

Wejście na stronę www przez kod QR. Zeskanuj kod aplikacją do odczytu kodów QR w telefonie.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl | tel. 605 900 002, 501 678 819

Konto prenumeraty: **82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

KACZYŃSKI, TWÓRCA OPOZYCJI

Od dawna podejrzewam Jarosława Kaczyńskiego o to, że jakimiś diabolicznymi metodami kreuje w Polsce opozycję. Przy takim kryzysie, jaki obecnie mamy na całym świecie, kiedy każda urzędująca władza demokratyczna przegrywa wybory, w Polsce jest inaczej. Kandydat PiS wygrał wyścig o fotel prezydencki, ustanawiając przy tym rekord poparcia. Jak to możliwe? Mają wszędzie swoich ludzi. Już wybór Kidawy-Błońskiej na kandydata PO do najważniejszego urzędu w państwie pachniał sabotażem ze strony Nowogrodzkiej. Kandydat ratunkowy, Rafał Trzaskowski, okazał się w sumie większą porażką. Zmobilizował wprawdzie elektorat opozycji, ale jeszcze bardziej zmobilizował elektorat PiS-u. Jego wpadki wizerunkowo-infrastrukturalne przejdą do historii. Nie da się ukryć, że za czasów III RP największe katastrofy ekologiczne zdarzyły się pod rządami Trzaskowskiego. Jest też jedynym włodarzem miasta, który ustanowił realnie strefę wolną od LGB, wyrzucając na bruk swojego zastępcę – zdeklarowanego homoseksualistę. Oficjalne uzasadnienie, że wywalił go za obijanie się w robocie, w ustach Trzaskowskiego brzmi zabawnie. O mały włos Trzaskowski założyłby konkurencję dla PO, ale wyprzedził go ze swoim ruchem Szymon Hołownia. Hołownia to zresztą kolejny genialny produkt lidera PiS, dzielący elektorat PO. Ale dowodem autentycznej bezwzględności Kaczyńskiego jest wykreowanie na twarz opozycji pani Lempart. Mieć za przywódcę kogoś, kto tak wygląda, tak się zachowuje i jeszcze powtarza wariant Kijowskiego z KOD-u w sprawach finansowych, to już naprawdę grubo. Drugi raz wyszedł ten sam numer. A co lider PiS ma wspólnego z wykreowaniem pani Lempart? Jak to co? Przecież cała opozycja obwiniała o decyzję Trybunału Konstytucyjnego właśnie Kaczyńskiego. Ja wprawdzie w to nie wierzyłem, ale w swoich sprawach chyba wiedzą, co mówią. Jeżeli to Nowogrodzka sprowokowała stworzenie kolejnego „ruchu społecznego", to naprawdę majstersztyk. Z ruchem Trzaskowskiego im nie wyszło, ale z Lempart już tak bardzo nie „kanalizowali" oczekiwań wyborców.

To, że na chwilę PiS-owi spadło poparcie, nie jest największym problemem. Wybory za trzy lata, partia dalej ma większość, a nadzieje na podział obozu rządzącego popłynęły jak marzenia Trzaskowskiego na własne ugrupowanie. Mało tego, zaraz do PiS zaczną się dołączać posłowie i senatorowie z innych partii. To nie koniec, PiS jednym ruchem w sprawie unijnego budżetu odzyskał utracone poparcie, powiększył swoją potencjalną bazę i zmienił temat debaty na skrajnie niekorzystny dla opozycji.

Polakom nie można wchodzić na głowę i o tym przekonała się tu każda władza, wkrótce przekona się też ta unijna. Gdyby Borys Budka miał w sobie coś z Hansa Klosa albo chociaż ze Stirlitza z „Siedemnastu mgnień wiosny", to tak jak Donald Tusk w swoim czasie, pierwszy skrytykowałby unijny budżet, by potem powiedzieć, że Niemcy nam ustąpili. Niestety dla PO, bardziej przypomina dzielnego wojaka Szwejka, który deklaruje, „jak to pięknie byłoby zginąć za najjaśniejszego cesarza". Raczej do tego swojego elektoratu nie przekona. Ostatnio Kaczyński podczas wywiadu dla „GP", tego, w którym ujawnił, że Polska może zawetować unijny budżet, pozwolił sobie żartować z charyzmy Budki. Już się przestraszyłem, że spalił swojego człowieka. Nic podobnego, zrobił trochę miejsca, kosztem lidera PO, dla nowego produktu, czyli pani Lempart. To, że Kaczyński potrafi myśleć kilka ruchów do przodu, zawsze wiedziałem, ale czasem jego bezwzględność nawet mnie przeraża.

PiS jednym ruchem w sprawie unijnego budżetu odzyskał utracone poparcie, powiększył swoją potencjalną bazę i zmienił temat debaty na skrajnie niekorzystny dla opozycji.

* * *

PS Kochani, w dobie pandemii, kryzysu i wszelkich niedogodności prasa cierpi pierwsza. Najlepszą radą na to jest zaprenumerowanie naszych mediów. Wszystko, co zaprenumerujecie w wersji elektronicznej do Świąt Bożego Narodzenia, przeznaczamy na Fundację Małych Stópek ratującą życie. Pomożecie nam, pomożemy rodzącemu się życiu. **GP**

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Ile będzie nas kosztować utrata niepodległości
Tomasz Sakiewicz

10 Budżet czy weto
Maciej Kożuszek

KRAJ

14 Długi i prywatna fundacja szefowej lewackiej rebelii
Dorota Kania

28 Zielone światło dla Narodowej Fabryki Osocza
Piotr Nisztor

30 Po burzy ma być spokój
Jacek Liziniewicz

WYWIAD NUMERU

38 W Polsce nie ma przyzwolenia na rewolucję
Z prof. Waldemarem Paruchem rozmawia Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

42 Kołysanie łódką z lewa i prawa
Krzysztof Wołodźko

44 Strajk Kobiet, pożyteczni idioci PO
Dawid Wildstein

50 Suma polskich strachów
Witold Gadowski

HISTORIA

92 Tysiąc walecznych
Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

94 Mistrzowie dyplomacji
Jacek Liziniewicz

Kursant KGB rozkręca biznes byłych esbeków
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Jerzy Targalski
13 Dawid Wildstein
21 Jacek Liziniewicz
21 Krzysztof Karnkowski
35 Tomasz P. Terlikowski
35 Jan Pospieszalski
36 W INTERNETACH
55 Ryszard Czarnecki
62 KLUBY „GP"
79 Józef Wieczorek
87 Tadeusz Płużański
106 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
108 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

111 Marcin Wolski
111 Tomasz Łysiak
112 Katarzyna Gójska
113 Michał Rachoń

Wieczne wakaty i złe wyszkolenie
Hubert Kowalski

Ostra retoryka w cieniu resetu
Antoni Rybczyński

Noc Belwederska
Tomasz Łysiak

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

WSPIERAMY POLSKICH PRZEDSIĘBIORCÓW

Już ponad 40 mld złotych

wsparcia w formie kredytów zabezpieczonych gwarancjami BGK.

Tarcza Antykryzysowa

www.bgk.pl

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Trójka dla zwierząt zaatakowała w Krośnie! Trzy osoby, w tym kobieta, trafiły tam do aresztu z powodu pobicia taksówkarza. Chciały go skroić z kasiory? Nic z tych rzeczy, poszło o szlachetne motywacje. „Złotówa" odmówił zabrania autem dużego psa. Gdzie są medialne ataki oskarżające Jarosława Kaczyńskiego o to, że dowartościowując zwierzęta, ośmielił „bandytów" z Krosna? Przecież gdy dowartościował Powstanie Warszawskie i Żołnierzy Wyklętych, oczywiste było dla mediów, że ośmielił rasistów bijących obcokrajowców. Teraz związek między oboma wydarzeniami jest znacznie bardziej oczywisty. Dlaczego wszyscy haniebnie milczą?!

Naprawdę brzydko zdziadział nam Kazimierz Staszewski. Niestety, zaczyna to przypominać Stefana Niesiołowskiego – może nie stylem ekspresji, lecz równie nieudolnym maskowaniem własnego cynizmu i bezideowości, zaprzeczenia tego, kogo się za młodu udawało. Kto z dawnych słuchaczy Kazika nie wierzy, niech posłucha jego monotonnego, usypiającego protest-songu „Bomba na parlament". To nawet nie kapiszon czy jak mówiliśmy za dzieciaka w Poznaniu „koperytko". Stary hipis Ryszard Terlecki prowadząc obrady nawet by nie podskoczył, gdyby coś takiego koło niego huknęło. Jak skomentował jeden z internautów: „Trzeźwy Kazik śpiewa dla ludzi siedzących na krzesłach, tego jeszcze nie widziałem".

Cynizm i bezideowość w przypadku Kazimierza Staszewskiego aż tak mocno biją po oczach, bo przez lata robił on za artystę zaangażowanego. Było to zaangażowanie koncesjonowane, z punktu widzenia establishmentu III RP będące wentylem bezpieczeństwa, takie „zaangażowanie bez przesady", żeby w radiu nie przestali puszczać. Ale było. Dlatego na przykład Skibie, od lat przygrywającemu za gigantyczną kasę do kotleta na sylwestrach Polsatu, cynizm nie szkodzi, bo wszyscy są przyzwyczajeni. A Kazikowi szkodzi bardzo. Wystarczy powiedzieć, że z jego Kultu odeszło już trzech muzyków. W tym Janusz Grudziński, który miał odwagę

Naprawdę brzydko zdziadział Kazimierz Staszewski. Niestety, zaczyna to przypominać Stefana Niesiołowskiego – może nie stylem ekspresji, lecz równie nieudolnym maskowaniem własnego cynizmu i bezideowości, zaprzeczenia tego, kogo się za młodu udawało.

„Mimo wykreślenia z kart historii przez władze komunistyczne mojego pradziadka Józefa Szkolnikowskiego jako pierwszy krzewił o nim pamięć. Dziękuję"

Marek Szkolnikowski, dyrektor TVP Sport, o śp. Andrzeju Gowarzewski

GAZETA POLSKA

mówić trochę prawdy o Smoleńsku, gdy groził za to medialny lincz.

Dawny Kazimierz Staszewski był indywidualistą. Obecny chce ustawiać środowisko artystyczne w sprawie stosunku do aktualnej władzy. Groteskowe to o tyle, że jako antypisowski neofita chce pilnować odpowiedniego zaangażowania antypisowskich weteranów. Gdy artyści otrzymali wsparcie od państwa, wykastrowany Kult napisał na Facebooku: „Jednak od tych.... (z trudnością powstrzymujemy się od użycia wulgaryzmu) nic nie chcemy". Ładnych czasów dożyliśmy, skoro Kazik wstydzi się wulgaryzmu! To ja mu pomogę, choć korekta musi wykropkować: twoje zaangażowanie w kampanię wyborczą nie po stronie żadnej prawicy ani lewicy, ale po to, by Polska trafiła znowu w rosyjsko-niemieckie rączęta, było kure…em. Judaszowe srebrniki za to odebrałeś, w postaci gigantycznej promocji w mediach. Ale teraz nie dziw się, że nic już nie jest tak samo. I nigdy nie będzie.

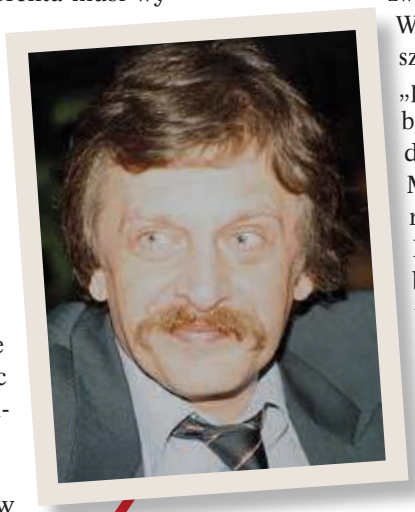

Poza wszystkim wbrew wielu prawicowcom popieram decyzję wicepremiera Glińskiego o wsparciu artystów. Inni przedsiębiorcy kasę dostają, to trudno żeby muzycy, którzy tracą ponadprzeciętnie, bo nie ma jak organizować koncertów, mieli przymierać głodem. I żadne kryteria, gdy chodzi o poziom wykonywanej muzyki, nie powinny mieć tu znaczenia. Nie mają roboty, państwo pomaga, koniec, kropka. I nie rozkminia, czy to filharmonia, opera, poezja śpiewana, rock, metal, rap, kapela ludowa czy disco polo. Jedynymi, którzy mogą mieć z tym problem, są ci, co uwierzyli, że Kaczyński to Hitler, PiS to władza okupacyjna, a Gliński to Wanda Wasilewska (też specjalistka od kultury). Bo władza okupacyjna zamiast pomagać, powinna wysłać do obozu koncentracyjnego albo na białe niedźwiedzie. A jak nie wysyła, to pada nasza narracja. No ale skoro jest nieprawdziwa, to chyba dobrze, że pada?

Rajd po mediach Szymona Hołowni, sondaże głoszące nieprawdopodobnie duże poparcie dla jego (nie do końca istniejącego) ruchu oraz gigantyczne „zaufanie" do niego wśród zwykłych Polaków pokazują, że po stronie ubekistanu stawiają na kreowanie nowego Macrona. Takiego raczej lewicowego, ale nie do końca, bo ponoć wierzy trochę w Pana Boga. Znaczy się rewolucja kulturowa ma być, znowu, chwilowo, zatrzymana, a dokończyć ma ją w przyszłości zwycięska partia Hołowni. Wydaje się, że największym problemem operacji „polski Macron" może być nieprzesadna erudycja kandydata na Macrona. Choć w porównaniu do Ryszarda Petru niewątpliwie będzie mieć mniej wpadek. Ale to marne pocieszenie.

A poza tym kolejna rezygnacja z rewolucji kulturowej, znaczy się przełożenie jej na wieczne nigdy, spowoduje, że Hartman się popłacze. Znowu oszukali!

Odszedł Andrzej Gowarzewski. Człowiek-encyklopedia polskiej i światowej piłki nożnej. W ostatnich latach mieliśmy kontakt. Zaczął się od tego, że redaktor Gowarzewski przysłał mi ósmy tom kolekcji klubowej redagowanej przez siebie „Encyklopedii piłkarskiej Fuji". O moim Lechu Poznań. Bodaj dzień przed jego śmiercią pomyślałem, że trzeba by nagrać z nim kiedyś „Wywiad z chuliganem". No i pomysł trafił szlag. Nie nagram już, tak jak nie zdążyłem nagrać odcinka ze śp. Jurkiem Bożykiem. Sporo wiedziałem o dziełach pana Andrzeja, mało o nim samym. Czytam, że nie miał pracy w stanie wojennym. I wpis Marka Szkolnikowskiego, dyrektora TVP Sport: „mimo wykreślenia z kart historii przez władze komunistyczne mojego pradziadka Józefa Szkolnikowskiego jako pierwszy krzewił o nim pamięć. Dziękuję". Józef Szkolnikowski był pierwszym selekcjonerem reprezentacji Polski. Czytam też tekst Leszka Jarosza z redakcji TVP Sport, że gdy chodzi o rywalizację rozgrywek o mistrzostwo Polski, to Gowarzewski „przywrócił pamięć o tym, że pierwsza ich edycja odbyła się nie w roku 1921, a w 1920, przerwana brutalnie przez wojnę z bolszewikami". Jest coś takiego w piłce nożnej, że nawet wśród dziennikarzy pracujących w najmniej zakłamanej części prasy PRL (strony sportowe były czasem jedynymi, które się czytało), przyciągała także ludzi z charakterem i osobowością, takich jak Paweł Zarzeczny czy Andrzej Gowarzewski. Na tyle silną, że teraz nikt nie śmiał im oficjalnie czynić wyrzutów z powodu niewłaściwych poglądów. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA, YOUTUBE

ILE BĘDZIE NAS KOSZTOWAĆ UTRATA NIEPODLEGŁOŚCI

ZYSKI I STRATY W ZWIĄZKU Z NASZYM CZŁONKOSTWEM W UE

Teza, że albo będziemy bronić niepodległości, albo dostaniemy pieniądze z UE, jest całkowicie nieprawdziwa. Brak pełnej suwerenności zawsze kosztuje dużo więcej niż wszelkie możliwe dotacje. Nie opłaca się to, nawet jeżeli tylko liczymy pieniądze. Cena samej wolności jest niepoliczalna.

Tomasz **Sakiewicz**
RED. NACZELNY „GP"

DUŻO LEPIEJ

Polska w 2015 roku zaczęła twardo egzekwować swoje interesy, urealniając inwestycje, system podatkowy i wydatki z pieniędzy UE. To dało nam jeden z najwyższych wzrostów gospodarczych w Europie i szybki skok dochodów budżetu.

FOT. PAP/WOJCIECH PACEWICZ

W trakcie 16 lat naszego członkostwa w UE otrzymaliśmy w formie różnych dotacji 188 mld euro, na składki wydaliśmy 61 mld euro. 127 miliardów euro to teoretyczna różnica na naszą korzyść. Trzeba jednak pamiętać, że w zamian wiele lat wcześniej musieliśmy otworzyć nasz rynek na zalew unijnych produktów, a ostatecznie znieśliśmy wszelkie cła z państwami UE. Początkowo bilans handlowej wymiany był dla nas bardzo niekorzystny. Jednak dzięki rozbudowie firm kooperacyjnych na rynki UE trafiało wiele towarów z firm zarejestrowanych w Polsce. Dzisiaj bilans tego handlu jest już dla nas dużo bardziej korzystny, ale początki były naprawdę trudne – zaowocowały utratą wielu miejsc pracy, upadkiem tysięcy firm. To była taka nasza szczególna składka wniesiona za wejście do UE.

Cena numer jeden: upadek polskich firm

O ile politycy z krajów UE i Komisji Europejskiej mogą twierdzić, że nie biorą odpowiedzialności za to, co się stało przed naszym wejściem do UE, chociaż w wielu wypadkach nie będzie to prawda, o tyle decyzji, które zapadły po naszej akcesji, nie mogą się wyprzeć. Najlepszym przykładem jest upadek polskich stoczni. Na początku wieku rynek stoczniowy znajdował się w kryzysie. Wielki potencjał polskich stoczni nie mógł być wykorzystany. UE w czasach rządów Donalda Tuska zablokowała pomoc nawet ze środków polskich, co gorsza, podważyła dotychczasowy sposób finansowania, co dla Stoczni Gdańskiej oznaczało zwrot pieniędzy i możliwy upadek. W tym czasie oczywiście Komisja Europejska nie wniosła zastrzeżeń co do pomocy niemieckim stoczniom. Sama pomoc jeszcze by tych miejsc nie uratowała, bo były zbyt drogie. Podwyższono ich konkurencyjność, likwidując polski potencjał produkcyjny.

Ale UE nie tylko przeszkadza w ratowaniu firm, które mają problemy. Uderza również w rozwój silnych przedsiębiorstw, które mogą stanowić zagrożenie dla innych krajów z UE. Przykładem jest tu oczywiście fuzja Orlenu i Lotosu. Unia miesiącami wstrzymywała zgodę na to połączenie, ale kiedy ją już wydała, zrobiono wszystko, by osłabić powstający podmiot, zmuszając do sprzedaży części jego potencjału. Twierdzenie, że jest to przeciwdziałanie monopolizacji rynku, jest o tyle zabawne, że Komisja Europejska działała pod wpływem europejskich gigantów, jak choćby BP.

Obecnie polskie elektrownie są wykańczane przez niezwykle wysokie opłaty od emisji CO_2. Niezależnie od panującego dogmatu o globalnym ocieleniu spowodowanym przez człowieka, to nigdzie w Europie przemysł nie był tak uzależniony od węgla. I to Polska procentowo musi ponieść największy koszt transformacji energetycznej.

Cena numer dwa: przywileje dla swoich

Znaczna część pieniędzy z budżetu UE przeznaczana jest na kontrakty infrastrukturalne, budowę dróg, kolei itd. Jak dzielone są te pieniądze, przekonaliśmy się w czasach Donalda Tuska. Bardzo wiele kontraktów wygrywały firmy z największych państw Unii. To one otrzymywały dotacje i tanie kredyty. Co powodowało, że te firmy były górą w przetargach? Zarówno warunki prawne, jak i faktyczne stworzone przez polski rząd i Komisję Europejską. Polskie firmy stawały się podwykonawcami tych zleceń, nie mogąc wygrać kontraktów. Jakie były tego skutki? Kontrakty z góry nierentowne i nie było możliwości dokończenia inwestycji za przeznaczoną pulę pieniędzy. Zagraniczne spółki znikały z kontraktami, zostawiając nieopłaconych polskich podwykonawców. Trudno oszacować realne straty z tego powodu, ale skala bankructw na początku kończącej się dekady była gigantyczna. Chodzi o setki polskich firm, które zostały doprowadzone do upadku, i miliardowe straty skarbu państwa z podatków.

Jak działał ten system „dotacji", przekonaliśmy się na Ukrainie. Według prokuratury Sławomir Nowak rozdzielał kontrakty za łapówki na budowę dróg. Drogi albo nie powstawały, albo były opóźnienia przy ich budowie. Wtedy pojawiały się kolejne „korzystne rozwiązania finansowe". Ukraińcy musieli się godzić na rządy Nowaka, bo miał mocne osadzenie w Brukseli. Jednak brak ochrony jego działań ze strony państwa polskiego doprowadził wreszcie do aresztowania złotego dziecka PO. Polska za czasów Donalda

Tuska takiego szczęścia nie miała. Tusk wykonywał polecenia Brukseli i dzięki temu ich lobbyści mogli robić, co chcieli, „uwzględniając interesy" polskich wasali.

Dziura w systemie podatkowym

Największą zarejestrowaną stratą Polski w czasie obecności w UE jest wyciek pieniędzy z systemu podatkowego, przede wszystkim z VAT-u, akcyzy i pośrednio PIT i CIT. Oszustwa VAT-owskie zdarzają się wszędzie. Jednak w Polsce miały charaktery systemowy i odbywały się przy wsparciu sporej części klasy politycznej. Z samego VAT-u traciliśmy 20–30 mld zł rocznie, czyli prawie tyle, ile zyskiwaliśmy na różnicy pomiędzy dotacjami a składką do UE. Trudniej oszacować straty na akcyzie w wyniku przemytu, ale to kolejne dziesiątki miliardów złotych. Niełatwe do oszacowania są też straty polskich producentów z tego tytułu. Jest faktem, że zysk firm paliwowych wzrósł w czasie rządów PiS-u wielokrotnie m.in. dzięki likwidacji nielegalnej konkurencji z przemytu. Nie chodzi tu tylko o paliwo, lecz także o alkohole i papierosy. Radykalnie ukrócono przemyt, dając dodatkowy strumień pieniądza dla Polski. Są to środki, które albo wprost trafiły do budżetu jako dywidenda, albo zasilały gospodarkę, tworząc podstawy do szybkiego rozwoju. Większe inwestycje to zwykle wyższe zatrudnienie i wyższe zarobki. „Cud" gospodarczy PiS-u, który powodował możliwość finansowania wydatków socjalnych, przy spadającym deficycie budżetowym, to efekt właśnie zatkania dziur w systemie podatkowym. Co Unia miała wspólnego z tą dziurą podatkową? Nikt na przykład tak nie bronił starego składu Sądu Najwyższego jak komisarze i przedstawiciele UE. A to właśnie stary skład Sądu Najwyższego zmienił kategorię przestępstw VAT-owskich na wykroczenia, niemal zachęcając do masowego złodziejstwa. Broniąc realnie praworządności, politycy UE powinni domagać się pozbycia tego towarzystwa, a nie blokować reformy. Dotyczy to też wielu polityków zamieszanych w tworzenie luk podatkowych.

Nie można się też oprzeć wrażeniu, że za czasów PO i PSL niemal zniknęły wyroki za przemyt i korupcję. Karano za to tych, którzy chcieli z tymi patologiami walczyć.

Za czasów rządu Donalda Tuska interes unijny był ponad interesem Polski.

Gdzie podziały się nasze pieniądze

Przy takim wycieku gotówki z systemu finansowego Polski ktoś musiał na tym zarabiać realne pieniądze. Na karuzelach VAT-owskich najwięcej zyskiwały firmy zarejestrowane w UE: holenderskie, francuskie, niemieckie. Inwestycje na kolei to znów realizacje niemiecko-francusko-włoskie. W kontraktach na autostrady aktywne były m.in. firmy hiszpańskie. Przemyt jest trudniejszy do wychwycenia, bo zwykle nie zajmowały się nim legalne firmy. Na zamknięciu naszych stoczni zyskały te niemieckie. Ostatnia decyzja UE uderzająca w polskich pracowników delegowanych to zyski dla firm starej UE.

Trudno powiedzieć, ile realnie kosztuje nas bycie w Unii, ale jest faktem, że paradoksalnie od 2015 roku po prostu zaczęło się nam opłacać. Do zatrzymanych pieniędzy w gospodarce doszły wydawane u nas unijne dotacje. Czy wcześniej członkostwo w UE było nieopłacalne? Nie ma tu mądrej odpowiedzi. Patrząc na losy Białorusi i Ukrainy jest oczywiste, że tak, ale Białoruś, a do 2014 roku Ukraina, płaciły cenę zależności od Moskwy. Szwajcaria czy Norwegia do UE nie należą, a są jednymi z najbogatszych krajów w Europie. Tylko że Szwajcaria ma bogate banki, a Norwegia zasobne złoża węglowodorów.

Powrót do półkolonii

Polska w 2015 roku zaczęła twardo egzekwować swoje interesy, urealniając inwestycje, system podatkowy i wydatki z pieniędzy UE. To dało nam jeden z najwyższych wzrostów gospodarczych w Europie i szybki skok dochodów budżetu. Wraz z tym przyszedł wzrost zamożności rodzin. Uderzenie w gospodarki starej Unii było ogromne. Skończył się masowy dopływ taniej siły roboczej z naszego regionu. Przepływy finansowe z bardzo niekorzystnych dla nas wyrównały się. Zdecydowanie poprawił się polski eksport. Kraje starej UE straciły na tym dziesiątki miliardów euro rocznie, które pozostały w kieszeni polskich podatników. To wszystko budzi prawdziwą „troskę" odpowiedzialnych za gospodarki państw Europy Zachodniej. Bunt w „koloniach" jest zaraźliwy i daje przykład pozostałym krajom naszego regionu, jak dbać o swoje interesy. UE nie wierząc już w demokratyczne metody pozbycia się polskiego rządu, próbuje po prostu zlikwidować demokrację, oczywiście u nas i na Węgrzech, i tam, gdzie jeszcze „źle" wybiorą. Decyzja niemieckiego Trybunału wyklucza wyższość prawa unijnego nad krajowym. A naszego Trybunału po prostu nie uznali. Do zarządu zbuntowaną kolonią aż pali się cała plejada opozycyjnych polityków. Liczą na to, że Komisja Europejska pobrzękując koralikami, uzyska zgodę na likwidację demokracji. Wtedy tak jak przed 2015 rokiem wyniosą nam wszystkie srebra rodowe. Grzecznie stojąc w kącie i otwierając drzwi naszym zarządcom, czasem dostaniemy coś z tego, co znaleźli w naszych domowych skrzyniach. **GP**

FOT. EPA/OLIVER HOSLET

eDO App

Rewolucja w potwierdzaniu tożsamości

BEZPIECZEŃSTWO TOŻSAMOŚCI

OGRANICZENIE RYZYKA NADUŻYCIA FINANSOWEGO

REDUKCJA KOSZTÓW

OSZCZĘDNOŚĆ CZASU

Więcej na **www.edoapp.pl**

Szukasz nowych możliwości technologicznych, usprawniających procesy (np. KYC) w Twojej firmie? Dbasz o bezpieczeństwo swoich klientów? Twój biznes opiera się na weryfikacji tożsamości lub zawieraniu umów, w tym tych podpisywanych na odległość?

Sprawdź jakie korzyści Twojej firmie może przynieść integracja z eDO App (API).
Umów się na prezentację produktu już teraz!

TEŻ NA „NIE"

W tej chwili Polska i Węgry biorą na siebie bardzo brutalne ataki za „blokowanie budżetu", ale na dłuższą metę będzie coraz bardziej widać, że to przede wszystkim inne państwa nie są skłonne do porozumienia.

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

BUDŻET CZY WETO

CZY POLSKA STRACI NA SWOIM SPRZECIWIE

FOT. ADOBESTOCK

Oczywiste było to, że Polska i Węgry muszą zawetować mechanizm, który sprawiłby, że to łaska i niełaska Komisji Europejskiej decydowałaby o tym, czy jakiekolwiek środki przyznane nam w unijnym budżecie ostatecznie do nas trafią. Gra o obronę polskich interesów toczy się dalej.

Polskie i węgierskie weto wobec Wieloletnich Ram Finansowych stało się faktem. Nawet jeśli nie w sensie formalnym, bo prezydencja niemiecka nie doprowadziła do głosowania na forum Rady Europejskiej, to jak najbardziej w sensie politycznym. Nic też dziwnego, że wobec Polski i Węgier wytoczono najcięższe polityczne i medialne działa, portretując te dwa państwa jako niszczące Unię Europejską i zachowujące się skrajnie nieodpowiedzialnie w momencie, gdy Europa walczy z gospodarczą zapaścią związaną z pandemią koronawirusa. Ale wbrew temu wizerunkowi, z którym na pewien czas będziemy musieli się pogodzić, na porozumieniu zależy większej liczbie państw, a część z nich niedługo może znaleźć się w pozycji, w której do ustępstw zostaną po prostu zmuszone.

Agresywna warunkowość

Od czasu kompromisu osiągniętego na lipcowym szczycie przywódców UE w kwestii tzw. warunkowości (uzależnienia wypłat budżetowych od oceny stanu praworządności w danym państwie) nastąpiła niekorzystna z punktu widzenia Polski i Węgier zmiana, która w konsekwencji doprowadziła do weta. Było bowiem jasne, że niezależnie od tego, jak korzystny lub niekorzystny jest dla nas podział środków w nowej perspektywie, nie będziemy mogli zaakceptować mechanizmu, który zaraz po wejściu w życie Wieloletnich Ram Finansowych mógłby nam te środki odebrać. Według interpretacji strony polskiej, lipcowy kompromis polegał na tym, że warunkowość dotyczyła spraw bezpośrednio związanych z wydatkowaniem unijnych środków, czy nie dochodzi przy tym do defraudacji lub korupcji. – Nam taki mechanizm zupełnie by nie przeszkadzał, bo jeśli chodzi o czyste wydawanie europejskich pieniędzy, to my jesteśmy w europejskiej czołówce – mówi w rozmowie z „GP" europoseł PiS Zbigniew Kuźmiuk.

Jednak rozporządzenie budżetowe, zaproponowane przez niemiecką prezydencję i zaakceptowane większością kwalifikowaną, przy sprzeciwie Polski i Węgier na spotkaniu ambasadorów państw UE, poszerzyło kryteria tego, co może stanowić naruszenie praworządności. W dodatku procedura odbierania środków poszczególnym państwom nie będzie wymagała zgody Rady Europejskiej. – W tej chwili mechanizm dotyczący warunkowości jest dla nas nie do zaakceptowania. Tam jest tylko zapis o tym, że sprawa ma być poddana pod dyskusję na Radzie Europejskiej. To jest zbyt mgliste, a przede wszystkim omija traktatową zasadę jednomyślności – mówi w rozmowie z GP wiceszef MSZ Paweł Jabłoński. – Dla nas wiążące są konkluzje z lipcowego szczytu, z których wynika, że jakakolwiek warunkowość musi być powiązana z naruszeniem konkretnego interesu finansowego UE. Teraz zamieniono to na sformułowania mówiące o potencjalnym, „wystarczająco bezpośrednim" ryzyku, co może w praktyce oznaczać wszystko – dodaje.

Istnieje więc niebezpieczeństwo, że w obecnym kształcie może być narzędziem, które Komisja będzie wykorzystywała do narzucania niepokornym państwom określonych politycznych rozwiązań. – Jeśli padają takie słowa jak pani komisarz Jourovej, która stwierdza, że sprawę małżeństw jednopłciowych trzeba rozwiązać tak samo w całej Europie, to my możemy się obawiać, że mechanizm w tym kształcie będzie ideologiczną pałką – zauważa Zbigniew Kuźmiuk.

Skąpcy też nie są „za"

Nie można zapominać, że w rzeczywistości opozycja wobec takiego, a nie innego kształtu budżetu nie ogranicza się tylko do Polski i Węgier. Holandii, Austrii i części państw skandynawskich ambitny budżet nie podobał się od początku. W lipcu prezydencja niemiecka musiała pójść na daleko idące ustępstwa wobec grupy państw-skąpców, by doprowadzić do kompromisu. Nie jest jednak tajemnicą, że nawet ten w dużej mierze okrojony budżet nie jest wymarzony dla skąpców. Wśród wielu po polskiej stronie panuje przekonanie, że teraz te państwa przyjęły strategię, w której same nie muszą pokazywać swojego sprzeciwu wobec budżetu, ale zaznaczają, że nie ma pola do kompromisu, jeśli chodzi o powiązanie budżetu z praworządnością. Efekt jest ten sam, bo Polska i Węgry będą w takim scenariuszu budżet wetowały, ale winą za „branie Europy na zakładnika" nie zostaną obarczeni skąpcy. – W tej chwili Polska i Węgry biorą na siebie bardzo brutalne ataki za „blokowanie budżetu", ale na dłuższą metę będzie coraz bardziej widać, że to przede wszystkim inne państwa nie są skłonne do porozumienia – mówi wiceminister Paweł Jabłoński. – Jeśli przy stole negocjacyjnym pada pytanie: gdzie jesteście w stanie ustąpić? a na przykład premier Rutte odpowiada: nigdzie – to nie jest to postawa kompromisowa – dodaje.

Kto straci na polskim wecie

Jeśli grudniowy szczyt ostatniej szansy nie przyniesie porozumienia, a na to liczy jednak ciągle większość państw, z Polską włącznie, to konsekwencją polskiego i węgierskiego weta może być brak obowiązujących Wieloletnich Ram Finansowych na początku 2021 roku. To w praktyce oznacza wejście w życie mechanizmu tzw. prowizorium budżetowego. Podstawą wydatków i rozdziału środków unijnych w pierwszych miesiącach 2021 roku byłby budżet z roku 2020.

Kluczowe pytanie brzmi: czy Polska straciłaby na tym rozwiązaniu? Optymistyczną wersję od dłuższego czasu przedstawia europoseł PiS Jacek Saryusz-Wolski. „W nowym budżecie UE Komisja Europejska zaproponowała cięcia na politykę spójności i politykę rolną oraz przesunięcia na korzyść unijnego południa. W efekcie Polsce przypadłoby mniej środków" – wyjaśniał niedawno w rozmowie z PAP. W związku z tym, powtórzenie budżetu z 2020 roku, czyli prowizorium, może zdaniem europosła oznaczać nawet więcej pieniędzy dla Polski. „Polsce przypaść by mogło wtedy o 23,3 proc. więcej, niż w nowym budżecie" – dodał Saryusz-Wolski. Jest też wersja pesymistyczna, którą w rozmowie z portalem money.pl zaprezentował Piotr Buras, dyrektor warszawskiego biura European Council on Foreign Elections. Według niego prowizorium budżetowe oznaczałoby biurokratyczny chaos, bo do starego budżetu trzeba będzie uchwalić nowe tzw. rozporządzenia wykonawcze, które muszą przejść normalną ścieżkę legislacyjną UE, czyli zostać zaakceptowane przez Parlament i Radę UE. Autorzy artykułu w money.pl sugerują nawet, że fakt, iż Polska „naraziła się", decydując się na weto, może skutkować tym, że europarlament będzie chciał odebrać nam część środków. Z taką interpretacją nie zgadza się jednak europoseł Zbigniew Kuźmiuk. – Jeśli mamy prowizorium budżetowe, to ono wchodzi w życie razem ze starymi rozporządzeniami wykonawczymi, tymi, które obowiązywały w 2020 roku – mówi. Kuźmiuk dodaje też, że nawet w przypadku doprowadzenia do kompromisu w sprawie nowego budżetu, pierwsze miesiące jego obowiązywania upłynęłyby na przygotowywaniu nowych rozporządzeń wykonawczych, co czasowo blokowałoby wydatkowanie środków.

Polityczne być albo nie być

Trzeba też pamiętać, że wejście w życie prowizorium na początku 2021 roku nie będzie oznaczać, że nie ma już szans na przyjęcie nowych, wieloletnich ram finansowych. W praktyce prowizorium może się okazać trudnym dla wszystkich okresem przejściowym, który potrwa kilka miesięcy. Na przełamaniu obecnego impasu zależy nie tylko Polsce, a Portugalia, która za kilka tygodni przejmuje prezydencję w Radzie, należy do tej grupy państw, które na gwałt potrzebują zastrzyku europejskich pieniędzy, przede wszystkim tych pochodzących z funduszu odbudowy. Sama zmiana prezydencji może jednak nie wystarczyć, kluczowy jest opór Parlamentu Europejskiego. To właśnie postawa europarlamentarzystów, jak można było się dowiedzieć nieoficjalnie, doprowadziła do tego, że prezydencja niemiecka zaostrzyła kurs wobec Polski i Węgier, zmieniając zapisy dotyczące warunkowości. Postawa europosłów, na przykład tych z Hiszpanii czy Włoch, może się jednak zmienić. Jeśli sytuacja gospodarcza w ich rodzimych krajach będzie się pogarszać, wtedy szybki dostęp do środków z funduszy odbudowy może oznaczać dla nich polityczne być albo nie być.

> *Procedura odbierania środków poszczególnym państwom nie będzie wymagała zgody Rady Europejskiej.*

Fundusz odbudowy nie jest formalnie częścią Wieloletnich Ram Finansowych, pojawił się więc pomysł, by wprowadzić rozwiązanie, które wykluczałoby państwa wetujące budżet, a więc Polskę i Węgry, z udziału w nim. Nie do końca jednak wiadomo, jak takie rozwiązanie miałoby funkcjonować, a przede wszystkim, czy faktycznie przyspieszyłoby dostępność do środków dla tych państw, które najbardziej ich potrzebują. – Wielu państwom, w tym m.in. Francji i krajom południa Europy, bardzo zależy na wejściu w życie funduszu odbudowy – mówi wiceminister Jabłoński. – Mechanizm, w którym miałby on zostać wprowadzony w ramach umowy międzyrządowej, z wyłączeniem Polski i Węgier, jest teoretycznie możliwy, ale w praktyce na wprowadzenie takiego rozwiązania może brakować już czasu. Co innego, gdyby prace nad nim zaczęły się już w lipcu – wtedy było to jak najbardziej realne. Teraz to ryzyko jest znacznie niższe, choć nadal oczywiście istnieje – dodaje. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

IMPERIALNY PODATEK **I IDEOLOGIA**

Jerzy **Targalski**

Każde imperium potrzebuje ideologii spajającej, którą musi narzucić wszystkim poddanym, jeśli chce przetrwać. Strategia Komisji Europejskiej na rzecz równouprawnienia płci na lata 2020–2025 będzie pełnić taką rolę. Dlatego sprzeciw wobec niej oznacza walkę z samym imperium i ukrywanie tego tylko ludzi ogłupia. Imperium musi się żywić majątkiem peryferii. Potrzebne są przecież środki na rozbudowę biurokracji centralnej. Wprawdzie w Unii Europejskiej Narodu Niemieckiego nie można narzucić oficjalnie podatku imperialnego, ale można posłużyć się fortelem. Wszyscy będą płacili do budżetu centralnego i spłacali jego długi, ale wypłat z budżetu i środków odbudowy nie dostaną, gdyż Niemcy ocenią na przykład, że prowincja polska nie przestrzega „wartości europejskich", gdyż nie stosuje eutanazji albo ma kopalnie lub ich nie buduje. Wybór tłumaczeń jest nieograniczony. Dla niepoznaki zadecydują o tym znani z niezależności od Berlina sędziowie TSUE. W ten sposób mechanizm dojenia peryferii przez Centrum zostanie sprawnie zorganizowany. Wetem nie groziliśmy w korzystniejszej dla nas sytuacji, mimo że kierunek polityki niemieckiej był jasny. A teraz pojawia się groźba, przynajmniej przejściowa, normalizacji amerykańsko-niemieckiej, a więc wycofanie wsparcia USA w konflikcie z Brukselą. Czas do zmiany sytuacji trzeba będzie przetrwać, ale nie przeżyjemy kosztem kolejnych kapitulacji. Po wystąpieniu premier Beaty Szydło w Parlamencie Europejskim dokonano zwrotu z przyczyn, których nie znamy – i postanowiono podjąć próbę kompromisu z Niemcami za wszelką cenę, nie bacząc, iż oznacza to kapitulację za każdą cenę. Niemcy doszły do wniosku, że ustąpimy za obietnicę gruszek na wierzbie. Mają też swoich Papuasów nad Wisłą.

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

LEPSZEJ UNII EUROPEJSKIEJ **NIE BĘDZIE**

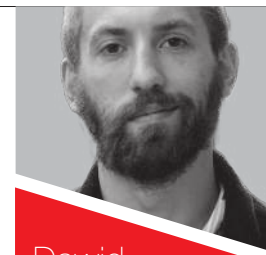

Dawid **Wildstein**

Próba powiązania środków unijnych z tzw. praworządnością na nowo rozpaliła dyskusję o UE. Sytuacja jest, delikatnie rzecz ujmując, faktycznie „nieciekawa". Po raz kolejny, z „podpuszczenia" Niemiec, usiłuje się tylnymi drzwiami przemycić zasady, które kompletnie zmienią fundamentalne zasady Unii. Wprowadzenie zależności między środkami unijnymi a arbitralną „praworządnością" usiłuje się przeforsować „na szybko", ze złamaniem dotychczasowych procedur. Oczywiście sama praworządność jest tu tylko zasłoną dymną – chodzi o stworzenie mechanizmów kontroli, które pozwolą silniejszym graczom w UE szantażować państwa, które nie idą w kierunku, który im odpowiada. Sytuacja przypomina casus awantury o relokację uchodźców – gdy kwestia migrantów była tak naprawdę tylko pretekstem, żeby wprowadzić zasady umożliwiające Niemcom radykalne rozszerzenie swojej dominacji nad słabszymi państwami Unii. Nawet najbardziej zagorzały fanatyk Unii i zwolennik niemieckiej dominacji powinien zrozumieć, że w Berlinie też może kiedyś zmienić się władza, a dziś ustalane zasady pozwolą jej na kontrolowanie polskiego rządu. Oczywiście tego typu refleksja jest niemożliwa u zaczadzonych skrajnym antypisizmem umysłów, u ludzi, którzy są już głęboko przekonani, że nie ma nic gorszego od Kaczyńskiego, i nawet Putina powinniśmy powitać z kwiatami. Z drugiej strony, dzisiejsza walka polskiego rządu na nowo wywołała lawinę prawicowego eurosceptycyzmu. Ciężko się dziwić, warto jednak pamiętać, że mamy tu do czynienia z sytuacją zupełnie zrozumiałą w obrębie tak szerokiego organizmu politycznego, jakim jest UE. Jedni usiłują swoją władzę rozszerzyć, inni starają się do tego nie dopuścić. Naiwnością byłoby sądzić, że Unia kiedykolwiek wyglądała inaczej oraz że będzie inna. To nie jest organizacja charytatywna. Póki możemy walczyć, profity naszej obecności w UE są większe niż zagrożenia. Najprostszy przykład – wyobraźmy sobie, że nie jesteśmy w Unii, a rządzi nami PO. Mielibyśmy dokładnie to samo, co w okresie ich rządów – czyli politykę na klęczkach, kompletne poddaństwo, absolutną rezygnację z dbania o interes narodowy… tylko bez żadnych gratyfikacji, jakie zyskujemy dzięki obecność w UE.

Dorota
Kania

DŁUGI I PRYWATNA FUNDACJA SZEFOWEJ LEWACKIEJ REBELII

CO KOMORNIK ROBIŁ U MARTY LEMPART

FOT. PAP/TOMASZ WASZCZUK

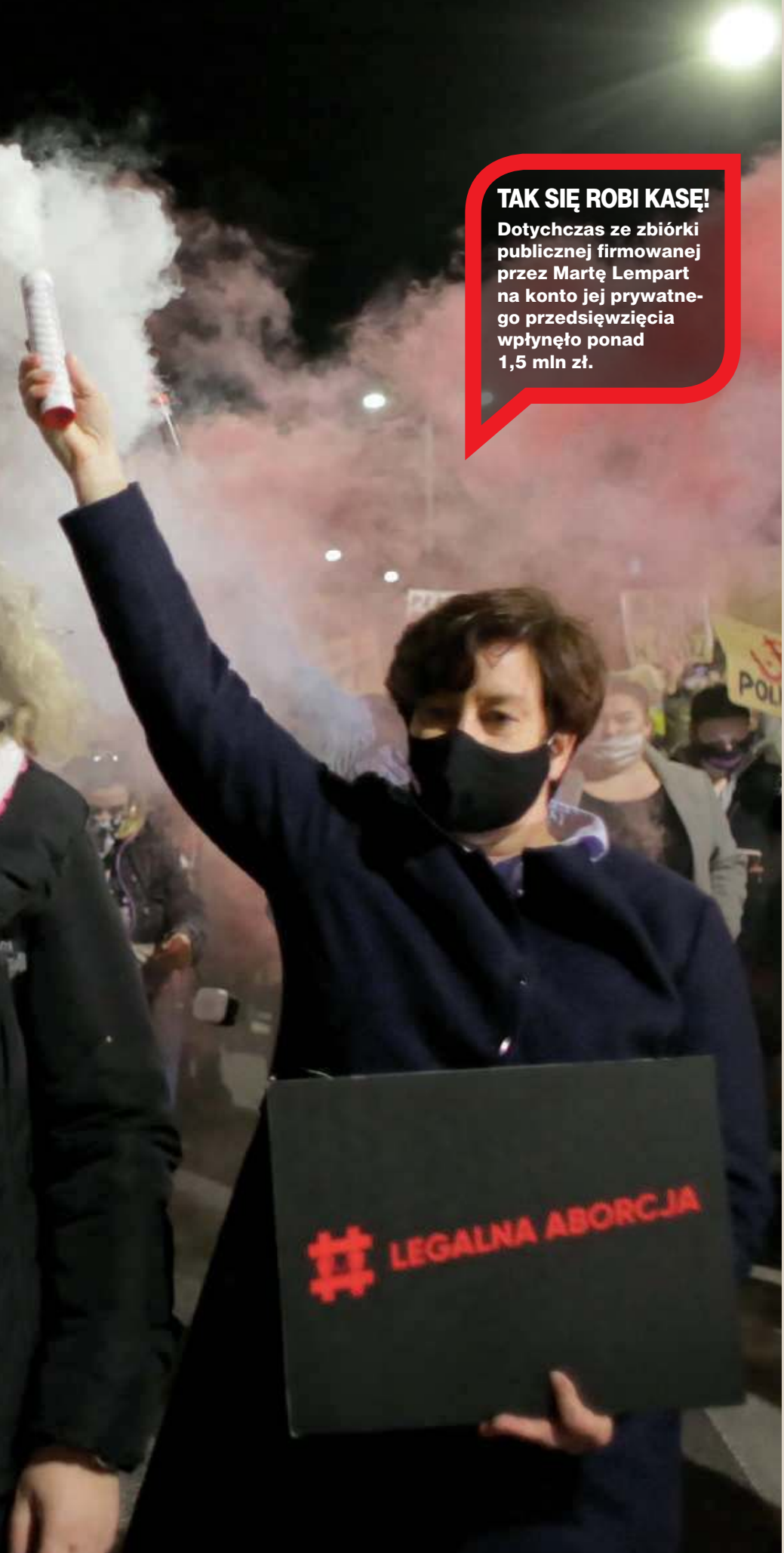

TAK SIĘ ROBI KASĘ!

Dotychczas ze zbiórki publicznej firmowanej przez Martę Lempart na konto jej prywatnego przedsięwzięcia wpłynęło ponad 1,5 mln zł.

CIĄG DO POLITYKI

Marta Lempart w 2018 roku zainicjowała akcję #Dziewczyny do wyborów – sama wystartowała w wyborach na prezydenta Wrocławia, ale przegrała z kretesem. Podobny wynik osiągnęła w ostatnich wyborach do Parlamentu Europejskiego, do których wystartowała z partii Wiosna, zdobywając zaledwie 6061 głosów. Do polityki chciała również wejść jej partnerka, Natalia Pancewicz. W 2018 roku w wyborach samorządowych wystartowała z Komitetu Wyborczego Wyborców Wrocław dla Wszystkich, ale nie uzyskała mandatu – zagłosowało na nią 509 osób. Podobny los spotkał Annę Kowalczyk-Derlęgę, członka zarządu Fundacji Ogólnopolski Strajk Kobiet. Także ona w ostatnich wyborach samorządowych startowała z Komitetu Wyborczego Wyborców Wrocław dla Wszystkich, uzyskując zaledwie 109 głosów. O ile członkom zarządu prywatnej fundacji Marty Lempart nie powiodło się w polityce, to tego samego nie można powiedzieć o niektórych osobach zasiadających w Radzie Fundacji. Przykładem jest Izabela Józefina Bobińska, która w 2018 roku została radną Poznania z listy Platforma Nowoczesna Koalicja Obywatelska, oraz Katarzyna Kotula, posłanka partii Wiosna.

NA BAKIER Z PRAWEM

Marta Lempart jest nie tylko aktywistką, ale przede wszystkim działa w biznesie. Jak wynika z rejestrów handlowych, Lempart we władzach różnych spółek zasiadała od 2006 roku – wówczas znalazła się w radzie nadzorczej spółki Ekoplon z Grabek Dużych (okolice Szydłowca, woj. świętokrzyskie), zajmującej się m.in. dostawami nawozów sztucznych. Sześć lat później była w firmie Magicnets zajmującej się m.in. budową linowych parków zabaw. Aktualnie Marta Lempart jest prezesem spółki Diamond Properties, zaś jej ojciec, Andrzej, zasiada tam w radzie nadzorczej. Firma zajmuje się m.in. działalnością deweloperską i budownictwem. Jak ujawniliśmy w „Gazecie Polskiej”, Lempart jest oskarżona o zablokowanie kontroli inspekcji pracy w swojej firmie, w przeszłości były też prowadzone inne postępowania, które zakończyły się umorzeniem. Marta Lempart prowadzi swoje biznesy razem z ojcem Andrzejem, który z kolei jest oskarżony w postępowaniu dotyczącym przyjmowania korzyści majątkowej przez Inspektorat Nadzoru Budowlanego we Wrocławiu, został on także ukarany przez sąd w innej sprawie. Dotyczyła ona ukrywania przed Piotrem Grochockim, wspólnikiem spółki Art Budownictwo sp. z o.o., dokumentów spółki przez Andrzeja Lemparta, którymi nie miał prawa wyłącznie rozporządzać. Zawiadamiającym śledczych był Piotr Grochocki, natomiast Andrzej Lempart występował jako podejrzany. W kwietniu 2015 roku postępowanie to zakończyło się umorzeniem, ale w wyniku zażalenia w 2016 roku do sądu Wrocław Fabryczna trafił akt oskarżenia – Andrzej Lempart został prawomocnie skazany za ukrywanie dokumentów na karę grzywny, orzeczono też zakaz sprawowania funkcji członka zarządu.

„Teraz jest zły czas na zrzeszanie, na rejestrowanie fundacji, w związku z tym my musimy to zrobić. Bo w takich czasach też trzeba dawać przykład. A wolność zrzeszania się też jest bardzo ważna – mówiła na otwarciu Marta Lempart, prezeska Fundacji Ogólnopolski Strajk Kobiet” – pisała „Gazeta Wyborcza” 3 października, tuż po otwarciu siedziby działającej od 2019 roku Fundacji OSK w Warszawie. Warszawski ratusz wynajął prywatnej fundacji Marty Lempart 280-metrowy lokal przy ulicy Wiejskiej nieopodal Sejmu po preferencyjnej cenie – 4 zł za metr kw., podczas gdy za podobne lokale w tej okolicy trzeba zapłacić od 10 zł wzwyż.

Marta Lempart od dawna związana jest nie tylko z lewicą, ale także z Platforma Obywatelską. W czasie rządów koalicji PO-PSL (latach 2008–2010) pracowała w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej oraz jako dyrektorka Wydziału Programowania i Realizacji Zadań w Państwowym Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. W 2011 roku, w czasie rządów koalicji PO-PSL, Lempart chciała pracować w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, której szefem był wówczas Krzysztof Bondaryk, ale z jej planów nic nie wyszło.

Siedziba widmo

Prywatne przedsięwzięcie Marty Lempart – Fundacja Ogólnopolski Strajk Kobiet z siedzibą we Wrocławiu – zostało zarejestrowane 7 maja 2019 roku. Najpierw fundacja mieściła się pod Wrocławiem – w Wysokiej gmina Kobierzyce przy ulicy Cztery Podkowy 9 J, lokal 2 D. Gdy pojechaliśmy na miejsce, okazało się, że takiego lokalu tam nie ma. Dlaczego więc został wpisany w dokumenty złożone w KRS? Nie wiadomo,

Według informacji znajdujących się w Krajowym Rejestrze Sądowym aktualnym adresem Fundacji Ogólnopolski Strajk Kobiet jest Wrocław, ul. Powstańców Śląskich, lokal numer 4. Poszliśmy pod ten adres, ale sąsiedzi z pozostałych lokali nie słyszeli o tym, by w ich sąsiedztwie mieściła się jakakolwiek fundacja. Z kolei osoba, która odebrała domofon w lokalu numer 4, gdy usłyszała, jaką reprezentujemy redakcję, odłożyła słuchawkę i wyłączyła domofon. Po naszym sprawdzeniu w ogólnodostępnych księgach wieczystych okazało się, że siedziba Fundacji Ogólnopolski Strajk Kobiet mieści się w prywatnym mieszkaniu Marty Lempart w okazałej willi położonej nieopodal centrum Wrocławia. Willa ta w przeszłości należała do Wojskowego Rejonowego Zarządu Kwaterunkowo-Budowlanego, a w 1995 roku została przejęta przez wrocławski Oddział Rejonowy Wojskowej Agencji Mieszkaniowej. – Budynek obejmował cztery lokale mieszkalne, jeden lokal niemieszkalny i dwa garaże. Ostatni lokal został sprzedany przez WAM w 2001 roku. Od czerwca 2001 roku budynek położony przy ul. Powstańców Śląskich 220 we Wrocławiu jest w całości sprywatyzowany. 1 stycznia 2019 roku z mocy prawa nastąpiło przekształcenie prawa użytkowania wieczystego gruntu – poinformowała nas Małgorzata Weber, rzecznik prasowy Agencji Mienia Wojskowego.

Sprzedaż lokali w willi, w której mieści się mieszkanie i zarazem siedziba prywatnej fundacji Marty Lempart, rozpoczęło się w latach 70. minionego stulecia. Wówczas, na podstawie decyzji Naczelnika Dzielnicy Wrocław-Krzyki, w okresie 1976–1977 zostały sprzedane dwa mieszkania.

– Oddział Rejonowy Wojskowej Agencji Mieszkaniowej we Wrocławiu po przejęciu nieruchomości w roku 1995 na mocy ustawy z dnia 22 czerwca 1995 roku o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych Rzeczpospolitej Polskiej kontynuował proces sprzedaży lokali mieszkalnych na rzecz osób uprawnionych, posiadających tytuł prawny do zajmowania lokali. W latach 1999 i 2001 zostały sprzedane dwa pozostałe lokale mieszkalne, które nabyły wdowy po żołnierzach zawodowych. Lokale były sprzedawane na podstawie wykazów budynków sporządzanych przez dyrektora Oddziału Rejonowego Agencji, w których kwatery i lokale mieszkalne przeznaczono do sprzedaży – poinformowała nas Małgorzata Weber.

Długi Marty Lempart

Według informacji znajdujących się w księdze wieczystej lokalu numer 4 bu-

dynku przy ul. Powstańców Śląskich nr 220 we Wrocławiu, w maju 2006 roku właścicielem mieszkania była już Marta Lempart. Według zapisów w KW lokal o powierzchni ponad 66 metrów kw., składający się z kuchni, łazienki, toalety oraz trzech pokoi, został sprzedany 15 listopada 1975 roku.

W 2013 roku Marta Lempart zadłużyła swoje mieszkanie, zaciągając kredyt pod zastaw hipoteki swojego mieszkania 410 tys. zł w PKO SA. Z dokumentów wynika również, że mieszkanie stało się przedmiotem egzekucji komorniczej, o czym świadczy wpis w księdze wieczystej, w której czytamy o „wszczęciu postępowania egzekucyjnego z nieruchomości z wniosku wierzyciela Ewy D. przeciwko dłużnikowi Marcie Lempart celem wyegzekwowania należności głównej w kwocie 8.812,27 zł wraz z odsetkami, kosztów sądowych i egzekucji na podstawie nakazu zapłaty Sądu Rejonowego dla Wrocławia Fabrycznej z dnia 2019-10-30". W księdze wieczystej mieszkania Marty Lempart figuruje również zapis dotyczący roszczenia dotychczasowego właściciela gruntu „o opłatę przekształceniową w odniesieniu do każdoczesnego właściciela nieruchomości na podstawie ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. o przekształceniu prawa użytkowania wieczystego gruntów zabudowanych na cele mieszkaniowe w prawo własności tych gruntów. Skarb Państwa. Agencja Mienia Wojskowego Oddział Regionalny we Wrocławiu, Warszawa".

Pieniądze prywatnej fundacji

Prywatna fundacja Marty Lempart – według wpisów w KRS – ma zajmować się m.in. produkcją zabawek, sztucznej biżuterii, sprzedażą detaliczną różnorakich przedmiotów, produkcją odzieży, działalnością usługową, produkcją filmów i nagrań. Cele fundacji nie do końca są zbieżne z przedmiotem jej działalności. Według KRS, Fundacja OSK działa na rzecz likwidacji dyskryminacji (także w życiu publicznym) ze względu na płeć. Jej cele to także wspieranie i upowszechnianie problematyki kobiecej, gender i feminizmu, promocja równouprawnienia kobiet i mężczyzn, wspieranie udziału kobiet w życiu kulturalnym, likwidowanie barier związanych z dostępem do wiedzy na temat nowych technologii, upowszechnianie wśród kobiet wiedzy na temat nowych technologii.

Przez blisko 1,5 roku Fundacja Ogólnopolski Strajk Kobiet działała w pewnej niszy i niewiele osób wiedziało o jej akcjach. Dopiero na początku października OSK otrzymała od warszawskiego ratusza lokal w prestiżowym miejscu Warszawy. Po ulicznych burdach i awanturach ze zbiórki publicznej firmowanej przez Martę Lempart wpłynęło prawie 1,5 mln zł. Przeważająca większość wpłat jest anonimowa lub przy wpłatach są zamieszczane fikcyjne dane, jak na przykład Reimu Hakurei, czyli jedna z głównych postaci w seriach gier Touhou. Do wpłat na rachunek prywatnego przedsięwzięcia Marty Lempart zachęca „Gazeta Wyborcza", publikując numer konta Fundacji OSK.

Wyreżyserowana i przeszkolona „ulica"

Środowisko „Gazety Wyborczej" okrzyknęło Martę Lempart rebeliantką i przywódczynią obyczajowej rewolty. Udziela ona wywiadów, także dla zagranicznych mediów, mówiąc m.in. o „spontanicznym ruchu" zwolenników legalnej aborcji. Wystarczy jednak posłuchać proaborcyjnych aktywistów lub obejrzeć nagrania z kolejnych demonstracji, by się przekonać, że to nieprawda. Przedstawiany jako spontaniczny „happening", który odbył się 23 października na dziedzińcu Muzeum Narodowego, był w rzeczywistości starannie wyreżyserowanym spektaklem. Został on zrealizowany przy instalacji znanego artysty Jerzego Kaliny „Zatrute źródło", w której znalazł się pomnik papieża św. Jana Pawła II z uniesionym wysoko nad głową głazem i zabarwiona na kolor krwi sadzawka. Kilka młodych kobiet weszło do sadzawki i w układzie choreograficznym wykonało „protest" przeciwko wyrokowi TK, który stwierdził niezgodność z konstytucją zapisu dotyczącego m.in. zabijania nienarodzonych dzieci z wadami wrodzonymi. Na miejscu owego „happeningu" był Krzysztof Gonciarz, twórca internetowy, właściciel firmy Tofu Media, zajmującej się – jak podaje branżowy portal Wirtualne Media – produkcją treści wideo, filmów korporacyjnych, reklam czy organizacją planów zdjęciowych.

Także filmy z przemarszów nie pozostawiają wątpliwości co do ich reżyserii; zaplanowane są również trasy (podawane na FB), publikuje się instrukcje, jak się zachowywać. O tym, że lewaccy działacze są szkoleni, mówił publicznie Michał Sz. ps. Margot, lewacki aktywista.

Kilka osób celowo wznieca burdy, a za nimi idą inni, którzy identyfikują się z lewicową barbarią. Ale nie tylko lewica ma w tym udział. Przypomnijmy, że Zarząd Krajowy Platformy Obywatelskiej w swoim stanowisku wsparł Ogólnopolski Strajk Kobiet. „Nie można zastępować sumienia Kodeksem karnym, a polskie kobiety nie mogą być zakładnikami gry politycznej" – mówiła Ewa Kopacz podczas konferencji w Sejmie, na której wystąpiły także Małgorzata Kidawa-Błońska, Izabela Leszczyna, Beata Małecka-Libera, Gabriela Lenartowicz i Monika Wielichowska.

OSK wsparli także generałowie, którzy za rządów PO-PSL zajmowali kluczowe stanowiska: Krzysztof Bondaryk (były szef ABW), Adam Rapacki (były wiceminister spraw wewnętrznych), Janusz Nosek (były szef SKW) czy Stanisław Koziej (szef BBN w czasie prezydentury Bronisława Komorowskiego). **GP**

SPROSTOWANIE

Nieprawdziwa jest informacja zawarta w artykule pt. „WSZYSTKIE BIZNESY MARTY LEMPART" autorstwa Pani Doroty Kani, opublikowanym w tygodniku Gazeta Polska w dniu 04 listopada 2020 r., iż aktualne nazwisko Marty Lempart pojawia się w śledztwie dotyczącym nadużycia uprawnień przez osoby sprawujące funkcje kierownicze w Operze Wrocławskiej oraz iż sponsorem Opery Wrocławskiej jest Diamond Properties – firma rodziny Lempartów.

Halina Ołdakowska
Dyrektor Opery Wrocławskiej

Spółkę zależną od Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych (FSSM), największej organizacji ludzi dawnego aparatu bezpieczeństwa, zamierzają powołać byli funkcjonariusze komunistycznych służb – ustaliła „Gazeta Polska". Do zadań związanych z powołaniem spółki, mającej przynosić pieniądze FSSM, delegowano majora Henryka Grobelnego, wieloletniego funkcjonariusza SB, który w latach 80. przebywał w Moskwie na szkoleniu kontrwywiadowczym KGB dla kadry kierowniczej WSW, MON i MSW.

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL

KURSANT KGB ROZKRĘCA BIZNES BYŁYCH ESBEKÓW

MUNDUROWI Z PRL ZAKŁADAJĄ SPÓŁKĘ

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

26 lutego 2020 roku w Warszawie na posiedzeniu Zarządu Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP po raz pierwszy publicznie padł pomysł podjęcia przez FSSM działalności gospodarczej. Komunistyczny wojskowy płk Henryk Budzyński – dziś sekretarz generalny Związku Żołnierzy Wojska Polskiego, domagający się m.in. przywrócenia pomnika Zygmunta Berlinga – przedstawił propozycje działalności gospodarczej, którą może prowadzić Federacja. Wspomniał choćby o „prowadzeniu i utworzeniu spółki prawa handlowego poprzez założenie spółki z o.o." – dodając oczywiście, że warunkiem koniecznym w funkcjonowaniu firmy jest wynagrodzenie członków zarządu. „W toku przeprowadzonej dyskusji postanowiono, że Biuro FSSM RP wraz z Komisją Finansową opracuje BIZNES PLAN, który zostanie przedstawiony do zaopiniowania Komisji Rewizyjnej. Decyzję w sprawie podjęcia działalności gospodarczej planuje się podjąć na następnym posiedzeniu Zarządu Federacji" – czytamy w protokole z lutowego posiedzenia.

Temat na kilka miesięcy jednak zamarł z powodu pandemii koronawirusa. Wrócono do niego dopiero jesienią. Tym razem konkretów nie zabrakło.

Jak pozyskać środki

We wrześniu 2020 roku na posiedzeniu zarządu FSSM płk Budzyński, którego prezydium Federacji zobowiązało do przygotowania dokumentów wymaganych przy założeniu spółki, przedstawił trzy możliwe opcje prowadzenia przez organizację działalności gospodarczej: 1) samodzielnie, 2) poprzez założenie zależnej spółki, 3) poprzez fundację prowadzącą działalność gospodarczą.

Głos zabrał m.in. Leszek Szreder, były funkcjonariusz MO i komendant główny policji za rządów SLD. Przekazał, że Stowarzyszenie Generałów Policji przychyla się do powołania podmiotu gospodarczego w formie „fundacji z działalnością gospodarczą" – m.in. z uwagi na możliwość pozyskiwania darowizn, udział w dofinansowaniach w formie grantów. „Mamy jednak świadomość, że kontrola nad fundacją jest utrudniona, a pozyskiwane przez nią środki bezpośrednio do Federacji nie mogą trafić" – dodał. I ocenił, że dobrym rozwiązaniem jest

prowadzenie samodzielnie działalności gospodarczej przez Federację.

Wreszcie głos zabrał mjr Henryk Grobelny. „Podjęcie przez Federację działalności gospodarczej w sposób bezpośredni czy też pośredni jest nieuniknione, jeżeli chcemy utrzymać działalność na dotychczasowym, podkreślam: wysokim, niespotykanym dotychczas w środowisku mundurowych poziomie" – podkreślił. Wyjaśnił też, że osobiście jest zwolennikiem założenia zależnej od FSSM spółki. „W tym przypadku najważniejszym dokumentem będzie umowa o powołaniu spółki. Jest to ważne, gdyż w tym dokumencie, który nie może być szablonowy, należy zawrzeć wszystkie uwarunkowania zabezpieczające interesy Federacji. Sam prowadzę działalność gospodarczą z podmiotem zależnym i dobrze wiem, że przejrzyste zapisy pozwalają uniknąć kłopotów. (...) Proponuję, aby tworzenie dokumentów powierzyć wyspecjalizowanej firmie prawniczej lub przynajmniej je z nią konsultować" – sprecyzował.

Ostatecznie zadecydowano, że zespołowi w składzie: Henryk Grobelny, Henryk Budzyński, Andrzej Pabianek (milicjant, potem policjant, absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej MSW im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie) powierza się misję konsultacji z kancelarią prawniczą „w zakresie doprecyzowania dokumentów oraz przedsięwzięć do powołania spółki". O płk. Budzyńskim już wspominaliśmy, kim zaś jest mjr Grobelny, którego delegowano do koordynacji działań związanych z powołaniem spółki?

Ekspert po kursie w szkole KGB

Henryk Grobelny pracował w SB od 1973 roku, podczas stanu wojennego był kierownikiem sekcji Wydziału IV (walka z Kościołem), między 1983 a 1989 rokiem był zastępcą szefa ds. SB w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Chojnicach, a w latach 1987–1988 przebywał na trzymiesięcznym kursie w Wyższej Szkole KGB w Moskwie.

Po transformacji ustrojowej był m.in. zastępcą prezesa Agencji Mienia Wojskowego (AMW) i dyrektorem Departamentu Infrastruktury MON. Jego nazwisko pojawiło się w raporcie z weryfikacji WSI. „Komisja Weryfikacyjna powzięła również informacje w sprawie patologicznego układu związanego z realizowanymi przez Wojsko Polskie (WP) inwestycjami i usługami budowlanymi. Informacje uzyskiwane przez oddział WSI w Bydgoszczy wskazywały, że w regionie tym regularnie odbywały się spotkania z udziałem wysokich oficerów WP, polityków, przedstawicieli lokalnego biznesu i aparatu władzy (...). Istotną rolę we wspomnianym przedsięwzięciu odgrywał b. dyrektor Departamentu Infrastruktury MON mjr Henryk Grobelny" – czytamy w publikacji przygotowanej pod kierownictwem Antoniego Macierewicza.

Ciekawe są też dalsze szczegóły: „W MON (Grobelny) uważany był za prawą rękę wiceministra Janusza Zemke. Z posiadanych informacji wynika, że H. Grobelny był inicjatorem przejęcia przez MON zespołu pałacowo-parkowego w Samostrzelu pod pretekstem umiejscowienia tam części kwater JFTC [Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO – przyp. red]. Zespół pałacowy został wniesiony aportem przez AMW do spółki GROMADA AMW, członkiem rady nadzorczej spółki został H. Grobelny, który jako ministerialny urzędnik zdecydował o przyznaniu kontraktu na budowę bydgoskiego hotelu JFTC Gromadzie AMW. (...) Komisji Weryfikacyjnej przekazano, że H. Grobelny »dysponował informacjami służbowymi wyprzedzającymi«".

Obecnie Grobelny, który słał niedawno rozpaczliwe e-maile do Parlamentu Europejskiego, że w związku z dezubekizacją „nie stać go na podstawowe produkty spożywcze", jest prezesem Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Kcyni, w oświadczeniu majątkowym deklarującym posiadanie dwóch samochodów, około 60 tys. zł oszczędności, działki budowlanej wartej 50 tys. zł oraz domu i gospodarstwa rolnego wartych łącznie 1,5 mln zł. O posiadłości tej Grobelny pisze w oświadczeniu: „Zespół dworsko-parkowy o pow. 3,3369 ha w Suchorączu nabyty w dniu 27 sierpnia 1999 r. od Gminy Kcynia".

Pieniądze na walkę z rządem?

„Gazeta Polska" zwróciła się do FSSM z pytaniem, czy został już powołany podmiot gospodarczy, o którym mówiono na posiedzeniu zarządu Federacji. – Jeśli powołano do życia ową spółkę – zapytaliśmy – to jaka jest jej nazwa i kto stoi na jej czele? Niestety, otrzymaliśmy wymijającą i „dowcipną" odpowiedź, że organizacja nie prowadzi działalności gospodarczej, ale jest otwarta na wsparcie ze strony redakcji „GP".

Na jakie działania Federacja Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP chce pozyskać środki? FSSM to największa i ostatnio najbardziej aktywna organizacja zrzeszająca byłych milicjantów i funkcjonariuszy SB, gorliwie zaangażowana w walkę z ustawą dezubekizacyjną. Wiernym sojusznikiem Federacji jest oczywiście postkomunistyczna lewica oraz związana z nią „elita" żołnierzy z WSI, z gen. Markiem Dukaczewskim na czele. Także ludowcy prowadzili przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi intensywne rozmowy z PRL-owskimi mundurowymi. Jak czytamy w protokole z posiedzenia FSSM z 21 lutego 2019 roku – PSL zapewnił, że będzie z Federacją współpracować. „Rozmowy prowadzone były z osobami wytypowanymi przez liderów poszczególnych partii: ze strony PO – Stanisławem Gawłowskim, ze strony SLD – Włodzimierzem Czarzastym, ze strony PSL – Jakubem Stefaniakiem, ze strony Wiosny – Krzysztofem Gawkowskim. Wszystkie ww. ugrupowania partyjne deklarują współpracę z Federacją w pełnym zakresie, a szczególnie w sprawie wprowadzonej »ustawy represyjnej«" – tak relacjonowane są w protokole słowa Zdzisława Czarneckiego, prezydenta FSSM.

Rok temu „GP" ujawniła pomysły, jakie byli esbecy i milicjanci przedstawiali na walkę z rządem PiS. „W obronie prawa może dojść do szeregu działań jak: publiczne piętnowanie osób, które sprzeniewierzyły się Konstytucji RP, powstawanie galerii »portretów hańby«, listy parlamentarzystów, którzy opowiedzieli się za rozwiązaniami skutkującymi łamaniem prawa" – można było przeczytać w tekście podpisanym przez szefa FSSM.

Tak zwani emeryci mundurowi proponowali też m.in. swoiste pozasądowe procesy polityków i urzędników związanych ze Zjednoczoną Prawicą: „W poszukiwaniu skutecznych form i metod protestu powinniśmy odwołać się do pomysłowości obywateli, a następnie zebrać i upublicznić te pomysły. Już teraz można wskazać działania takie jak: petycje grupowe lub masowe, symboliczne »akty oskarżenia«, listy otwarte podpisane przez wpływowe środowiska, szydzenie z »zasłużonych« wybranych funkcjonariuszy i urzędników »dobrej zmiany«". **GP**

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

Krzysztof **Karnkowski**

MUZYK **OŚWIADCZA**

Rząd na razie wycofał się z dotacji dla artystów i osób z ich technicznego zaplecza, które mocno oberwały przy okazji COVID-19. Pieniądze od ministerstwa na pewno przydałyby się wielu osobom z branży, pomysł nie był więc zły, a o tym, że zawiodła organizacja i algorytm, swoje już napisano. Pieniędzy nie ma, choć tym razem nie jest powiedziane „i nie będzie". Temat umarłby więc śmiercią naturalną, lecz nie pozwolili na to sami artyści. Ci zaczęli bowiem pisać oświadczenia i kłócić się między sobą, a z każdego kolejnego oświadczenia i listu otwartego media zaczęły robić show. Gdy fani swoim idolom i artyści sobie nawzajem zaczęli zaglądać do kieszeni, dużo szumu narobiło oświadczenie Kazika Staszewskiego, pisane w duchu Korwinowskim: „(Rząd) zabrał setkom tysięcy uczciwie pracujących ludzi, którym teraz na dodatek zamyka interesy. Nie chcemy tych ukradzionych wam pieniędzy" – pisze Kazik, po czym dodaje, że jeśli jednak ktoś chce pomóc, to jest okazja, bo akurat wyszła nowa płyta. Może setki tysięcy uczciwie pracujących ludzi gdzieś tam schowały przed rządem kilka złotych i kupią. Na Kazika obraził się własny oświetleniowiec, który z pomocy skorzystał, potem w polemikę z nim wszedł lider Bayer Full, prowokując fanów Kultu deprecjonowaniem twórczości Staszewskiego, wreszcie zdanie odrębne zgłosił Fisz, przez co niedawna gwiazda trójki została uznana za „pisowca", który nie wiadomo skąd się wziął. Na koniec, choć to pewnie nie finisz, pieniędzy dla siebie i podopiecznego barwnie bronić zaczął manager innej młodszej gwiazdy, Kamila Bednarka, kolegom z branży życząc właściwie tego, czego prawicy życzy Strajk Kobiet, albo bardziej. Gdyby ktoś zaś szukał w tej sprawie umiaru i rozsądku, znajdzie go u Kękę. Doczekaliśmy więc czasów, gdy oświadczenia w mediach społecznościowych zastąpić nam muszą dźwięk i światło na koncertach. I faktycznie rozrywki mamy z nich bardzo dużo.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

BRAUNOWSKIE **PRAWDY**

Polityka zabrnęła już dawno w ślepy zaułek. Liderzy polityczni nie są już kowalami idei, ale raczej schlebiają głosom ludu i ograniczają się do mówienia społeczeństwu tego, co w danym momencie chce ono usłyszeć. Często jest to podszyte absolutnie zimną kalkulacją, liczoną lajkami na Facebooku i podaniami dalej na Twitterze. Przykładem może być tutaj twór polityczny o nazwie Konfederacja i poseł tej formacji Grzegorz Braun. Niegdyś dobry reżyser postawił sobie za punkt honoru przekonać świat, że jeśli chodzi o koronawirusa, mamy do czynienia z „fałszywą pandemią". Mylą się więc wszystkie znaczące uniwersytety na świecie i lekarze, a światowe rządy dążą do autozagłady, co swoim bystrym umysłem przejrzał właśnie polityk Konfederacji. Idę jednak o zakład, że spotyka się on z licznymi wyrazami sympatii, bo przecież wszyscy lubimy słuchać miłych informacji, a ta, że cały świat zwariował, a tylko ja i Braun jesteśmy normalni, z pewnością jest najmilsza z możliwych. W każdym razie fakty już dzisiaj w spektakularny sposób są pomijane. I nie ma w tym wypadku świętych. Bo czymże różni się poseł od „szczęść Boże" od lewicowych polityków, którzy negują moment powstania życia człowieka? Tak jak Braun chce wierzyć, że koronawirus nie istnieje, tak aktywiści aborcyjni chcą wierzyć w zlepek komórek. Prawda dla nich się nie liczy. Przykro się na to patrzy, bo sprawy, o których piszę, są dość proste. Skoro negujemy takie fakty, to z pewnością łatwo jest dowolnie kreować rzeczywistość. Bo w jaką tezę nie uwierzy człowiek, który uznaje, że tysiące pacjentów leżących w szpitalach z powodu COVID to statyści?

Hubert
Kowalski

NIEROZWIĄZANE PROBLEMY POLSKIEJ POLICJI

WIECZNE WAKATY I ZŁE WYSZKOLENIE

W przeszłości policja odrzucała najlepszych kandydatów, którzy mogli stać się przydatnymi funkcjonariuszami. Z powodu pustej kasy akceptowano braki kadrowe, by móc „łatać dziury" środkami z wakatów. Problemy rozwiązywano wolno, a gdy stopniowo sytuacja zaczęła się poprawiać, nadeszła pandemia, która obnażyła wcześniejsze zaniedbania.

FOT. ADOBE STOCK

Na 1 października 2020 roku w policji jest oficjalnie 6545 wakatów.

W związku z nadejściem epidemii podjęto decyzję o czasowym zawieszeniu przyjmowania do służby, co zbiegło się z odejściem części policjantów na emeryturę. Koronawirus spowodował, że policja znalazła się w bardzo trudnej sytuacji.

Krawężnikowe testy

Jednym z etapów, który należy przejść, aby zostać policjantem, jest test psychologiczny. Koncepcja poprzedniego testu została opracowana wiele lat temu. Jak podkreślają eksperci, odbywało się to w specyficznych realiach, kiedy w Polsce istniało znacznie wyższe bezrobocie, co przekładało się na większe zainteresowanie służbą. Założeniem tego testu było odrzucenie zarówno osób najsłabszych, jak i ponadprzeciętnych. Szukano funkcjonariuszy „krawężnikowych", mieli nadawać się na stanowiska podstawowe w pionie prewencji. Uważano, że każdy, kto przychodzi do policji, powinien najpierw pracować w prewencji przez trzy lata. Na etapie testu psychologicznego odpadało nawet 80 proc. chętnych do służby.

Narastające problemy kadrowe spowodowały, że kierownictwo resortu spraw wewnętrznych wyraziło oczekiwanie wobec szefostwa policji, iż zostaną podjęte konkretne działania. Jak ustaliliśmy, w listopadzie 2017 roku w Komendzie Głównej pojawiła się propozycja zmian. Chodziło o to, aby nie odrzucać osób, które charakteryzują się szczególnymi umiejętnościami. Początkowo jednak komendant główny Jarosław Szymczyk był sceptyczny wobec nowego rozwiązania i powołał specjalny zespół, który miał opracować koncepcje działania w obszarze doboru do służby. Zespół uwzględnił rozwiązania zaproponowane w listopadzie 2017 roku, a komendant Szymczyk zaakceptował zmiany w lutym 2018 roku. Funkcjonariusze, z którymi rozmawialiśmy, krytykują początkowy sceptycyzm komendanta głównego, podkreślając, że pełni on funkcję od 2016 roku, a problem kadrowy zaczął być rozwiązywany dopiero w 2018 roku. – Przez długi czas traciliśmy ludzi, którzy mogli zasilić policję bez uszczerbku na jakości – twierdzi były oficer, który chce zachować anonimowość.

Komendant Szymczyk ostatecznie wprowadził zmiany, którymi chwalił się m.in. w swoim wystąpieniu podczas posiedzenia sejmowej Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych 5 czerwca 2018 roku. Mówił wówczas, że narzędzie eliminujące zostało przekształcone w narzędzie oceniające. „Tak jak powiedziałem, zmiany w ocenie psychologicznej spowodowały, że wcześniej zdawalność testu eliminującego była na poziomie 30 proc., a teraz, kiedy oceniają to indywidualnie funkcjonariusze sekcji czy zespołu psychologów, zdawalność jest na poziomie przekraczającym 50 proc." – podkreślał Jarosław Szymczyk.

Utrzymywanie wakatów

Przez lata problemem było również sztuczne utrzymywanie wakatów w policji. Komendant Szymczyk mówił o tym także w swoim wystąpieniu przed komisją. „Przez wiele lat ich nie przyjmowaliśmy, odrzuciliśmy tych ludzi i oni poszli do innych zawodów (…). A dlaczego ich wtedy nie przyjęliśmy? Bo była sztuczna blokada liczby przyjęć z uwagi na problemy finansowe polskiej policji. Pieniędzmi z wakatów łataliśmy dziury w »rzeczówce« – nie czarujmy się. Będąc komendantem wojewódzkim policji w Kielcach w latach 2012–2015, miałem pełne korytarze chętnych do pracy w policji, ale nie mogłem ich przyjąć, bo narzucono mi ściśle określone limity etatowe" – mówił komendant główny podczas posiedzenia komisji, wskazując, że pieniądze, które miały być przeznaczone na przyjęcie nowych funkcjonariuszy, w przeszłości kierowano na inne wydatki.

Praktyka „łatania dziur" pieniędzmi z wakatów najprawdopodobniej funkcjonowała jeszcze niedawno. Jak ustaliliśmy, jesienią 2017 roku biuro finansów Komendy Głównej Policji dokonało oszacowania środków z wakatów na 2018 rok. Biuro podkreślało wówczas, że środki wakatowe były głównym źródłem uzupełniania planu wydatków w zakresie wypłaty należności i świadczeń dla funkcjonariuszy. Później jednak rząd przychylił się do apeli policjantów i zagwarantował szereg podwyżek. Jak

ustaliliśmy, jesienią 2017 roku w Komendzie Głównej zakładano, że w 2018 roku wystąpi wakat. – Czasami nie da się całkowicie uzupełnić wakatów. Wtedy środki, które miały być przeznaczone na ten cel, są przesuwane na inne wydatki. Ale już rok wcześniej zakładano, że wystąpi wakat na określonym poziomie – mówi jeden z naszych informatorów. O to, co obecnie dzieje się ze środkami wakatowymi, zapytaliśmy rzecznika prasowego Komendy Głównej, jednak do czasu zamknięcia tego numeru tygodnika nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

W 2017 roku opracowano kilka wariantów poziomu wakatów na 2018 rok, jednak żaden nie przewidywał całkowitej likwidacji braków kadrowych. Opracowując warianty, brano pod uwagę m.in. dostępność bazy szkoleniowej oraz prognozowane przyjęcia i zwolnienia ze służby. Biuro do spraw kadr dokonywało również analizy fluktuacji kadr, by móc realnie przewidzieć poziom wakatu na koniec roku. Według naszych informatorów, ówczesna postawa kierownictwa Komendy Głównej nie była właściwa. Podkreślają oni, że skoro priorytetem było zlikwidowanie problemu kadrowego, to należało skupić się na umożliwieniu prowadzenia jak największej liczby szkoleń podstawowych, aby móc dopuścić jak najwięcej nowych funkcjonariuszy do służby, nie zakładając z góry, że wystąpią wakaty. – Można było na pewien czas ograniczyć doskonalenia zawodowe, kursy specjalistyczne, i w ten sposób stworzyć miejsce na kursy podstawowe. To nie była przeszkoda nie do pokonania – mówi „GP" były oficer Komendy Głównej Policji, który chce zachować anonimowość. – Możliwe, że nie udałoby się w stu procentach uzupełnić wakatów, ale istniały możliwości, by problem był znacznie bliżej rozwiązania – uważa.

Ciągłe braki

Choć Komenda Główna Policji przyznaje, że istnieją problemy kadrowe, to jednocześnie sugeruje, iż obecnie sytuacja nie jest dramatyczna. Oficjalny stan wakatów na 1 października 2020 roku wynosił 6545. „Pomimo panującej pandemii w okresie od 1 stycznia do 14 września 2020 r. do postępowania kwalifikacyjnego przystąpiło aż 12 711 kandydatów, a służbę rozpoczęło 2094 nowych policjantów" – informuje Mariusz Ciarka, rzecznik prasowy komendanta głównego. „Liczba ponad 6,5 tys. może robić wrażenie, ale pamiętajmy, że w formacji liczącej 103 309 policjantów to tak jakby np. w firmie 100-osobowej brakowało jedynie 6 osób" – uważa rzecznik, dodając, że prowadzona jest również współpraca z klasami policyjnymi w szkołach średnich. Trwają także prace dotyczące ewentualnego wprowadzenia dedykowanego trybu doboru kandydatów o wysokich kierunkowych kwalifikacjach zawodowych, które są przydatne w określonych rodzajach służby.

ZŁE CIĘCIA

Chcąc szybko poradzić sobie z problemami kadrowymi związanymi z pandemią, komendant główny ograniczył szkolenie podstawowe. Z ponad 140 dni zajęciowych do 64. W obecnym programie nie ma m.in. szkoleń strzeleckich, w tym obsługi broni gładkolufowej.

Jak ustaliliśmy, część osób, które zostały zakwalifikowane do policji, wciąż czeka na możliwość odbycia szkolenia podstawowego. Bez niego nie można bowiem przystąpić do służby. Problemy te wynikają z ograniczeń w szkołach policyjnych, które w czasie pandemii nie mogą udostępnić wszystkich posiadanych miejsc. Sytuacja kadrowa wygląda źle również w poszczególnych jednostkach. Dotyczy to głównie największych miast. Poziom wakatów w Komendzie Stołecznej Policji wynosi bowiem ponad 12 proc., a w województwie zachodniopomorskim prawie 12 proc. Znacznie gorzej jest w Centralnym Pododdziale Kontrterrorystycznym Policji „BOA", gdzie wakat wynosi ponad 23 proc. Jednak w niektórych częściach Polski braki kadrowe praktycznie nie występują, co wiąże się faktem, że wielu funkcjonariuszy woli służyć w mniejszych miejscowościach, gdzie jest mniej obowiązków i nie ma problemów z utrzymaniem.

Prowizoryczne szkolenia

Chcąc szybko poradzić sobie z problemami kadrowymi związanymi z pandemią, komendant Szymczyk latem radykalnie ograniczył szkolenie podstawowe. W przeszłości trwało ono ponad 140 dni zajęciowych. Natomiast w wyniku decyzji szefa policji skrócono je najpierw do 71 dni, a później do 64 dni. W obecnym programie nie ma m.in. istotnych szkoleń strzeleckich, w tym obsługi broni gładkolufowej. Zdobycie tych umiejętności jest możliwe dopiero na kursach dodatkowych. – Obawiam się, że funkcjonariusze szkoleni w taki sposób będą niebezpieczni dla obywateli, choć nie ze swojej winy – uważa były oficer policji z Warszawy.

Sposób używania broni gładkolufowej od lat budzi w Polsce kontrowersje. Zdarza się bowiem, że nawet gdy używają jej lepiej wyszkoleni policjanci, dochodzi do zranienia osób postronnych. Tak było podczas niedawnego Marszu Niepodległości, kiedy w twarz został postrzelony fotoreporter „Tygodnika Solidarność" Tomasz Gutry. Jak wskazują nagrania, funkcjonariusz celował do chuligana, który chwilę wcześniej atakował funkcjonariuszy. – Chuligan uciekał po ataku – mówi w rozmowie z nami były oficer Komendy Głównej, który podkreśla, iż takie sytuacje należy porównywać do określonej w Kodeksie karnym obrony koniecznej. – Uciekinier przestaje być dla nas zagrożeniem. Nie ma więc podstaw do strzału – uważa. Co istotne, z art. 23 Ustawy o środkach przymusu bezpośredniego i broni palnej wynika wprost, iż zabronione jest celowanie w głowę lub szyję. Prokuratura Okręgowa w Warszawie wszczęła śledztwo w sprawie przekroczenia uprawnień przez policjantów, którzy podczas Marszu Niepodległości używali broni gładkolufowej. **GP**

ANTYSZCZEPIONKOWCY, *PANDEMIA, KONFEDERACJA* I NANOCZIPY W MÓZGACH

PO CO ROSJA WSPIERA SPISKOWE TEORIE?

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO

Światowe elity chcą sterować naszymi myślami za pomocą nanoczipów, które znajdą się w naszych mózgach. Jak? Poprzez szczepionki, więc musimy odmawiać zaszczepienia się – od lat głoszą aktywni w internecie antyszczepionkowcy. Są oni wspierani przez Rosję i promoskiewskie ugrupowania. – Jeśli posłuchamy polityków niemieckiej partii Lewica i Konfederacji w sprawie szczepień, szybko odnajdziemy dziwne podobieństwa – mówi prof. Piotr Grochmalski, analityk z Akademii Sztuki Wojennej. Przy okazji szczepień na koronawirusa o antyszczepionkowcach będzie głośno.

FOT. ADOBE STOCK

Nie chodzi mi w tym tekście o naturalną w obecnym czasie dyskusję o powstrzymaniu pandemii koronawirusa za pomocą szczepionki oraz o możliwych skutkach ubocznych wynikających ze szczepień. Chodzi o to, że wielu z nas spotka się po raz pierwszy ze zorganizowanym ruchem, głoszącym ewidentne kłamstwa na temat szczepień i korzystającym z potężnego rosyjskiego wsparcia. „Rosja próbuje zdestabilizować inne państwa przez rozsiewanie dezinformacji na temat szczepionek przeciwko koronawirusowi, które są udostępniane w mediach społecznościowych" – ostrzegał w październiku gen. Nick Carter, szef sztabu obrony Wielkiej Brytanii.

Jak sarkastycznie zauważył generał, Moskwa wspiera antyszczepionkowców na Zachodzie, mimo że w odniesieniu do własnych obywateli nie jest wobec szczepionek sceptyczna. Przypomnijmy, że Rosja pierwsza ogłosiła, że ma gotową szczepionkę, mimo że według ekspertów do sprawdzenia skutków jej działania brakowało bardzo wielu badań.

– Moskwie chodzi o to, żeby na Zachodzie wywoływać chaos, szerzyć dezinformację, podważać zaufanie do władzy. Warto zwrócić uwagę, że czym innym jest krytyczny stosunek do szczepień na koronawirusa, a czym innym działanie ruchów od lat walczących ze szczepieniami. I głoszących, że ludzie mają być sterowani za pomocą nanoczipów z masztów od technologii 5G – mówi politolog, dr Jerzy Targalski.

Ewa Pawela: Poprzez szczepienia będą sterować naszymi myślami

Na polskim YouTube najbardziej absurdalne teorie o tajemnych celach szczepień prezentuje od kilku lat Ewa Pawela, przedstawiająca się jako „sygnalistka kontroli umysłu". Jej wykład „Kontrola umysłu poprzez szczepionki i technologię 5G" ukazał się na kanale „Niezależnej Telewizji". „My jesteśmy przyzwyczajeni do myślenia o tym, że czipowanie ludzi (…) będzie przebiegało w sposób przymusowy za pomocą implantacji czipu bądź mikroczipu, który będzie miał wielkość mniej więcej ziarenka ryżu. Proszę Państwa, mikroczip o takiej wielkości to już jest naprawdę prehistoria" – wyjaśnia Pawela. I wskazuje, jak „naprawdę" będzie się to odbywać: „Można bez naszej świadomości, bez naszej wiedzy, wprowadzić do naszego organizmu mikroprocesory albo nanoczipy i za pomocą tych nanoczipów można uzyskać to, o co od początku chodziło, to znaczy zdalne sterowanie nami – naszymi procesami fizjologicznymi, naszymi emocjami, naszymi myślami". Jak dalej dowodzi Pawela, nanoczipy znajdą się w naszych ciałach przy okazji przymusowych szczepień.

Pawela wcale nie jest z tego powodu uznawana za niepoważną przez „narodową" prawicę. Na jednym z filmików wygłasza wykład w Centrum Edukacyjnym Powiśle (CEP), a za jej plecami wisi plakat Konfederacji. Na tezy Paweli powoływał się też w jednej z interpelacji poselskich poseł Robert Majka, który wszedł do Sejmu z listy Kukiza, a potem wstąpił do koła Konfederacji.

Maseczki i kwarantanna – praktyki masońskie i okultystyczne

Co więcej, na kanale CEP można też zobaczyć wystąpienie Paweli zatytułowane „Maseczki non possumus" na tle maseczki przeciwko COVID-19 zawieszonej na… krzyżu. „Maseczki są podstawowym atrybutem kontroli umysłu w tej zaplanowanej plandemii koronawirusa" – mówi Pawela. Tłumaczy, że zalecenia takie jak noszenie maseczek, dystans społeczny czy kwarantanna należy rozumieć w kategoriach „inicjacji okultystycznych" i „inicjacji masońskich".

Dodajmy, że Pawela wychwala na swoim kanale Ogólnopolskie Stowarzyszenie Wiedzy o Szczepieniach „STOP NOP", którego szefową jest Justyna Socha, asystentka społeczna posła Grzegorza Brauna, w ostatnich wyborach kandydująca z list Konfederacji.

Brytyjski generał: W Australii mówią o amerykańskich szczepieniach na Ukrainie

Co na temat roli Rosji w zamieszaniu wokół szczepionek ustaliły brytyjskie służby? Cytowany już gen. Nick Carter 1 października mówił o tym w czasie przemówienia na forum think tanku Policy Exchange. Jak wyjaśnił, rosyjska taktyka propagandowa jest realizacją strategii „politycznej sztuki wojennej", agresywnie stosowanej przez Pekin i Moskwę.

W KRAINIE ABSURDU

Niektórzy antymaseczkowcy uważają, że noszenie maseczek, dystans społeczny czy kwarantannę należy rozumieć w kategoriach „inicjacji okultystycznych" i „inicjacji masońskich".

Szef sztabu obrony Wielkiej Brytanii oskarżył władze tych państw o to, że „manipulują środowiskiem informacyjnym", aby wykorzystać kryzys związany z pandemią koronawirusa do osiągania strategicznych zysków. Jak wyjaśnił, służby tych państw stosują „dezinformacyjne narracje" zaprojektowane w taki sposób, aby „przesiąkać" do grup w mediach społecznościowych, na których gromadzą się antyszczepionkowcy. Wymienił też konkretne przykłady takich dezinformacji. Jedną z nich były pogłoski rozpowszechniane na stronach prorosyjskich separatystów na Ukrainie, że Amerykanie testowali szczepionkę na COVID-19 na ukraińskich ochotnikach, z których niektórzy zmarli. Ta ewidentna bzdura przetłumaczona została na kilka języków i trafiła na przykład do grup antyszczepionkowców w Australii, mających nikłe pojęcie o sytuacji na Ukrainie.

„Times": Rosyjskie konta i zmyślona masakra po użyciu szczepionki w Meksyku

W 2018 roku brytyjski dziennik „The Times" opisał rosyjskie wysiłki na rzecz

To Rosja próbuje zdestabilizować inne państwa przez rozsiewanie dezinformacji na temat szczepionek przeciwko koronawirusowi, które są udostępniane w mediach społecznościowych.

promowania ruchów antyszczepionkowych i rozpowszechniania teorii, że szczepienia mogą wywołać autyzm. Tekst „Timesa" (cytowany przez PAP) oparty był na analizach dziennikarzy, a także badaniach uniwersytetów w Maryland i Johns Hopkins University oraz ustaleniach amerykańskiego periodyku naukowego „American Journal of Public Health".

Badacze ustalili, że zarejestrowane w Rosji konta na Twitterze publikują prowokujące, anglojęzyczne wpisy, zawierające zarówno głosy za, jak i… przeciwko szczepieniom. „Ma to służyć prowokowaniu kłótni i ich jak najdłuższemu utrzymywaniu" – pisała gazeta.

Jedno z rosyjskich kont zidentyfikowanych przez „Timesa" publikowało m.in. fałszywe informacje o tym, że szczepionki doprowadziły do śmierci lub hospitalizacji… trzech czwartych dzieci w jednej z meksykańskich miejscowości. Jak ustalili dziennikarze, niektóre wiadomości były wysyłane z kont powiązanych z prokremlowską „farmą trolli" w Petersburgu, grupą fałszywych kont mających służyć dezinformacji, którą amerykański Departament Sprawiedliwości zidentyfikował jako podmiot próbujący wpłynąć na wynik wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych w 2016 roku.

Rosyjskie wpisy dotyczyły nie tylko samych szczepień, ale poruszały przy okazji aspekty… rasowe i klasowe, sugerując, że jedynie członkowie „elit" otrzymują czyste, nieskażone szczepionki. Miało to podważać zaufanie obywateli do władzy. „Times" pisał, że według ekspertów Rosja „systematycznie" używa fałszywych kont na Twitterze i Facebooku w celu dezinformacji, w tym m.in. po próbie zabójstwa Siergieja Skripala oraz by powiększyć efekty psychologiczne ataków terrorystycznych, do których dochodziło w Wielkiej Brytanii.

Czy takie działania przynoszą efekty? Dziennik podał przykład statystyk, które wskazują na rosnącą liczbę zachorowań na odrę, świnkę i różyczkę w Europie z powodu nieufności do szczepień.

Grochmalski: Osłabić państwo, zdemobilizować społeczeństwo

Jak uważa prof. Piotr Grochmalski, analityk z Instytutu Studiów Strategicznych Akademii Sztuki Wojennej, wspieranie antyszczepionkowców wpisuje się w kilka rosyjskich strategii. – Odwieczna rosyjska metoda to popieranie wszystkiego, co powoduje niestabilność krajów, które chce osłabić. To przypomina trochę model Armenia–Azerbejdżan. Podkręcamy konflikt, a gdy państwa są nim osłabione, wkraczamy.

Jakie skutki wywołuje wspieranie antyszczepionkowców? – Celem jest osłabienie państwa, niszczenie gospodarki i demobilizacja społeczeństwa w obliczu pandemii. Wywoływanie wrażenia, że władze coś ukrywają, budzenie naszej podejrzliwości, uwiarygodnianie spiskowych nieprawdziwych teorii.

W Polsce tzw. antymaseczkowcom udało się w pewnym momencie osłabić dyscyplinę w przestrzeganiu obostrzeń przez obywateli. Jak podkreśla analityk, Rosja kontroluje w Europie zarówno dawne komunistyczne partie, dziś nazywające się lewicowymi, jak i radykalną, nierzadko skrajną, prawicę. I wspiera często zarówno antyszczepionkowców, jak i ich przeciwników, by pogłębiać chaos.

Jest jeszcze jeden poziom tej manipulacji – demonstrowanie wyższości państw autorytarnych nad demokratycznymi. –Rosja i Chiny, połączone strategicznym sojuszem, mają być państwami, które dzięki silnej władzy mają większe szanse skutecznego działania w dzisiejszym świecie niż „zgniły Zachód" – mówi prof. Grochmalski. – Dlatego władze państw Zachodu przedstawiane są jako te, które walczą z rzekomo zmyślonymi, sztucznymi zagrożeniami, by ukryć prawdziwy kryzys Zachodu. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Piotr
Nisztor

ZIELONE ŚWIATŁO DLA NARODOWEJ FABRYKI OSOCZA

AFERA LFO

Pomysł budowy fabryki przetwarzającej osocze nie jest nowy. Po raz pierwszy pojawił się w 1995 roku. Realizacją projektu miała się zająć spółka Laboratorium Frakcjonowania Osocza (LFO). Podmiot ten zaciągnął 32 mln USD kredytu na budowę fabryki w Mielcu. W 60 proc. gwarancji udzielił rząd Włodzimierza Cimoszewicza. Fabryka nigdy nie powstała, a kredyt nie został spłacony. Śledztwo w tej sprawie w 2001 roku wszczęła Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu. Niespełna osiem lat później skierowała do warszawskiego Sądu Okręgowego liczący 451 stron akt oskarżenia przeciwko byłym szefom LFO Zygmuntowi N. i Włodzimierzowi W. Zarzuciła im wielomilionowe oszustwa oraz działanie na szkodę firmy. Wyrok zapadł w sierpniu 2018 roku. Zygmunt N. i Włodzimierz W. zostali skazani na odpowiednio cztery i półtora roku więzienia. Do dziś wyroku w tej sprawie nie wydał sąd apelacyjny.

CV

Dr n. med. Radosław Sierpiński. Rocznik 1988. Absolwent Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. W czerwcu 2018 roku obronił pracę doktorską w Instytucie Kardiologii w Warszawie pt. „Jednoośrodkowe wyniki wieloośrodkowego Rejestru". Pracował w Klinice Zaburzeń Rytmu Serca w Instytucie Kardiologii w Warszawie oraz w prywatnych jednostkach opieki zdrowotnej, w charakterze lekarza oraz dyrektora medycznego. W latach 2018–2019 był doradcą ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego. 22 marca 2019 roku został prezesem nowo powołanej Agencja Badań Medycznych.

Premier Mateusz Morawiecki zaakceptował projekt stworzenia w Polsce fabryki produkującej leki osoczopochodne. Dziś na ich zakup od zagranicznych koncernów farmaceutycznych budżet państwa wydaje średnio 500 mln zł rocznie.

FOT. PAP/ŁUKASZ GĄGULSKI

To dziś jeden z priorytetów rządu Zjednoczonej Prawicy. Przygotowany przez Ministerstwo Zdrowia (jeszcze za czasów Łukasza Szumowskiego) projekt budowy fabryki przetwarzającej osocze zaczyna być wdrażany w życie. Decyzję w tej sprawie podjął premier Mateusz Morawiecki. Za realizację tej strategicznej inwestycji będzie odpowiadał 32-letni Radosław Sierpiński, prezes Agencji Badań Medycznych (ABM), który 20 listopada został formalnie powołany na pełnomocnika szefa rządu w sprawie tej inwestycji. Według planów, fabryka ma powstać w ciągu trzech lat. Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że jedna z koncepcji zakłada stworzenie w tym celu spółki o roboczej nazwie Narodowa Fabryka Osocza.

Cały projekt od początku jest prowadzony w trybie tajnym. Klauzula została nadana ze względu na jego istotne znaczenie dla interesu RP. Dotychczas leki osoczopochodne niezbędne w leczeniu ciężkich schorzeń, takich jak zaburzenia krzepnięcia krwi czy niewydolność układu odpornościowego, Skarb Państwa musi kupować od zagranicznych koncernów. Na ten cel wydaje średnio 500 mln zł rocznie, jednocześnie zarabiając blisko czterokrotnie mniej na sprzedawanym tym podmiotom nadwyżkom rodzimego osocza.

78 proc. nadwyżki osocza

Regionalne Centra Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa (RCKiK) uzyskują rocznie od honorowych krwiodawców około 1,3 mln jednostek osocza (tzw. plazmy, czyli głównego płynnego składnika krwi, zawierającego płytki krwi, krwinki białe i czerwone oraz czynnik krzepnięcia). Tylko 22 proc. tego surowca – jak wynika z danych Ministerstwa Zdrowia – jest obecnie wykorzystywane klinicznie, m.in. do przetoczeń. Pozostała ilość zostaje sprzedana zagranicznym koncernom farmaceutycznym produkującym leki osoczopochodne. Przetarg na zakup nadwyżek polskiego osocza w 2020 roku wygrały dwa podmioty: węgierska Human BioPlazma oraz szwajcarska Octapharma. Wartość surowca to blisko 30 mln euro, czyli ponad 130 mln zł. Jednak Polska musi co roku wydawać niespełna czterokrotnie więcej na zakup od zagranicznych koncernów (często tych samych, które kupują polskie osocze) leków osoczopochodnych. Według wyliczeń resortu zdrowia, to rocznie około 500 mln zł. Dlatego w 2019 roku ówczesny minister zdrowia Łukasz Szumowski polecił opracowanie koncepcji najkorzystniejszego wykorzystania rodzimego osocza. „GP" już kilka miesięcy temu informowała, że resort za najlepsze rozwiązanie uznał stworzenie własnej fabryki przetwarzającej osocze. Projekt dotyczący uruchomienia inwestycji na początku 2020 roku trafił do KPRM.

Zarządzenie nr 213

Niedawno zielone światło do realizacji tego projektu dał premier Mateusz Morawiecki. Na swojego pełnomocnika ds. rozwoju sektora biotechnologii i niezależności w zakresie produktów krwiopochodnych powołał Radosława Sierpińskiego. To 32-letni prezes podległej Ministerstwu Zdrowia Agencji Badań Medycznych, finansującej niekomercyjne badania medyczne z zastosowaniem innowacyjnych metod leczenia. Należy do grona zaufanych ludzi Łukasza Szumowskiego, który zainicjował projekt budowy fabryki. Z zarządzenia premiera nr 213 wynika, że jednym z kluczowych zadań Sierpińskiego będzie powołanie Narodowego Frakcjonatora Osocza, czyli fabryki produkującej leki osoczopochodne. – Ma przygotować projekt specustawy, która pozwoli w ciągu trzech lat wybudować i uruchomić fabrykę – mówi „GP" osoba związana z Ministerstwem Zdrowia. Podkreśla, że obecnie są różne koncepcje przeprowadzenia inwestycji. Jedna z nich zakłada stworzenie spółki, która podlegałaby formalnie Narodowemu Centrum Krwi, jej robocza nazwa to Narodowa Fabryka Osocza. – Wybór koncepcji i ustalenia w sprawie szczegółów inwestycji dopiero przed nami. W tym główna kwestia – w jaki sposób pozyskać technologię przerobu osocza. Dysponuje nią tylko kilka koncernów farmaceutycznych na świecie, m.in. Amerykanie, Francuzi i Szwajcarzy – dodaje nasz rozmówca. Z ustaleń „GP" wynika, że ze względu na strategiczny charakter inwestycji już od kilku miesięcy została ona objęta ochroną przez służby specjalne. Ani resort zdrowia, ani prezes ABM nie skomentowali sprawy. **GP**

PO BURZY MA BYĆ SPOKÓJ

TERAZ NAJWAŻNIEJSZY JEST COVID

Politycy Prawa i Sprawiedliwości odetchnęli z ulgą. Scenariusz przedterminowych wyborów oddalił się, a widmo podziałów niknie. W najbliższych miesiącach wszyscy mają skupić się na łagodzeniu skutków kryzysu związanego z pandemią koronawirusa. Temat ten zdominuje najbliższe 100 dni.

Odpowiedzialność, solidarność, stabilizacja – to zasady, które przyświecały nam w pracy nad planem 100 dni solidarności w walce z COVID. Opracowaliśmy go po to, żeby w najbliższych tygodniach nasze życie i obowiązki były trochę bardziej przewidywalne" – takimi słowami rozpoczyna się spot z udziałem premiera Mateusza Morawieckiego, zapowiadający strategię rządu na walkę z pandemią. Po czasie politycznej burzy partia rządząca ma w 100 proc. skupić się na rozwiązywaniu kryzysu koronawirusowego i stworzeniu strategii na wyjście z pandemii.

Rolnicy uspokojeni

Sytuacja wydawała się trudna na początku ubiegłego tygodnia. Niemal przesądzone było, że z PiS-u odejdzie co najmniej czterech posłów, którzy mieli założyć koło poselskie. Pierwszy rzucił hasło wystąpienia z tego ugrupowania Lech Kołakowski, poseł PiS-u z okręgu łomżyńskiego. „Dziś odchodzę z Prawa i Sprawiedliwości. Nie jesteśmy uciekinierami, jesteśmy bohaterami, którzy walczą o polskie sprawy. Sprawy wsi są polską racją stanu. To grupa kilku osób. Rozmawiamy o nazwie koła, ale decyzje są już podjęte" – zapowiedział Kołakowski na antenie RMF FM. Z informacji, do których dotarł portal niezalezna.pl, wynikało, że wraz z nim do koła mieli przystąpić Jan Krzysztof Ardanowski, Teresa Hałas, Katarzyna Czochara i jeszcze jeden anonimowy poseł. Do tego do grupy mógł dołączyć Marek Wesoły ze Śląska, którego zachowanie było trudne do przewidzenia, bo w ostatnich tygodniach był on chory na koronawirusa. W rozmowie z „GPC" podkreślił jednak, że poważnie rozważy taką ofertę. To oznaczałoby, że PiS przestałby mieć samodzielną większość. Sprawa wywołała poruszenie na Nowogrodzkiej. Jeszcze tego samego dnia odwieszonych zostało 13 z 15 posłów głosujących przeciwko „Piątce dla

NOWA PARTIA?
Od miesięcy spekuluje się, że na polskiej scenie politycznej powstanie nowa formacja, która miałaby wykorzystać spadające nastroje na wsi. Mają do niej wstąpić m.in. Jan Krzysztof Ardanowski i Lech Kołakowski.

Jacek **Liziniewicz**

zwierząt". Poza nawias wyrzuceni zostali jedynie Lech Kołakowski i Jan Krzysztof Ardanowski. W końcu jednak i ci posłowie zostali odwieszeni. Wiadomo również, że w minioną środę z Katarzyną Czocharą, Leszkiem Kołakowskim i Janem Krzysztofem Ardanowskim spotkał się prezes Jarosław Kaczyński. Wszystko wskazuje na to, że udało się zażegnać konflikt. W wypadku Czochary przywrócenie do partii jej, jak również jej córki Joanny, która jest radną sejmiku opolskiego, w zasadzie rozwiązało większą część problemu. Posłanka wystąpiła w lokalnej telewizji, opowiadając o swoim spotkaniu z Jarosławem Kaczyńskim. „Bardzo się cieszę z tej rozmowy, tym bardziej że czekałam na nią kilka miesięcy. Również w ramach tej rozmowy dyskutowaliśmy na tematy polityczne i o funkcjonowaniu naszej partii również tu, na terenie województwa opolskiego. Bardzo się cieszę" – powiedziała portalowi kk24.pl Czochara. Zadeklarowała również chęć współpracy z posłanką Violettą Porowską, z którą spór odbił się szerokim echem w mediach lokalnych i ogólnopolskich.

Nowa partia?

Trochę inaczej sprawy mają się z pozostałymi: Janem Krzysztofem Ardanowskim i Lechem Kołakowskim. Od miesięcy spekuluje się bowiem, że na polskiej scenie politycznej powstanie nowa formacja, która miałaby wykorzystać spadające nastroje na wsi. Plotki przybrały na sile, gdy razem na konferencji pojawili się Lech Kołakowski, Gabriel Janowski i Michał Kołodziejczak. Ci dwaj ostatni to od lat związani z rolnictwem działacze, którzy znaleźli się na marginesie polityki. Problemem w zjednoczeniu tych wszystkich środowisk mogą być ich charaktery. I Gabriel Janowski, i Michał Kołodziejczak w ostatnich miesiącach krytykowali Jana Krzysztofa Ardanowskiego, który z kolei wysforował się ostatnio na czołowego reprezentanta polskiej wsi. Kołodziejczak, lider AgroUnii, jeszcze w maju krzyczał: „Obecny minister rolnictwa doprowadził wiele gospodarstw rodzinnych na skraj bankructwa, pogłębił stereotypowe podziały między wsią a miastem, zezwolił zagranicznym korporacjom na bezwzględną dominację na rynku produkcji i handlu żywnością, co za chwilę skończy się egzekucjami komorniczymi w gospodarstwach i drożyzną w sklepach. Polska racja stanu mówi: Ardanowski do dymisji!". Nic dziwnego, że były minister rolnictwa nie wystąpił na tej samej konferencji. To sprawiło z kolei wrażenie wśród rolników, że znów poseł PiS-u dobrze mówił, ale nie przeszedł do działań. Z pewnością AgroUnię i Ardanowskiego spina jednak środowisko właścicieli ferm norek. Potentat branży Szczepan Wójcik wraz z Michałem Kołodziejczakiem organizował uliczne protesty rolników przeciwko „Piątce dla zwierząt". Od lat ma on również dobre relacje z Janem Krzysztofem Ardanowskim. Może o tym świadczyć fakt, że to właśnie medium Szczepana Wójcika, portal światrolnika.pl, wybrał byłego ministra, by opowiedzieć o swojej rozmowie z Jarosławem Kaczyńskim. „Stwierdził [Jarosław Kaczyński – przyp. red.], że marzeniem jego życia, człowieka już starszego, który rozważa udanie się na polityczną emeryturę, marzeniem jego życia jest to, by wprowadzić zakaz uboju zwierząt bez ogłuszenia i wyeliminować hodowlę zwierząt futerkowych" – mówił Jan Krzysztof Ardanowski. Były minister rolnictwa w rządzie PiS-u przedstawiał prezesa partii jako osobę słabo poinformowaną o sytuacji wsi. Jednocześnie jego zdaniem od informacji mają go odcinać politycy z Nowogrodzkiej, którzy systematycznie blokowali spotkania prezesa z posłami. Tymczasem Prawo i Sprawiedliwość zapowiada, że nie wycofuje się z „piątki dla zwierząt". „Są prace nad projektem nowej ustawy, są kontynuowane też w ramach konsultacji z tymi osobami, które miały inne zdanie co do poprzedniego projektu. Wsłuchujemy się w głosy tych, którzy niekoniecznie zgadzali się z poprzednią propozycją »piątki dla zwierząt« i wyciągamy wnioski" – stwierdził w radiowej Trójce Krzysztof Sobolewski, szef Komitetu Wykonawczego PiS. Na razie nie znamy szczegółów, wiemy jednak, że futrzarstwa w Polsce będą bronić Jan Krzysztof Ardanowski i Lech Kołakowski. Wszystko jednak wskazuje na to, że sprawa zostaje na jakiś czas zamrożona. Tym razem projekt może wrócić dopiero po zwalczeniu pandemii koronawirusa. – Możliwe, że jak wszystko dobrze pójdzie, to utrzymane zostaną terminy, które założyliśmy po poprawkach senackich – słyszymy od dobrze poinformowanej osoby. To jednak może się zmienić. **GP**

> Prawo i Sprawiedliwość zapowiada, że nie wycofuje się z „piątki dla zwierząt". Sprawa ustawy ma jednak być na jakiś czas odłożona.

POLSCY CYBERŻOŁNIERZE JUŻ NA POSTERUNKU

WARTO MIEĆ KONTO NA TWITTERZE CZY FACEBOOKU

rozmawia
Piotr
Nisztor

Zgodnie z założeniami koncepcji pełną gotowość bojową Wojska Obrony Cyberprzestrzeni osiągną do końca 2024 roku. To plan bardzo ambitny, jeżeli będziemy pamiętać, że Amerykanie, posiadający ogromne zasoby finansowe i osobowe, budowali cyberarmię przez 11 lat – mówi gen. bryg. Karol Molenda, dyrektor Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni.

Epidemia koronawirusa wymusiła przejście administracji państwowej na tryb zdalny. Czy systemy Ministerstwa Obrony Narodowej i polskich Sił Zbrojnych były przygotowane na taką sytuację?

Sytuacja, z którą musieliśmy się zmierzyć, była nowa i niełatwa. Tym bardziej że większość systemów informatycznych funkcjonujących w resorcie obrony narodowej przetwarza informacje wrażliwe, w tym objęte najwyższymi klauzulami niejawności. NCBC musiało więc podjąć szybkie i zdecydowane działania, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom MON. Zapewniliśmy odpowiednią liczbę specjalnie skonfigurowanych urządzeń mobilnych, z których korzystają kluczowi pracownicy resortu obrony narodowej i Sił Zbrojnych RP, wykonując pracę zdalną. Ustawa o ochronie informacji niejawnych bardzo restrykcyjnie określa parametry systemów oraz okoliczności umożliwiające przetwarzanie tych informacji, szczególnie w odniesieniu do najwyższych klauzul. Istnieją rozwiązania techniczne umożliwiające zabezpieczenie przetwarzanych informacji w trybie zdalnym, jednak nadal sprawą otwartą i najtrudniejszą pozostaje kwestia zapewnienia wymaganych warunków ich pracy – tzw. stref bezpieczeństwa. Możliwe jest to głównie poprzez przestrzeganie przez

BEZPIECZNA SIEĆ

Eksperci z NCBC opracowali poradnik na temat bezpiecznego korzystania z internetu, który można znaleźć na stronie www.ncbc.wp.mil.pl.

użytkowników szczegółowych procedur eksploatacji. Równie istotna jest też świadomość użytkowników istniejących zagrożeń w takim środowisku. Nie chcemy dopuścić do sytuacji, w której informacje niejawne byłyby przetwarzane na masową skalę poza strefami bezpieczeństwa, gdyż byłoby to bardzo ryzykowne.

Na szczęście duża część pracy odbywa się na poziomie jawnym i przy wykorzystaniu odpowiednich rozwiązań i procedur umożliwia zdalne wykonywanie obowiązków.

Czy w czasie rosnącego zagrożenia koronawirusem nastąpił wzrost ataków hakerskich na strategiczną polską infrastrukturę?

Regularnie obserwujemy próby ingerencji w nasze systemy, jak dotychczas żadne z nich się nie zmaterializowały. Wynika to z mocnego utwardzenia naszych systemów: zainwestowaliśmy w odpowiedni sprzęt i oprogramowanie, ale przede wszystkim wdrożyliśmy własne, unikatowe rozwiązania, które zapewniają nam wysoki poziom bezpieczeństwa. W ten sposób 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu monitorujemy wszystkie systemy eksploatowane w RON. Nawet jeśli nasz adwersarz ominie zabezpieczenia urządzeń komercyjnych (ogólnodostępnych na rynku), napotka na szereg dodatkowych zabezpieczeń wprowadzonych przez resort obrony narodowej.

Z których kierunków zainteresowanie naszymi systemami jest największe – Rosji, Chin, Korei Północnej, a może Iranu?

Określenie atrybucji ataku jest bardzo złożone. Każdy przecież może prowadzić operacje pod obcą flagą, wykorzystując infrastrukturę innego kraju. Zidentyfikowaliśmy i bardzo dobrze rozpracowaliśmy pewną ilość grup APT [prowadzących zaawansowane, długotrwałe ataki – przyp. red.], regularnie interesujących się naszymi systemami. Grupy te coraz częściej wykorzystują ataki socjotechniczne, polegające na wysyłaniu tzw. maili phishingowych, zachęcających do kliknięcia lub podania danych: hasła lub loginu. Treść niektórych z nich wiąże się z aktualnymi tematami, na przykład COVID-19. Osoby pracujące w trybie zdalnym i przebywające w domu są bardziej podatne na tego typu ataki. Staramy się regularnie przestrzegać użytkowników, aby nie klikali w przesyłane linki lub załączniki. Zachęcamy ich, aby w wypadku wątpliwości przesyłali nam takiego maila do sprawdzenia. Jeśli pokazujemy, że taki mail jest faktycznie elementem phishingu, świadomość użytkowników dotycząca istniejących zagrożeniach zdecydowanie wzrasta.

Kluczowym elementem polskiego cyberbezpieczeństwa jest powstanie Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni. Na jakim etapie jest proces ich tworzenia?

W ubiegłym roku zaczynaliśmy od wyznaczenia Pełnomocnika MON i opracowania koncepcji utworzenia WOC, która została zatwierdzona przez ministra obrony narodowej 12 września 2019 roku. Zgodnie z tym dokumentem, proces tworzenia WOC realizowany jest w kilku etapach. Obecnie zakończyliśmy

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

pierwszy z nich, który zakładał stworzenie zespołów CSIRT-owych, mających za zadanie szybkie reagowanie na incydenty. Tworzą je wszechstronnie przeszkoleni eksperci. Kluczem do sukcesu jest jednak nie tyle ich liczba, ile umiejętności i gotowość do współpracy. Oczywiście nadal prowadzimy rekrutację, poszukujemy zarówno pracowników cywilnych, jak i tych, którzy chcą założyć mundur. W ciągu półtora roku wpłynęło do nas ponad 2,2 tys. CV i przeprowadziliśmy też blisko 800 rozmów. Każdy z kandydatów musi przejść odpowiednio skonstruowany test, który pozwala zweryfikować, jaką wiedzę posiadają aplikujący do nas kandydaci. Zgodnie z założeniami koncepcji pełną gotowość bojową WOC osiągną do końca 2024 roku. To plan bardzo ambitny, jeżeli będziemy pamiętać, że Amerykanie, posiadający ogromne zasoby finansowe i osobowe, budowali cyberarmię przez 11 lat.

Na ile chętnie w szeregi tworzonych WOC wstępują specjaliści z prywatnych firm? Jak udaje się ich przekonać do porzucenia dobrze płatnej pracy i do służby dla Polski?

Na całym świecie brakuje specjalistów od cyberbezpieczeństwa. Jeżeli dla kogoś czynnik finansowy jest najważniejszy, nie będziemy go przekonywać na siłę, choć faktycznie możemy zaoferować dobre wynagrodzenie. Decyzją szefa MON żołnierze zajmujący się problematyką cyber, krypto oraz IT w wyznaczonych jednostkach mogą otrzymać comiesięczny dodatek uzależniony od posiadanej wiedzy i kompetencji. Oprócz tego raz w roku przełożony może przyznać im premię w wysokości od 100 do 600 proc. wspomnianego dodatku. Zagrożenie COVID-19 sprzyja wzrostowi zainteresowania pracą u nas. Wielu specjalistów z rynku cywilnego w obecnej sytuacji nie ma zbyt wielu zadań. Stabilność, którą gwarantuje armia, staje się dziś magnesem przyciągającym do nas dobrych kandydatów, zarówno w wypadku pracowników resortu, jak i żołnierzy. Ważnym czynnikiem jest też fakt, że chcemy inwestować w młodych ludzi, zapewniając im możliwość udziału w regularnych szkoleniach w zakresie IT, cyber, krypto. W przypadku kursów komercyjnych jest to koszt nierzadko rzędu 5–6 tys. euro za jedno szkolenie, co powoduje, że wiele firm rezygnuje z dokształcania swoich pracowników. My wręcz przeciwnie: zachęcamy do rozwijania się i podnoszenia swoich kwalifikacji i stwarzamy ku temu możliwości.

Jaką rolę w tym procesie szkolenia odgrywa otwarte niedawno Eksperckie Centrum Szkolenia Cyberbezpieczeństwa?

ECSC to nasz poligon, przeznaczony specjalnie dla cyberżołnierzy. Jest to miejsce, w którym będą odbywały się specjalistyczne, opracowane na potrzeby wojska, treningi i szkolenia. W Europie takie NATO-owskie centrum znajduje się tylko w Estonii, ale ma poważne ograniczenia dotyczące liczby osób, które można tam przeszkolić (miejsca na kursy dzielone są pomiędzy kilkanaście państw współfinansujących centrum, tak więc liczba miejsc na dany kurs dla jednego państwa jest bardzo ograniczona). Dlatego też postanowiliśmy sami stworzyć polski odpowiednik przystosowany do naszych potrzeb. ECSC funkcjonuje od 2 listopada, a oficjalna inauguracja odbyła się 18 listopada i już prowadzone są w nim pierwsze szkolenia.

> Nadal prowadzimy rekrutację do WOC, poszukujemy zarówno pracowników cywilnych, jak i tych, którzy chcą założyć mundur.

W ostatnim czasie ofiarami ataków hakerskich padli dziennikarze „Gazety Polskiej", w tym redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz – przejęto kontrolę nad kontami w mediach społecznościowych. Na ile takie przypadki są dziś powszechne?

To poważny problem, który będzie stale narastał. Osoby mające wpływ na opinię publiczną muszą być świadome, że mogą stać się ofiarą takiego ataku. Dlatego warto dbać o cyberhigienę: jeżeli podejrzewamy, że otrzymany e-mail może być niebezpieczny, wówczas należy poinformować o tym właściwe organy lub zapytać o to specjalistów. Osobiście polecam, aby użytkownicy portali społecznościowych wykorzystywali dostępną funkcję wieloskładnikowego uwierzytelniania. W ten sposób logując się na konto, oprócz loginu i hasła, należy na przykład podać jednorazowy kod otrzymany na telefon komórkowy. Wprawdzie to rozwiązanie nadal nie daje stuprocentowej gwarancji bezpieczeństwa, ale z pewnością poważnie utrudni przejęcie naszego konta. Rady w tym zakresie można również znaleźć na stronie www.cyber.mil.pl w dziale „Edukacja". Ponadto eksperci z NCBC opracowali poradnik na temat bezpiecznego korzystania z internetu, który można znaleźć na stronie www.ncbc.wp.mil.pl.

„GP" niedawno ujawniła, że chińskie przedsiębiorstwo Zhenhua Data Information Technology zbierało na rzecz tamtejszego wywiadu wojskowego dane dotyczące najważniejszych polskich urzędników, w dużej mierze bazując na mediach społecznościowych. Czy więc najważniejsi polscy urzędnicy powinni mieć swoje konta na Twitterze, Facebooku czy Instagramie?

Eksperci od cyberbezpieczeństwa są w tym zakresie podzieleni. Część z nich twierdzi, że lepiej nie zakładać kont w mediach społecznościowych, jednak druga grupa ekspertów, do której również ja się zaliczam, przekonuje, że mimo wszystko warto mieć swoje konta na Twitterze czy Facebooku.

Dlaczego?

Jeżeli ktoś nie posiada własnego konta w mediach społecznościowych, adwersarz może łatwo je założyć i publikować na nim nieprawdziwe treści, kradnąc w ten sposób czyjąś tożsamość. Takie incydenty są coraz częstsze. Wyjaśnienie takiej sytuacji jest możliwe, ale już nie takie łatwe, a na pewno czasochłonne. Z takiego punktu widzenia bardziej wskazane jest posiadanie własnego, oficjalnego konta w mediach społecznościowych, przy jednoczesnym zwracaniu uwagi co do treści, jakimi chcemy się dzielić z innymi użytkownikami. Jak wiadomo, każda informacja raz opublikowana w sieci, nawet po skasowaniu może być dalej dostępna. **GP**

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

SERIAL Z BECCIU W ROLI GŁÓWNEJ

„Młody papież" niech się schowa. Rzeczywistość jest bardziej pasjonująca od najbardziej zaskakujących pomysłów scenarzystów. A (były już) kardynał Angelo Becciu jest doskonałym tego przykładem. Kilka tygodni temu prefekt Kongregacji ds. Świętych, a wcześniej wysoki urzędnik sekretariatu stanu Stolicy Apostolskiej kard. Angelo Becciu został przez papieża nie tylko odwołany ze stanowisk, ale także nakłoniony do rezygnacji z kapelusza kardynalskiego. Powód? Oskarżenia o nadużycia finansowe, nepotyzm, a także – późniejsze – finansowanie swojej „damy", jak to określały media, ze środków Watykanu. Teraz były kardynał zdecydował się na pozew przeciwko magazynowi „L'Espresso", który pierwszy opisał jego historię. Zdaniem Becciu, dziennikarze skrzywdzili i jego, i Kościół, bowiem ich doniesienia nie tylko uniemożliwiły jego wybór na papieża, ale także sprawiły, że wykluczenie jego osoby z przyszłego konklawe może być powodem do późniejszego unieważnienia wyboru papieża i konieczności powtarzania konklawe. Za te swoje i Kościoła szkody były już kardynał chce 10 mln euro na cele charytatywne. Pozew ten, poza humorystycznymi elementami, pokazuje, że usunięcie kardynała Becciu miało związek z szerszą rozgrywką w Watykanie. Hierarcha oskarża – nie jest jasne, kogo: Kościół, prokuratorów czy dziennikarzy – o to, że treść tekstu papież znał, zanim został on opublikowany (czemu zresztą nie zaprzecza redaktor naczelny tygodnika), a także o to, że magazyn wiedział o planowanym usunięciu Becciu, zanim do tego doszło. Hierarcha zarzuca również watykańskim śledczym, że to od nich pochodziły przecieki do włoskiej gazety. Becciu, co także widoczne, zdecydował się na walkę, i uznał, że nie sprzeda swojej skóry tanio. Z perspektywy mediów oznacza to, że będą kolejne odcinki serialu z Becciu, watykańskimi finansami, a kto wie z kim jeszcze w rolach głównych. Z perspektywy Kościoła oznacza to jeszcze głębszy kryzys. Nie tylko komunikacyjny, lecz także zarządczy. Zmiany są konieczne, i to naprawdę bardzo głębokie.

Pozew ten, poza humorystycznymi elementami, pokazuje, że usunięcie kardynała Becciu miało związek z szerszą rozgrywką w Watykanie.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
Pospieszalski

NIE LĘKAJCIE SIĘ

Wiele świadectw z Auschwitz zawiera bolesne spostrzeżenie. Okrucieństwo, zbydlęcenie oprawców i odczłowieczenie ofiar jest rzeczywistością, którą mimo całej potworności można oswoić. Zdolność uznania zbrodni za element codzienności jest zjawiskiem, na które zwraca uwagę Jan Paweł II w encyklice „Evangelium Vitae". Legalizację aborcji i jej masową skalę papież nazywa spiskiem przeciwko życiu. Papież analizuje proces mentalnych przemian we współczesnym świecie. Idee najpierw były widoczne na uniwersytetach i w kulturze prawnej. Te prądy przenikają do ustawodawstwa, a potem poprzez normotwórczą funkcję prawa i media masowe deprawują sumienia całych ludzkich wspólnot. Tak postępowało przyzwolenie społeczeństw na masową zbrodnię. W tym roku mija dokładnie 25 lat od opublikowania tej wyjątkowej encykliki. To jedyny dokument Kościoła Powszechnego, który ma w tytule słowo „Ewangelia". „Ewangelia miłości Boga do człowieka, Ewangelia godności osoby ludzkiej i Ewangelia życia stanowią jedną i niepodzielną Ewangelię" – podkreśla autor. Głęboki teologiczny, filozoficzny traktat zawiera wnikliwą diagnozę współczesnego społeczeństwa; z jego moralną zapaścią i nihilizmem. Skutkiem upowszechnienia się praktyki przerywania ciąży jest postępująca utrata zdolność do rozróżnienia dobra i zła. Deprawacja sumień i oswajanie z zabijaniem nienarodzonych uruchamia prawdziwe struktury grzechu. Człowiek, który swoją chorobą, niepełnosprawnością lub – po prostu – samą swoją obecnością zagraża dobrobytowi lub życiowym przyzwyczajeniom osób bardziej uprzywilejowanych, bywa postrzegany jako wróg, przed którym należy się bronić albo którego należy wyeliminować. Dziś, gdy UE usiłuje nam wmówić, że dowodem naruszenia przez Polskę praworządności jest brak nieograniczonego dostępu do aborcji, widzimy wyraźnie, że to jest wojna o wartości, o naszą pamięć i tożsamość. Rzeczpospolita Polska tak samo stanowczo, jak ogłosiła weto wobec powiązania budżetu z tzw. praworządnością, powinna potwierdzić prawo do życia, publikując natychmiast w monitorze orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego.

ZABAWA W REWOLUCJĘ

Jeszcze tydzień temu część tzw. postępowej opinii publicznej piała z zachwytu nad ostrą reakcją policji podczas Marszu Niepodległości, a tymczasem gdy funkcjonariusze postanowili wreszcie nie patyczkować się także ze Strajkiem Kobiet – nastąpiło wielkie oburzenie. Pół świata obiegły zdjęcia Marty Lempart, która jeszcze miesiąc temu ogłaszała, że „to jest wojna", a dziś, zapłakana po użyciu wobec niej gazu łzawiącego, opowiada, że służby działają jak na Białorusi. Jak zaznaczają niektórzy internauci – szczęście dla pani Lempart i Strajku Kobiet, że protestują jednak w Polsce, a nie na przykład we Francji. Tam sprawa mogłaby się zakończyć dużo szybciej i dużo gorzej. A skąd w ogóle te wszystkie emocje, skąd ponowne wsparcie ze strony opozycji i zaprzyjaźnionych mediów? Ano stąd, że zainteresowanie Strajkiem Kobiet spadło niemal do zera. Tym samym kończy się zabawa w rewolucję, a pani Lempart w Nowy Rok znów będzie w domu sama niczym Kevin.

ZŁOTE myśli

#Lempart

Marcin Dobski @szachmad
Za wczorajsze wydarzenia nie bierze odpowiedzialności organizatorka strajków Marta Lempart, ale za wszystko, co działo się podczas Marszu Niepodległości, odpowiedzialny jest Robert Bąkiewicz.

Dawid Wildstein @DawidWildstein
Na filmach Lempart obraża, zachowuje się agresywnie, a na końcu nawołuje do „ruszenia na policję" i faktycznie rusza na nich z łapami. Na Zachodzie po czymś takim zostałaby skuta i siedziałaby przez kilka tygodni w areszcie. To chcecie tych europejskich standardów czy nie?

Patryk Borowski @PatrykBorowsk14
Bydło pod przewodnictwem Marty Lempart dąży do bezpośredniej konfrontacji z rządem. Zaczyna od ataku na policję i zostaje grzecznie poczęstowane gazem, a przywódczyni powinna zostać skuta bransoletkami, odstawiona na dołek i w trybie doraźnym skazana. Tyle w temacie.

Gutab @BatugWojciech
Lempart wyrzucająca dziennikarkę TVP z konferencji; Budka grożący PMM za blokowanie możliwość karania Polski przez Niemcy; władze UE planujące kary dla każdego, kto nie potwierdzi wszelkich praw osób LGBT; Niemcy prący do władzy za wszelką cenę. Idzie dyktatura. Dobranoc.

KUNG-FU CZARZASTY

Włodzimierz Czarzasty przebojem zdobył tytuł zawodnika tygodnia, jeśli chodzi o polskiego Twittera. Polityk lewicy stwierdził, że został poturbowany przez policję podczas ostatnich manifestacji przed Sejmem. Służby przedstawiają jednak zupełnie inną wersję wydarzeń, z której wynika, że to wicemarszałek Sejmu zaatakował funkcjonariusza, powodując u niego poważną kontuzję. Cała sprawa wywołała niemałą wesołość wśród internautów, którzy zaczęli snuć rozmaite memiczne wizje nadprzyrodzonych sił polityka lewicy. Tym samym Włodzimierz Czarzasty stał się Chuckiem Norrisem polskiej polityki.

Twitterowe skalpy

Zbieranie skalpów na Twitterze staje się ostatnio jednym z najpopularniejszych e-sportów w Polsce. Na czym to polega? Zmieniamy nazwę swojego profilu oraz zdjęcie na identyczne jak osoby, pod którą chcemy się podszyć, publikujemy błyskotliwy wpis i gotowe. Można już liczyć „ofiary", które się nabiorą i nie doczytają nazwy użytkownika, która pozostaje przecież niezmieniona. Cała sztuka polega na tym, żeby wpis, mimo że fałszywy, był dopasowany poziomem do rzekomego autora. Niekwestionowanymi liderami w tej dyscyplinie są od dłuższego czasu konta @czlowiek_bobr i @napalonywikary, które skutecznie nabrały już polityków i dziennikarzy z każdej strony sceny politycznej. Zabawa perfidna, ale dostarcza internautom mnóstwo radości.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Strajk Kobiet ma przypominać zaczyn rewolucyjny z 1968 roku, o czym mówią panie Lempart i Suchanow. Ale żadnego takiego nastroju w Polsce nie ma – mówi prof. Waldemar Paruch.

W POLSCE NIE MA PRZYZWOLENIA NA REWOLUCJĘ

Z PROF. WALDEMAREM PARUCHEM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

FOT. JACEK SWIERCZYNSKI /FORUM

NIE ZYSKALI

Stronnictwa opozycyjne nie wypracowały żadnego rozwiązania w sprawie przyczyn protestów kobiet. Totalna opozycja nie zyska na protestach feministek.

Za nami bardzo gorący okres w polityce. Najpierw o Marszu Niepodległości, który przeszedł ulicami Warszawy. I to wbrew złożonym obietnicom o zmotoryzowanej manifestacji. W trakcie marszu doszło do wielu bijatyk chuliganów z policjantami. Czy wiemy już, kto jest winny zaistniałej sytuacji w Święto Niepodległości – policja czy jednak uczestnicy demonstracji?

Organizatorzy marszu stracili kontrolę nad emocjami uczestników i nie byli w stanie zapewnić bezpieczeństwa. Po pierwsze, poprzednie marsze, szczególnie przed 2015 rokiem, były dość dobrze zabezpieczone, pomimo rozlicznych prowokacji za czasów rządów koalicji PO-PSL. Po drugie, zawsze tego typu manifestacje na ulicach, zwłaszcza w trudnym czasie pandemii, będą przyciągać pospolitych wichrzycieli, pragnących zaistnieć w przestrzeni publicznej z różnych pobudek. Trudno wierzyć, aby 36-letni mężczyzna, który rzucił racę i podpalił mieszkanie w Warszawie, był jakkolwiek związany z programem Marszu Niepodległości, na co wskazują też informacje płynące z policji. Funkcjonariusze musieli zareagować, bo wystąpiło zagrożenie dla uczestników pochodu, budynków, mienia. Nie można dopuszczać do anarchii i pospolitego bandytyzmu. Inną sprawą jest postrzelenie fotoreportera Tomasza Gutrego – tę sprawę należy bezwzględnie wyjaśnić i wyciągnąć konsekwencje wobec winnych skandalu. Obowiązkiem zawodowym dziennikarza jest informowanie o wydarzeniach, w których bierze udział. Postrzelony związany był z „Tygodnikiem Solidarność", a więc wielokrotnie relacjonował różnego rodzaju patriotyczne imprezy.

Tego typu skandale są wykorzystywane przez narodowców do zrzucenia odpowiedzialności na służby porządkowe za „prowokacje".

W pewnym sensie organizatorzy może i zachowują się racjonalnie, ale zachodzi ważne pytanie: quomodo? Komu te prowokacje miałyby służyć? Jeśli założyć przez chwilę perspektywę narodowców, to po co obóz władzy dopuściłby się podburzania do incydentów? Żeby upodobnić się do poprzedniej władzy PO-PSL? Przecież nie miałoby to jakiegokolwiek sensu. Opozycja natomiast z jednej strony zakłada słuszność decyzji Rafała Trzaskowskiego o zakazie marszu 11 listopada, a z drugiej grzmi: „Władza używa policji do atakowania obywateli!". W czasie Strajku Kobiet policja rzeczywiście działała powściągliwie, a w przypadku ochrony kościołów już zdecydowanie. Reasumując, nie przekonuje mnie narracja Ruchu Narodowego w sprawie oceny zamieszek.

Mieliśmy do czynienia z wielotysięcznymi demonstracjami w całym kraju na tle aborcji. Strajk Kobiet wyłonił swoich przedstawicieli, wyznaczył siedmiodniowe ultimatum. Po jego upływie nic się nie stało, a rząd nie podał się do dymisji, tak jak żądała tego Marta Lempart.

Kilkanaście osób ogłosiło się Radą Koordynacyjną, a legitymizacja tej rady jest bardzo wątpliwa. Czy uczestnicy protestów na ulicach miast mieli świadomość, że zaraz będzie ich repre-

zentowało to grono, które kilka godzin po ukonstytuowaniu się wysunie żądania polityczne, do złudzenia przypominające te formułowane przez KOD? Pani Lempart nie podejmuje się tematu ochrony zdrowia czy nawet aborcji. Liderki Strajku Kobiet nie mają potencjału, aby założyć szeroki i skuteczny ruch społeczny, ważny w kontekście rywalizacji wyborczej. Przypominam, że już kiedyś założono Partię Kobiet, która uzyskała około 1 proc. poparcia wyborczego. To nie jest tak, że każdą kwestię można upolitycznić. Z pewnością jednak liderki protestów wykorzystują autentyczny sprzeciw społeczny wobec wyroku Trybunału Konstytucyjnego do budowy radykalnie antyrządowej platformy. Strajk Kobiet ma przypominać zaczyn rewolucyjny z 1968 roku, o czym mówią panie Lempart i Suchanow. Jednak żadnego takiego nastroju w Polsce nie ma. Owszem, widoczne jest duże zaniepokojenie społeczne, ale jego źródła tkwią w kryzysie gospodarczym i zdrowotnym w środku pandemii koronawirusa.

Liderki Strajku Kobiet nie mają potencjału, aby założyć szeroki i skuteczny ruch społeczny, ważny w kontekście rywalizacji wyborczej.

Ludwik Dorn zauważył, że organizatorzy protestów i opozycja nie mają się z czego cieszyć. Podał prosty przykład: lepsza frekwencja, biorąc pod uwagę bazę wyborczą, była w małych miastach, gdzie w cuglach wygrywa PiS. W Warszawie na ponad 1,5 mln mieszkańców w kulminacyjnym momencie strajku kobiet wyszło na ulice kilkadziesiąt tysięcy ludzi – w tym przecież przeciwnicy orzeczenia Trybunału, którzy przyjechali z innych miast.

Podczepienie opozycji pod protesty się nie udało, w pewnym sensie zostało to zablokowane przez lewicowych organizatorów tych manifestacji. Proszę zwrócić uwagę, że żaden ważny polityk liberalny czy lewicowy nie znalazł się w Radzie Koordynacyjnej. Pomijam Michała Boniego, bowiem to jest polityk ze starszego pokolenia i nie stanowi powiewu świeżości w organizacji pani Lempart. Wszystkie instrumenty rozwiązywania problemów społecznych posiada obóz rządzący. Stronnictwa opozycyjne nie wypracowały też żadnego rozwiązania w sprawie przyczyn protestów. PSL proponuje na przykład wpisanie kompromisu aborcyjnego do konstytucji, tymczasem ustawa zasadnicza została napisana tak, aby praktycznie nie można było jej zmienić przy istniejących podziałach politycznych w Polsce. Liberałowie nie byli w stanie przedłożyć kompleksowych projektów przez szereg lat. Warto przypomnieć, że około 70 proc. respondentów pytanych w sondażach jest za utrzymaniem kompromisu z 1993 roku. Tymczasem główne hasło Strajku Kobiet sprowadzało się do aborcji na życzenie, na co z kolei nie ma przyzwolenia społecznego. Zgadzam się w pewnym sensie z Ludwikiem Dornem – totalna opozycja nie zyska na protestach feministek.

Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego w samym środku drugiej fali pandemii, następnie protesty – czy skala emocji, ogromnych podziałów mogła doprowadzić do strat PiS w sondażach? To już nie tylko wyniki pracowni dla prywatnych mediów, lecz także CBOS wskazywało na poważny spadek poparcia partii rządzącej. Powolne odbicie następuje od połowy listopada.

Ależ tąpnięcie w badaniach opinii społecznych pojawiło się w 41. i 42. tygodniu tego roku, gdy nie było jeszcze mowy o orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego. Pierwotną przyczyną strat PiS w sondażach okazała się „piątka dla zwierząt", co pokazywały badania CBOS. Partia rządząca zaczęła tracić w swoich matecznikach, czyli w elektoratach wsi i miasteczek, osób gorzej zarabiających, mniej wykształconych. Później nałożyła się kwestia pandemiczna i ograniczeń społecznych, gdy rząd jednocześnie początkowo miał kłopoty z komunikacją przed drugą falą, ale ostatnio nastąpił w tej materii pozytywny przełom. I następne było dopiero orzeczenie Trybunału w sprawie aborcji, które stało się czynnikiem zapalnym, ponieważ w warunkach ograniczonych kontaktów społecznych, pogłębiających się lęków, kiedy nie widać końca pandemii, nawet małe incydenty mogą spowodować ogromne skutki. Dlaczego PiS teraz odzyskuje poparcie? „Piątka" została zamrożona, prezydent Andrzej Duda powiedział zdecydowanie, że zrobi wszystko, aby ustawa nie weszła w życie. Orzeczenie TK nie zostało opublikowane, nie stało się zatem obowiązującym prawem. W listopadzie widać też względnie sprawne przeciwdziałanie pandemii, mimo wielu niedostatków. Rząd wykazał olbrzymią inicjatywę, a kluczowe było przedstawienie kolejnych etapów walki z koronawirusem przez premiera Mateusza Morawieckiego wraz z algorytmem wiążącym się z obostrzeniami. Należało to zrobić wcześniej, bo wyborcy doceniają uczciwe i rzetelne komunikowanie się.

A może wprowadzone restrykcje i częściowe zamknięcie gospodarki zostało źle odebrane przez wyborców? Widzimy, że nawet w elektoracie PiS jest wyraźny podział, jak państwo powinno reagować na zwiększenie liczby zakażeń w listopadzie.

Tego typu ograniczenia nigdy nie zostaną przyjęte z pozytywnym odzewem, ale my jesteśmy na te ograniczenia niestety skazani. Zwracam jednak uwagę, że wraz z pogłębiającą się pandemią wyraźnie cofnęły się w działaniu ruchy antycovidowe. Nieszczęścia, trudne sytuacje medyczne, osłabiły oddziaływanie „antymaseczkowców". Okazało się, że wielu koronasceptyków uległo tej chorobie.

Czy problemem wizerunkowym dla PiS nie jest fakt wprowadzenia bardzo ostrych obostrzeń, do których stosuje się zdecydowana większość społeczeństwa, a jednocześnie istnieją radykalne grupy, które łamią na

przykład zakaz zgromadzeń? Co Pan, gdyby był doradcą premiera, doradziłby mu w tej sprawie?

Tej kwestii nie da się w pełni kontrolować ze względu na ostry podział socjopolityczny w Polsce. Istnieje spory odsetek tych, którzy będą odrzucać z góry wszystko, co wprowadza „pisowska władza". Nawet gdyby rozdawała mercedesy czy kiedy przyznaje pieniądze dla ludzi kultury, to i tak spotyka się z ogromną falą krytyki. Warto jednak mówić o tym, że władza, która nakłada obostrzenia, musi się do nich stosować. Nie ma nic bardziej demoralizującego od widoku posłów w Sejmie bez maseczek czy pojawiających się w przestrzeni publicznej bez zachowywania dystansu. To najbardziej denerwuje Polaków i jest w moim przekonaniu najbardziej istotną kwestią.

Za nami emocjonujące wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych, a teraz protesty wyborcze sztabu Donalda Trumpa i zapewne ponowne liczenie głosów w kilku stanach. Jak to, co dzieje się w USA, przełoży się na scenariusze polityczne w Polsce? Opozycja mocno dopingowała Bidena, rządzący liczyli na reelekcję kandydata republikanów.

Przejściowo wyniki wyborów amerykańskich będą miały wpływ na polską politykę. Jeśli Biden zostanie przywódcą USA, to trudno wyrokować, jaki ma plan dla Europy Środkowo-Wschodniej. Pamiętajmy też, że demokrata jest już w zaawansowanym wieku. Pytanie zatem, kto będzie realnie „pociągał za sznurki" w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych – Departament Stanu czy Obrony? Wątpliwe, aby Biden samodzielnie nią kierował. Sympatyzowanie PiS z Trumpem nie może dziwić – decyzje tego prezydenta były dla Polski korzystne. Dostawy skroplonego gazu LNG, sankcje na firmy budujące Nord Stream 2, zniesienie wiz, wzmocnienie wschodniej flanki NATO, plany budowy elektrowni atomowej, projekt Trójmorza – to realne sukcesy w relacjach Polski z USA. Biden natomiast wyraźnie skłaniał się w kampanii ku lewicy i nie wiemy, w jakim stopniu jego decyzje będą podporządkowane ideologicznym poglądom. Poczekajmy na ostateczne rozstrzygnięcia w USA, bowiem Trump zapowiada przedłożenie dowodów na fałszerstwa wyborcze. Czy faktycznie jego sztabowcy je posiadają, a może to typowa zagrywka polityczna? Niewątpliwie skandaliczna była postawa amerykańskich mediów w tych wyborach, ich stronniczość, przerywanie transmisji z konferencji prezydenta, przeszacowanie Bidena w sondażach.

Joe Biden niedawno porównał Polskę i Węgry do reżimowej Białorusi. Czy jego zwycięstwo okaże się problemem dla Warszawy? A może czeka nas polityka kontynuacji w stosunkach dwustronnych?

Najwyraźniej Biden nie wie, co z czym porównuje. Czy kandydat demokratów ma świadomość, że na Białorusi rządzi od wielu lat klasyczna dyktatura? Na Węgrzech i w Polsce odbywają się wybory demokratyczne, dzięki którym wybieramy przedstawicieli. Istnieje u nas pluralizm medialny, wyrażamy swoje poglądy w przestrzeni publicznej i na protestach, pomijając kontekst pandemiczny. Biden mówił też o tym, że jest kandydatem establishmentu, co było niezwykle niebezpieczne dla demokratów – to lud wybiera prezydenta w wyborach powszechnych. Ta retoryka pozwoliła Trumpowi nadrobić straty do Bidena. Gdyby republikanie nie pozwolili na to, aby głosować można było nawet kilkanaście godzin po zamknięciu lokali wyborczych w stanach wahających się, to wynik elekcji w USA mógłby być inny. **GP**

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci
Przewodniczącego Klubu „Gazety Polskiej" w Białej Podlaskiej

ŚP

Wojciecha Łocheńskiego vel Ochnio

Był cenionym, wieloletnim nauczycielem historii,
geografii i wiedzy o społeczeństwie.
Wyrazy szczerego współczucia i słowa otuchy dla całej rodziny składa
Tomasz Sakiewicz
Redaktor Naczelny „Gazety Polskiej"

Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci
przewodniczącego Klubu „Gazety Polskiej" w Wieluniu

ŚP

Edmunda Jagiełło

Lekarza i polityka, posła na sejm i senatora.
Człowieka oddanego naszej Ojczyźnie.
Wyrazy serdecznego żalu i współczucia Rodzinie i Bliskim
składa
Tomasz Sakiewicz
redaktor naczelny „Gazety Polskiej"

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że odszedł do wieczności
przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" w Wieluniu.

ŚP

EDMUND JAGIEŁŁO

Człowiek oddany naszej Ojczyźnie, poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej,
senator Senat Rzeczypospolitej Polskiej.
Wyrazy serdecznego żalu i współczucia Rodzinie i Bliskim
składają
członkowie Klubu Gazety Polskiej w Wieluniu
oraz Prezes Klubów „Gazety Polskiej" Ryszard Kapuściński.

Krzysztof
Wołodźko

Kołysanie łódką Z LEWA I PRAWA

Opozycyjne siły uważają, że taktyka „im gorzej, tym lepiej" może doprowadzić do upadku PiS. Ale za zniszczony tą metodą ład społeczny największą cenę zapłacą zwykli ludzie, dla których ani radykalna lewica, ani ultra- i lumpenliberałowie z Konfederacji nie mają żadnej realnej oferty.

PUBLICYSTYKA

Taktykę bujania łódką na wzburzonych falach pandemicznej rzeczywistości uznała za swoją i strona lewicowo-liberalna, i narodowo-korwinistyczna prawica. Każda z tych sił ma nadzieję, że nadwątlona sztormem łódka przewróci się akurat na jej stronę.

Jakkolwiek dla jednych zabrzmi to jak głupstwo, a dla drugich jak zgorszenie, to w polskich realiach Prawo i Sprawiedliwość stanowi partię centrum. Patrząc szerzej: rolę takiego centrum odgrywała cała Zjednoczona Prawica – przynajmniej jeszcze do jesieni 2020 roku. Zarówno „Piątka dla zwierząt" w swojej oryginalnej wersji, jak i późniejsza nieco sprawa ogłoszenia wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji wciągnęły PiS w wir wydarzeń, który naruszył niepisane status quo, jakie rządząca formacja zawarła ze swoimi wyborcami. I to nie tylko z żelaznym elektoratem, ale z wszystkimi, którzy od 2015 roku – nie bacząc często na potężne naciski liberalnego mainstreamu i regularny wylew anty-PiS-owskiej propagandy – głosowali na partię Jarosława Kaczyńskiego, ponieważ zobaczyli ją jako swoją reprezentację.

Na co czeka opozycja

Zwykli ludzie uznali PiS za partię spełniającą w większości swoje obietnice – szczególnie te rodzinno-społeczne, które wcześniej klasa polityczna traktowała jako nafaszerowaną pustymi słowami kiełbasę wyborczą. Pandemiczny kryzys i wskazane wyżej mocniejsze polityczne impulsy zachwiały tą konstrukcją. Skutkuje to efektem nakładających się na siebie negatywnych wizerunkowo czynników. One narastają bądź słabną, ale trudno się łudzić, że w czasie pandemii, gdy życie daleko wybiegło poza koleiny tego, co uznawaliśmy za normalne, wyciszą się zupełnie. Choć od zawsze powtarzam, że jedyny w pełni miarodajny sondaż stanowią oficjalnie ogłoszone wyniki wyborcze, to w ostatnim czasie da się zauważyć spadek poparcia dla formacji rządzącej.

Opozycja wietrzy w tym wszystkim szansę dla siebie. Widać wyraźnie, że taktykę bujania łódką na wzburzonych falach pandemicznej rzeczywistości uznała za swoją i lewicowo-liberalna, i narodowo-korwinistyczna prawica. Każda z tych sił ma nadzieję, że nadwątlona sztormem łódka przewróci się akurat na jej stronę. A skoro do najbliższych wyborów parlamentarnych pozostało jeszcze kilka lat (przy założeniu, że w Zjednoczonej Prawicy nie dojdzie do rozłamu), zarówno Lewicy, Platformie Obywatelskiej, jak i ruchowi Szymona Hołowni, a także Konfederacji nie pozostaje nic innego, jak próbować wzmacniać kryzys przez nasilanie złych społecznych emocji i animowanie ulicznych wystąpień. Tą drogą próbuje wywierać się nie tylko presję na opinię publiczną, ale także na instytucje i ludzi za nie obecnie odpowiedzial-

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

nych, mniej lub bardziej ważnych polityków rządzącej formacji.

O czym śnią liberałowie?

Za upolitycznionymi emocjami idzie ostra demagogia: Rada Konsultacyjna Marty Lempart, w której pełno ludzi związanych z liberalnym układem psującym Polskę przez dekady, stawia władzy socjalne/społeczne żądania niemożliwe do spełnienia z tygodnia na tydzień. Potężne wsparcie, jakiego Marcie Lempart i Klementynie Suchanow udzielają liberalne ośrodki medialnej władzy, jest wyjątkowo wymowne. Zmiany w sprawie aborcji dla niemałej części liberalnych elit są doskonałą okazją, by przechwycić przynajmniej część społecznych protestów. I na tym budować kolejne przyczółki dla przejęcia władzy. A co dalej? Lewica zostałaby najpewniej z niczym – a liberałowie, wykorzystując pandemię jako świetny pretekst, szybko przystąpiliby do likwidacji tych elementów państwa dobrobytu, które zaczął budować PiS.

Demontaż programu Rodzina 500 Plus i jemu pokrewnych świadczeń, pogorszenie warunków płacy i pracy milionów pracowników najemnych, prywatyzacja publicznej infrastruktury i pewnie też spółek skarbu państwa, powrót do pomysłów na prywatyzację Lasów Państwowych, wzrost przywilejów dla zagranicznego kapitału kosztem słabszych często polskich biznesów, rozkręcenie na nowo na pełną moc dzikiej prywatyzacji – to naprawdę nie jest kiepskie political fiction. To scenariusz do zrealizowania, który niemałej części liberalnych elit śni się po nocach. Do tego tęsknią. I to im w 2015 roku zabrano.

Pseudo-państwo Konfederacji

Z kolei Konfederacja stara się rozgrywać przeciw PiS-owi drobnych przedsiębiorców i część rolników, choć najprawdopodobniej gdyby rządziła, trzęsący nią ultraliberalni doktrynerzy nie byliby zdolni stworzyć nawet programów pomocowych w rodzaju kolejnych wersji Tarczy Antykryzysowej. W sytuacji, gdy za nic nie odpowiadają i mogą składać obietnice bez pokrycia, bardzo łatwo jest im jątrzyć. Wyjątkowo zabawnie brzmi w ich wypadku choćby napominanie rządu, by zainwestował więcej w ochronę zdrowia. To przecież Konfederacja jest tą formacją polityczną, która opanowała do perfekcji biadolenie o „socjalizmie" wszędzie tam, gdzie jest mowa o polityce społecznej i infrastrukturze publicznej. Na ich rządach polskie społeczeństwo wyszłoby jak Artur Dziambor na „plandemii" – z płucami rozwalonymi na dobre przez COVID-19. I to w najlepszym razie.

Rzecz jasna, w Konfederacji o wielu sprawach mówi się językiem, który bardzo podoba się także przeciętnemu wyborcy centroprawicy. Ale za tym wszystkim stoi w gruncie rzeczy pomysł na anty-państwo czy też pseudo-państwo kompletnie niewydolne i zbyt słabe, żeby radzić sobie w relacjach i z innymi krajami, i z prywatnymi oligopolami. To wizja, którą od lat 90. XX wieku snuje Janusz Korwin-Mikke, człowiek, któremu ostatnio niewidzialna ręka rynku zamknęła konto w mediach społecznościowych.

Jak wyjść na prostą?

Przytłaczająca większość społeczeństwa jedynie straci, jeśli tym z prawa lub tym z lewa uda się wytrącić PiS-owi z ręki ster władzy i przewrócić polską łódeczkę. Nieliczni beneficjenci złej zmiany szybko zapomnieliby o swojej miłości do ludu, rzekomo pokrzywdzonego dziś przez PiS. Ideologiczna i ekonomiczna presja, jaką zaczęłaby wywierać jedna z wygranych stron, szybko okazałaby się dla większości społeczeństwa nie do zniesienia. Problem w tym, że w momencie kryzysu niemała część opinii publicznej nie myśli dwa kroki naprzód – wina spada na tych u władzy. I to wobec nich kieruje się pretensje – w tym nie ma akurat nic niezwykłego.

Czy to beznadziejna sytuacja? Niekoniecznie. Dużo zależy od tego, czy Zjednoczona Prawica zachowa integralność. Wiele też od tego, czy będzie umiała rządzić niejako w trybie awaryjnym, czyli skupiając się organizacyjnie na sprawach związanych z newralgicznymi teraz obszarami: ochroną zdrowia, edukacją, wsparciu nie tylko dla przedsiębiorców, ale i dla pracowników najemnych. O nich niestety mówi się teraz najmniej, choć to potężna grupa wyborców.

Wiele zależy od specyfiki naszego odmrażania i zamrażania gospodarki, która ma spory potencjał ponownego szybkiego wzrostu. I choć nie wszystkich to przekonuje, to teraz jest najwyższy czas, żeby zacząć słuchać socjologów i psychologów społecznych: dużo w najbliższym czasie będzie zależeć od spójnego, spokojnego, ujednoliconego przekazu do zwykłych ludzi. To na ich emocjach próbują grać dziś przeciwnicy PiS. I to oni po ewentualnej zmianie władzy szybko by się przekonali, że są niczym dla zwycięzców. **GP**

Dawid
Wildstein

PUBLICYSTYKA

STRAJK KOBIET, POŻYTECZNI IDIOCI PO

Niezależnie od prób eskalowania przemocy ze strony Lempart i jej co bardziej krewkich kolegów, niezależnie od nadymania fejków przez media związane z PO – Strajk Kobiet wszedł w fazę agonalną. Na tym poziomie można uznać, że inicjatywa ta przegrała. Niemniej okazała się dla PO wielkim prezentem.

Skalę porażki Strajku Kobiet widać już w samej nazwie. Co właściwie oznacza strajk i kiedy możemy uznać, że okazał się skuteczny? W momencie, w którym zdoła on rzeczywiście sparaliżować bądź przynajmniej znacząco utrudnić działalność podmiotu, przeciw któremu jest on wymierzony. Jeśli wierzyć w deklaracje Strajku, jego celem było całe opresyjne i „pisowskie" państwo. Na buńczucznych zapowiedziach się skończyło.

Wygrani czy przegrani?

Jeśli traktować Strajk Kobiet jako niezależną grupę, której konkretne poglądy i cele wyrażają się w postulatach bądź ulicznych sloganach – awantura ta nie osiągnęła niczego. Ani Kaczyński, używając ich języka, nie „wypierd#lił", ani demokratycznie wybrany rząd. Aborcja nadal nie jest rozdawana na życzenie do 9. miesiąca. Poza rozchwianiem emocjonalnym kilku pisarzy i podnieceniem kilkunastu funkcjonariuszy medialnych, którzy po raz setny obwieścili upadek PiS, zachwycili się „nowymi Polakami" i ogłosili nastanie nowej ery postępowego szczęścia – strajk ten też zbytnio nie wpłynął na życie społeczeństwa. Chyba że mowa o wzroście zakażeń COVIDEM, ale – przynajmniej deklaratywnie – nie o to Lempart i jej kolegom chodziło. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują też, że strajk ma się ku końcowi, jak kilkanaście analogicznych inicjatyw poprzednio. Badania wyraźnie pokazują szybki spadek zainteresowania społeczeństwa – protesty te mają bez porównania mniejszą frekwencję oraz coraz mniej się o nich słyszy i mówi. To już tylko ułamek tego, z czym Lempart „startowała" podczas początkowych, skądinąd rzeczywiście imponujących, jeśli chodzi o skalę, manifestacji. Zresztą organizatorka strajku ma tego pełną świadomość i już dostosowuje swoje działania do nowej sytuacji. Jej taktyka jest oczywista – pozostała jej tylko próba ciągłego podkręcania społecznych emocji poprzez „odpowiednie obrazki", które następnie rozkolportują zaprzyjaźnione media. Będzie więc dążyć do maksymalnej agresji podczas protestów, konfrontacji z policją, eskalacji przemocy – żeby następnie grać męczennika i ofiarę, mając pełną świadomość, iż TVN, „Wyborcza" i inne ośrodku medialne przekażą każde kłamstwo. Mieliśmy zresztą już tego przykład, gdy Polskę obiegła informacja o brutalnym pobiciu kobiet w Warszawie. Okazało się, że jeden tajniak uderzył jednego manifestanta (mężczyznę) – w momencie, w którym ten ostatni usiłował mu wyrwać pałkę. Niezależnie od naszej oceny tego wydarzenia, trzeba wyjątkowej propagandy i zakłamania, żeby zrobić z tego „bicie kobiet", jak to określił Rafał Trzaskowski.

Zadowoleni z klęski

Ciężko bawić się w jasnowidza, niemniej, niezależnie od prób eskalowania ze strony Lempart i jej co bardziej krewkich kolegów, niezależnie od nadymania fejków przez media związane z PO – strajk wszedł w fazę agonalną. Powtórzy zapewne ewolucję KOD-u. Zostanie zwarta, fanatyczna

FOT. PAP/MARCIN OBARA

grupka, zmobilizowana na każdą awanturę, czasem medialnie użyteczna, ale nieposiadająca realnej siły politycznej. Na tym poziomie można uznać, że inicjatywa nazwana Strajkiem Kobiet przegrała. Zupełnie inaczej, niestety, sprawa ma się, jeśli spojrzymy na to „szerzej", jako tylko jeden z elementów frontu anty-PiS, nadal kontrolowanego przez Platformę. Partii tej opłacała się wręcz porażka strajku. Cokolwiek by bowiem mówić o skrajnej lewicy stojącej za tymi protestami, posiada ona mocną agendę aksjologiczną. Jest bardzo „wyraźna" tożsamościowo, nie boi się stawiać radykalnych żądań politycznych, jak chociażby kwestia pełnej dostępności aborcji na życzenie czy skrajny, niecofający się przed wezwaniami do przemocy, antyklerykalizm. Platforma, partia z zasady skrajnie amorficzna, będąca zlepkiem najróżniejszych grup interesu, których deklarowane tożsamości ideologiczne często stoją ze sobą w sprzeczności – to partia bojąca się jak ognia jakiejkolwiek wyrazistości. Rezygnuje ona z określenia się na poziomie programu politycznego, skupiając się tylko na prymitywnym anty-PiSie, pod którego sztandarami ma prawo pójść każdy. Dodatkowo PO ma pełną świadomość, że czym innym jest umiejętne kanalizowanie w protestach emocji antyrządowych czy frustracji związanych z pandemią i jej tragicznymi skutkami, a czym innym realne poparcie dla skrajnie lewicowej propagandy. Na dłuższą metę jednoznaczna konotacja Strajk–Platforma byłyby dla tej partii więc ryzykowna. Zarówno jeśli chodzi o samą strukturę tej organizacji i grup, których interesy reprezentuje, jak i samą dynamikę wyborczą. Nie mówiąc już o tym, że docelowo strajk ten będzie bardziej „pompował" potencjalnego konkurenta Platformy, czyli lewicę. PO woli w związku z tym zachować odpowiedni dystans – wspierając oczywiście sam strajk, jak i wszystko, co wymierzone w PiS, a jednocześnie grając na to, żeby inicjatywa ta powoli przygasała. PO dziś czeka na to, by zebrać profity z tego, co „zasiała" lewica.

Nowe Palikoty

Relacja między PO a Strajkiem Kobiet przypomina pod wieloma względami układ Platforma – Ruch Palikota. Palikot miał jasno określone zadanie – wrzeszczeć jak najgłośniej, stroić się w szatki skrajnej lewicy i udawać byt niezależny. Pozwalało to Platformie nie ponosić odpowiedzialności zarówno za jego działania, jak i dystansować się od jego skrajnie lewicowej agendy tożsamościowej. Oczywiście wszystko to było ostentacyjną wręcz (i niestety skuteczną) hucpą. Palikot był kundlem Tuska, będącym pod jego pełną kontrolą. Jego prawdziwym celem nie były żadne „lewicowe idee", tylko maksymalna brutalizacja języka, rozhuśtanie społecznych emocji i pogłębienie chaosu, pozwalając jednocześnie PO mieć „czyste ręce". Jeśli chodzi o motywacje, mamy tu bardzo wyraźną różnicę między Palikotem a strajkiem. Nieuczciwością byłoby odmawiać Lempart i jej kolegom ideowości. Niemniej jeśli chodzi o skutki, są one bardzo podobne. Barbaryzacja zachowań, akceptacja przemocy i skrajna wulgarność języka, zniszczenie debaty na rzecz przekleństw i odbieranie drugiej stronie nawet prawa głosu. Można te przykłady mnożyć, nie jest to potrzebne – Lempart jaka jest, każdy widzi. Docelowo takie chamstwo, jak w wypadku Palikota, nie stworzy osobnej siły politycznej. I Platformie w to graj. Przecież celem PO nie jest żadna rewolucja obyczajowa, tylko maksymalne pogłębienie wrażenia chaosu. Lempart okazuje się więc pożytecznym idiotą PO. W tym kontekście nawet wymiar „epidemiczny" tych manifestacji jest dla Platformy prezentem. Im więcej chorych, im więcej trupów, tym lepiej. Znów widzimy, jak groźną formacją, zwłaszcza w czasie kryzysu, okazuje się PO. Jej celem jest destabilizacja, chaos i rozpad. Tylko tak może ona ewentualnie zdobyć władzę. Każda awantura, która pogłębi w obywatelach poczucie braku sprawczości państwa i chaosu, ją wzmacnia (w tym kontekście warto zwrócić uwagę, jakim prezentem dla PO były agresywne zachowania podczas Marszu Niepodległości). Będzie więc maksymalnie eskalować tego typu prowokacje. Zjednoczona Prawica musi się na to przygotować. **GP**

Leszek
Galarowicz

Podeptać pamięć o Papieżu Polaku

Niedawno ujawniony raport o przestępstwach seksualnych kardynała Theodore'a McCarricka poruszył medialną lawinę fałszywych uogólnień i prób powiązania przestępstw duchownego z Janem Pawłem II.

PUBLICYSTYKA

Watykański raport zbiegł się z reportażem o kardynale Dziwiszu, po którym lewicowo-liberalne media niby stawiają pytania, ale w istocie sugerują, że papież Polak wiedział o nadużyciach i milczał, co rozmija się kompletnie z rzeczywistością. Podobnie jak zarzuty tuszowania pedofilii w związku z raportem o kard. McCarricku. Zdaniem o. Macieja Zięby ujawniony dokument jest dowodem niewinności Jana Pawła II, a oskarżeniem wobec struktur Kościoła, szczególnie środowiska biskupów amerykańskich. Pierwsze oficjalne oskarżenie McCarricka pojawiło się bowiem dopiero 12 lat po śmierci papieża Polaka, wcześniej nieoficjalne oskarżenia dotyczyły jego homoseksualnych czynów z dorosłymi.

Oskarżenia o tuszowanie pedofilii

Były jezuita Stanisław Obirek ogłosił, że raport rzuca nowe światło na rolę Jana Pawła II: „Ten raport to decydujący cios dla tych, którzy próbowali za wszelką cenę bronić polskiego papieża". Nie ma on wątpliwości, że Jan Paweł II odpowiada za tuszowanie pedofilii w Kościele. W ataku na niego wtórują mu lewicowi politycy. Robert Biedroń w mediach społecznościowych zasugerował, że należałoby postawić pomnik upamiętniający ofiary Jana Pawła II. Do lewicowej nagonki przyłączył się były premier Marcinkiewicz, który nie dość, że zestawił papieża Polaka z Lechem Wałęsą, to spuentował swoją wypowiedź, że „Wałęsa raczej nikogo nie skrzywdził". Fakt, że lewica wykorzystuje każdą okazję do ataku na wielkiego Polaka, nie dziwi, ale trudno wytłumaczyć pomroczność jasną byłego premiera. Tymczasem teza, jakoby Jan Paweł II nic nie robił w tej sprawie, jest kompletnie fałszywa. Nie chodzi tylko o dokumenty, wydane w Stanach Zjednoczonych (1994) i Irlandii (1996), które mają chronić dzieci i młodzież przed wykorzystywaniem seksualnym, lecz przede wszystkim o list apostolski z 2001 roku „O ochronie świętości sakramentów", który wykorzystywanie seksualne dzieci wprowadził do wykazu najcięższych przestępstw znanych prawu kościelnemu. Szerzej pisał o tym w poprzednim numerze „Gazety Polskiej" Grzegorz Polak.

Ataki na papieża

Ataki na papieża Polaka rozpoczęły się już trzy tygodnie po jego śmierci. Wtedy ówczesny prezes IPN Leon Kieres w telewizyjnym wystąpieniu oświadczył, że bliski współpracownik papieża o. Konrad Hejmo współpracował ze SB, co było sygnałem, że skoro wokół Jana Pawła II są źli ludzie, on też nie jest bez skazy. Przed kanonizacją Jana Pawła II nasiliła się kampania ataku na niego. Pisze o tym Tomasz Terlikowski w książce „Atak na Jana Pawła II". Autor wspomina, że w okresie przed kanonizacją ofiary przestępstw seksualnych rozpoczęły akcję, która miała zatrzymać wyniesienie na ołtarze papieża z Polski. W ostatnich latach ataki przybrały na sile. Niektóre wypływały z Kościoła. W 2019 roku dwie francuskie aktywistki religijne na łamach „Le Monde" zażądały dekanonizacji papieża. Nazwały go „protektorem oprawców". Zarzuciły nie tylko przemilczanie afer pedofilskich, lecz także „szkodliwą teologię

FOT. JAN MOREK/PAP

Przed kanonizacją Jana Pawła II nasiliła się kampania ataku na niego. Wówczas ofiary przestępstw seksualnych rozpoczęły akcję, która miała zatrzymać wyniesienie na ołtarze papieża z Polski.

ciała" i wysunęły absurdalne uwagi, jakoby Jan Paweł II kultywował „opresyjny ideał kobiety". A w Polsce po okresie względnej ciszy ataki stawały się coraz bardziej zuchwałe. Niechlubnie przysłużył się do tego m.in. filozof Jan Hartman, który w jednym z artykułów pisał: „Apogeum rozpasania Kościoła – złodziejstwa i zboczenia – przypadło na lata pontyfikatu Jana Pawła II. To on był głową Kościoła i na niego spada odpowiedzialność za wszystkie potworności, które działy się pod jego nosem, tuż obok".

Grunt pod wydarzenia, które obserwowaliśmy podczas Strajku Kobiet, został przygotowany podczas obchodów 100-lecia jego urodzin. Tego samego dnia, kiedy rozpoczęły się obchody, światło dzienne ujrzał dokument braci Sekielskich „Zabawa w chowanego", który uderzył w m.in. biskupa Edwarda Janiaka. To wywołało lawinę łatwych uogólnień, których istotą była teza, jakoby Janiak stał się wpływową postacią w polskim Kościele dzięki decyzji Jana Pawła II. Autorzy zapowiedzieli wtedy też, że w trzeciej części będą przyglądać się Janowi Pawłowi II w związku z nadużyciami seksualnymi w Kościele, przez co zasugerowali, że papież odegrał istotną rolę w przemilczaniu pedofilii.

Krajobraz po Strajku Kobiet

Do szargania pamięci wielkiego Polaka dołożył się też Strajk Kobiet ze wszystkimi konsekwencjami, szczególnie tymi, które zainfekowały przestrzeń publiczną. Jeszcze w czasie samych protestów zniszczona została plenerowa wystawa przy krakowskich Plantach z okazji 100. rocznicy urodzin papieża Polaka. Do aktów wandalizmu doszło m.in. w gminie Konstancin-Jeziorna, gdzie pomnik Jana Pawła II, który znajduje się w Parku Zdrojowym, został oblany czerwoną farbą. Na kamieniu papieskim na Błoniach pojawił się napis „Piekło kobiet", a obok namalowano znak błyskawicy. To i tak niewiele w porównaniu z chuligańskimi wybrykami w przestrzeni publicznej Warszawy, gdzie w wyjątkowo haniebny sposób lewicowi aktywiści „zmienili" nazwy ulic, parków, a nawet szkół. Warszawa stała się miastem z aleją Ofiar Jana Pawła II, parkiem Ofiar Jana Pawła II czy Szkołą Podstawową Ofiar Jana Pawła II.

Niszczenie pamięci rozgrywa się też w przestrzeni instytucji, które miały dbać o przekazywanie dziedzictwa papieża Polaka. W Papieskim Instytucie Teologicznym Jana Pawła II dla Nauk o Małżeństwie i Rodzinie zwolniono ośmiu wykładowców, połowa to Polacy. Zaprotestowali przeciwko temu studenci, którzy sprzeciwili się rezygnacji z kluczowych wykładowców i eliminowaniu szczególnie istotnych kursów z punktu widzenia dziedzictwa Jana Pawła II.

Obserwując ataki na papieża Polaka, wydarzenia wokół Strajku Kobiet, reportaż o Stanisławie Dziwiszu, raport Watykanu czy debatę publiczną, której celem jest uczynienia z papieża Polaka głównego odpowiedzialnego za przestępstwa seksualne w Kościele, nasuwa się pytanie: na ile możliwe jest zachowanie dziedzictwa Jana Pawła II? Co stanie się za kilkanaście lat, gdy do głosu dojdzie pokolenie, które zna Ojca Świętego tylko z opowieści? Kluczowe będą najbliższe lata. **GP**

NEKROLOG

Dnia 14.11.2020 zmarł w Wielkiej Brytanii,
po długiej chorobie, w wieku lat 81

ŚP

Adam Wojciech Budzyński

„Wojtek" był uczestnikiem Powstania Poznański Czerwiec '56 , założycielem organizacji „Self Help For Poland" w Londynie, ku pomocy Polakom w roku 1983/4, wieloletnim członkiem Poznańskiego Klubu Gazety Polskiej.
Zacny człowiek, gorący patriota, niestrudzony społecznik.
Cześć Jego pamięci
W głębokim smutku Żona i Córki z rodzinami.

Grzegorz
Strzemecki

OBEZWŁADNIAJĄCE NARRACJE **GENDERYZMU**

Jedną z najistotniejszych cech obecnej rewolucji kulturowej jest masowe pranie mózgów, które usunęło z nich oczywiste prawdy i zaszczepiło całkowicie niedorzeczne wyobrażenia. Wymagało to przemyślanej propagandy, bo samo powtarzanie kłamstw chyba nie zdołałoby tego dokonać. Nawet zwykłego prania nie załatwia sama pralka i woda. Potrzebne są środki piorące, których cząsteczki, w części podobne do tłuszczu, zwilżają go, by lepiej wymieszał się z wodą i dał wypłukać.

PUBLICYSTYKA

Skuteczne pranie mózgów również wymaga odpowiednio spreparowanych „środków piorących" – podobnych do prawdy przekazów albo – jak się to teraz mówi – narracji. Mieszają się one z prawdą po to, by ją usunąć i zająć jej miejsce, zniewalając i obezwładniając ludzkie umysły niczym melodie baśniowego szczurołapa z Hameln, który zasłuchane szczury wywiódł z miasta i utopił w nurtach Wezery.

Narracje te odwołują się do współczucia, równości, tolerancji i co ważne – także nauki. Przebiegle łączą dezinformację z sugestywną pseudo-argumentacją, narzucając punkt oraz sposób widzenia i ustawiając myślenie w swoistych koleinach, wiodących umysł do z góry zaprogramowanych fałszywych konkluzji. Nawet jeśli sami uważamy te narracje za nieprzekonujące, powinniśmy je analizować i neutralizować, ponieważ stopniowo ulega im coraz więcej ludzi. Jeśli znajdą się w większości, powiodą nas wszystkich ku przepaści, bo demokracja to taki autobus, w którym kierunek jazdy ustala się przez głosowanie.

Dlatego ważne jest, by w przestrzeni publicznej identyfikować i demistyfikować owe obezwładniające narracje, uodparniając na nie tych, którzy mogliby im ulec. Takie różnorodne demistyfikujące „przeciwciała" kontr-narracji trzeba wielokrotnie powtarzać: powinny być stale obecne w przestrzeni publicznej, bo zarazki obezwładniających narracji są wciąż w niej obecne i nieustannie atakują ludzkie umysły. Czy powtarzanie ich nie będzie zbyt nudne? Być może. Często jednak narzekamy, że „tysiąc razy powtórzone kłamstwo staje się prawdą", zapominając, że prawdę trzeba powtarzać jeszcze częściej. Przyjrzymy się zatem kilku takim narracjom.

„Naukowo udowodniony" marksizm

Genderyzm, tak jak marksizm, z którego się wywodzi, ma być rzekomo „naukowo udowodnioną" teorią. Marks i Engels „naukowo udowadniali" „historyczną nieuchronność" nadejścia rewolucji i komunizmu za pomocą niezliczonych fałszerstw, od których roiło się w ich pracach, co pokazują ich krytyczne analizy. By „udowadniać" swoje oszustwa, Marks potrafił odwracać sens przytaczanych przez siebie cytatów i wbrew dowodom bronić tych kłamstw do upadłego.

Takie są fundamenty marksizmu, który przyniósł bezmiar zbrodni i zniewolenia pod absolutną władzą marksistów. Mimo to dalej uwodził miliony narracjami o „naukowo udowodnionym" wyzwoleniu uciśnionych, postępie i równości. O tej „naukowości" uczono mnie w PRL-owskiej szkole. Mam też dotąd w uszach głos kolegi z wojska, który jako PZPR-owiec przekonywał mnie latem 1985 roku: „Stary, to jest naukowo udowodnione...". Cztery lata później „naukowo udowodniony" socjalizm runął.

„Naukowo udowodniona" prawidłowość homoseksualizmu

Fundamentem genderyzmu jest narracja o „naukowo udowodnionej" prawidłowości homoseksualizmu. Postępowa seksuologia, która to głosi, wywodzi się od Alfreda Kinseya, który jako biseksualista i groźny maniak, a nawet dewiant seksualny, „obiektywnie" i „naukowo" ukształtował tę seksuologię na swoje podobieństwo (za pieniądze fundacji Rockefellera, ale to osobny temat). To od Kinseya pochodzi absurdalna narracja: płodność nie ma znaczenia, bo seksualność to zdolność reagowania na bodźce, więc prawidłowe jest to, co przyjemne. W takiej logice prawidłowa jest również koprofagia (jedzenie kału), bo koprofagom sprawia przyjemność.

Badania naukowe powinny być prowadzone sine ira et studio – bez niechęci i bez sympatii, jednak prawidłowość homoseksualizmu „udowodniono naukowo" histerią i furią gejowskich aktywistów awanturujących się na posiedzeniach Amerykańskiego

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Towarzystwa Psychiatrycznego (APA) w latach 1971–1975 (wzorcowa „wojowniczo nietolerancyjna mniejszość" Marcusego – patrz: „GP" nr 44). Władze APA uległy, odrzucając cały dotychczasowy dorobek naukowy seksuologii i podpierając tę „naukowo udowodnioną" tezę kilkoma nierzetelnymi artykułami. Według badania czasopisma „Medical Aspects of Human Sexuality" w 1977 roku wśród 2500 psychiatrów 69 proc. uważało homoseksualizm za „patologiczną adaptację", a *tylko* 18 proc. za normalny wariant seksualności; 13 proc. nie miało pewności. Pokazuje to, że za decyzją APA stały jakieś niejasne mechanizmy władzy mniejszości nad większością.

Groteskowe formy przyjmują narracje polskich seksuologów dowodzące „naukowo potwierdzonej" prawidłowości homoseksualizmu: „Od heteroseksualizmu różni się homoseksualizm *tylko* [podkr. GS] zmianą w zakresie kierunku popędu seksualnego" – pisał Kazimierz Imieliński w „Seksiatrii". Powtarza to m.in. Zbigniew Lew Starowicz. Ta pseudo-naukowa otumaniająca narracja wmawia nam, że „zmiana kierunku" nie ma znaczenia. Przekonajmy więc policjanta, jadąc drogą pod prąd, że to tylko „zmiana kierunku". Strzelanie na strzelnicy do sąsiada zamiast do tarczy to też tylko „zmiana kierunku". Układ elektryczny przepalił się, bo ktoś *tylko* zmienił kierunek prądu. Przykłady można mnożyć. Gdyby gastrolodzy przyjęli logikę progresywnych seksuologów, „udowadnialiby naukowo", że prawidłowe jest wprowadzanie pokarmu do odbytu, bo to *tylko* zmiana kierunku. Takie są „naukowo udowodnione" fundamenty postępowej seksuologii.

„Naukowo udowodniona" prawidłowość transseksualizmu

Jeszcze gorzej jest z postępową psychiatrią (w sferze seksualności), która uznaje transseksualizm za stan prawidłowy (według przyjętej przez WHO nowej klasyfikacji ICD-11), zarazem zalecając transseksualistom tzw. zmianę płci jako terapię. Według postępowej „medycyny" to nie psychika jest zaburzona, *tylko* urodziła się w niewłaściwym ciele (sic!), a mężczyzna uważający się za kobietę jest aż tak „zdrowy", że należy mu wyciąć genitalia i chemicznie zmasakrować hormonami. To podejście „trzeba pacjentowi uciąć rękę, bo jest zdrowy", stanowi przekroczenie niebezpiecznej granicy. Dziesiątki procent ofiar takiej „terapii" uznało ją za pomyłkę, popełnioną za namową lekarzy. Z londyńskiej kliniki Tavistock, wykonującej takie zabiegi, zwalniają się lekarze, bo nie godzą się na proceder pochopnego kierowania na terapię hormonalną dzieci i młodzieży. Profesor Carl Heneghan, dyrektor Centrum Medycyny Opartej na Faktach Uniwersytetu w Oksfordzie, twierdzi, że używanie w leczeniu dysforii płciowej leków pozarejestracyjnych oznacza w praktyce nieuregulowane eksperymenty na dzieciach.

Postępowa „medycyna", służąc ideologii, której celem jest zniszczenie seksualnej tożsamości człowieka, odwróciła zasadę Hipokratesa na „przede wszystkim zaszkodzić" i jak baśniowy szczurołap prowadzi swoje ofiary do punktu, skąd nie mają już drogi powrotu.

Otumaniająco-obezwładniająca narracja o „queer-fobiach"

Usunięcie transseksualizmu z rejestru zaburzeń psychicznych „ma usunąć stygmatyzację i zapewnić dostęp do niezbędnej interwencji medycznej" – stwierdza Lale Say, wysoki urzędnik WHO.

Postępowa „medycyna" swoją otumaniającą narracją wmawia nam, że umieszczenie w rejestrze chorób to stygmatyzacja, czyli krzywda wyrządzana trans-, homo- i innym queer-seksualistom. Dlaczego więc stygmatyzuje się w ten sposób chorych na raka, grypę, daltonizm i tysiące innych chorób? W imię zwalczania dyskryminacji należałoby te choroby wykreślić z rejestru, żeby „usunąć stygmatyzację i zapewnić dostęp do niezbędnej interwencji medycznej"!

Czy uznanie cukrzycy, daltonizmu albo bulimii za zaburzenie mamy uznać za przejaw diabeto-, daltono- czy bulimofobii? W obłąkanej antylogice tej otumaniającej narracji cała medycyna jest chorobofobiczna, bo tysiące przypadłości określa i klasyfikuje jako choroby lub zaburzenia.

Jednak bezsensowne pojęcie „homofobia" i związana z nim narracja o chorobliwej nienawiści do zaburzonych seksualnie osób są bezustannie używane jak kij bejsbolowy na tych, którzy mają czelność samodzielnie myśleć, i zastraszając tych, którzy mogliby to zrobić. Dlatego nie wahajmy się demistyfikować tej i jej podobnych narracji tak często, jak to tylko możliwe, bo prawda z pewnością zasługuje na to, by ją powtarzać dużo częściej niż kłamstwo. Zwłaszcza że nasz autobus jest naprawdę blisko przepaści. **GP**

Witold
Gadowski

Suma polskich strachów

To jest czas, gdy musimy stanąć oko w oko ze wszystkim, co dotychczas przeczuwaliśmy, ale raczej jako zły sen niż spełniającą się rzeczywistość. Naraz, w tempie zastraszającym, wypełzły wszystkie polskie zmory: strach przed nieznanym, niepewna przyszłość, rozbijanie niewzruszonych dotąd wartości, spadek zaufania do władz, widmo utraty środków do życia.

Piszę te słowa z Krakowa, który z tętniącego życiem miasta zamienił się w miejsce opustoszałe, w którym codziennie upadają restauracje, interesy, nadzieje.

Spróbujmy zmierzyć się z tymi polskimi strachami.

Strach

Najbardziej obezwładniającym uczuciem jest lęk przed nieokreślonym, przed czymś, co się zbliża, a my nie potrafimy tego określić. To rodzi strach. Codziennie czytamy o liczbach zarażonych nieznaną chorobą, komentujemy statystyki zmarłych. Media przepełnione są tymi hiobowymi wieściami, ale nie przynoszą najprostszych odpowiedzi na podstawowe pytania: czym jest ta choroba i jakie są jej następstwa? Czym ją leczyć? Co przyniosą zapowiadane szczepionki?

Najbardziej boimy się nieogarnionego zagrożenia, to rodzi strach bliski paniki i wtedy może zacząć się wiele nieracjonalnych działań, bunt. Człowiek jest tak skonstruowany, że potrzebuje aktywnie walczyć z zagrożeniem. Nie może być skazany na bezczynność i narastające poczucie bezsilności. Nie możemy być zdani na opinie anonimowych ekspertów, organizacji. Nie możemy żyć w ciągłym oczekiwaniu na jeszcze gorsze czasy. Ten rok przeorał naszą stabilizację, uderzył w gospodarkę, odebrał chleb wielu dziesiątkom tysięcy ludzi. Mnożą się najbardziej fantastyczne plotki i domysły, dajemy posłuch najbardziej spiskowym teoriom.

Strach musi zostać przezwyciężony dobrymi wiadomościami, z których pierwsza powinna nieść przeświadczenie, że rządzący nami ludzie wiedzą, co robią, i bezpiecznie prowadzą nas w konkretnym kierunku. Oczywiście nie zależy to jedynie od polskich władz, ale chyba nadeszła pora, aby zamiast wykonywać dyktowane przez piar działania, rozpocząć rozmowę z ludźmi, otwartą dyskusję ze specjalistami, tak aby obywatele poznali perspektywę i sposoby wyjścia z kryzysu. Oczywiście w czasach trudnych uruchamiają się wszelkie możliwe agentury, suflują złe emocje, podburzają. Tym bardziej więc potrzebne są jasna strategia i realne informacje o tym, co czeka nas dalej.

Przyszłość musi przybrać realne kształty, możemy ponosić jeszcze wiele wyrzeczeń i ograniczeń, ale ku temu potrzebna jest realna nadzieja. Tak jak myszom wrzuconym do balii. Te, które próbowały tylko pływać, tonęły po krótkim czasie, te, którym dano nadzieję na wyjście, poprzez podstawienie choćby słomki, były w stanie wiosłować wiele godzin.

Nikt z ludzi nie jest władcą przyszłości, jednak trzeba realnie ją projektować, to rodzi nadzieję i chęć współdziałania. Nie możemy dalej tonąć w beznadziejnej magmie pomówień, utarczek i złych emocji. Musi zostać choć nakreślona perspektywa tego, kiedy zostaną cofnięte krępujące naszą wolność ograniczenia. To chyba niezbyt wygórowane oczekiwania wobec rządzących.

Bluzgi spadające na krzyż

Złe emocje pandemicznych miesięcy zostały wykorzystane do bezprecedensowego ataku na polskie świętości. Oczywiście był on przygotowywany dużo wcześniej. Jego organizatorzy czekali jedynie na odpowiedni pretekst. No i wyrok Trybunału Konstytucyjnego takiego pretekstu dostarczył. Świetnie zorganizowany Strajk Kobiet wylał się na ulice polskich miast. To, czego nie udało się zrobić Bartoszowi Kramkowi, Komitetowi Obrony Demokracji czy różnym Obywatelom RP, zdziałała pani Marta Lempart. Spełniły się największe marzenia Jerzego Urbana, młodzi ludzie profanowali kościoły i drwili z wiary. Coś, co jeszcze kilka miesięcy temu było tabu chronionym przez powszechne przekonania większości obywateli, naraz przybrało formę modnego zachowania. Bluzgi i knajackie hasła zastąpiły dyskusje. Język Urbanowego „Nie" stał się „mową salonów", propagowaną przez tabuny celebrytów. Nazistowskie błyskawice zostały podniesione do rangi walki o ideały. Większość obywateli biernie i z rosnącym przerażeniem przyglądała się wyczynom rozparzonej tłuszczy.

FOT. PAP/ŁUKASZ GĄGULSKI

Przyszłość musi przybrać realne kształty, możemy ponosić jeszcze wiele wyrzeczeń i ograniczeń, ale ku temu potrzebna jest realna nadzieja. Nie możemy dalej tonąć w beznadziejnej magmie pomówień, utarczek i złych emocji.

Ten efekt nie przyszedł jednak nagle, nie spadł jak grom z jasnego nieba. Pracowały nad tym uczelnie, media, „autorytety". Wysiłek różnych fundacji i stowarzyszeń (skupiających dotąd garstki antyklerykalnych dewotów) przyniósł wreszcie efekt. Mówiąc uczciwie, lewacki atak został podlany zagubieniem wielu hierarchów. Polski Kościół przespał czas pokoleniowej zmiany, ugrzązł w złudnym poczuciu komfortu i siły. Do głosu doszli ci, dla których Jan Paweł II jest jedynie cepeliową figurką bez treści. Polski Kościół słodko przespał epokę mediów społecznościowych, nowych form komunikacji, przespał antykatolicką cenzurę wielkich korporacji medialnych, nie znalazł języka, którym mógłby docierać do rzesz młodych ludzi spędzających życie z nosami w smartfonach i laptopach. Nie znalazł też właściwej odpowiedzi na narastającą falę – często zasadnych – oskarżeń o nadużycia i tolerowanie zboczeń, przestępstw. Efekt nie dał na siebie długo czekać. To, że znalazło się wielu ludzi gotowych własnymi piersiami bronić świątyń, niech nikogo nie uspokaja. Ten atak nie ustanie, będzie tężał i przynosił coraz bardziej szokujące rezultaty. To, co z pewnego oddalenia oglądaliśmy w krajach Europy Zachodniej, teraz powoli staje się i naszym udziałem. Nie uda się tego ani przeczekać, ani też ośmieszyć czy pokryć świętym oburzeniem. Na naszych oczach kruszy się jeden z ostatnich fundamentów naszej narodowej tożsamości i samoidentyfikacji.

Pogrążeni w pandemicznej apatii wciąż nie możemy wyjść z szoku, że to stało się możliwe nad Wisłą. To już nie ten czas, gdy nawet liderzy lewicy deklamowali o swoim szacunku wobec krzyża i katolicyzmu. Weszliśmy w epokę agresywnego podważania wszelkich historycznych autorytetów.

Czy będzie chleb?

Nad wszystkimi strachami coraz wyraźniej zaczyna się unosić obawa przed utratą środków do życia. Polacy przyzwyczaili się do rosnącej stopy życiowej, gospodarcza przyszłość rysowała się w optymistycznych barwach, wystarczyło jednak kilka miesięcy pandemicznych ograniczeń, aby widmo utraty pracy i tym samym środków do życia zajrzało do wielu polskich rodzin. Padają małe i średnie przedsiębiorstwa. Widmo bankructwa zawisło nad branżą gastronomiczną, hotelarską, rozrywkową, turystyczną. Miastem, w którym najbardziej widać „nowe czasy", jest Kraków, który dotąd dobrze żył z milionów turystów, corocznie odwiedzających to miejsce.

Mamy jedną z najwyższych inflacji w Europie. Nie zmienią tego działania osłonowe rządu, bo skąd mają się na to pojawić pieniądze?

Polskie strachy pewnie (z wyjątkiem burzenia autorytetu Kościoła) nie są wyjątkowe, przeżywa je teraz wielu ludzi na świecie. Pora jednak, aby – poza epatowaniem grozą kolejnych covidowych statystyk – władza i media zwróciły uwagę na stan psychiczny uwięzionych w nieokreślonym lęku obywateli. To już nie jest zjawisko kwalifikujące się jedynie do psychologicznych pogadanek i akademickich dyskusji. To narasta i może przynieść nieoczekiwane rezultaty, względny spokój społeczny może nagle zachwiać się pod wpływem banalnego zdarzenia, czegoś, co w normalnej epoce przeszłoby niezauważone. Brak skupienia uwagi na pogarszających się nastrojach może przynieść katastrofalne rezultaty. Jak mawiał bowiem W. I. Lenin: „Aby wybuchła rewolucja, potrzebna jest rewolucyjna sytuacja". Nieodpowiedzialne zapowiedzi „zaszczepienia Polaków" nową, słabo sprawdzoną szczepionką mogą jedynie taką sytuację spotęgować. W tym kontekście zakup – przez rząd – dużych ilości remdesiviru (jako leku na covid) też nie zbuduje zaufania, zwłaszcza że wobec tego leku nawet Światowa Organizacja Zdrowia wniosła właśnie swoje zastrzeżenia. Polacy nie potrzebują kolejnego – widowiskowo otwieranego – szpitala polowego. Tu potrzebna jest rzetelna informacja, sprawdzone zapowiedzi i określenie perspektywy trwania nienormalnej rzeczywistości. **GP**

OSTRA RETORYKA W CIENIU RESETU

BIDEN I ROSJA

Antoni **Rybczyński**

Kiedy cztery lata temu Donald Trump wygrał wybory, w rosyjskiej Dumie znaleźli się nawet tacy, którzy odkorkowali szampany. Ta naiwność i wiara w to, że nowy prezydent będzie prowadził taką politykę, jaką sobie wymarzyli na Kremlu, Łubiance czy w Jasieniewie, ośmieszyły – dziś widać to szczególnie – rządzącą rosyjską elitę. Trzeba by było chyba poszukać głęboko w historii podobnego przypadku, kiedy Moskwa tak mocno stawia na jednego z kandydatów na prezydenta USA, z takim entuzjazmem wita jego zwycięstwo, by dość szybko przekonać się, jak wszelkie prognozy i analizy wzięły w łeb. Tak było z Trumpem, postrzeganym przez Rosjan jako nacjonalista/izolacjonista, który realizując politykę „America First", zniszczy NATO, wycofa US Army z Europy i innych części świata, porzuci Ukrainę i resztę przestrzeni postsowieckiej uzna za wyłączną domenę Moskwy, wreszcie cofnie sankcje nałożone na Rosję po 2014 roku. Żaden, dosłownie żaden z punktów z tej listy życzeń nie spełnił się. Choć Trump wciąż wracał w swej retoryce do tematu porozumienia z Rosją, entuzjazm do jego osoby w Moskwie szybko gasł. W listopadzie 2016 roku – jak wynika z sondażu Centrum Lewady – około 60 proc. Rosjan zagłosowałoby na Trumpa, zaś 5 proc. na Clinton. Około 91 proc. Rosjan śledziło wtedy wybory amerykańskie. W 2020 roku już tylko 62 proc. Ale co jeszcze bardziej znaczące, teraz tylko 16 proc. Rosjan wyrażało poparcie dla Trumpa, zaś 10 proc. dla Bidena. To rozczarowanie Trumpem na pewno ma duży wpływ na podejście rosyjskich elit do dzisiejszych rozstrzygnięć w USA. Przede wszystkim trudno przemilczeć antyrosyjskie wypady Joe'go Bidena w czasie kampanii. W opublikowanym w „Foreign Affairs" artykule Biden pisał: „Musimy obciążyć Rosję realnymi kosztami za naruszanie przez nią norm międzynarodowych i wesprzeć rosyjskie społeczeństwo obywatelskie, które bohatersko sprzeciwia się kleptokratycznemu autorytarnemu reżimowi Putina". Biden w czasie kampanii zdeklarował się też jako wróg Nord Stream 2. Wreszcie Biden, który swego czasu był głównym człowiekiem Obamy od Ukrainy, wyraził też mocne wsparcie dla Kijowa. Czy to

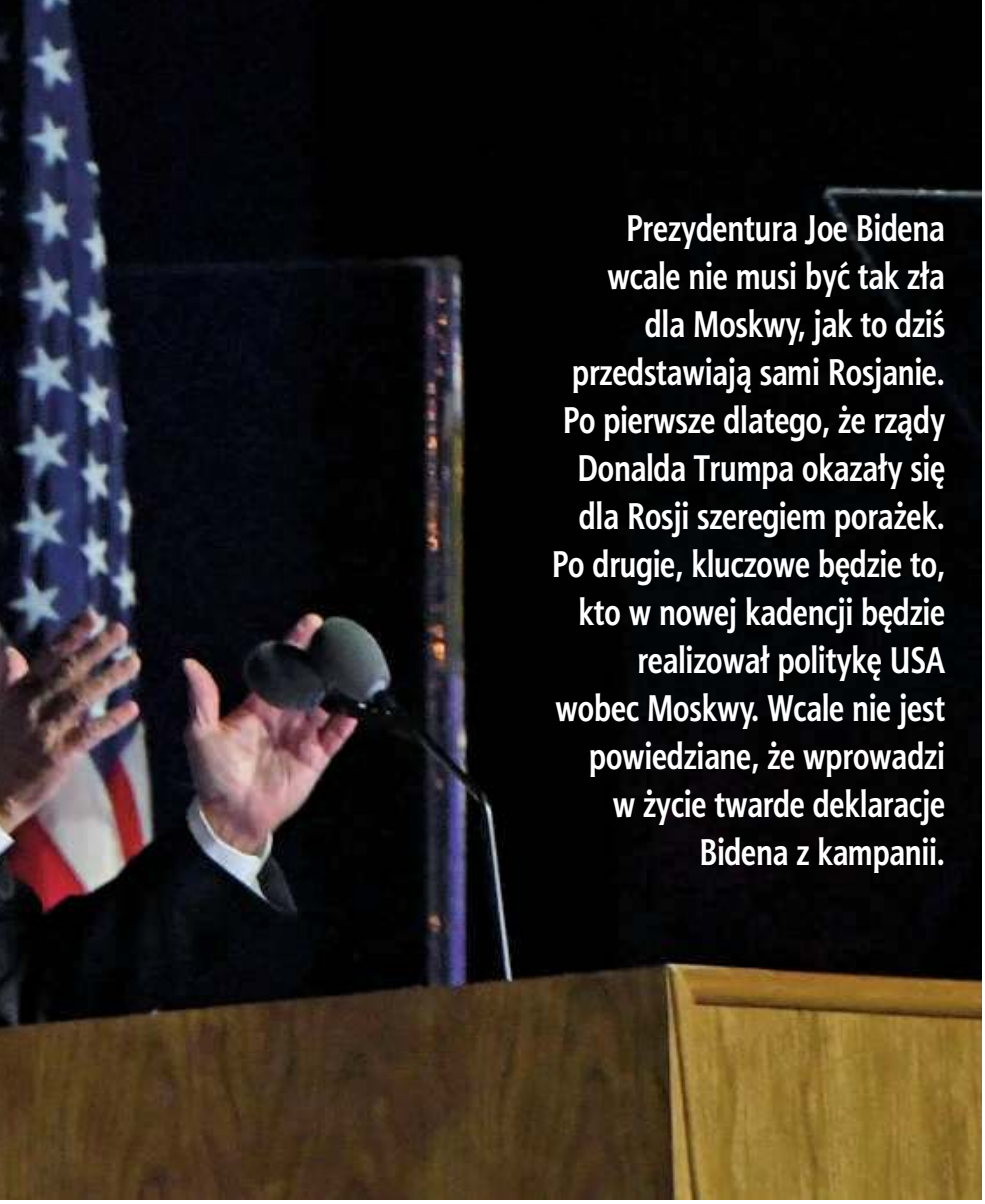

Prezydentura Joe Bidena wcale nie musi być tak zła dla Moskwy, jak to dziś przedstawiają sami Rosjanie. Po pierwsze dlatego, że rządy Donalda Trumpa okazały się dla Rosji szeregiem porażek. Po drugie, kluczowe będzie to, kto w nowej kadencji będzie realizował politykę USA wobec Moskwy. Wcale nie jest powiedziane, że wprowadzi w życie twarde deklaracje Bidena z kampanii.

FOT. ROBERT DEUTSCH/POOL/PAP

oznacza, że w Moskwie już ogłoszono żałobę? Wcale nie. Prezydentura Bidena to także plusy dla Rosjan. Po pierwsze, jego polityka zagraniczna będzie przewidywalna. Dyplomacja amerykańska wróci do starych kolein i nie będzie już takich niespodzianek – czy to pozytywnych, czy negatywnych – jak u Trumpa. Nowego resetu też nie będzie, ale jeśli Putin zdecyduje się na pewną modyfikację polityki i jej złagodzenie, może oczekiwać od Bidena gotowości do poważnego dialogu.

Słowa i kadry

Właściwie nikt nie ma wątpliwości, że prezydentura Bidena, a przynajmniej jej początek, będzie się charakteryzował zaostrzeniem retoryki wobec Rosji. O ile za Trumpa retoryka była dość łagodna, a prezydent nieraz mówił o potrzebie naprawy relacji (w sferze czynów było jednak zupełnie odwrotnie), to teraz w sferze deklaracji będzie dużo ostrzej. „Objęcie urzędu prezydenta przez Bidena poskutkuje nasileniem antyrosyjskiej narracji z akcentem na sankcje personalne" – stwierdził członek Rady Federacji, Andriej Klimow. Podkreślił, że demokraci, w przeciwieństwie do obecnej administracji, będą chcieli promować „prawdziwie demokratyczne wartości" USA w świecie. Andriej Kortunow, dyrektor generalny Rosyjskiej Rady Spraw Międzynarodowych, powiedział, że „ogólna retoryka ulegnie zaostrzeniu. Była ostra u Bidena już jako kandydata na prezydenta, taka też będzie po objęciu przez niego stanowiska. Wróci polityka bardziej zdecydowanego nacisku na Rosję w kwestii praw człowieka. Wszystko na to wskazuje, że dwustronnych szczytów nie będzie. Przynajmniej nie w najbliższej przyszłości. Maksimum to spotkanie na jakimś wielostronnym szczycie". Szef komisji spraw zagranicznych Dumy Leonid Słucki przypomniał, że podczas kampanii wyborczej Biden nazywał Rosję „głównym wrogiem" USA. Słucki zastrzegł, że nie ma obecnie mowy o nowym „resecie", ale należy poszukiwać sposobów na konstruktywną współpracę w takich obszarach jak kontrola zbrojeń, cyberbezpieczeństwo, globalna ochrona zdrowia, pokojowe programy kosmiczne.

Czy retoryka przełoży się na czyny? To będzie zależało od tego, kto ma realizować politykę wobec Rosji. Biden będzie w znacznie większym stopniu niż Trump opierać się na zespole i liczyć z opinią doradców. Kandydatury osób, którym przepowiadane są kluczowe stanowiska w administracji Bidena, nie wróżą Rosji nic dobrego. Od lat Biden konsultuje się w sprawach rosyjskich z Michaelem Carpenterem – przypomina „Kommiersant", określając tego ostatniego jako „jednego z najbardziej krytycznie nastawionych wobec Rosji ekspertów w Waszyngtonie". Również doradca Bidena Antony Blinken „wielokrotnie mówił o konieczności zaostrzenia sankcji wobec Rosji", w tym ostatnio – w związku z otruciem Nawalnego. Z kolei Susan Rice, doradczyni ds. bezpieczeństwa narodowego w administracji Obamy, nieraz krytykowała Trumpa za zbyt miękką, jej zdaniem, politykę wobec Rosji. Zdaniem rozmówców „Kommiersanta", najbardziej korzystna dla Moskwy byłaby nominacja na szefa Departamentu Stanu byłego ambasadora USA w Rosji, obecnie prezesa fundacji Carnegie, Williama Burnsa. Linię programową Carnegie faktycznie trudno umiejscowić wśród „jastrzębi" polityki wobec Rosji, zaś Burns w swojej niedawnej książce – choć krytykuje wiele działań Moskwy – podaje w wątpliwość niektóre działania na Wschodzie, w tym sceptycznie podchodzi do idei włączenia w przyszłości Ukrainy i Gruzji do NATO.

Jastrzębie i gołębie

Warto wspomnieć, co o wyborach w USA powiedział Aleksandr Dugin, ideolog

RESET?

Nowego resetu w stosunkach USA–Rosja nie będzie, ale jeśli Putin zdecyduje się na pewną modyfikację polityki i jej złagodzenie, może oczekiwać od Bidena gotowości do poważnego dialogu.

euroazjatyzmu, bliski Kremlowi i armii rosyjskiej ekspert, doradca szefa wywiadu Naryszkina: „Trump i Biden – obaj są problemem. Nacjonalizm Trumpa może łatwo zmienić się w imperializm, zaś Biden jest maniakalnym rusofobem". Zresztą ten pogląd było słychać w wypowiedzi dyrektora Służby Wywiadu Zagranicznego udzielonej prokremlowskim mediom w dniu amerykańskich wyborów. Naryszkin dużo miejsca poświęcił wojnie wywiadów USA i ZSRS/Rosji, podkreślając zresztą, że USA i CIA „są naszymi głównymi oponentami". Naryszkin wspomniał nawet Aldricha Amesa (CIA) i Roberta Hanssena (FBI) odsiadujących dożywocie za szpiegostwo na rzecz ZSRS/Rosji. Szef SWR podkreślił, że ich zasługi dla „bezpieczeństwa narodowego" ZSRS/Rosji były tak wielkie, że USA odmówiły ich wymiany. Deklaracja Naryszkina nie była przypadkiem. W Moskwie jest silne lobby siłowe, które będzie torpedowało próby ocieplenia relacji Rosji z USA, nawet jeśli takie chęci będą widoczne w Waszyngtonie. Ale jest też część rosyjskich elit widzących teraz szansę na „reset 2.0". To prawda, że Biden krytykował Kreml za aneksję Krymu w 2014 roku i wsparcie separatystów w Donbasie. Obwinił też Rosję o mieszanie się w wybory w USA w 2016 roku. Ale też nie wolno zapominać, że to nie kto inny jak Biden po raz pierwszy publicznie mówił o konieczności resetu w stosunkach USA z Rosją. Zrobił to zimą 2009 roku na konferencji monachijskiej, jeszcze przed słynnym spotkaniem sekretarz stanu Hillary Clinton z szefem MSZ Siergiejem Ławrowem, spotkaniem, którego głównym bohaterem – na zdjęciach – stało się żółte pudełko z czerwonym przyciskiem pod nazwą „reset". Jeśli uznać specyficzną rolę, jaką wciąż odgrywa emeryt Michaił Gorbaczow, to można pokusić się nawet o stwierdzenie, że Moskwa ostrożnie bada grunt w okolicach Bidena i nawet sugeruje otwartość na rozmowy. Warto bowiem przytoczyć niedawne słowa pierwszego i ostatniego prezydenta Związku Sowieckiego (wciąż uważnie odbierane na Zachodzie – takie pozostałości po gorbimanii): „Spotykałem się z nim niejednokrotnie, po raz ostatni – w marcu 2009 roku, gdy był wiceprezydentem. Rozmawialiśmy w Białym Domu prawie godzinę, później przyłączył się prezydent Barack Obama. Rozmowa była szczegółowa i życzliwa. Odniosłem wrażenie, że Biden zdaje sobie sprawę z wagi relacji z Rosją". Gorbaczow dodał, że liczy na to, iż Biden „będzie dążył do normalizacji stosunków i odbudowania zaufania" USA z Rosją. Zdaniem Gorbaczowa, obecne władze Rosji „są gotowe do poważnego dialogu" z Waszyngtonem. Naprawdę, to wcale nie muszą być puste słowa politycznego emeryta… **GP**

Za prezydentura Bidena na pewno wróci polityka bardziej zdecydowanego nacisku na Rosję w kwestii praw człowieka.

FOT. FABRICE COFFRINI/POOL/PAP

FELIETON { WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

AUSTRIACKIE GADANIE I AUSTRIACKIE POCZUCIE HUMORU, CZYLI ŚLUB MAHLERA

Pojęcie „austriackie gadanie” weszło do języka polskiego jeszcze w czasach zaboru – właśnie austriackiego. Generalnie oznaczało ono mówienie rzeczy bezwartościowych i było pojęciem pejoratywnym. Bądź co bądź, Austriacy, którzy zajęli m.in. polski Kraków i polski Lwów, byli okupantami, choć w powszechnym, ponadzaborowym odbiorze traktowano ich nieco inaczej niż tych najgorszych wrogów Rosjan i Prusaków – Niemców. Polacy potrafili bowiem nie tylko wywalczyć sporą autonomię na terenie Cesarstwa, ale też spore wpływy w centralnych strukturach państwa. Nie były to może wpływy tak silne jak naszych bratanków – Madziarów, którzy przecież potrafili doprowadzić do sytuacji, w której państwo austriackie, państwo Habsburgów, stało się oficjalnie monarchią z dwoma narodami w nazwie, czyli Austro-Węgrami. W polskiej pamięci zbiorowej, a przynajmniej w pamięci polskich – z treści, a nie tylko z nazwy – elit jest obecny fakt jakże niechlubnej roli administracji austriackiej w podsycaniu buntu Jakuba Szeli w latach 40. XIX wieku, który doprowadził do mordowania polskich ziemian. Z drugiej strony trudno wymazać z pamięci fakt, że Polak, Kazimierz Badeni, był premierem Cesarsko-Królewskich Austro-Węgier, a Agenor Gołuchowski pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych tego państwa. Mieliśmy też dwóch ministrów finansów: wspomnianego Gołuchowskiego i Leona Bilińskiego. Na przełomie wieków XIX i XX to właśnie polskie ziemie pod tymczasową austriacką administracją stały się naszym narodowym „Piemontem”.

A co do poczucia humoru Austriaków: cóż, sami Państwo ocenią, czy jest ono lepsze, czy może inne od ich sąsiadów, Niemców… Można to zobaczyć w zwierciadle anegdot. Oto one.

W Wiedniu, mieście Straussów, pianista i pedagog Juliusz Epstein był znany z tego, że udzielał uczniom niesłychanie krótkich, indywidualnych lekcji. Raz spotkał znajomego i w trakcie rozmowy powiedział mu: „Proszę, zaczekaj tu pięć minut, zaraz wrócę, tylko udzielę uczniowi godzinnej lekcji”.

Jak Wiedeń, to dalej muzyka. Śpiewak operetkowy Alexander Girardi spóźnił się kiedyś na próbę nie przysłowiowe pięć minut, lecz godzinę. Zirytowany dyrektor skomentował: „Na pańskim miejscu nie przyszedłbym już wcale!”. Śpiewak zripostował: „Widocznie nie ma pan poczucia obowiązku”.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Na przełomie wieków XIX i XX polskie ziemie pod tymczasową austriacką administracją stały się naszym narodowym „Piemontem”.

Inny śpiewak, mający polskie korzenie Leo Slezak, dostał na austriackiej prowincji bardzo korzystny angaż. Dyrektor teatru wręczając mu kontrakt, skomentował złośliwie: „Nie jest pan taki głupi, na jakiego pan wygląda”. I nadział się na kontrę: „W tym właśnie jest różnica między mną a panem, panie dyrektorze”.

Najbardziej znany z wymienionych tu osób, kompozytor i dyrygent, dyrektor opery w Wiedniu Gustaw Mahler, nigdy nie opuścił próby. Jednak pewnego razu niespodziewanie powierzył jej prowadzenie zastępcy, a sam wyszedł. Wrócił po godzinie i zaczął dyrygować. Po próbie jeden z muzyków z orkiestry zapytał go, co się stało. Na co Mahler: „Ożeniłem się”... **GP**

Tomasz
Łysiak

WOJNY SZCZEPIONKOWE

Temat szczepionek przeciw COVID-19 to jedna z głównych spraw, jakie zajmowały zagraniczną opinię publiczną. Podobnie jak wyniki badań dotyczących odporności u tych, którzy chorobę przeszli.

FOT. ADOBESTOCK

BATALIA FIRM PRODUKUJĄCYCH SZCZEPIONKI PRZECIW COVID-19 NA ŁAMACH EUROPEJSKIEJ PRASY

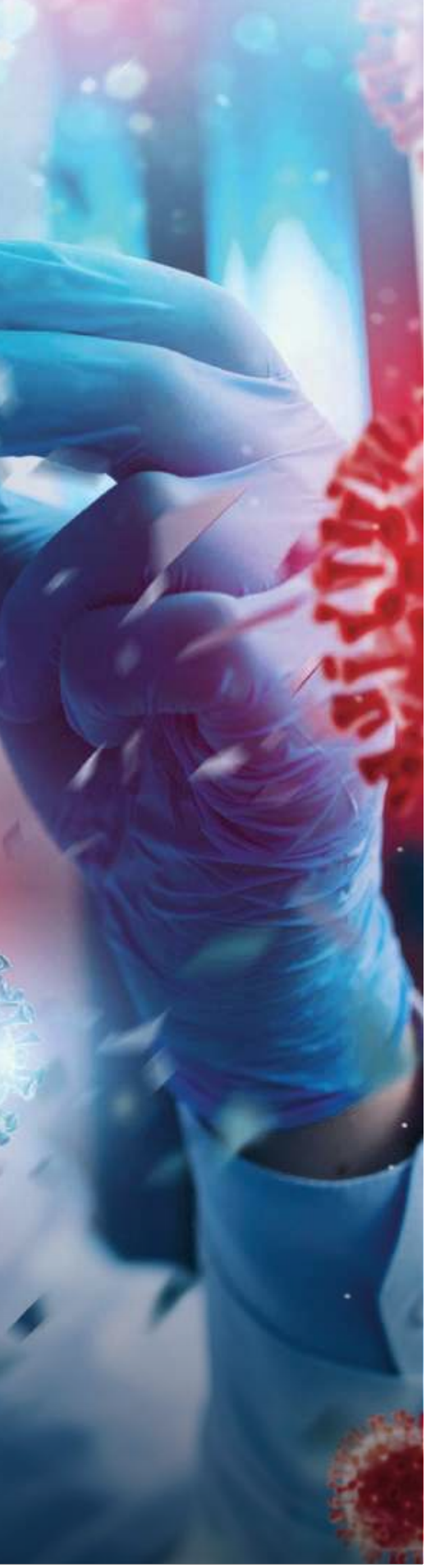

Początkowo świat zelektryzowały informacje dotyczące szczepionki wyprodukowanej przez amerykańską firmę Pfizer. 9 listopada ogłosiła ona, że szczepionka ma 90 proc. skuteczności. Jednak przechowuje się ją w rygorystyczny sposób, w temperaturze do -70 stopni Celsjusza, co wymaga od państw, które ją zamówią i systemów opieki zdrowotnej, odpowiedniego transportu i specjalistycznych lodówek. Gdy radosna wieść obiegła glob, powodując ekscytację wszystkich mediów, nadeszła kolejna wiadomość – główny menedżer firmy, Albert Bourla, sprzedał 132 508 swoich akcji za 5,56 mln dolarów. Natychmiast posypała się fala komentarzy utrzymanych w tonie: czyżby Pfizer wietrzył porażkę swojego produktu? Jak bowiem tłumaczyć tak masową sprzedaż akcji w momencie, gdy cały świat mówi dobrze o firmie? Jednak Bourla tłumaczył, że był to wcześniej ustawiony z osobami zarządzającymi jego pakietem akcji gotowy „mechanizm" – sprzedaż miała niby nastąpić automatycznie. Tak czy siak – wątpliwości pozostały.

Komentarze we włoskiej prasie konserwatywnej podejmowały nie tylko ten wątek, lecz również sprawę związaną z… polityką. Dlaczego bowiem, mimo że Pfizer nadal nie ukończył „przepisowo" odpowiednich prac (ciągle trwały testy ostatniego etapu i nie uzyskano oficjalnych atestów państwowych), odtrąbił już zwycięstwo? Dlaczego nie kilka dni wcześniej, a mówiąc konkretnie – przed wyborami? Otóż mogłoby to w znaczący sposób wpłynąć na wynik wyborów, gdyby Donald Trump ogłosił tę wiadomość jako swój sukces. Zrobiono jednak inaczej. Jak wiemy, kwestia walki z koronawirusem nadal stanowi jedno z kluczowych zagadnień polityki amerykańskiej, zaś sukcesy w wynalezieniu szczepionek bardzo mocno się w to wpisują.

Kilka chwil później kolejna firma – Moderna – z dumą zaanonsowała: „Nasza szczepionka jest skuteczna w 94,5 proc.". Wygląda na to, że zaczął się – bo czyż nie jest nim w istocie – nie tylko wyścig po zdrowie ludzi, ale i o wielkie pieniądze, gdzie dane dotyczące szczepionki mają walor informacji handlowej.

Posłaniec RNA

Jak podaje WHO, obecnie mamy na świecie 48 wiodących projektów medycznych dotyczących szczepionki na COVID-19. Włoska „La Repubblica" wymieniła te główne: Pfizer-BioNTech (USA–Niemcy), Johnson and Johnson (USA), Astrazeneca-Oxford (Wielka Brytania), Moderna-Niaid (USA), Cansinio Biologics (Chiny), Gamaleya (Rosja), Sinopharm Pekin (Chiny), Sinopharm Wuhan (Chiny), Novavax (USA), Bharat (Indie), Sinovac (Chiny).

Prasa w Italii skupia się nie tylko na liczbie dawek, które miałyby być zamówione, i datach dostaw (od stycznia 2021 roku – dla służby zdrowia i seniorów z „domów opieki nad osobami starszymi"), ale także próbuje wyjaśnić czytelnikom sposób działania szczepionek, przede wszystkim dwóch wspomnianych firm amerykańskich – gdyż obie bazują na RNA. Dziennik „Corriere della Sera" opublikował swego rodzaju przewodnik po szczepionkach, za pomocą infografik tłumacząc laikom, jak działają te amerykańskie, które na początku roku trafią do Italii – oto „nanocząsteczki lipidowe w szczepionce otaczają mRNA (materiał genetyczny), matrycowy RNA (po włosku „RNA messagero" – „RNA posłaniec"); po podaniu szczepionki to właśnie mRNA jest dostarczane do komórek organizmu i „instruuje" niejako te komórki do wytworzenia białka Spike koronawirusa SarsCov2, w wyniku czego wytworzą się przeciwciała (proteina Spike znajduje się na wypustkach widocznej korony na wirusie i umożliwia mu atak na komórki) – dzięki temu powstaje odporność.

Jak poinformował specjalny komisarz ds. pandemii we Włoszech Domenico Arcuri, w drugiej połowie stycznia Włosi powinni mieć 3,4 mln dawek szczepionki Pfizer. To zaś oznacza, biorąc pod uwagę, iż zaszczepienie wymaga podania dwóch dawek, że zaszczepi się wtedy 1,7 mln mieszkańców Italii.

Aby jednak nie było tak „różowo", trzeba nadmienić, że w Italii pojawiają się nie tylko głosy pełne entuzjazmu, ale także krytyczne, a nawet mocno ten entuzjazm studzące. Oto w mediach wypowiedział

się szef wydziału mikrobiologii i chorób zakaźnych Uniwersytetu w Padwie, dr Andrea Crisanti, który wyraził wiele wątpliwości co do „przyśpieszonego" trybu wypuszczania szczepionki na rynek, a nawet nazwał ten ruch „nieodpowiedzialnym". Jednak większość pozostałych „znanych nazwisk" i autorytetów skrytykowała ostro tę wypowiedź i uznała ją za wodę na młyn dla wszelkiej maści antyszczepionkowców.

Cinevax, czyli szczepienia w kinach

Jednocześnie kraj szykuje się na masowe szczepienia. Inna znana postać z kręgu naukowców i lekarzy zajmujących się COVID-19, wirusolog Ilaria Capua (w 2007 roku uznana przez Scientific American za jedną z pięćdziesięciu najlepszych naukowców na świecie), nie tylko optuje za zakrojoną na szeroką skalę kampanią szczepień, ale wręcz mówi o przygotowaniu w związku z tym specjalnej infrastruktury, a nawet przeznaczeniu na miejsca szczepień sal kinowych i teatralnych, które nazwała „siecią Cinevax".

Istotną sprawą jest także rozplanowanie „kolejności szczepień". Zapowiedziano, że na początek szczepionki dostaną lekarze. Tych jest w Italii 240 tys. Dochodzi 450 tys. pielęgniarzy i pielęgniarek. Zaraz potem liczyć trzeba pensjonariuszy wszystkich domów starości czy opieki nad osobami starszymi. W całości jest to skomplikowana operacja logistyczna.

Tymczasem Pfizer, „wyprzedzony" przez Modernę większą skutecznością, tuż przed skierowaniem prośby do instytucji amerykańskich o oficjalne zatwierdzenie szczepionki, „podbił stawkę", podając lepszą skuteczność swojego produktu – sięgającą tym razem 95 proc.

Prasa brytyjska zaczęła porównywać produkty obu amerykańskich firm, ale siłą rzeczy jej uwaga skupia się głównie na szczepionce produkowanej na Wyspach przez AstraZeneca i naukowców z Oxfordu. „The Telegraph" podał, że kończy się faza trzecich testów i wyniki są bardzo dobre – uzyskano mocną „odpowiedź immunologiczną". Dziennik powołał się na opinię prof. Sary Gilbert, jednej z głównych naukowców w programie szczepionki z Uniwersytetu Oxforda. Szczepionka o nazwie ChAdOx1 nCov-2019 miała przynieść znakomite efekty odpornościowe u osób w wieku 56–69, a także od 70 lat w górę. Profesor Pollard zapytany, kiedy będzie można się spodziewać szczepionki, stwierdził, iż być może 100 mln dawek będą gotowe na Boże Narodzenie. Jednak cały czas naukowcy brytyjscy podkreślają, że ze wszystkimi oficjalnymi danymi należy poczekać do zakończenia niezbędnych prac i procesów.

Musi być bezpieczna

Jak wygląda sytuacja we Francji? Według „Les Échos", rząd francuski zakupił 90 mln dawek szczepionki Pfizer/BioNTech, a jej podawanie miałoby się zacząć w pierwszym trymestrze najbliższego roku. Aby to wszystko sprawnie przeprowadzić, dodatkowo kupiono 50 „superlodówek", by móc przechowywać dawki w odpowiedniej temperaturze. Z innych projektów państwowych, jak pisze „Le Figaro", należy zwrócić uwagę przede wszystkim na projekt Sanofi/GSK – „laboratorium francuskie przygotowuje szczepionkę tak, by była gotowa do podawania w czerwcu najbliższego roku. Jej zaletą ma być to, że będzie można ją przechowywać w zwykłej lodówce, w przeciwieństwie do produktu Pfizer/BioNTech, co ułatwi jej dystrybucję".

Minister zdrowia Olivier Véran ogłosił 15 listopada, iż we Francji „kampania masowego szczepienia zacznie się dopiero po uzyskaniu takich gwarancji i atestów, które zapewnią bezpieczne podawanie szczepionki ludziom". Véran dodał, iż na obecnym etapie trzy, cztery duże laboratoria ubiegają się o taką autoryzację, ta jednak musi być „dokonana zarówno przez instytucje Unii Europejskiej, jak i krajowe".

Wśród pojawiających się w europejskich gazetach porównań między różnymi szczepionkami zwraca się uwagę na liczbę potrzebnych do podania dawek, aby uzyskać oczekiwaną odporność (w większości przypadków – dwie), sposób działania (bądź przez mRNA, jak w opisanych wyżej amerykańskich produktach, bądź przez bazowanie na osłabionej, zmodyfikowanej wersji wirusów – jak to jest w AstroZeneca), czy wreszcie skuteczność oraz niezmiernie istotny sposób przechowywania – Pfizer wymaga temperatury -70 stopni, w wypadku Moderny jest to -20 stopni przez sześć miesięcy lub między 2 a 8 stopni przez 30 dni.

Niejako równolegle do wiadomości o pracach nad szczepionkami pojawiły się informacje, które również z miejsca obiegły cały świat – na platformie Borxiv ukazały się wyniki badań nad tym, ile czasu utrzymuje się odporność u człowieka, który przechorował COVID-19. Jednym z grupy naukowców (z różnych krajów), którzy uczestniczyli w tym badaniu, był Włoch Alessandro Sette, szef oddziału badań nad szczepionkami z „La Jolla Institute of Immunology" w San Diego. W wywiadzie dla „Corriere della Sera" podzielił się on dobrymi wiadomościami – po ośmiu miesiącach od zachorowania ponad 90 proc. ze 185 pacjentów biorących udział w badaniu (w wieku 19–81 lat), którzy wyzdrowieli po w miarę łagodnym przebyciu choroby, miało we krwi wystarczającą liczbę przeciwciał potrzebną do obrony organizmu przed kolejnym zachorowaniem. Podobne konkluzje przedstawili badacze z włoskiego Krajowego Instytutu Zdrowia pod kierunkiem dr Paoli Stefanelli – ich wyniki ukażą się niebawem na łamach „Clinical Microbiology and Infection". Rośnie więc nadzieja, że po przechorowaniu odporność będzie można uzyskać na lata. Czy tak będzie? Czas pokaże… GP

Jak poinformował specjalny komisarz ds. pandemii we Włoszech Domenico Arcuri, w drugiej połowie stycznia Włosi powinni mieć 3,4 mln dawek szczepionki Pfizer.

KIEDY SKOŃCZY SIĘ W POLSCE RECESJA GOSPODARCZA?

Dług publiczny wzrośnie o 1/3 w relacji do PKB. Projekt budżetu na przyszły rok zakłada deficyt wynoszący 82 miliardy złotych. Dziennikarze Telewizji Republika w programie Biznes Polska pytali ekspertów, kiedy sytuacja polskich finansów zacznie się poprawiać.

– *Cały świat się zadłużył w wyniku pandemii. Jest na to powszechna zgoda. Jako społeczeństwa zaciągamy zobowiązania finansowe, a banki centralne w dużej mierze finansują nasze długi, kupując obligacje. Przez następne kilkanaście lat będziemy musieli z tych długów wyrastać* – tłumaczył Mateusz Walewski, główny ekonomista Banku Gospodarstwa Krajowego w wywiadzie z Jolantą Pawlak. – *Odbicie gospodarcze obserwujemy już w teraz, pytanie, czy nie będzie ono zachwiane przez kolejne fale pandemii. W obecnej chwili polska produkcja przemysłowa wróciła do poziomu sprzed pandemii, której efekty jednak będą wciąż się utrzymywały. Wszyscy oczekują wzrostu gospodarczego rzędu 4 proc. w stosunku do PKB w przyszłym roku. W następnych latach ten wzrost będzie utrzymywany. Wydaje się zatem, że jeśli chodzi o tempo rozwoju gospodarczego, to zaczniemy odbijać już w przyszłym roku* – podsumował Walewski. – *Polski eksport to około 50 proc. polskiego PKB. Wielu ekspertów odczuwa wyraźne spowolnienie. Jesteśmy producentem komponentów, które mają wpływ na budowę ostatecznych produktów, z uwagi na to pandemia szczególnie uderzyła w sektor auto-mobilu. Obecny obserwowany spadek sprzedaży samochodów jest chyba największy w historii. To dobry czas, aby przemyśleć, czy polskie firmy są w stanie produkować coś więcej, aby tworzyć większą wartość dodaną* – tłumaczyła Beata Daszyńska-Muzyczka, prezes BGK na antenie Telewizji Republika.

– *Natomiast na rynku wewnętrznym optymizm wśród przedsiębiorców wyraźnie się zwiększa. Prawie 50 proc. firm odzyskało swoją produktywność na poziomie lutego tego roku, niestety są też takie firmy, które nie przetrwały* – przyznała.

Długoterminowa prognoza na przyszłość

Jak będzie wyglądała Polska w 2050 roku? Takie pytanie zadał Krystian Kaźmierczyk, dziennikarz Telewizji Republika podczas Forum Wizja Rozwoju w Gdyni. – *Aby Polska była gospodarczym leaderem Europy, muszą być konsekwentnie rozwijane duże inwestycje infrastrukturalne, które stanowią zaczyn w gospodarce. Tu można wymienić Centralny Port Komunikacyjny, czy też inwestycje planowane w ramach funduszu Trójmorza. Kolejnym ważnym czynnikiem jest innowacyjność. Powinniśmy znacząco wzmocnić możliwości absorbowania przez polską gospodarkę tych wynalazków, udoskonaleń oraz technologii, których autorami są nasi naukowcy. Polska myśl techniczna powinna być wdrażana u nas w kraju, a nie zagranicą* – mówił Włodzimierz Kocon, wiceprezes zarządu BGK w rozmowie z Krystianem Kaźmierczykiem w programie Biznes Polska. – Wynalazki są zawsze obarczone dużym ryzykiem, jednak już dziś istnieje kilka programów wspierających innowacyjność, badania i rozwój oraz wdrażanie, a środków na te cele z każdym rokiem przybywa – dodał.

Pytanie, jak Polska radzi sobie z już powziętymi inicjatywami? Czy potrafimy szeroko omawiane projekty wdrażać w życie? Krystian Kaźmierczak pytał o efektywność inwestycji w ramach porozumienia Trójmorza. – *Nasz pomysł to stworzenie infrastrukturalnego funduszu inwestycyjnego, który bazując na inicjatywie Trójmorza koncentrowałby się na inwestowaniu w trzech sektorach: transportu, energetyki i cyfryzacji. 12 krajów Trójmorza tworzy 30 proc. powierzchni całej Unii Europejskiej, zamieszkuje je 25 proc. ludności, która produkuje 20 proc. PKB całej UE. Ta część Europy posiada duży potencjał oraz oferuje dużą stabilność i wygodne otoczenie inwestycyjne, z którego należy skorzystać* – tłumaczył Paweł Nierada, wiceprezes BGK w programie Biznes Polska. – *Jeżeli spojrzymy na transport, energetykę i sektor cyfrowy to różnica między poziomem infrastruktury w naszym regionie, a na terenie starej Unii, to prawie 600 miliardów euro. Nasz fundusz Trójmorza mieści się między 3 a 5 miliardami euro. Fundusz z jednej strony ma pełnić rolę drzwi, przez które do krajów naszego regionu chcemy przyciągnąć inwestorów prywatnych, którzy są aktywni na całym świecie, a w naszym regionie byli niedoreprezentowani. To spotyka się z dużym zainteresowaniem. Należy pamiętać, że zasadą funduszu Trójmorza jest inwestowanie w projekty komercyjne, dzięki czemu chcemy zwiększyć ogólny dostęp kapitału do naszych rynków* – tłumaczył Nierada.

Opracowała Maria Kądzielska

BIZNES
W TELEWIZJI REPUBLIKA

REPUBLIKA

WTOREK
CZWARTEK
21:00

Inwestycja w bezpieczeństwo na lata

Konrad **Wysocki**

Ratyfikacja przez prezydenta RP Andrzeja Dudę polsko-amerykańskiej umowy o pogłębieniu współpracy wojskowej nastąpiła w odpowiednim momencie. Dokument stanie się wyznacznikiem strategii bezpieczeństwa wschodniej flanki NATO na najbliższe lata. Ponadto umowa to symboliczne potwierdzenie, że współpraca Waszyngtonu i Warszawy rozwija się niezależnie od bieżących wydarzeń politycznych za oceanem.

KOLEJNY ETAP SOJUSZU Z USA

Prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump przez całą swoją kadencję przywiązywał dużą wagę do kwestii bezpieczeństwa i obronności. To właśnie dzięki działaniom Białego Domu rozwinęło się strategiczne partnerstwo na płaszczyźnie militarnej między Waszyngtonem a Warszawą. Umowy na dostawy nowoczesnego uzbrojenia, a także pogłębienie wojskowej obecności Stanów Zjednoczonych w Europie, z naciskiem na Polskę – bastion wschodniej flanki NATO, doprowadziły do sytuacji, w której państwa w regionie posiadają silne i skuteczne mechanizmy obrony i odparcia ewentualnego ataku. Nie byłoby to możliwe bez zaangażowania Stanów Zjednoczonych, w tym samego Donalda Trumpa. Co ważne, bezpieczeństwo wschodniej flanki Sojuszu będzie umacniane nadal, czego dowodem jest kolejne polsko-amerykańskie porozumienie ratyfikowane przed kilkoma dniami przez prezydenta RP Andrzeja Dudę. W sierpniu dokument parafowali szef resortu obrony Mariusz Błaszczak i amerykański sekretarz stanu Mike Pompeo.

Dowództwo już sformowane

Jak informowaliśmy na łamach „GP", główne założenia umowy o wzmocnionej współpracy obronnej (Poland – United States Enhanced Defense Cooperation

FOT. FLICKR, SGT. A.M. LAVEY

CIĘŻKI SPRZĘT PRZERZUCONY

Uzbrojenie kolejnej Pancernej Brygadowej Grupy Bojowej (ABCT) USA trafiło do Europy. Żołnierze stacjonują rotacyjnie na wschodniej flance NATO, w tym w Polsce.

Każde porozumienie wzmacniające wschodnią flankę NATO jest ważne ze względu na stale utrzymujące się zagrożenie ze strony Rosji.

Agreement) skupiają się wokół sukcesywnego zwiększania liczby żołnierzy US Army w naszym kraju. Wiadomo, że w najbliższym czasie liczba wojskowych zwiększy się o co najmniej tysiąc, do 5,5 tys. żołnierzy. Ponadto, dzięki infrastrukturze wojskowej, która według umowy zostanie przygotowana przez Polskę, w razie ewentualnego zagrożenia możliwy będzie natychmiastowy przerzut do naszego kraju dodatkowych sił, zapewniając łącznie obecność nawet do 20 tys. żołnierzy USA.

Niezwykle ważną kwestią jest rozmieszczenie w Poznaniu wysuniętego dowództwa V Korpusu Armii USA, liczącego ok. 200 żołnierzy. Będzie ono jedyną strukturą tego szczebla dowodzenia rozmieszczoną w Europie. Dowództwo będzie koordynować działania i sprawować nadzór nad siłami lądowymi US Army rozmieszczonymi na kontynencie, odpowiadać za planistykę operacyjną oraz za współpracę i zsynchronizowanie działań sił amerykańskich z wojskami innych państw NATO. Oznacza to, że właśnie z Polski dowodzone będą amerykańskie siły lądowe rozmieszczone na całym kontynencie. Będzie to miało kluczowe znaczenie w przypadku wspólnych działań obronnych. „Dowództwo jest już w zasadzie gotowe do tego, żeby rozpocząć swoją działalność. Jesteśmy po rozmowach, z których wynika, że jeszcze w listopadzie oficjalnie rozpocznie aktywność" – poinformował kilka dni temu szef MON Mariusz Błaszczak.

Bezpieczeństwo, nie polityka

W trakcie ratyfikacji umowy prezydent RP Andrzej Duda przypomniał, że polsko-amerykańskie stosunki datowane są na stulecia, a wspólne braterstwo broni uwidoczniło się szczególnie po wstąpieniu Polski do NATO w 1999 roku. Jak dodał, w ciągu ostatnich pięciu lat współpraca przybrała szczególny charakter za sprawą znaczącego zwiększenia liczby żołnierzy US Army w Polsce. „Militarna amerykańska obecność z całą pewnością wzmacnia bezpieczeństwo naszej części Europy, wzmacnia bezpieczeństwo Sojuszu Północnoatlantyckiego i stanowi gwarancję tego, że art. 5 Umowy Euroatlantyckiej będzie przestrzegany" – zapewnił polski prezydent. Podkreślił, że budowanie relacji polsko-amerykańskich jako związku dobrze pojętych interesów, przynoszących korzyści obu państwom, jest całkowicie ponad bieżącymi zdarzeniami politycznymi. Warto w tym miejscu wspomnieć o zawirowaniach politycznych wokół wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych. Choć odbyły się one 3 listopada, wciąż pojawiają się informacje o nieprawidłowościach przy głosowaniu i liczeniu głosów. Cała sprawa najprawdopodobniej znajdzie finał w Sądzie Najwyższym i dopiero wtedy będzie wiadomo, kto przez następne lata będzie rządził Stanami Zjednoczonymi.

Nie odpuszczać Rosji

Każde porozumienie wzmacniające wschodnią flankę NATO jest ważne ze względu na stale utrzymujące się zagrożenie ze strony Rosji. Choć w ostatnich tygodniach Kreml przyznał, że jest gotowy do pewnych zbrojeniowych ustępstw w polityce zbrojeniowej (chodzi o nierozmieszczanie rakiet średniego zasięgu na europejskim terytorium FR), to należy to raczej traktować jako próbę sondowania i sprawdzenia, czy NATO zejdzie z obranej strategii odstraszania i ograniczy liczbę manewrów oraz obecność wojskową w pobliżu granic Rosji. Kreml uważa bowiem, że to NATO dąży do konfliktu i prowokuje swoim zachowaniem rosyjską armię do reakcji. W rzeczywistości jest odwrotnie i to Sojusz Północnoatlantycki odpowiada na militarne prowokacje Rosji. Warto pamiętać, że niezależnie od sytuacji politycznej, nastawienie Rosji do europejskich członków NATO nie ulegnie znaczącej poprawie. Nadal potrzebna będzie szeroka współpraca transatlantycka w dziedzinie obronności, gdyż tylko taki sojusz gwarantuje utrzymanie silnej wschodniej flanki NATO. Leży to także w bezpośrednim interesie Stanów Zjednoczonych, by nie dać potencjalnemu agresorowi szansy na rozpostarcie skrzydeł, gdyż przesłoniłoby to wagę decyzji, jakie na przestrzeni ostatnich lat podjęto na rzecz bezpieczeństwa Europy Środkowo-Wschodniej. **GP**

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Przed klubami „GP" wiele wielkich wyzwań!

Trzy dni trwał VI Nadzwyczajny Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" – online 2020.

Pomimo panującej pandemii koronawirusa, która ograniczyła możliwość spotkań, całe środowisko patriotów związanych z klubami „GP" zdawało sobie sprawę, że musi się spotkać i porozmawiać o zagrożeniach, jakie zawisły nad Polską. Nigdy, nawet w czasach głębokiej komuny, nie dochodziło do tak bezczelnego ataku lewactwa na Kościół, na naszą wiarę, na młodzież, którą próbuje się zdeprawować. Nigdy wcześniej nie było takiej agresji opętanego tłumu, skierowanego na świątynie, pomniki bohaterów narodowych, które dewastowano i profanowano. Dochodzi do zakłócania mszy świętych, do czynnych napaści na księży, na ludzi modlących się w kościołach. O tych zagrożeniach i o zmieniającej się sytuacji w Stanach Zjednoczonych po wyborach prezydenckich 3 tys. klubowiczów z całego świata rozmawiało ze znamienitymi gośćmi, których zaproszono na zjazd. A lista gości była doprawdy imponująca. Klubowicze mieli możliwość wysłuchania i zadawania pytań najważniejszym politykom, ministrom, posłom, historykom, ludziom kultury, biznesu i dziennikarzom. Gośćmi honorowymi zjazdu byli: prezydent RP Andrzej Duda, premier Mateusz Morawiecki i marszałek senior Antoni Macierewicz. Zaszczycili nas swoją obecnością: minister Mariusz Błaszczak, europosłanka Anna Fotyga, minister Jacek Sasin, minister prof. Zbigniew Rau, minister prof. Krzysztof Szczerski. europoseł Ryszard Czarnecki, posłowie: Anna Milczanowska, Anna Maria Siarkowska, Marek Suski, Bartłomiej Wróblewski. Historycy: Piotr Dmitrowicz, prof. Tomasz Panfil, dr Karol Nawrocki. O edukacji mówili: prof. Przemysław Czarnek, kuratorzy: Barbara Nowak i Waldemar Flajszer. Gospodarka była domeną takich gości jak: prezes BGK Beata Daszyńska-Muzyczka, Maks Kraczkowski – wiceprezes zarządu PKO BP, Robert Perkowski – wiceprezes zarządu PGNiG SA ds. operacyjnych, sekretarz stanu Artur Soboń, Wioletta Czemiel-Grzybowska – prezes zarządu PGE. Dyskusje panelowe prowadzili dziennikarze: Katarzyna Gójska, Tomasz Sakiewicz, Jacek Liziniewicz, Tomasz Łysiak, Piotr Lisiewicz, Adrian Stankowski, Paweł Woźniak, Ryszard Kapuściński.

Słowa podziękowania i komentarze, które zarejestrowała red. Cyntia Harasim, skierowały podczas Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej" inne ważne postacie ze świata polityki. Wśród nich znaleźli się m.in.: wicepremier Piotr Gliński, wicepremier Jarosław Gowin, minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, wicemarszałek Małgorzata Gosiewska, minister Andrzej Adamczyk, europoseł Jacek Saryusz-Wolski, europoseł Beata Mazurek, minister Marlena Maląg, poseł Anna Paluch, Jacek Pawłowicz. Wszyscy wskazywali na niezwykłą pracę, jaką od lat dla Polski wykonują kluby „Gazety Polskiej".

Podczas zjazdu klubowicze mieli możliwość rozmowy z najważniejszymi politykami,

Do uczestników zjazdu list wystosował prezes PiS i wicepremier Jarosław Kaczyński.

Warszawa, dnia 13 listopada 2020 r.

Szanowny Pan
Ryszard Kapuściński
Prezes Klubów „Gazety Polskiej"
Panie Prezesie,
Szanowni Państwo – Uczestnicy VI Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej",
Drodzy Przyjaciele!

Czas mamy szczególny – pandemiczny, stąd Państwa Zjazd i to moje z Państwem spotkanie odbywa się w wyjątkowej, dotąd niespotykanej formule. Ale ta nowa, zdalna forma komunikowania się nie zmienia istoty rzeczy.

Można powiedzieć, że te nasze, dla mnie jakże miłe spotkania, podczas których czułem się jak u siebie w domu, zaczynały się od moich dla Państwa podziękowań za Waszą, Drodzy Państwo, ofiarną pracę dla Sprawy, za Waszą patriotyczną i obywatelską służbę Ojczyźnie, narodowi, polskości, słowem – temu wszystkiemu, co nas jako ludzi i Polaków duchowo konstytuuje.

Dziś także pragnę Państwu wyrazić moją z głębi serca płynącą wdzięczność za Państwa postawę w ostatnim czasie. Jak zwykle pięknie stanęliście w potrzebie, angażując się spontanicznie w obronę świątyń oraz tworząc Straż Patriotyczną pod hasłem „Brońmy Krzyża, obrońmy Polskę". Po raz kolejny nie zawiedliście Państwo, dając odpór niebywale wulgarnemu, barbarzyńskiemu nihilizmowi, który na skalę dotąd w naszych dziejach niespotykaną profanował miejsca kultu i symbole religijne, atakował kapłanów, a także niszczył narodowe świętości.

To dzięki takim właśnie, dającym w czasie próby świadectwo miłości wiary i Ojczyzny, postawom postawiliśmy tamę temu nihilistycznemu szaleństwu.

FOT. ARCH.

historykami, ludźmi kultury, biznesu i dziennikarzami.

Szanowni Państwo!

Siłą rzeczy, zacząłem te moje podziękowania od spraw najbliższych w czasie, ale jestem też winien je Państwu za Wasze ofiarne zaangażowanie i pełną poświęcenia pracę w trakcie kampanii prezydenckiej. Druga fala pandemii koronawirusa może wydarzenia z lata odsuwać w cień, ale przecież nie możemy zapominać, że to wielkie strategiczne zwycięstwo zapewniło obozowi Zjednoczonej Prawicy możliwość realizowania programu i budowania polskiej wersji państwa dobrobytu.

Szanowni Państwo!

Przed nami wiele wielkich wyzwań, które, tak jak poprzednie, wymagać będą od nas mobilizacji, zaangażowania, ofiarności i samozaparcia. Będziemy bowiem jako obóz wierności wierze i Polsce atakowani z różnych stron na wiele sposobów. Atakowani tym gwałtowniej, im większe będą nasze sukcesy w budowaniu sprawiedliwej i solidarnej Polski, silnej duchem i gospodarką, suwerennej, realizującej nasze polskie interesy Rzeczypospolitej. Dlatego, tak jak zawsze, pragnę Państwa jako wypróbowanych Przyjaciół prosić o dalsze wsparcie, o to, byście nie ustawali w Waszej działalności, w wysiłkach na rzecz pomyślności naszej Ojczyzny.

Brońmy Polski, brońmy tego wszystkiego, co ją i nas tworzy, by ona dalej trwała i była prawdziwym domem dla przyszłych pokoleń Polek i Polaków.

Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze pozdrowienia".

Gościem specjalnym pierwszego dnia zjazdu był prezydent Andrzej Duda, który rozpoczął swoją rozmowę z klubowiczami od podziękowań dla środowiska „Gazety Polskiej". – To dla mnie ważna sposobność, żeby podziękować środowisku klubów „Gazety Polskiej" za wsparcie w czasie kampanii prezydenckiej, że byliście państwo ze mną do końca, że przychodziliście na spotkania, wspieraliście w trudnych sytuacjach. Nasi oponenci w różny sposób się zachowywali, próbowali przeszkadzać, były duże emocje – powiedział prezydent Andrzej Duda. Podkreślił, że jego rolą jako prezydenta jest być prezydentem wszystkich Polaków. – To nie jest łatwa funkcja, naród jest wielki, jest w nim wiele poglądów. Mam świadomość tego, że w jakiś sposób staram się reprezentować wszystkich. Czasem muszę odejść od strony poglądów, zrobić coś, co nie do końca jest zgodne z moimi przekonaniami – dodał prezydent. Wskazał również cel, do jakiego dąży jako prezydent. – Dziękuję za to, że ci, którzy mnie wsparli, wierzyli, że mamy wspólny cel. Tym celem jest wolna, suwerenna, silna Rzeczpospolita. Najważniejsza jest niepodległa, suwerenna i wolna Polska, za którą kiedyś nasi przodkowie cierpieli. To wielka historia i patrząc na Polskę, musimy z tej historii wyciągnąć wnioski – powiedział.

Gościem honorowym był premier Mateusz Morawiecki, który odniósł się do polityki rządu w obliczu epidemii koronawirusa. – My byliśmy solidarnościowi, nie byliśmy odporni na te wołania, ponieważ wiedzieliśmy, że ratując miliony miejsc pracy, ratując szanse polskiej gospodarki na rozwój, jednocześnie budujemy fundament na przyszłość, a wiedzieliśmy wtedy, że przyszłość będzie zdecydowanie inna. Wierzyliśmy, że druga fala jest w odwrocie – ja tak wierzyłem, bo bardzo wielu epidemiologów również w to wierzyło, nie mówiąc o licznych komentatorach i właściwie chyba wszystkich rządach świata – mówił premier. – Pokażcie mi jakiś rząd na świecie, który w lipcu czy w sierpniu praktycznie wdrażałby np. jakieś nowe obostrzenia. A przecież wtedy wszyscy luzowali obostrzenia, było jedno wielkie wezwanie ze strony wszystkich społeczeństw: „uwolnijcie gospodarkę" itd. – przypomniał premier.

Gość honorowy zjazdu, marszałek senior Antoni Macierewicz, zwrócił uwagę, że kluby „Gazety Polskiej" pełnią szczególną rolę. – Tutaj jest właśnie ośrodek budowy polskiego patriotyzmu, mobilizacji społecznej i równocześnie współdziałania z partiami Zjednoczonej Prawicy. Tak naprawdę obywatelskie zaangażowanie kształtuje się właśnie poprzez kluby „Gazety Polskiej". Ta długa praca 14 lat codziennego oddziaływania na środowiska lokalne, na społeczność polską, jestem głęboko przekonany, że zaowocuje nie tylko tą Strażą Patriotyczną, która odegrała ogromna rolę w zatrzymaniu ofensywy barbarzyństwa, ale także zjednoczenia środowisk patriotycznych, narodowych, zwłaszcza młodzieżowych – stwierdził marszałek. Odniósł się do działań Komisji Europejskiej, która zapowiedziała, że przedstawi strategię wzmocnienia praw osób LGBTQI w krajach Unii Europejskiej. – Słusznie pan premier Orban nazwał te próby, dążenie do takich decyzji, budową nowego Związku Sowieckiego, na co Węgry, jak powiedział, nigdy się nie zgodzą. Myślę, że w tej sprawie mamy wszyscy w Polsce takie samo zdanie – powiedział Antoni Macierewicz.

Za wielotygodniową ciężką pracę, za zorganizowanie zjazdu online, za innowacyjność, podziękowania składam: Beacie i Waldkowi Dróżdżom, Ewie Wójcik, Ani Wójcik, Przemkowi Szałańskiemu. Cyntii Harasim dziękuję za sfilmowanie komentarzy i podziękowań. Dziękuję Pawłowi Piekarczykowi, który swoją muzyką skomentował wydarzenia polityczne. Dziękujemy Koleżankom i Kolegom z redakcji i biura „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie", Niezalezna.pl, VOD GP, TV Republika za współpracę przy organizacji, nagrywanie, montowanie, pisanie relacji, zamieszczanie na portalach. **GP**

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA **WWW.KLUBYGP.PL**

W BASTIONIE POLSKOŚCI, wolności i odpowiedzialności

WYBORY W USA, ROSJA, POLSKA

Prezydent Andrzej Duda, premier Mateusz Morawiecki, marszałek senior Antoni Macierewicz, szef MSZ prof. Zbigniew Rau, minister prof. Krzysztof Szczerski, minister obrony Mariusz Błaszczak, minister edukacji prof. Przemysław Czarnek – to tylko niektórzy goście 21. Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej". Przez trzy dni dyskutowaliśmy o przyszłości Polski i sytuacji politycznej kraju.

Jacek **Liziniewicz**

W wirtualnym Zjeździe Klubów „GP" wzięło udział kilka tysięcy osób z całego świata, w tym m.in. z USA, Francji, Niemiec i Szwecji. Przez trzy dni szczerze rozmawialiśmy na temat wszystkich najważniejszych spraw dotyczących Polski. Głównym gościem pierwszego dnia Zjazdu był prezydent Andrzej Duda, który m.in. podzielił się z klubowiczami swoją opinią na temat „piątki dla zwierząt" oraz sytuacji wewnętrznej w naszym kraju. To była zapowiedź ważnych rzeczy, które działy się podczas naszego spotkania.

Co po Trumpie? Co po Putnie?

Dzień drugi minął pod znakiem paneli eksperckich. O przyszłości edukacji rozmawiali kuratorzy i minister edukacji prof. Przemysław Czarnek. O sprawach bezpieczeństwa – europosłanka Anna Fotyga i minister Mariusz Błaszczak. Nie zawiedli marszałek senior Antoni Macierewicz i europoseł Ryszard Czarnecki.

W specjalnej debacie o polityce zagranicznej udział wzięli główni rozgrywający w Polsce, czyli minister w KPRM prof. Krzysztof Szczerski i szef MSZ prof. Zbigniew Rau. Wiele miejsca poświęcono wyborom w USA i ich wpływowi na politykę polską. – Myślę, że możemy spodziewać się powrotu do standardu relacji polsko-amerykańskich sprzed okresu Duda–Trump. Pamiętajmy, że jesteśmy troszeczkę rozpuszczeni tymi ostatnimi czterema latami. Nigdy wcześniej nie było tak intensywnych kontaktów polsko-amerykańskich jak przez ostatnie cztery lata – podkreślił prof. Krzysztof Szczerski. Jego zdaniem, Polska wykorzystała doskonale okres prezydentury Trumpa i nie dołączyła do państw obrażonych na tego polityka republikańskiego. Według niego, gdyby w 2015 roku prezydentem został Bronisław Komorowski, to nie byłoby takiego wsparcia amerykańskiego w dziedzinie energetyki, bezpieczeństwa, wojskowości oraz politycznego poparcia dla Trójmorza. – Jesteśmy zwycięzcą ery Trumpa w relacjach międzynarodowych. (...) Stworzyliśmy dobre, własne instrumenty relacji polsko-amerykańskich – dodał Szczerski. Zdaniem ministra, wybór Bidena na prezydenta USA może wiele zmienić w polityce europejskiej. Jeśli nie będzie powrotu do silnego patronatu Stanów Zjednoczonych nad Europą Zachodnią, to postrzeganie UE przez USA bardzo się zmieni. To z kolei może doprowadzić do naszych kłopotów w regionie, bo część państw Europy Środkowej może uznać, że kluczem do dobrych relacji z USA staną się dobre relacje z Niemcami, a nie z Polską. – To może być realne wyzwanie dla naszej polityki w regionie. Dzisiaj tak jest, że często byliśmy proszeni o pośrednictwo w relacjach – mówił prof. Szczerski. Zdaniem ministra, istnieje również ryzyko, że nowa administracja prezydenta USA intensywnie włączy się w przemiany społeczno-obyczajowe, które dzieją się w Polsce. Natomiast nie ma zagrożenia, że zmieni się polityka USA wobec Rosji. Zdaniem prof. Zbigniewa Rau, można się spodziewać większego zaangażowania Stanów Zjednoczonych w sprawę Białorusi. W panelu zagranicznym poruszony został również wątek rosyjski. W związku z plotkami o pogarszającym się stanie zdrowia Władimira Putina niewykluczone, że u naszego wschodniego sąsiada też nastąpi reset. Według ministra spraw zagranicznych, w świetle narastającej rywalizacji między USA a Chinami państwa Zachodu mogą na to liczyć. – Kiedy biorę udział w posiedzeniach ministrów ds. zagranicznych, to często wraca sprawa polityki wobec Rosji. Takiej polityki naprawdę nie ma. Ona jest radykalnie niedookreślona. Natomiast w naszej części Europy, zwłaszcza wśród państw bałtyckich, pojawiają się bardzo roz-

Ratując miliony miejsc pracy, ratujemy szanse polskiej gospodarki na dalszy rozwój – mówił podczas zjazdu Mateusz Morawiecki.

sądne głosy. Przytoczę jeden, zgodnie z którym Rosji zależy na dwóch sprawach związanych z Zachodem. Pierwsza to rezygnacja z sankcji, a druga – uznanie rosyjskiej strefy wpływów. Niezależnie od tego, kto sprawuje władzę na Kremlu, takie właśnie będą oczekiwania. Na ile Rosja będzie w stanie przeprowadzić PR-owską inżynierię w tych dwóch kierunkach, te kwestie pozostają otwarte – mówił prof. Zbigniew Rau. Minister spraw zagranicznych podsumował debatę na temat polityki zagranicznej. – Chciałem bardzo podziękować za zaproszenie do Państwa środowiska. Dyskusja, którą przeprowadziliśmy, ma głęboki sens, bo odbyła się w bastionie polskości, wolności i odpowiedzialności. To był zaszczyt być z Państwem – powiedział prof. Rau.

Premier Morawiecki o pandemii

W niedzielę gościem zjazdu był premier Mateusz Morawiecki. Odnosząc się do polityki rządu w obliczu epidemii koronawirusa podkreślił, że odpowiedź polskich władz na wyzwania z tym związane była właściwa. Premier przypomniał konkretne działania, w tym Tarcze Antykryzysowe. – My byliśmy solidarnościowi, my nie byliśmy odporni na te wołania [przedsiębiorców – przyp. red.], ponieważ wiedzieliśmy, że ratując te miliony miejsc pracy, ratując szanse polskiej gospodarki na rozwój, jednocześnie budujemy fundament na przyszłość, a wiedzieliśmy wtedy, że przyszłość będzie zdecydowanie inna – mówił premier. Przez kilkadziesiąt minut opowiadał o bieżącej polityce rządu i postawie opozycji. –Wszyscy płyniemy na jednym pokładzie – podkreślił. – To, co dzieje się w Polsce, mocno mnie boli również osobiście. Opozycja nie potrafi zrozumieć, że strategia „im gorzej, tym lepiej" uderza w podstawy funkcjonowania państwa. **GP**

PARTNERZY VI NADZWYCZAJNEGO ZJAZDU ONLINE KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ"

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
PGE Polska Grupa Energetyczna
PGNiG
ORLEN
PKO Bank Polski
TOTALIZATOR SPORTOWY

Wspierajmy polskie firmy

JAK WSZYSCY MOŻEMY REALIZOWAĆ PATRIOTYZM GOSPODARCZY?

Kupujmy polskie produkty, wspierajmy polskie firmy, zachęcajmy je, by się wspierały nawzajem, ale jako Polacy wspierajmy również polską przedsiębiorczość poprzez wybieranie polskich produktów, polskich usługodawców. To jest zadanie dla nas wszystkich. W ten sposób każdy z nas może realizować patriotyzm gospodarczy – apelował podczas VI Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej" wicepremier, minister aktywów państwowych Jacek Sasin.

W ramach VI Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej" odbył się panel pod hasłem „Patriotyzm gospodarczy" prowadzony przez Adriana Stankowskiego. Udział w dyskusji wzięli: Jacek Sasin – wiceprezes Rady Ministrów, minister aktywów państwowych, Marek Suski – poseł Prawa i Sprawiedliwości, Beata Daszyńska-Muzyczka – prezes zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego, Maks Kraczkowski – wiceprezes zarządu PKO BP, Robert Perkowski – wiceprezes zarządu PGNiG SA ds. Operacyjnych.

– Ogromne podziękowania dla „Gazety Polskiej", dla klubów „GP", za to, że nie rezygnują, mimo tej trudnej sytuacji, z tradycji spotkań, z tradycji wymiany poglądów – mówił na wstępie wicepremier Jacek Sasin. – Dziś bardzo trudno nam jest przewidzieć, jak okoliczności, mające bezpośredni wpływ na gospodarkę, będą się rozwijać, a przede wszystkim, jak będzie postępować skuteczna walka z epidemią, bo ta epidemia koronawirusa, która na nas spadła wiosną tego roku, stworzyła zupełnie nową sytuację i zweryfikowała bardzo wiele twierdzeń, które wcześniej uchodziły za dogmaty, i ci, którzy ośmielali się twierdzić inaczej, byli często nazywani oszołomami albo ludźmi, którzy nie rozumieją współczesnego świata albo współczesnej gospodarki. Takim twierdzeniem, jakie zyskało na znaczeniu w tym ostatnim czasie, jest właśnie patriotyzm gospodarczy, który przez ostatnie dziesięciolecia od upadku komunizmu w Polsce był przez przodujących komentatorów ekonomicznych, ale również ekonomistów i polityków wywodzących się z ugrupowań liberalnych, traktowany po macoszemu, coś, co w gospodarce wolnorynkowej nie powinno mieć miejsca. Na świecie bardzo wiele gospodarek nie odeszło od tych zasad patriotyzmu gospodarczego, a wręcz przeciwnie, patriotyzm wzmacniany przez świadome działanie państwa cechował wiele gospodarek, które znakomicie radziły sobie na tym wielkim, globalnym rynku – mówił Jacek Sasin.

– Chcemy mówić Polakom, i to robimy: kupujmy polskie produkty, wspierajmy polskie firmy, zachęcajmy te firmy, by się wspierały nawzajem, ale jako Polacy wspierajmy również polską przedsiębiorczość poprzez wybieranie polskich produktów, polskich usługodawców. To jest zadanie dla nas wszystkich. W ten sposób każdy z nas może realizować patriotyzm gospodarczy – dodał.

Beata Daszyńska-Muzyczka tłumaczyła z kolei, że patriotyzm gospodarczy ma przełożenie na budowę silnej gospodarki, a co za tym idzie potężnego i suwerennego państwa. – Kryzys spowodowany koronawirusem pokazał nam, jak ważna dla ratowania gospodarki jest współpraca między różnymi instytucjami. Jeszcze w marcu zastanawialiśmy się nad najlepszymi sposobami wsparcia polskich przedsiębiorstw, by nie uderzać z silną recesją i gwałtownym

Patriotyzm gospodarczy ma przełożenie na budowę silnej gospodarki, a dzięki niej możemy budować silne i suwerenne państwo.

FOT. MAT. PRAS.

ROBERT PERKOWSKI

ADRIAN STANKOWSKI

JACEK SASIN

BEATA DASZYŃSKA-MUZYCZKA

MAREK SUSKI

MAKS KRACZKOWSKI

spadkiem PKB. Dziś, dzięki wielu dyskusjom i przemyślanym rozwiązaniom przygotowanym przez instytucje rozwoju i Bank Gospodarstwa Krajowego, widzimy dobre efekty – podkreśliła. Bez wsparcia, które trafiło do polskich firm – mielibyśmy do czynienia z upadkami przedsiębiorstw i dużo większymi kosztami dla samego Skarbu Państwa spowodowanymi wysokim bezrobociem – dodała Daszyńska-Muzyczka.

Patriotyzm gospodarczy to przede wszystkim patriotyzm świadomy – podkreślił Robert Perkowski. – Możemy sobie postawić takie pytanie: czy kupno czerwonej koszulki z białym orłem, to jest wyraz patriotyzmu gospodarczego? Odpowiedź może być twierdząca tylko wtedy gdy ta koszulka faktycznie powstanie w Polsce, zostanie zaprojektowana i uszyta w polskiej pracowni i do tego sprzedana przez polskiego handlowca. W tym sensie patriotyzm powinien być świadomy. Wspieramy wtedy rodzimy biznes, można powiedzieć naszych sąsiadów. Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo jest jednym z tych przedsiębiorstw państwowych, które już w nazwie, a przede wszystkim w swojej strategii uwzględnia polski charakter. Przez tę istotną działalność, jaką prowadzimy na rynku energetycznym w naszym kraju i za granicą, z jednej strony mocno promujemy patriotyzm gospodarczy, z drugiej – traktujemy go jako drogowskaz. Dzisiaj wymiar nowoczesnego patriotyzmu to także zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego, dostarczenie gazu, ciepła i prądu do każdego polskiego domu i każdej działającej tu firmy, po atrakcyjnej cenie zapewniając konkurencyjność przedsiębiorstw w UE – mówił Robert Perkowski.

– Rzeczywiście jest tak, że dziś państwa dążą do tego, żeby wypracowywać byt swojego logotypu państwowego. Polskie firmy wypracowują rozwiązania, które z punktu widzenia polskiego biznesu dają poczucie dumy, satysfakcji i dają powody do chwalenia się tym, że to, co polskie, jest dobre – mówił z kolei Maks Kraczkowski. **GP**

PARTNERZY VI NADZWYCZAJNEGO ZJAZDU ONLINE KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ”

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
PGE Polska Grupa Energetyczna
PGNiG
ORLEN
PKO Bank Polski
TOTALIZATOR SPORTOWY

OZE nie zastąpią węgla z dnia na dzień

BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE

Przed Polską stoi wielkie wyzwanie zapewnienia w horyzoncie kilkunastu lat stabilnego źródła energii, które skutecznie zastąpi węgiel – mówili paneliści podczas debaty „Bezpieczeństwo energetyczne" w ramach VI Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej". – Na razie aktywa węglowe będą stanowić fundament, bo nie da się ich zastąpić z dnia na dzień tzw. zieloną energią – wskazała Wioletta Czemiel-Grzybowska, prezes zarządu PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna.

Do podstawowych zadań państwa w zakresie bezpieczeństwa energetycznego należy zapewnienie pokrycia zapotrzebowania odbiorców na paliwa i energię w sposób technicznie i ekonomicznie uzasadniony. Równie ważne jest zachowanie wymagań ochrony środowiska, rozwoju gospodarki i wzmocnienia jej konkurencyjności oraz sprawiedliwa transformacja, obejmującej m.in. stabilny rynek pracy. Dlatego w naszych warunkach bezpieczeństwo energetyczne ściśle łączy się z pojęciem transformacji, która obejmuje wiele sektorów, jednak to właśnie energetyka odgrywa tu szczególnie ważną rolę.

– Dzisiaj przed Ministerstwem Klimatu i Środowiska, które określa politykę energetyczną państwa w perspektywie kilku dekad, jest zapewnienie stabilnego źródła zasilania w ramach miksu energetycznego. Tym projektem jest budowa polskiego

Obok energetyki jądrowej drugim filarem polskiego koszyka energetycznego mają być odnawialne źródła energii

atomu – powiedział Artur Soboń, pełnomocnik rządu do spraw transformacji spółek energetycznych i górnictwa węglowego oraz wiceminister aktywów państwowych.

Według niego podstawowym zadaniem jest zahamowanie wzrostu cen energii. – Trzeba sprawić, aby polska energia nie była nadmiernie droga, aby stała się konkurencyjna na poziomie europejskim – mówił Soboń. Dodał, że trzeba będzie zapewnić też odpowiednio duże moce wytwórcze. – Nie może dochodzić w systemie do niedoborów mocy, które pociągają za sobą niekorzystne zjawiska z punktu widzenia bezpieczeństwa energetycznego. Import energii powinien być zjawiskiem marginalnym, a trwałym – podkreślił.

Obok energetyki jądrowej drugim filarem polskiego koszyka energetycznego mają być OZE. Ogromne inwestycje w zakresie odnawialnych źródeł energii zapowiedziała w swojej nowej strategii PGE Polska Grupa Energetyczna. – Nowa Strategia Grupy PGE została przygotowana w taki sposób, aby przyspieszyć polskie inwestycje w odnawialne źródła energii, a jednocześnie zapewnić bezpieczeństwo energetyczne Polski poprzez dalsze funkcjonowanie aktywów węglowych, wspierających rozwój OZE pod kontrolą Skarbu Państwa – wskazała prezes Wioletta Czemiel-Grzybowska. – Strategia stawia przed naszą spółką bardzo dużo wyzwań, przede wszystkim podział na część węglową oraz niewęglową. W ramach PGE ma dalej rozwijać się energetyka zielona, która odseparowana od aktywów węglowych będzie miała możliwość łatwego pozyskiwania źródeł finansowania, przede wszystkim na instalacje wiatrowe i fotowoltaiczne – wyjaśniła prezes PGE GiEK.

Jak mówiła, pozostała część, czyli aktywa węglowe, korzystając z pomocy publicznej, mają funkcjonować do roku 2050. – Te aktywa mają być eksploatowane jako fundament systemu elektroenergetycznego w Polsce aż do momentu, gdy zastąpi je atom czy inne rozwinięte, alternatywne źródła energii, które pozwoli przejść Polsce do tzw. zielonego ładu – zaznaczyła Czemiel-Grzybowska. – Należy też pamiętać o tym, że na dzień dzisiejszy i kilka dziesięcioleci w przód aktywa te będą w polskim systemie stanowiły fundament, bo z roku na rok nie uda się zbudować od samego początku obszaru tzw. zielonej energii – dodała. Jej zdaniem nowa strategia PGE pozwoli na kontrolowane rozłożenie procesu dekarbonizacji w czasie i w sposób niezagrażający miejscom pracy w elektrowniach i kopalniach węgla brunatnego, a jednostki wytwórcze PGE GiEK w okresie przejściowym odegrają kluczową rolę w zapewnieniu bezpieczeństwa dostaw energii. – Elektrownia Bełchatów nie zostanie zmarginalizowana, będzie kluczowym elementem zapewniającym bezpieczeństwo dostaw energii elektrycznej w perspektywie długoterminowych inwestycji w OZE – zapewniła prezes Czemiel-Grzybowska. **GP**

PARTNERZY VI NADZWYCZAJNEGO ZJAZDU ONLINE KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ"

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
PGE Polska Grupa Energetyczna
PGNiG
ORLEN
PKO Bank Polski
TOTALIZATOR SPORTOWY

FOT. PIXABAY; MAT. PRAS.

DOBRZE PRZYGOTOWALIŚMY NASZĄ GOSPODARKĘ NA DRUGĄ FALĘ PANDEMII

Z PAWŁEM BORYSEM ROZMAWIA MACIEJ PAWLAK

Przygotowujemy Tarczę Finansową 2.0. Chcemy, by podobnie jak na wiosnę, szybko i sprawnie ta pomoc docierała do firm za pośrednictwem bankowości elektronicznej. Znów będą subwencje finansowe na zatrudnionego – dla mikrofirm. Będą one mogły uzyskać wsparcie w wysokości średnio około 30–35 tys. zł w przeliczeniu na jednego pracownika. Natomiast w przypadku małych i średnich firm zaproponujemy nową formę wsparcia, o której mówił ostatnio premier Mateusz Morawiecki: dofinansowanie 70 proc. kosztów stałych firmy – mówi Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju.

Na jaką pomoc ze strony Polskiego Funduszu Rozwoju mogą liczyć polskie firmy w ramach nowej odsłony Tarczy Finansowej PFR? Co się zmienia w zasadach jej działania w porównaniu z wiosenną Tarczą Finansową? Skąd pochodzą środki na Tarczę 2.0?

Chciałbym przypomnieć, że w obecnym roku udzieliliśmy wsparcia już 345 tys. mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw oraz blisko 50 dużym firmom – na łączną kwotę 62 mld zł. Nasi przedsiębiorcy docenili, że w II kwartale bieżącego roku pomoc docierała bardzo szybko. Pieniądze, od momentu złożenia wniosku, były przelewane na ich konta w ciągu dwóch dni. To pokazało, że wraz z innymi działaniami w ramach Tarczy dobrze przygotowaliśmy gospodarkę na obecną, drugą falę pandemii.

W czym się to konkretnie wyraża?

W sektorze przedsiębiorstw powstał dodatkowy bufor płynnościowy na kwotę ponad 50 mld zł. Mamy rekordową liczbę firm, które deklarują, że posiadają środki na co najmniej trzy miesiące działalności. Zatem gospodarka znajduje się w relatywnie dobrej sytuacji, co widać teraz po stabilnych danych. Właśnie pojawiły się informacje dotyczące produkcji przemysłowej za październik, które wskazują, że w tej dziedzinie nastąpił wzrost w porównaniu z październikiem ubiegłego roku. Osiągnęliśmy także dobre wyniki naszego eksportu, bilansu handlowego. Widać, że obecną falę pandemii przechodzimy w sposób dużo bardziej stabilny niż tę wiosenną.

Nie dotyczy to chyba wszystkich branż w równym stopniu? Niektóre poddane są całkowitemu lub prawie całkowitemu lockdownowi.

To prawda. Jest grupa sektorów naszej gospodarki, które od marca bardzo mocno odczuwają skutki pandemii. Generalnie są one związane z usługami, gastronomią, turystyką, działalnością fitness, biznesem targowo-wystawowym czy kulturą, które w tym roku otrzymały już łącznie około 8 mld zł wsparcia z różnych tarcz. Z samego

REALNA POMOC
Proponujemy w naszej Grupie PFR szeroki wachlarz różnego typu programów wsparcia dla naszej gospodarki – wszystko po to, by polskie firmy przeszły bezpiecznie przez obecny kryzys.

FOT. PAP/MARCIN KALINSKI

PFR – 3,5 mld zł. Ale rzeczywiście te środki kończą się obecnie tym firmom. A w związku z drugą falą pandemii są one dotknięte restrykcjami i potrzebują wsparcia. Co prawda mogą jeszcze do końca bieżącego roku korzystać z naszej pierwszej Tarczy, ale te środki powoli się kończą. Planujemy w związku z tym uruchomienie Tarczy Finansowej 2.0 dla mikro-, małych i średnich firm. Program ten ma ruszyć w styczniu 2021 roku. Przy czym wymagana jest na jego uruchomienie zgoda Komisji Europejskiej.

Jakie jest stanowisko Brukseli w tej sprawie?

Myślę, że nie ma powodów, by doszło do jakiejś odmowy ze strony KE. Tak więc bez większych obaw przygotowujemy naszą Tarczę Finansową 2.0, co jest dla nas kolejnym dużym przedsięwzięciem organizacyjnym. Chcemy, by podobnie jak wiosną, szybko i sprawnie ta pomoc docierała do firm za pośrednictwem bankowości elektronicznej – tam, gdzie firmy posiadają swój rachunek. Będą to ponownie subwencje finansowe na zatrudnionego – dla mikrofirm.

W jakiej wysokości?

Będą mogły uzyskać wsparcie w wysokości średnio około 30–35 tys. zł w przeliczeniu na jednego pracownika. Natomiast w przypadku małych i średnich firm (zatrudniających 10–249 pracowników) zaproponujemy nową formę wsparcia, o której mówił ostatnio premier Mateusz Morawiecki: dofinansowanie 70 proc. kosztów stałych firmy. Naszym zdaniem będzie to dla tej grupy przedsiębiorstw atrakcyjna forma wsparcia. Powinno to pozwolić polskim małym i średnim firmom z branż najbardziej poszkodowanych bezpiecznie przejść przez najbliższe miesiące – do II kwartału 2021 roku, kiedy to zakładamy, że pandemia będzie w odwrocie, a gospodarka w związku z tym powinna funkcjonować już możliwie normalnie. Jednocześnie przedłużamy program Tarczy Finansowej dla dużych firm. I to niezależnie od sektorów ich działalności. Spółki takie będą mogły ubiegać się o pomoc do końca marca 2021 roku. A wypłaty będą mogły być uruchamiane do końca czerwca 2021 roku.

Czy to wyczerpuje wszystkie działania PFR na rzecz pomocy naszym przedsiębiorstwom?

Nastąpi jeszcze trzecie działanie zapowiedziane przez premiera Morawieckiego w odniesieniu do tych mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw, które uzyskały wsparcie z naszej pierwszej Tarczy Finansowej w formie subwencji finansowych. Otóż nastąpi możliwość umorzenia do 100 proc. ich wartości bez konieczności spełnienia warunku utrzymania zatrudnienia. Mimo to chcemy równocześnie zachęcać firmy do tego, by jednak nie zwalniały swoich pracowników. Rozumiemy, że znajdują się w bardzo trudnej sytuacji, zatem możliwość umorzenia otrzymają, ale po to będziemy im przyznawali dodatkowe finansowanie na pracownika, by do tych zwolnień nie dochodziło.

W jakiej kondycji znajdują się obecnie firmy z wymienionych wcześniej branż najbardziej poszkodowanych przez koronakryzys, objętych całkowitym lub znacznym lockdownem? W jakim stopniu pomoc, która będzie dla nich przeznaczona, zwłaszcza w Tarczy Finansowej 2.0, pomoże realnie przetrwać?

Robiliśmy już wiele, by pomóc tym firmom, kierując do nich rozwiązania z naszej pierwszej tarczy. Natomiast widać obecnie, że znalazły się znów w bardzo trudnej sytuacji. Dlatego nie zostawimy ich bez wsparcia. Odnotowują one bardzo silne spadki przychodów bądź prawie w ogóle nie mogą funkcjonować. Na szczęście wszystkie te sektory obejmują około 5 proc. zatrudnionych ogółem, a łącznie z branżami pośrednio z nimi powiązanymi wielkość ta nie przekracza 10 proc. w skali całej naszej gospodarki. Wobec tego mówimy o nie tak dużym wpływie tych sektorów na ogólną sytuację gospodarczą, tak jak to miało miejsce podczas pierwszej fali pandemii. Bo wówczas z pomocy finansowej państwa skorzystała połowa wszystkich firm w Polsce. Jako PFR chronimy w taki sposób 3 mln 200 tys. miejsc pracy. Bo na utrzymanie tylu przekazaliśmy zatrudniających firmom środki. I umorzymy je, pod warunkiem, że te miejsca pracy zostaną utrzymane, przynajmniej do maja–czerwca przyszłego roku.

Mamy nadzieję, że już od II–III kwartału przyszłego roku nasza gospodarka wróci na stałą ścieżkę wzrostu, który będzie miał szansę dalej przyspieszać w latach 2022–2023.

W jaki sposób finansowane są działania PFR na ratowanie polskich firm i miejsc pracy?

Będziemy w związku z tymi działaniami emitowali obligacje. Planujemy w perspektywie lutego ich emisję o wartości 5 mld zł. Mamy na to limity. Rząd przewidział na cele pierwszej naszej Tarczy Finansowej budżet w wysokości do 100 mld zł. Była to więc swoista „bazooka gospodarcza". Ostatecznie środki wykorzystane na ten cel do tej chwili wynoszą 62 mld zł. Zatem mamy możliwość dalszego bezpiecznego działania. Jesteśmy na nie przygotowani.

Na szczęście nasz dług publiczny, w przeciwieństwie do większości krajów członkowskich UE, wciąż nie jest na bardzo wysokim poziomie – poniżej dozwolonego progu 60 proc. wobec PKB – ale jednak realnie istnieje. Czy nie pojawia się obawa, że gdyby dalej trzeba było zwiększać pomoc finansową dla firm, nasze zadłużenie mogłoby się znacząco zwiększyć?

Myślę, że nie. Na szczęście, chyba po raz pierwszy od ponad tygodnia, możemy pewniej spojrzeć w przyszłość. Bo widać, że będzie dostępna szczepionka na koronawirusa. I to ma nastąpić już naprawdę niedługo. Zatem jeżeli, rzecz jasna, Polacy będą się masowo szczepili i ta forma ochrony przed zakażeniem się upowszechni we wszystkich krajach, to jest szansa na to, że w perspektywie lata 2021 roku pandemia będzie wreszcie w odwrocie. Mamy nadzieję, że już od II–III kwartału przyszłego roku nasza gospodarka wróci na stałą ścieżkę wzrostu, który będzie miał szansę dalej przyspieszać w latach 2022–2023.

Ostatnio spółka ARP Leasing, z Grupy PFR, wspólnie z Pekao Leasing, zapowiedziała udzielanie pomocy polskim firmom na zasadzie leasingu. Czy inne spółki z Grupy PFR także podejmują podobne inicjatywy?

Faktycznie oferujemy poprzez spółki z Grupy PFR sporo instrumentów pomocowych. ARP Leasing finansuje leasing dla firm sektora transportowego. Ponadto KUKE oferuje nowe typy ubezpieczeń eksportu, BGK – gwarancje płynnościowe, tzw. de minimis oraz nowe gwarancje dla działalności faktoringowej. Proponujemy więc w naszej Grupie szeroki wachlarz różnego typu programów wsparcia dla naszej gospodarki – wszystko po to, by polskie firmy przeszły bezpiecznie przez obecny kryzys. Oraz by chronić miejsca pracy.

Z jakim rezultatem?

Na razie to się bardzo dobrze udaje. Mamy według Eurostatu drugie najniższe bezrobocie w całej Unii Europejskiej, nie odnotowujemy również wzrostu bezrobocia w porównaniu z ubiegłym rokiem – wciąż jego stopa oscyluje wokół 3,1 proc. I to pomimo ogromnych wyzwań spowodowanych głębokim kryzysem. Liczba działających przedsiębiorstw nawet wzrosła w tym roku. Upadłości, według ostatnich danych, spadają rok do roku. Zatem, jak na razie, wydaje się, że działania antykryzysowe polskich władz są bardzo skuteczne. I że przejdziemy przez obecny kryzys z jedną z najpłytszych recesji w całej Europie, przy stabilnej kondycji sektora przedsiębiorstw i rynku pracy. **GP**

Czystsza energia z Jaworzna

NOWY BLOK ENERGETYCZNY W JAWORZNIE ODDANY DO EKSPLOATACJI

Blok energetyczny o mocy 910 MW w Jaworznie pracuje w polskim systemie elektroenergetycznym. To najnowocześniejsza jednostka tego typu w polskim systemie energetycznym oraz ważny element rynku mocy. Energia z tego miejsca zaopatrywać będzie około 2,5 mln odbiorców z południa Polski. Zastosowane technologie i instalacje ochrony środowiska pozwolą wypełniać najbardziej rygorystyczne normy.

Tauron odpowiada za bezpieczeństwo energetyczne Polski. – Blok 910 MW będzie pełnił rolę stabilnego źródła energii, stanowiącego zabezpieczenie dla źródeł odnawialnych. Jest to też nasza ostatnia inwestycja w źródło węglowe. Uwolnione środki finansowe skierujemy na realizację projektów wiatrowych i fotowoltaicznych – mówi Wojciech Ignacok, prezes zarządu Tauron Polska Energia.

– Druga połowa 2020 roku w Tauronie stoi pod znakiem finalizacji wielkich inwestycji w energetykę konwencjonalną. We wrześniu oddaliśmy do eksploatacji blok gazowo-parowy w Stalowej Woli, w połowie listopada zakończyliśmy inwestycję w Jaworznie. Aktualnie chcemy skupić się na inwestycjach w odnawialne źródła energii. Do 2025 r. rozbudujemy bazę farm fotowoltaicznych do 300 MW oraz farm wiatrowych na lądzie o kolejne 720 MW – dodaje Ignacok.

Nowy blok Taurona będzie jedną z najsprawniejszych jednostek tego typu w Europie. W porównaniu z wycofywanymi z eksploatacji blokami klasy 120 MW sprawność nowego bloku będzie znacząco wyższa, a emisje SO_2 i NOx niższe o ponad 80 proc., natomiast emisja CO_2 zmniejszy się o około 31 proc.

W następnych miesiącach przeprowadzone zostaną analizy i badania na eksploatowanym bloku, po to, aby wartość emitowanych przez blok do środowiska substancji szkodliwych była możliwie jak najniższa.

Duże bloki węglowe często pracują w Polsce z mniejszą mocą niż maksymalna. Tauron zakłada, że docelowo blok w Jaworznie osiągnie minimum techniczne na poziomie 37 proc. – Jak na blok węglowy, to bardzo dobry wynik, bo przy niższym zapotrzebowaniu na energię elektryczną nie jest konieczne jego wyłączanie, a potem ponowne włączanie. To szczególnie ważny parametr przy rosnącej produkcji energii z niestabilnych odnawialnych źródeł energii – tłumaczy Jerzy Topolski, wiceprezes zarządu ds. zarządzania majątkiem w Tauron Polska Energia. – Oczywiście praca z mocą znamionową oznacza, że blok pracuje z optymalną mocą, na jaką został zaprojektowany. W przypadku jaworznickiej jednostki jest to 910 MW – dodaje wiceprezes Topolski.

Nowy Blok 910 MW nie będzie wymagał składowania ubocznych produktów spalania (UPS) – popiołów, gipsu czy żużlu. Zostaną one wykorzystane m.in. w przemyśle cementowym i budowlanym. Układy zamontowane w jednostce pozwolą na jej szybkie uruchomienie przy bezwietrznej pogodzie, co ma istotne znaczenie przy dynamicznie rosnącej mocy źródeł odnawialnych zależnych od warunków atmosferycznych. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.

Polityka rozwoju bazuje na klastrach

NARZĘDZIA WSPIERANIA KONKURENCYJNOŚCI PRZEDSIĘBIORSTW

Tematem przewodnim tegorocznego VI Kongresu Klastrów Polskich była rola klastrów we wspieraniu polityki rozwoju regionalnego na szczeblu Unii Europejskiej, Polski i polskich regionów samorządowych. Główne przesłanie organizatorów to: nie ma skutecznej polityki rozwoju regionalnego bez klastrów, za to klastry nie mogą skutecznie wspierać firm bez współpracy z samorządami. Wydarzenie odbyło się na początku listopada w Szczecinie i było transmitowane online.

Rok 2020 jest nie tylko ostatnim w 7-letniej perspektywie finansowej Unii Europejskiej, ale również rokiem poprzedzającym nową perspektywę. Przygotowują się do niej równolegle zarówno instytucje Unii Europejskiej z Komisją Europejską na czele, kraje członkowskie, w tym Polska, oraz regiony. Wszystkie te szczeble administracyjne weryfikują skuteczność dotychczasowych narzędzi wspierania konkurencyjności i innowacyjności przedsiębiorstw oraz planują nowe formy wsparcia. Jest to więc doskonały moment do wymiany wypracowanych już często pomysłów oraz ostatnich możliwych korekt. Jest to dla przedsiębiorców zrzeszonych w klastrach (a jest ich w Unii Europejskiej ponad 123 tys., zatrudniających 19 proc. pracowników UE) okazja do zapoznania się z planami decydentów i możliwość ich komentowania, a także przygotowania klastrów i ich firm na nowe formy wspierania rozwoju regionalnego.

Beata Lubos, dyrektor Departamentu Innowacji z Ministerstwa Rozwoju, Pracy i Technologii podczas panelu pt. „Klastry jako skuteczne narzędzie samorządów w rozwoju regionów" mówiła o założeniach nowej polityki klastrowej państwa: – Nowa polityka klastrowa stanie na dwóch bardzo konkretnych nogach, będzie ukierunkowana tradycyjnie na rozwój klastrów i stymulowanie działań podejmowanych przez poszczególne organizacje klastrowe. Będzie skupiona na wzmacnianiu potencjałów klastrów i jakości usług, które będą świadczyły swoim członkom, chociaż tu też bardzo mocno akcentujemy konieczność wychodzenia na zewnątrz. Drugi komponent, który raczkuje, który zaczynamy popularyzować i bardzo chcemy, żeby w nowej perspektywie finansowej miał swoje odzwierciedlenie, to polityka rozwoju gospodarczego, która bazuje na klastrach. Jest to nowe podejście, w którym chcemy pokazać, że klastry są narzędziem do realizacji polityki gospodarczej, edukacyjnej, polityki w zakresie rozwoju rynku pracy.

Podczas panelu o współpracy międzynarodowej klastrów jako pomoście dla firm krajowych, w tym małych i średnich przedsiębiorstw, do budowania międzynarodowych powiązań, Arkadiusz Dewódzki z Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości mówił: – My z poziomu agencji obserwujemy, że zainteresowanie internacjonalizacją, pomimo że od kilku dobrych miesięcy zmagamy się z sytuacją pandemiczną, nie ustaje. Nie ustaje zarówno na obszarze działalności klastrów kluczowych, jak i pojedynczych małych i średnich przedsiębiorstw. W tych instrumentach, które wdraża PARP, w tym roku pobiliśmy

> *Klastry są narzędziem do realizacji polityki gospodarczej, edukacyjnej, polityki w zakresie rozwoju rynku pracy.*

PATRONAT MEDIALNY. FOT. VI KONGRES KLASTRÓW POLSKICH

Krzysztof Krystowski, Związek Pracodawców Klastry Polskie

wszystkie możliwe rekordy w ilości i w kwotach złożonych wniosków o dofinansowanie z zakresu internacjonalizacji.

Rok 2020 zapisze się także jako czas bezprecedensowego światowego kryzysu wywołanego epidemią COVID-19. Wszyscy uczestnicy życia społecznego i gospodarczego doświadczyli negatywnych konsekwencji, ale także w różny sposób walczyli z samą epidemią, dziś natomiast są zainteresowani w odbudowie gospodarki. Ryszard Hordyński, dyrektor ds. strategii i komunikacji Huawei Polska podczas panelu pt. „Digitalizacja gospodarki" zaznaczył, że nie jest ona możliwa bez dostępu do szybkiego internetu o dużej przepustowości, czyli dostępu do sieci 5G. – 5G z samej swojej istoty, tej szybkości działania, braku opóźnień oraz możliwości połączenia tak wielu urządzeń, jest jakby fundamentem dla przemysłu 4.0 i ma zastosowanie wszędzie, na liniach produkcyjnych i w sterowaniu różnymi maszynami czy urządzeniami.

Komisja Europejska podjęła decyzję o zaangażowaniu 750 mld euro w pomoc w odbudowie gospodarek krajów Unii Europejskiej. Ustanowiony program Next Generation EU zakłada nie tylko ogromne fundusze wspierające rozwój, ale także nowe podejście oparte o ekosystemy gospodarcze, łączące sektory przemysłu i usług w oparciu o wspólne łańcuchy wartości. Nowe podejście ma uczynić europejskie firmy nie tylko bardziej konkurencyjnymi, ale także bardziej niezależnymi od światowych dostawców. Dla krajów wschodu Unii Europejskiej, a szczególnie dla tak dużej gospodarki jak Polska, stanowi to dodatkową szansę rozwoju.

Gazeta Polska objęła patronat medialny nad wydarzeniem.

KOLEJNE LINIE PODZIAŁÓW ŚRODOWISKA ARTYSTYCZNEGO

Dyskusja o tym, czy pomagać polskim firmom, to wstyd

UTRZYMAĆ MIEJSCA PRACY

Cel Funduszu Wsparcia Kultury jest jasny. Utrzymanie miejsc pracy w kulturze, a nie zapomogi dla celebrytów.

Fundusz Wsparcia Kultury to jeden z programów wspierania gospodarki i obrony miejsc pracy, a kultura jest ważnym sektorem gospodarczym. Nie mylmy go z programami mecenatu państwa czy programami socjalnymi, bo nie oceniamy tu wartości projektów – mówi wicepremier, minister kultury, prof. Piotr Gliński.

Rozmawia
Sylwia
Krasnodębska

Jest Pan postrzegany jako polityk odporny na naciski opinii publicznej. A jednak pod ich wpływem wstrzymał Pan wypłaty w ramach Funduszu Wsparcia Kultury. Co się stało?

Opinię publiczną trzeba traktować jako fakt społeczny. Polityk nie może być wobec niego obojętny. W dyskusji wokół listy beneficjentów Funduszu było wiele niesprawiedliwych ataków, ale też kilka racjonalnych uwag. Te drugie spowodowały, że postanowiłem wstrzymać projekt i zweryfikować listę. Komunikowaliśmy ten program wcześniej, ale opinia publiczna ożywiła się dopiero wtedy, gdy na liście pojawiły się znane nazwiska i duże sumy pieniędzy. Fundusz Wsparcia Kultury to jeden z programów wspierania gospodarki i obrony miejsc pracy, a kultura jest ważnym sektorem gospodarczym. Nie mylmy go z programami mecenatu państwa czy programami socjalnymi, bo nie oceniamy tu wartości projektów. W sytuacji ogólnoświatowej pandemii i wielkiego kryzysu gospodarczego polegającego na tym, że ludzie tracą pracę, obowiązkiem państwa jest w pierwszej kolejności walka z pandemią, a następnie zadbanie o gospodarkę. Nam się udało gospodarkę i miejsca pracy obronić najlepiej w Europie. Ten program jest elementem tej obrony.

Wstrzymanie Funduszu Wsparcia Kultury nie jest właśnie próbą odejścia od chłodnej matematyki w stronę oceny wartości projektów właśnie?

Nie jest. To wciąż niezmiennie jest program na podtrzymanie działalności instytucji i firm w obszarze kultury. Podtrzymanie działania firmy w kryzysie jest tańsze niż tworzenie jej na nowo po bankructwie. Wspieramy firmy, a tym samym miejsca pracy. Przy wydarzeniach kulturalnych pracuje wiele osób niezatrudnionych na etatach, to specyficzna branża i dlatego to program również dla tych, którzy są zatrudniani na umowy cywilno-prawne i samozatrudnionych. Tu pieniądze nie mogą iść na prywatne konto przedsiębiorcy, tylko na funkcjonowanie firmy. We wnioskach jest deklaracja, na jakie konkretne cele zostaną te pieniądze wydane. Do 30 proc. tych podmiotów będzie potem skontrolowanych. Taki jest mechanizm. Walka toczy się o cztery rodzaje podmiotów – samorządowe instytucje kultury, organizacje pozarządowe, firmy prowadzące działalność w obszarze kultury i firmy scenotechniczne, które działają na zapleczu – tych zresztą jest najwięcej na liście beneficjentów.

Mamy szansę przejść ten kryzys najlepiej w Europie. A polska kultura zostanie ochroniona i będzie służyła nam wszystkim.

Ze względu na kilkanaście wątpliwości na liście z ponad dwoma tysiącami beneficjentów trzeba było wstrzymywać cały program?

Nie było innego wyjścia. Chcieliśmy jak najszybciej przekazać pieniądze. Algorytm ma tę zaletę, że jest sprawiedliwy, a w gospodarce to jest najważniejsze. Nie oceniamy, czy ktoś jest blondynem czy brunetem, czy jest bogaty czy biedny. Swoją drogą ci bogaci są bardzo ważni, bo oni mogą stworzyć więcej miejsc pracy i prowadzić do rozwoju gospodarczego. Mądrość narodów, państw polega m.in. na wspieraniu w kłopotach tych najmocniejszych. Tak postępują w tych sprawach m.in. Niemcy. „Dzięki" pandemii Unia Europejska zniosła zakaz pomocy publicznej. Możemy jako państwo wspierać polskie firmy. I mamy w tej sytuacji dyskutować o tym, czy pomagać polskim firmom, czy nie? Moim zdaniem, trzeba szybko i sprawnie pomagać. Także tym, którzy są w biznesie najlepsi, aktywni, przedsiębiorczy.

Nie ma Pan minister problemu z tym, by przyznać wysoką dotację zespołowi disco polo?

Nie mam z tym problemu, bo to też część polskiej gospodarki. Być może jeśli z tym samym przedsięwzięciem będą związane dwie firmy, to wprowadzimy jakieś ograniczenie. Natomiast w interesie Polski jest, by przekazywać państwowe wsparcie dla gospodarki, a kultura jest elementem gospodarki. Jednym z najlepiej rozwijających się w tej chwili sektorów na świecie. I trzeba też dbać o ludzi tam zatrudnionych. Aby przetrwali trudny czas.

Rozmawiamy w momencie gorącej dyskusji wokół Funduszu Wsparcia Kultury, ale przyniósł on też Panu nieoczywistych sprzymierzeńców. Córka Krystyny Jandy, aktorka Maria Seweryn, reprezentując Unię Teatrów Niezależnych napisała, że Fundusz jest nieoceniony. „Warunki udzielenia wsparcia finansowego, zostały oparte o zasadę zaufania wobec podmiotów wnioskujących. W dobrej wierze stworzono kryteria bazujące na wartości ekonomicznej tego sektora"…

Co też wzbudzi zaraz kontrowersje i różnie będzie oceniane. Nie mam co do tego złu-

FOT. TOMASZ GZELL/PAP

dzeń. Ale faktem jest, że tego typu programy działają w oparciu o równe zasady, deklaracje i kontrolę ex post – wszystko musi mieć pokrycie w fakturach i rachunkach.

Pieniądze wyznaczyły kolejną linię podziału w środowisku artystycznym. Organek i Taco Hemingway skrytykowali pazerność gwiazd, które mając dochody z tantiem i reklam, a wyciągają ręce po pomoc państwa.

Nie będę tego oceniał. Cel Funduszu Wsparcia Kultury jest jasny. Utrzymanie miejsc pracy w kulturze, a nie zapomogi dla celebrytów. Jeżeli ktoś twierdzi, że po dziesięciu miesiącach pandemii nie jest w stanie utrzymywać przedsiębiorstwa i wystąpił o pomoc, to ja z kolei nie jestem w stanie tego oceniać. I mam obowiązek mu pomóc. Oczywiście, że są granice. Nieuczciwości nie będziemy promować. Ale też nie ma możliwości całościowego weryfikowania uczciwości deklaracji przedsiębiorcy ex ante.

Uśmiechnęłam się, gdy przeczytałam na stronie wyborcza.pl tytuł: „Fundusz Wsparcia Kultury – dlaczego jedni dostali od Glińskiego miliony, a inni tysiące". Teraz zarzutem jest, że państwo pomaga wszystkim, a nie, że tylko niektórym?

Do krytyki jestem przyzwyczajony, a to, że różne podmioty dostaną inne kwoty wsparcia, wynika z tego, że szefowie tych instytucji wystąpili o konkretną wysokość rekompensaty. Inna sprawa, że te niektóre instytucje otrzymały już pomoc z innych źródeł lub w ramach innych projektów. Bo to jest w FWK odliczane. Tymczasem pretensje są w tej chwili o wszystko, a problemów nie ubywa, bo mamy zgłoszonych na przykład kilka firm, które są oddziałami dużych korporacji zagranicznych. Ale przecież nie wiemy, czy korporacja zagraniczna sobie poradzi, czy nie zlikwiduje polskiego oddziału, czy miejsca pracy w Polsce nie zostaną utracone, więc też nie powinniśmy takich podmiotów wyłączać ze wsparcia. Choć nie wykluczam, że pewna korekta będzie.

Skoro tych działań pomocowych jest więcej, to rozumiem, że ma Pan gruby segregator podziękowań od artystów?

(Śmiech). Nasze działania są nie tyle dla konkretnych artystów, ile w ogóle dla wspólnoty, w której żyjemy. Dla Polski, dla polskiej kultury. Fundusz Wsparcia Kultury pomoże ponad 2 tys. beneficjentów, to może być nawet 150 tys. ludzi, „Kultura w sieci" to było 3,5 tys. projektów instytucjonalnych i indywidualnych, a 11 tys. osób dostało już zapomogi socjalne. A było przecież i postojowe, i wiele innych form wsparcia. Teraz pracujemy nad przywróceniem postojowego i dotacjami dla samozatrudnionych w kulturze.

I to jest sukces Pana resortu?

Sukces ministerstwa w tym kontekście mało mnie interesuje. Istotne jest to, żeby jak najwięcej osób przeżyło pandemię, żeby nie załamał się system ochrony zdrowia. I liczę na to, że w największym kryzysie gospodarczym w dziejach nowoczesnego świata polska gospodarka się nie zapadnie. Mamy szansę przejść ten kryzys najlepiej w Europie. A polska kultura zostanie ochroniona i będzie służyła nam wszystkim.

Kiedy spotkamy się w operze bez maseczek?

Mam nadzieję, że w przyszłym roku. Ale już teraz przygotowujemy system szczepień społeczeństwa tak, by mogły się odbyć za miesiąc. Co nie znaczy oczywiście, że szczepienia za miesiąc będą. Póki co, czasy są ciężkie. Dla kultury szczególnie.

A w ciężkich czasach artyści wspierali społeczeństwo. Swoją twórczością dodawali otuchy, nadziei optymizmu… Tak było kiedyś i chyba mamy prawo tego od twórców oczekiwać i dziś.

Tak. Chcielibyśmy, żeby tak było. Ale przyłączam się do Pani apelu. Może ta pandemia, wbrew wszystkiemu, zbliży nas do siebie. Jak taka swoista „dezintegracja pozytywna". **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

GAZETA POLSKA

Józef
Wieczorek

NIK KONTROLUJE PLAGI AKADEMICKIE

Misją Najwyższej Izby Kontroli jest dbałość o gospodarność i skuteczność w służbie publicznej dla Rzeczypospolitej Polskiej", a jednym z przejawów realizowania tej misji są kontrole wydawania grosza publicznego w domenie nauki. Co prawda ta domena w sposób wyraźny jest niedofinansowana, ale zarazem dotknięta wieloma plagami, które powodują marnotrawstwo grosza publicznego. Wielokrotnie na ten aspekt zwracałem uwagę, jako szary obywatel, który grosza publicznego na uprawianie nauki nie otrzymuje, a jednocześnie nie ma szans na uzyskanie informacji, na co jego pieniądze – jako podatnika księgowane po stronie wydatków na naukę – tak naprawdę są przeznaczane.

Takie trudności występowały w czasach funkcjonowania Komitetu Badań Naukowych i nie ustąpiły po jego transformacji w Narodowe Centrum Nauki, które w ciągu ostatnich ośmiu lat przekazało blisko 7,5 mld zł na badania podstawowe. Nie jest to dużo w porównaniu z bogatszymi krajami europejskimi, ale jednak jest to kwota, za którą coś można w nauce zrobić. W PRL środków na naukę było wielokrotnie mniej, a sporo osiągnięć naukowych jednak notowano. W ramach wymiany za polskie czasopisma/publikacje naukowe można było zgromadzić potężne zasoby biblioteczne, nieróżniące się tak bardzo od zagranicznych.

Obecnie mamy więcej uczelni, więcej profesorów, lepszą infrastrukturę na poziomie europejskim, a wiele czasopism naukowych zniknęło i brakuje podręczników dla studentów. Jest zatem uzasadnione pytanie, czy środki przeznaczone na naukę są dobrze wydawane i jakie przynoszą korzyści? Niestety, szary obywatel zainteresowany nauką łatwiej pozna wyniki projektów naukowych realizowanych w USA, mimo że nie płaci na nie ani grosza, niż w Polsce, choć projekty naukowe finansowane są z jego kieszeni.

Na początku listopada NIK ujawnił raport z kontroli Narodowego Centrum Nauki – polskiej agencji od wydawania pieniędzy na naukę, która obywateli zainteresowanych zasadami i efektami finansowanych projektów uważa za konkurencję, i to nieuczciwą, o czym informowałem już opinię publiczną. NIK w raporcie podkreśla, że „zasadniczy mechanizm weryfikacji rozliczeń projektów polegał na analizie informacji przekazywanych przez samych beneficjentów", a zatem pozytywne rozliczenie realizowanych projektów zależy głównie od uczciwości ich realizatorów, i to w sytuacji, gdy nieuczciwość akademików, zwykle wykrywana/ujawniana przez sygnalistów, jest alarmująca.

Obecnie mamy więcej niż w PRL uczelni, więcej profesorów, lepszą infrastrukturę na poziomie europejskim, a wiele czasopism naukowych zniknęło i brakuje podręczników dla studentów.

NIK ujawnił szereg nieprawidłowości, zwracając uwagę na „brak wypracowanej metodologii oceny wpływu badań podstawowych na rozwój nauki polskiej". Skoro zainteresowany obywatel nie otrzymuje od agencji informacji o objawach tego wpływu, może sądzić, że jest on bezobjawowy.

Ciekawe są informacje NIK o zespołach decydujących o wydawaniu publicznego grosza. NIK podaje, że „weryfikacja kandydatów na członków tzw. Zespołu Identyfikującego odbywała się do listopada 2018 r. na podstawie nieudokumentowanych rozmów telefonicznych". Czyli tak naprawdę nie wiemy, jakie są kwalifikacje intelektualne i moralne zespołów dzielących grosz publiczny. Co więcej, wnioski o finansowanie badań opiniowane są arbitralnie przez tak dobieranych ekspertów i te wnioski nie podlegają żadnej procedurze odwoławczej!

Rada NCN działa w oparciu o rozmaite przepisy i członkowie Rady byli zobowiązywani do oświadczeń o ich znajomości, ale nie do ich przestrzegania! W systemie akademickim mamy ogromny urodzaj na różnorodne przepisy etyczne / dobre praktyki i brak odpowiedzialności za ich nieprzestrzeganie.

Jakoś to się odbywa według reguł ze znanej fraszki Jana Sztaudyngera:

Postanowiono w lesie wreszcie wydać prawa.
Co może robić niedźwiedź, co lis, a co trawa.
Uradzono przepisy, nowele, ustawy,
Osobno dla niedźwiedzi, dla lisów, dla trawy.
A potem prawodawcy, co prawa wydali,
Schodzili w bok przed misiem, a trawę deptali.

Niestety, takie są standardy wdrożone do naszego systemu akademickiego, których żadna reforma nie zdołała naruszyć.

Po przeprowadzonej kontroli NIK przedstawiła ministrowi nauki szereg wniosków naprawczych, w tym konieczność „przeprowadzenia przez ekspertów naukowych kontroli następczej projektów, dla których nie upłynął pięcioletni termin od ich zakończenia". Ja niektóre owoce projektów jako podatnik kontrolowałem, uznając je jako nic/niewiele wnoszące do nauki, a nawet stanowiące zagrożenie dla podmiotów gospodarczych, o ile by na takiej wiedzy chciały opierać swoje gospodarowanie. Ale czy ktoś powoła kogoś takiego na eksperta od takich projektów? **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★☆☆☆

ZATRZYMAĆ CZAS

AC/DC, POWER UP
Columbia

Reaktywacja australijskiej grupy AC/DC wydawała się niemożliwa. Trzy lata temu, po długiej chorobie zmarł gitarzysta Malcolm Young, a wokalista Brian Johnson długo zmagał się z leczeniem utraconego słuchu. A jednak udało się. Malcolma zastąpił bratanek – Stevie Young, a Johnson z pełną mocą wtóruje już rozpędzonym riffom. Dla starszych fanów mocnego, gitarowego brzmienia, „Power Up" to z pewnością pozycja obowiązkowa. Album stanowi przy tym zaskakujący wehikuł czasu. Od debiutu hardrockowców z AC/DC mija bowiem dokładnie 45 lat, a ich muzyka okazuje się absolutnie niezmienna.

★★★★★☆

ROMANTYK Z ISLANDII

Ólafur Arnalds, SOME KIND OF PEACE
Mercury

Jeśli kogoś już zmęczą głośne, rock'n'rollowe brzmienia AC/DC, być może ukojenie znajdzie w najnowszej płycie islandzkiego kompozytora i multiinstrumentalisty Ólafura Arnaldsa. Artysta na szczęście porzuca technologiczne eksperymenty, które tak bardzo zdominowały poprzedni album „Re:member", a koncentruje się wyłącznie na własnych przemyśleniach i intuicji. Delikatne, fortepianowe pejzaże pomogą odnaleźć spokój, a w towarzyszących im przepięknych dźwiękach kwartetu smyczkowego tli się wiele nadziei. Znakomicie wypadła też współpraca z brytyjskim muzykiem Bonobo oraz wokalistką Josin, która gościnnie zaśpiewała w utworze „The Bottom Line".

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

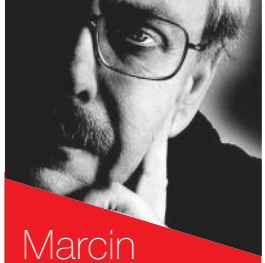

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★☆

Polski projekt

„JAK STWARZALIŚMY ROSJĘ?"

Mariusz Świder
FRONDA, WARSZAWA 2020

Mariusz Świder postanowił pokazać w swojej książce „Jak stwarzaliśmy Rosję" coś, co niejednemu kołatało się w głowie. W końcu w XVII wieku polszczyzna była w Rosji językiem elity, cała gramatyka rosyjska i mnóstwo słów zostało zapożyczonych z polskiego, nie mówiąc już o pieśniach religijnych. Wiatycze, na których terytorium powstała Moskwa, wywodzili się ponoć z Polski centralnej, a hymn Rosji doby Jelcyna był przerobioną przez Mikołaja Glinkę polską pieśnią kościelną. Wiadomo, że polskie korzenie miał polakożerca Dostojewski, ale żeby Gogol? A czy można wyobrazić sobie balet rosyjski bez Niżyńskiego, muzykę bez Szostakowicza, podbój kosmosu bez Ciołkowskiego, atomistykę bez Kapicy? Ponoć wedle Stalina jego następca Chruszczow był pół-Polakiem, a Stalin według Chruszczowa – bękartem generała Przewalskiego. Wszyscy wiedzą, że „czerwony kat" – Feliks Dzierżyński był polskim szlachcicem, ale mało kto zna polskie pochodzenie autora marszu na Warszawę Michaiła Tuchaczewskiego. A niezwykła kariera polskich Żydów w Rosji? Wszyscy wywodzili się z ziem Rzeczypospolitej przed rozbiorami, ich pobyt w imperium był zakazany. A ilu Polaków było odkrywcami, badaczami naukowymi, profesorami wszech nauk? Mnogość nazwisk, jak w książce telefonicznej, i pobrzmiewające w głowie pytanie: czy kiedyś, kiedy wywietrzeje czad wielkomocarstwowy z głów naszych sąsiadów, uda nam się na wspólnych przodkach ułożyć normalne stosunki? **GP**

MIX Kulturalny

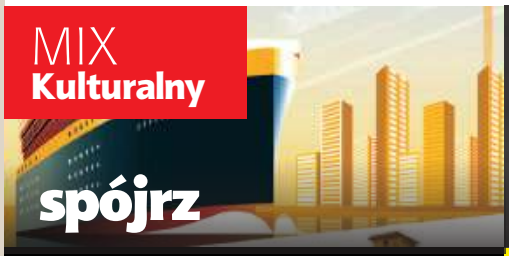

spójrz

NA II RP INACZEJ

„Druga Rzeczpospolita w 100 przedmiotach" przywołuje prace polskich projektantów XX-lecia międzywojennego, którzy przebojem wdarli się do światowej elity. Książka dostępna na stronie sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem 722 111 655.

wspomnij

BRUCE'A LEE

80 lat temu, 27 listopada, urodził się Bruce Lee. Amerykański aktor uznany jest za najbardziej wpływowego mistrza sztuk walki wszech czasów. Lee trenował też gwiazdy filmu. Rozsławił go hit „Wejście Smoka". Zmarł w wieku 33 lat.

★★★★★★

Dzikość i mit

„ROMULUS”

REŻ.: MATTEO ROVERE

WŁOCHY, 2020

Krzysztof **Wołodźko**

Choć nie wydaje się to oczywiste, tematyka dotycząca starożytnego Rzymu wciąż nas intryguje. Na półkach w księgarniach co i rusz znaleźć można nowe, popularnonaukowe prace poświęcone jego dziejom – choćby „Chwała Rzymu. Jak tworzyło się imperium” Anthony’ego Everitta czy „SPQR. Historia starożytnego Rzymu” Mary Beard.

Jestem pewien, że najnowszy serial „Romulus”, stworzony przez Sky Italia i pokazywany w Polsce przez HBO, niejednego skłoni, by sięgnąć choćby po powyższe książki. „Romulus” nie jest co prawda serialem ściśle historycznym, zawiera wątki fantasy, ale został zrobiony z prawdziwym pietyzmem. Ma w sobie dzikość, pierwotne emocje i surowość godną założycieli Wiecznego Miasta. Są w tym serialu zbrodnie jak z szekspirowskich tragedii, które sięgały przecież antycznych archetypów. I język – archaiczna łacina, którą posługują się bohaterowie. Świat, który widzimy, jest właściwie przedrzymski, dlatego zderza się w nim to, co niemal jeszcze w człowieku pierwotne, i to, co bardziej już cywilizowane, lecz wciąż na pogańską modłę. A trzeba pamiętać, że w VIII roku przed naszą erą to Etruskowie byli panami ziem, które później przeszły w ręce Rzymu.

„Romulus” nie jest wiernym odwzorowaniem historycznych tez dotyczących początków Rzymu. Nie jest też wierną adaptacją grecko-rzymskich mitów, które stanowią klasyczną, założycielską opowieść o tym mieście. Ukazuje jednak wiele elementów dotyczących choćby kultów religijnych, kultów Marsa i Westy, których skrupulatność i (nie)okiełznana dzikość później weszły w krwiobieg Imperium. **GP**

FOT. MAT. PRAS., IPN, FACEBOOK, PIXABAY

„Romulus” to serial, który znacznie wyrasta ponad streamingową papkę. To wciąż popkultura, ale w najlepszym wydaniu.

poczuj się

WŁAŚCICIELEM ZABYTKÓW

Narodowy Instytut Dziedzictwa przygotował kampanię społeczną „Zabytki to Twoje dziedzictwo. Nie pozwól niszczyć. Reaguj!”. Jej celem ma być zwiększenie wrażliwości w zakresie ochrony narodowego dziedzictwa.

zmieść

MUZEUM W KOMÓRCE

Ponad tysiąc obiektów i aż 22 ośrodki muzealne udostępniły bezpłatnie swoje zbiory w aplikacji O!Polskie Muzea. W zbiorach m.in. bezcenny egzemplarz starodruku Biblii Leopolity – pierwszego druku Biblii w języku polskim.

zamień

CZEKOLADKI NA KSIĄŻKĘ

Zamiast kalendarza adwentowego z czekoladkami wydawnictwo Biały Kruk proponuje książkę „24 opowieści adwentowe. Czekając na Jezusa”. Książka dostępna na stronie sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem 722 111 655.

Papież, który odmienił świat

KOLEJNY PROGRAM EDUKACYJNO-MUZYCZNY Z NASZEJ SERII „DUMNI BIAŁO-CZERWONI"

16 października 1978 roku o godz. 18.44 z loggii bazyliki św. Piotra kardynał protodiakon ogłosił: „Habemus Papam!", informując, że Karol Wojtyła został wybrany na Stolicę Piotrową. Od pierwszych chwil było wiadome, że ten pontyfikat będzie inny od wszystkich dotychczasowych. Kolejne lata to potwierdziły. Jan Paweł II odmienił świat. O jego dziedzictwie opowiedzieliśmy w programie „Dumni Biało-Czerwoni. Papież Polak".

Jan Przemyłski

Jan Paweł II nie jest człowiekiem do podziwiania, tylko do naśladowania – mówią często przedstawiciele pokolenia JP2. Nie ulega wątpliwości, że papież Polak wywarł ogromny wpływ na miliony ludzi na całym świecie, a także przyczynił się do zmian ustrojowych w wielu regionach, w tym także w naszej ojczyźnie. Historycy i politolodzy są zgodni, że gdyby nie ten pontyfikat, to władza komunistyczna w Polsce mogłaby utrzymywać się przez kolejnych wiele lat, a próby jej obalenia spowodowałaby niewyobrażalny rozlew krwi.

Cecha, która szczególnie charakteryzowała Papieża Pielgrzyma, to miłość bliźniego. Na spotkania z nim nierzadko przybywały miliony ludzi. Z uporem usuwał bariery oddzielające go od wiernych, żartował z nimi, błogosławił, rozmawiał.

Aby dać odpór wściekłemu atakowi środowisk lewicowych na Jana Pawła II oraz by przypomnieć jego ogromne zasługi, przygotowaliśmy dla Państwa kolejny program „Dumni Biało-Czerwoni. Papież Polak". Premiera miała miejsce 24 listopada na portalu Niezależna.pl, platformie vod.gazetapolska.pl oraz w naszych mediach społecznościowych. W produkcji znalazła się m.in. rozmowa z historykiem Tadeuszem Płużańskim, który opowiedział o wpływie papieża Polaka na zmiany ustrojowe w Polsce. – Przez to, jaki był od początku, stanowił śmiertelne zagrożenie dla systemu sowieckiego. Gdy komuniści, nie tylko u nas, lecz także w Moskwie, dowiedzieli

ks. prob. Krzysztof Ziółkowski

Adam Borowski – opozycjonista

Tadeusz Płużański – historyk

FOT. BARTOSZ KALICH

się, że papieżem zostanie Polak, to wpadli w furię. Wiedzieli, że to się źle dla nich skończy – powiedział nam historyk.

Ponadto rozmawialiśmy także z legendarnym działaczem opozycji antykomunistycznej w PRL oraz przewodniczącym warszawskiego klubu „GP" Adamem Borowskim, który wyjaśnił też, jaki wpływ miał papież Polak na powstanie NZSS „Solidarność". – Musimy spełnić wolę Ojca Świętego, który wołał do nas, abyśmy bronili krzyża od morza po Giewont. Dziś ten krzyż jest atakowany – apelował Adam Borowski.

W programie odwiedziliśmy też bardzo ciekawie zaaranżowane Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego, które utworzono w pierścieniu okalającym kopułę Świątyni Opatrzności Bożej na warszawskim Wilanowie. Przedstawiciele tej instytucji opowiedzieli nam ciekawostki z dzieciństwa Karola Wojtyły i jego drogę od Wadowic do Watykanu. Omówiliśmy również pielgrzymki Ojca Świętego do ojczyzny.

Nasza redakcja odwiedziła też sanktuarium świętego Jana Pawła II w Radzyminie, gdzie na polach znajdują się wyjątkowe pamiątki z podróży po całym świecie, jakie odbył Papież Pielgrzym.

Zobacz na: vod.gazetapolska.pl

Program dostępny jest w naszych mediach społecznościowych, portalu Niezależna.pl oraz platformie vog.gazetapolska.pl.

Warto przypomnieć, że jest to kolejna odsłona naszego projektu zatytułowanego „Dumni Biało-Czerwoni", w ramach którego chcemy w interesujący sposób promować wiedzę o ważnych wydarzeniach w historii naszej ojczyzny. ■

Adam Kaczmarek i Iwona Kaczmarek

dr Justyna Majewska – Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego

Organizatorzy:

GAZETA POLSKA · Fundacja Niezależne Media · BGK Bank Gospodarstwa Krajowego

Partnerzy:

Energa | Grupa Orlen · LOTOS

NOC BELWEDERSKA

KIEDY WYBIŁA GODZINA ZEMSTY

Jest 29 listopada 1830 roku. Pogoda średnia – ani deszczowo, ani słonecznie. Ale zimno. Zmierzch zapadł około 15. Gdy podchorąży Wiktor Tylski oraz jeszcze jeden, nieznany z nazwiska spiskowiec, zbliżają się do browaru Weissa, w pobliżu nie ma nikogo. Mało co widać. Po zmroku Warszawę oświetlały wtedy tylko lampy olejowe lub łojowe. Obaj spiskowcy podchodzą do browaru. Mają jedno zadanie – podpalić budynek. Zabudowa Solca była drewniana, znajdowały się tam młyny, magazyny, spichlerze. W tym samym czasie ma zapłonąć w Warszawie kilka innych miejsc, ale to browar na Solcu jest najważniejszym „hasłem". Iskra, ogień, powstanie. Zemsta na wrogu.

ZOSTALI SAMI
Powstańcy poszli dalej przez Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście. Krzyczeli – „Do broni!". Lecz na okrzyki nikt nie odpowiadał. Zamknięte były warszawskie okiennice...

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA

Pożar, choć pojawiają się płomienie, nie wybucha tak jak powinien – zaczyna się palić zbyt wcześnie (około 17.30) i dość szybko… gaśnie. W tym samym czasie niedaleko budynku podchorążówki w Łazienkach i wcale nie tak daleko od Solca, pod pomnikiem Sobieskiego, gromadzi się kilkunastu ludzi, w większości cywili. Nerwowo patrzą na zegarki. Godzina „W" roku 1830 najpierw była ustalona na 17. Potem zdecydowano się przenieść ją na godz. 18, gdyż Wielki Książę Konstanty kładł się wówczas na poobiedni spoczynek.

Wśród spiskowców jest także wielki polski poeta Seweryn Goszczyński. Tak wspominał ten wieczór: „Dochodziliśmy do posągu Sobieskiego, który według planu miał być punktem zbornym dla oddziału belwederskiego, kiedy błysnęła łuna pożaru na Solcu – hasło powstania na wszystkich punktach, a tymczasem nie było jak pół do szóstej – a nas wszystkich przy posągu ledwie kilkunastu. W tej chwili uderzono alarm w koszarach – odezwały się dzwonki odwachów – posyłki żołnierskie zaczęły się przemykać po lasku. (…) Każdy więc znalazł sobie swoje drzewko i ukrył się za niem. (…) Wiele zapewne byliśmy winni ocalenie nasze ciemności nocy, tem większej między drzewami, ale najwięcej jakiejś wyżej opiece nad nami. Koło mnie samego przebiegli kilka razy żołnierze". Nadal jednak nic się nie działo, więc spiskowcy wysłali Nabielaka na zwiady do Szkoły Podchorążych.

Śmierć tyranowi

Członkowie sprzysiężenia podchorążych, grupy powstańczej skupionej wokół Piotra Wysockiego, planowali zarówno wziąć siłą Belweder, zabić księcia Konstantego, jak i zmusić jazdę rosyjską do złożenia broni oraz zaatakować Arsenał, by zdobyć broń. A także rozbroić dwa pułki (jak pisał potem sam Wysocki – pułk Essakowa gwardii wołyńskiej i pułk litewski Engelmana).

Gdy Nabielak dotarł do podchorążówki, panował w niej stan najwyższego napięcia, ale Wysockiego jeszcze nie było, gdyż – jak zapisał Mochnacki – nie przyszedł jeszcze z miasta.

Nabielak zawrócił pod pomnik i po krótkiej naradzie znów ruszył w kierunku szkoły, ale wraz z Goszczyńskim. Po drodze spotkali Wysockiego, Szlegla, Dobrowolskiego, Paszkiewicza i Rottermunda. Rozdzielono się: Wysocki pobiegł do szkoły, Paszkiewicz i Rottermund dołączyli do tych pod pomnikiem – mieli uderzyć na Belweder. Ruszono w dwóch grupach

FOT. ARCH.

– jedna, pod dowództwem Trzaskowskiego, szła pod górę, ku rogatkom mokotowskim, by atakować od głównego wejścia. Druga, prowadzona przez Kobylańskiego, miała uderzyć dołem, by zabezpieczyć tyły – „gdyby ptaszek wyleciał do ogrodu".

Trzaskowski z ludźmi wpadli na dziedziniec Belwederu z okrzykiem „Śmierć tyranowi!". Na ich widok kilka osób uciekło, inni zabarykadowali drzwi wejściowe od środka. Powstańcy zaczęli w nie walić kolbą. W końcu wysadzili je z zawiasów. W tym samym czasie od koszar zaczęto strzelać z broni palnej. Przerażony Konstanty, głównodowodzący wojsk polskich w Królestwie, zaczął biec przez komnaty, zamykając jedne drzwi za drugimi. A spiskowcy po kolei je wyważali.

Do broni!

W tym samym czasie Wysocki wszedł do szkoły podchorążych, przerwał lekcję teoretyczną, która w tych godzinach miała miejsce, dobył szpady i krzyknął: „Polacy! Godzina zemsty wybiła, dzisiaj zwyciężym albo polegniem! Nadstawmy piersi nasze wrogom, aby były dla nich Termopilami!". Maurycy Mochnacki zapisał: „Rozległ się w sali okrzyk: »Do broni! Do broni!«. Dzielni młodzieńcy rozebrali ostre ładunki, które Szlegiel przyniósł, nabili karabiny i daleko prędzej, niżeli bym to opisać zdołał, wzięli szyk bojowy na dole. Było ich wszystkich sto sześćdziesiąt i kilku; każdy z nich znał komendę brygady i dywizji jak generał, a robił bronią jak szermierz. Zręczniejszych tyralierów, celniejszych strzelców pewnie żadne wojsko nie miało. Teraz szli się odpłacać Moskalowi za długą naukę na Saskim placu! Na czele tej kolumny uczonych atletów postępował Wysocki wprost do koszar trzech pułków jazdy nieprzyjacielskiej".

Podchorążowie zbliżyli się do rosyjskich koszar, które były podzielone na trzy części: huzarów, ułanów, kirasjerów. Spiskowcy uderzyli na koszary środkowe – ułańskie. To było kilka budynków, dziedzińce z piaskiem do ćwiczeń jazdy, kanały i mostki. Miejsce

znakomite do obrony dla piechoty i kiepskie do obrony dla jazdy. Ułani rosyjscy szybko na koń zaczęli siadać, szykować się do ataku, ale było ciemno, więc nie wiedzieli, z jakimi siłami mają do czynienia, musieli się wycofać. W tym czasie zorganizowali się kirasjerzy i husarzy, zaczęli otaczać Polaków.

Wysocki i jego ludzie musieli się cofnąć w stronę podchorążówki i pomnika Sobieskiego. Coraz gęściej padały strzały. Natomiast w Belwederze trwał atak na kolejne pokoje w poszukiwaniu księcia. Za jednymi drzwiami stał mężczyzna. Padł pchnięty bagnetami. To wiceprezydent miasta Lubowidzki.

Konstanty dobiegł do tajemnych schodów, które prowadziły do pawilonu księżnej Łowickiej. Tam przebrano go w kobiece szaty. Jak pisze Mochnacki: „U stóp Polki, której tron poświęcił, szukał Konstanty ratunku przed Polakami". Wraz z innymi kobietami zaczął odmawiać pacierze. Wśród modlących się niewiast kawalerowie polscy nie śmieliby go szukać. Jeszcze przez godzinę drżał jak liść. Wsiadającemu na konia musiano włożyć nogę w strzemię.

W ręce spiskowców wpadł gen. Gendre, koniuszy, nieodstępny towarzysz księcia, „pierwszy faktor carewicza", jak pisał Mochnacki. I ten także został zabity. Oddział Belwederczyków nie znalazłszy księcia, pognał w dół do Łazienek. W ostatniej chwili. Już było słychać tętent koni kirasjerów. Gdyby kilka minut dłużej byli w Belwederze, nie wyszliby stamtąd żywi.

Na bagnety!

Wysocki nadal walczył pod koszarami rosyjskimi. Huzarzy i kirasjerzy uporządkowali szyki, opanowali wstępny chaos. Zaczęli otaczać naszych. Podchorążym brakowało powoli ładunków. Cofnęli się do Sobieskiego i na moście czekali na posiłki – na cztery działa Nieszkocia, na piechotę. Ale zamiast nich nadciągnęła jazda rosyjska podzielona na dwa oddziały, by odciąć naszym możliwe drogi do miasta – jedną prostą pod górę i drugą tuż przy Zamku Ujazdowskim i kawiarni „Wiejska Kawa". Wysocki rozkazał – na bagnety! Atakować. Nasi poszli tyralierą. Strzelali z rowów, zza drzew, stojąc i klęcząc, nacierając i ustępując, i znów nacierając. Tak rozbili dwie rosyjskie formacje. W tym czasie dotarli Belwederczycy, połączyli się z grupą Wysockiego i w sile stu osiemdziesięciu ludzi ruszyli na miasto. Kierunek – Arsenał! Przez plac Trzech Krzyży…

Belwederczycy: Nabielak, Nasierowski, Orpiszewski.

Pod kościołem św. Aleksandra napotkali generała Stanisława Potockiego. Nie wiedzieli, że wcześniej, gdy szły tędy kompanie, które miały pomóc podchorążym, to właśnie on zatrzymał je i wysłał na pomoc Belwederowi. Powstańcy chcieli, by im dowodził, lecz spotkali się z zimnym przyjęciem. Poszli dalej przez Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście. Krzyczeli: „Do broni!". Lecz na okrzyki nikt nie odpowiadał. Zamknięte były warszawskie okiennice.

W trakcie marszu rosła rozpacz i gniew. Zanim spiskowcy dotarli przez Trębacką, Bielańską pod Arsenał, pod ich ciosami padli polscy generałowie, jak pisał Sokolnicki, „przez namiętność zbudzonej rewolucji". Maurycy Hauke, zasłużony generał, który był ministrem wojny, zginął wraz ze swym szefem sztabu pułkownikiem Filipem Meciszewskim pod Pałacem Namiestnikowskim. Nowicki zginął, gdyż stangret, którego spytano, kogo wiezie – nie wymówił dobrze nazwiska. Zamiast Nowicki – usłyszano Lewicki, i wzięto go za rosyjskiego gubernatora. Z rąk powstańców zginęli też generałowie Trębicki i Potocki. „Śmierć miała uderzyć na głośną trwogę w Warszawie" – zapisał Mochnacki.

W mieście już wrzało. Do boju wzywali akademicy, studenci, literaci, z Mochnackim i Bronikowskim na czele. W koszarach rosyjskich podniesiono alarm, na miasto wyruszały kolejne jednostki. Ale też polscy żołnierze, polskie kompanie dołączały się do powstania. Kluczowym elementem było zdobycie Arsenału.

Plan, opracowany m.in. przez Lelewela i Zaliwskiego kilkanaście dni wcześniej, poza atakiem na Belweder przewidywał właśnie zdobycie tej zbrojowni. Tu uderzyć miały kompanie 4. pułku piechoty, słynni Czwartacy, którzy mieli swoje pozycje właśnie w rejonie Starego Miasta i Leszna. W akcji wzięli też udział mieszkańcy Warszawy i młodzież. Naprzeciwko siebie stanęły dwa pułki – polski i rosyjski pułk wołyński. Miało nastąpić przesilenie. Polacy wezwali Rosjan do rzucenia broni, ci nie posłuchali. Padły strzały i w końcu Moskale podali tyły. Arsenał został zdobyty. Zaczynało się powstanie. Gorzała Noc Listopadowa… **GP**

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

RAKOWIECKA

Tadeusz **Płużański**

Przeszło tędy kilka pokoleń Polaków. Kiedy na mocy amnestii w 1956 roku mury katowni opuszczali ocaleli więźniowie Stalina i Bieruta, ich miejsce zajmowali nowi „wrogowie ludu". Ci z lat 1968, 1970, 1976, 1981... Więzienie rozpoczęło działalność 24 listopada 1904 roku jako „prezent" władz carskich głównie dla kryminalistów. Potem był krótki okres II RP, aż nastąpiła brunatna noc niemieckiego nazizmu. Najtragiczniej było 2 sierpnia 1944 roku, kiedy na rozkaz Reinera Stahela, niemieckiego komendanta Warszawy, jego niemieccy podwładni zamordowali na Rakowieckiej 600 przetrzymywanych tam Polaków: strzałem w tył głowy – tę „tradycję" kontynuowali tu po wojnie komuniści. Tadeusz Płużański, mój Ojciec, dobrze zapamiętał dzień 25 maja 1948 roku. Choć, rzecz jasna, nie znał nazwiska Śmietańskiego, wiedział, że jakiś kat Mokotowa morduje, po godzinie 21.00, dowódcę grupy – Witolda Pileckiego. Ojcu ubecy urządzili „tylko" pozorowaną egzekucję: wyprowadzili z celi, pognali do piwnicy, ale potem rozbawieni oświadczyli: „Bandyto, masz szczęście, bo nasz prezydent cię ułaskawił na dożywocie". Wyprowadzany z celi 8 lutego 1951 roku „Łupaszka" – mjr Zygmunt Szendzielarz – zdążył powiedzieć do współwięźniów: „Z Bogiem, Panowie". Oni odparli: „Z Bogiem, Panie Majorze". Niecały miesiąc później, 1 marca 1951 roku, ostatni komendant AK-WiN ppłk Łukasz Ciepliński tuż przed swoją egzekucją połknął medalik z Matką Boską. Wierzył, że dzięki temu zostanie kiedyś, w wolnej Polsce, odnaleziony. To, jak dotąd, nie wystarczyło do identyfikacji jego szczątków wydobytych na „Łączce" Powązek Wojskowych w Warszawie. Generała Augusta Fieldorfa „Nila" i mjr. Bolesława Kontryma „Żmudzina" komuniści powiesili. Fragmenty szubienicy odnaleziono w pomieszczeniu siłowni dla funkcjonariuszy więziennych kilka lat temu. Wtedy też w „Pałacu Cudów" – byłym pawilonie śledczym bezpieki – ktoś spuścił wodę z kaloryferów, aby zatrzeć ślady tortur. Tak z trudem wraca historia Rakowieckiej. Miejsca strasznego, miejsca świętego. Dziś Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL.

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

DZIEŁO Narodu Polskiego

Małgorzata
Gmurczyk-Wrońska

INSUREKCJA, KTÓRA MUSIAŁA WYBUCHNĄĆ

Być może pomysł rosyjskiego cara miałby szansę na długą realizację, gdyby nie ciągłe ograniczania przez Rosję praw konstytucyjnych Królestwa oraz niewywiązanie się z obietnicy danej przez Aleksandra – przyłączenia do Królestwa Polskiego ziem zabranych wcześniej przez Rosję. Do tego doszła jeszcze aktywność młodej generacji Polaków, dla których romantyczna wolność tak bardzo utożsamiała się z wolnością Ojczyzny.

Złudna państwowość polska

Aleksander I nadał Królestwu liberalną konstytucję. Jako król posiadał władzę wykonawczą, ustawodawczą przekazano dwuizbowemu parlamentowi. Sejm był rzeczywistym ciałem ustawodawczym w dziedzinie nie tylko finansów, spraw karnych i cywilnych, ale także administracyjnych czy zaciągu wojska. Posiadał funkcje kontrolne nad działalnością rządu. Nie miał natomiast inicjatywy ustawodawczej przypisanej królowi. W rzeczywistości car od początku dążył do ograniczania roli parlamentu. Zwołano go tylko cztery razy w latach 1818, 1820, 1825, 1830. Już w czasie pierwszego sejmu ograniczono jego kompetencje do spraw finansowych, cywilnych i karnych. Kwestie administracyjne i gospodarcze regulowano na drodze postanowień namiestnika, a później Rady Administracyjnej. Kolejne posiedzenia sejmu stawały się więc widownią zaciętej walki politycznej w obronie zapisów konstytucyjnych. Posłowie odrzucali projekty rządowe, krytykowali administrację, grupa słynnych liberałów kaliszan w osobie Bonawentury i Wincentego Niemojowskich domagała się respektowania konstytucji. Sytuacja w Królestwie zaostrzyła się w 1825 roku po objęciu tronu przez Mikołaja I. Do historii przeszedł sejm 1828 roku, kiedy to po rozgromieniu Towarzystwa Patriotycznego, rolę sądową nad jego przywódcami powierzono Sądowi Sejmowemu.

Spiski i konspiracja

Wspomniane Towarzystwo Patriotyczne skupiające około 200 osób z terenów Królestwa, Litwy i Rusi nie sformułowało wyraźnego programu niepodległościowego. Głosiło raczej hasła zachowania tożsamości narodowej. Wstrząsem dla mieszkańców Królestwa okazało się dopiero rozbicie

Polski zryw powstańczy w listopadzie 1830 roku był buntem przeciwko Rosji. Po ostatnim rozbiorze Polska zniknęła z mapy Europy. Iskra nadziei pojawiła się w roku 1812, kiedy cesarz Francuzów Napoleon I wyruszył na Moskwę. Jego klęska była także przegraną Polaków. Ale nieoczekiwanie, trzy lata później, car Rosji Aleksander I wystąpił na kongresie wiedeńskim z propozycją powołania na części ziem Księstwa Warszawskiego nowego tworu – Królestwa Polskiego. Pomysł zaakceptowały polskie elity. Starano się wykorzystać szansę, jaką dawała perspektywa namiastki polskiej państwowości w unii personalnej z Rosją.

FOT. OO

Towarzystwa – zobaczono, że istnieje jakaś konspiracja, że są ludzie, którzy nie zaakceptowali kompromisu, jakim była egzystencja w pozbawionym podmiotowości Królestwie Polskim. W tej atmosferze pod koniec 1928 roku powstała w Szkole Podchorążych Piechoty organizacja określana potocznie mianem „Sprzysiężenie Wysockiego". Jej założyciel ppor. Piotr Wysocki reprezentował młode pokolenie patriotów i romantyków. I to tutaj wyraźnie padło określenie dążenia do niepodległości. W lecie 1830 roku pojawiła się w Królestwie groźba rosyjskiej interwencji w walczącej o niepodległość Belgii. Gdyby do tego doszło wojsko z Królestwa, w tym żołnierze polscy, zostałoby skierowane przeciwko Belgom. Ażeby temu zapobiec oraz zrealizować przygotowywany już scenariusz walki z Rosją, we wrześniu podjęto decyzję o wybuchu powstania.

Noc Listopadowa

Wieczorem, 29 listopada, garstka spiskowców-cywilów planujących pojmanie lub zabicie wielkiego księcia Konstantego błąkała się wokół pomnika Sobieskiego na Agrykoli. Oczekiwano sygnału do rozpoczęcia walki, którym miał być pożar starego browaru na Solcu. W takim samym oczekiwaniu znajdowali się młodzi oficerowie należący do Sprzysiężenia Wysockiego. Niestety, ogień podłożony w browarze szybko zgasł, więc go nie zauważono. Zniecierpliwiony Piotr Wysocki podjął desperacką decyzję wyprowadzenia 161 żołnierzy ze Szkoły Podchorążych na rosyjskie koszary ułanów. W tym samym momencie grupa skupiająca mieszczan, dziennikarzy, akademików i poetów próbowała atakować Belweder. Zadanie to zakończyło się fiaskiem – Konstanty uciekł. Ale walka się zaczęła. Uderzono na rosyjskie koszary. Dysproporcja sił była ogromna. Powstańcy mieli przeciwko sobie 6,5 tys. żołnierzy rosyjskich. Bardziej bolesne było osamotnienie – Warszawa nie włączyła się do walki. Powstania nie poparł też żaden z polskich generałów.

Zniecierpliwiony Piotr Wysocki podjął desperacką decyzję wyprowadzenia 161 żołnierzy ze Szkoły Podchorążych na rosyjskie koszary ułanów.

Chłopicki dążył do ugody

Pomimo osamotnienia powstańcy byli zdeterminowani do walki. Wprawdzie już następnego dnia zamiast rządu powstańczego ster władzy objęła słaba i skłonna do kompromisu z Rosjanami Rada Administracyjna, ale powstanie stało się faktem. Dowództwo nad wojskiem objął (z oporami) gen. Józef Chłopicki. Utworzono Straż Bezpieczeństwa. Jednocześnie tworzył się drugi ośrodek polityczny, zdecydowanie nastawiony na konfrontację z Rosją, czyli Towarzystwo Patriotyczne z Joachimem Lelewelem i wspierającym go Maurycym Mochnackim. Ostatecznie 3 grudnia wyłoniono Rząd Tymczasowy z ks. Adamem Jerzym Czartoryskim na czele, który ogłosił zwołanie sejmu i powierzył gen. Chłopickiemu naczelne dowództwo. Ale 5 grudnia generał ogłosił się dyktatorem powstania.

Chłopickiemu wybaczono brak zdecydowania w czasie Nocy Listopadowej. Popierało go wojsko i wiele ugrupowań politycznych. Nie chciał jednak wojny z Rosją, dążył do rozmów i ugody. Dopuszczał jedynie niewielkie starcia i honorową kapitulację w zamian za utrzymanie autonomii Królestwa. Kilka dni po objęciu władzy dyktatorskiej rozwiązał Towarzystwo Patriotyczne i zdecydował się na rozmowy z Mikołajem. Wysłannicy Chłopickiego starali się bezskutecznie przekonać stronę rosyjską, iż powstanie wybuchło, gdyż Rosja łamała swobody konstytucyjne i nie dotrzymywała obietnic danych Polakom.

Powstanie jest „dziełem Narodu Polskiego"

Sejm w dniu 18 grudnia 1830 roku podjął uchwałę, iż powstanie jest „dziełem Narodu Polskiego", a celem ostatecznym stała się odbudowa niepodległej Polski wraz ze wszystkimi ziemiami zabranymi przez Rosję. W dniu 25 stycznia 1831 roku poseł Jan Ledóchowski zawołał: „Wyrzeknijmy zatem wszyscy: nie ma Mikołaja" i sejm podjął historyczną uchwałę o detronizacji króla Mikołaja I i jego dynastii. Czytamy w niej: „Naród zatem polski, na Sejm zebrany, oświadcza, iż jest niepodległym ludem i że ma prawo temu koronę polską dać, którego godnym jej uzna". Wojna z Rosją była nieunikniona.

30 stycznia powołano Rząd Narodowy, któremu przewodził ks. Jerzy Adam Czartoryski, sprawami wewnętrznymi kierował Wincenty Niemojowski, skarbem – Teofil Morawski, kwestie sprawiedliwości i oświecenia przypadły Joachimowi Lelewelowi, wojny – Stanisławowi Barzykowskiemu.

Wojna polsko-rosyjska

Polskie wojsko liczyło pod koniec listopada 1830 roku blisko 40 tys. żołnierzy. Na początku 1831 roku osiągnięto stan ponad

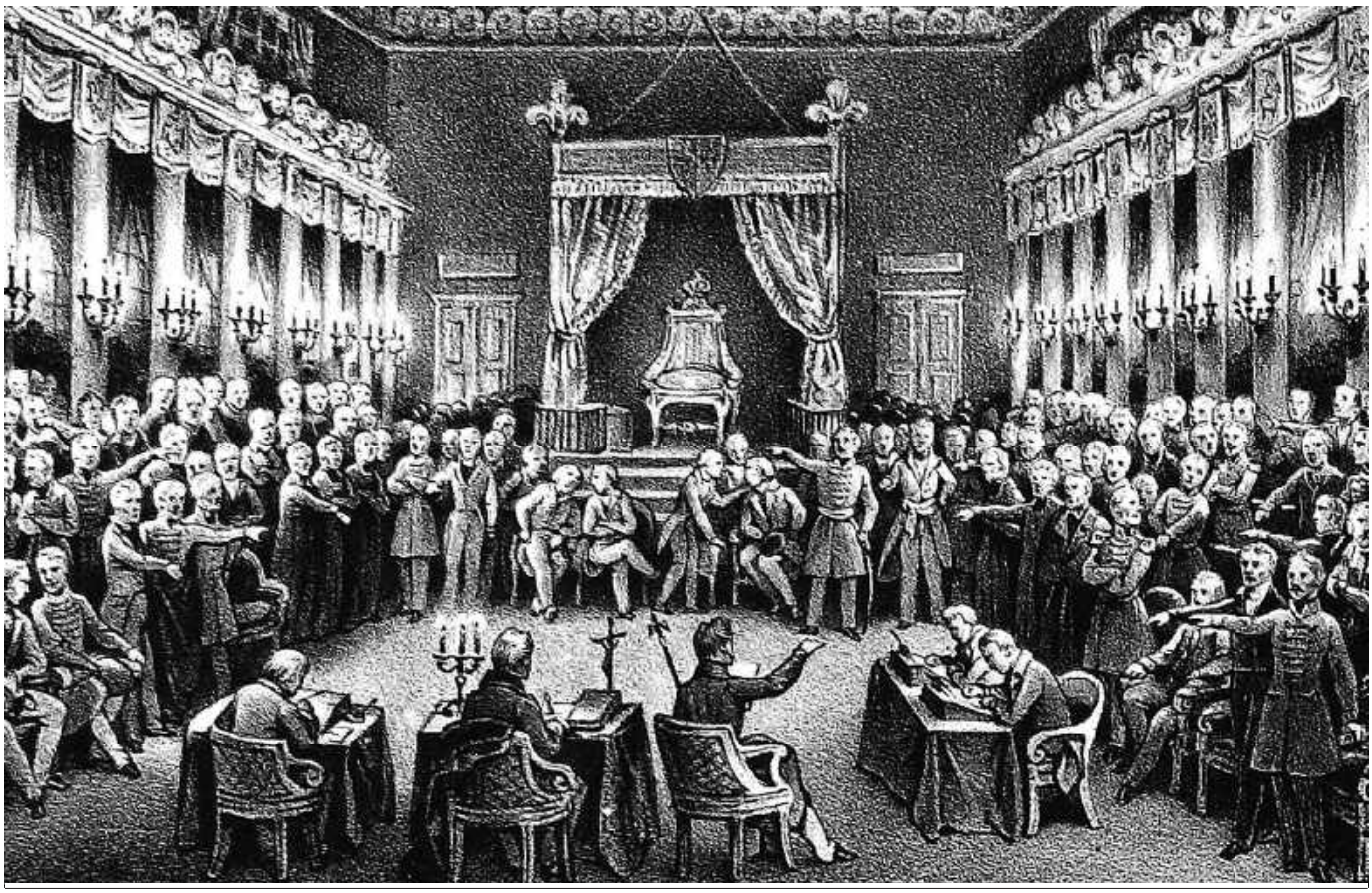

Detronizacja Mikołaja I

50 tys. oraz wcielono około 140 tys. poborowych. Armia rosyjska dowodzona przez feldmarszałka Iwana Dybicza liczyła prawie 130 tys. żołnierzy. Wojsko rosyjskie do połowy lutego zajęło Lublin, Siedlce, Łomżę i Puławy. Strona polska przyjęła początkowo narzuconą przez Chłopickiego taktykę defensywną, ale do głosu doszli też bardziej zdecydowanie nastawieni generałowie: Józef Dwernicki, Ignacy Prądzyński, Wojciech Chrzanowski, Dezydery Chłapowski. W bitwach pod Wawrem, Olszynką Grochowską, Wielkimi Dębami, Iganiami udało się połączyć talent dawnych napoleończyków z zapałem młodej kadry oficerskiej i męstwem żołnierza polskiego. 25 lutego rozegrała się ważna bitwa tej wojny – bitwa pod Olszynką Grochowską na przedpolach Warszawy. Znaczenie tej bitwy było duże. Polacy zatrzymali Rosjan. Wojskiem dowodził gen. Radziwiłł, ale to gen. Chłopicki odegrał tu największą rolę. To on opracował plan tej bitwy. Andrzej Wroński pisał w artykule „Polskie Termopile": „To był chyba najpiękniejszy dzień w życiu Chłopickiego. 60-letni generał w ogniu walki czuł się w swoim żywiole, z osadzonym na karabin bagnetem rzucił się w największy wir walki. Lekko ranny, w ubraniu poszarpanym kulami, cały osmolony dymem prochowym wydawał się swoim podwładnym jakimś herosem z innego świata. Faktycznie Chłopicki dokonał rzeczy niemożliwej, porwał za sobą wyczerpanych, często przerażonych żołnierzy do szaleńczego ataku na bagnety". Niestety po tym pięknym epizodzie Polacy popełnili mnóstwo błędów. Dodatkowo powstał bałagan kompetencyjny pomiędzy generałami. Bitwy nie udało się wygrać, pozostała nierozstrzygnięta, ale Warszawa była uratowana. Zginęło ponad 7 tys. żołnierzy polskich i ponad 10 tys. rosyjskich.

Iść naprzód

Po korzystnej w sumie wiosennej ofensywie Polaków ks. Czartoryski powtarzał, iż trzeba „zawsze iść naprzód". Tak też się stało. Ruszono na Wołyń, aby wspierać tam siły powstańcze. Powstanie wybuchło też na Litwie i Rusi. Zaistniała szansa połączenia Królestwa z „ziemiami zabranymi". Polacy nasilili akcje w stolicach europejskich, prosząc o wsparcie. Jednak Europa milczała. Rosja przygotowywała się do kontrofensywy. Nowy wódz, feldmarszałek Iwan Paskiewicz, wkroczył do Warszawy na początku września 1831 roku. Skończył się 10-miesięczny okres wolności dla Polaków. Tysiące powstańców udało się na emigrację.

Powstanie wybuchło, bo nie można już było zatrzymać aspiracji niepodległościowych Polaków, powstanie upadło, ale czy na pewno? Była to klęska, która tak naprawdę przeniosła w sobie przez dziesięciolecia gen niepodległości, gen, do którego ciągle wracano, który wypełniał myśli i działania kolejnych pokoleń. **GP**

FOT. CC

REPUBLIKA

CODZIENNIE BURZA

poniedziałek
wtorek
środa
19:30

zaprasza **Maciej Kożuszek**

oglądaj również na www.telewizjarepublika.pl

Tomasz **Panfil**
IH KUL

CZWARTY PUŁK PIECHOTY LINIOWEJ

TYSIĄC WALECZNYCH

„Tę przeto rewolucją uważać trzeba jako sumę wszystkich poprzednich powstań w kraju naszym. Jest to najwyższe i najdzielniejsze objawienie ducha narodowego, ducha Polski. Mimo nieszczęść, które nas w tym powstaniu dotknęły, mimo całego obłędnego systematu politycznego i wojskowego, którym tę sprawę przywiedziono do upadku, mimo gorszącej nieudolności we władzach i nieraz złej woli w osobach, mimo wreszcie niczym nie usprawiedliwionego rozprzężenia ku końcowi: ostatni ten akt narodu polskiego, to jego nagłe porwanie się ze snu piętnastoletniej niewoli, jest wielkie!".

Tak zaczął swe dzieło poświęcone Powstaniu Listopadowemu Maurycy Mochnacki, kochający Polskę tak żarliwie, miłością takim potężnym ogniem gorejącą, że przeżył tylko lat 31. Pianista i pisarz, założyciel „Gazety Polskiej", prześladowany przez księcia Konstantego uczestnik wszystkich spisków młodzieżowych, jakie w Warszawie się tworzyły. Szeregowiec i oficer, bijący się pod Olszynką Grochowską i pod Ostrołęką, wielokrotnie ranny kawaler Virtuti Militari. Pisał Mochnacki dalej: „Żołnierze Grochowa, Ostrołęki i Boremla byli to prawdziwi reprezentanci tej sprawy. Ich dzieła i mogiły pokazują całą energię ludu polskiego, objawiają całą moc rewolucji. Wobec tych wypadków nikną przywary systematów rządowych i występki pojedynczych ludzi". Wśród żołnierzy, często plebejuszy, tęsknota za wolną Ojczyzną i gotowość do wszelkich dla niej poświęceń były często większe niż wśród wyższych oficerów, wśród których zbyt wielu trafiło się kunktatorów i zdrajców. A na czele Wojska Polskiego od początku do końca Powstania maszerował Pułk Czwarty.

Wojsko Królestwa

Rok 1815 przyniósł Polakom kolejną utratę państwowości, kolejny podział terytoriów oraz ulgę i wytchnienie. Po krwawym potopie, jaki sprowadził na Europę francuski „Bóg wojny", po gigantycznych ofiarach złożonych przez Polaków wiernie wspierających Napoleona, utworzenie Królestwa Polskiego z carem rosyjskim na tronie wydawało się wielu patriotom… cudem. W 1816 roku Alojzy Feliński napisał pieśń „Boże, zachowaj Króla": to hołd dla Aleksandra I i takie w niej znajdujemy słowa:

„Ty, coś na koniec nowymi ją cudy
Wskrzesił i sławne z klęsk wzajemnych w boju
Połączył z sobą dwa braterskie ludy,
Pod jedno berło Anioła pokoju".

Dźwięki hymnu Felińskiego towarzyszyły uroczystościom rocznicy koronacji, towarzyszył jej też Pułk Czwarty.

Czwarty Pułk Piechoty Liniowej sformowano w roku 1815, gdy za organizację

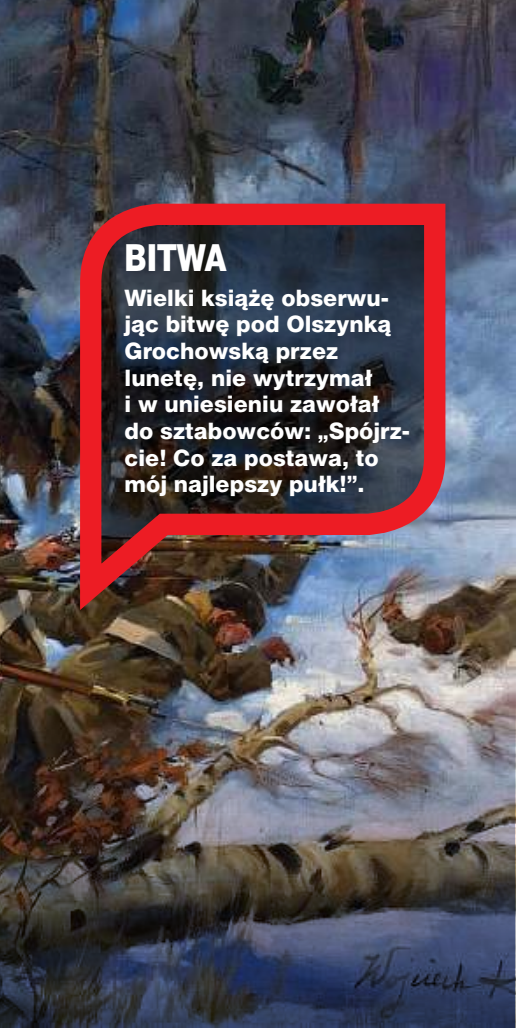

BITWA

Wielki książę obserwując bitwę pod Olszynką Grochowską przez lunetę, nie wytrzymał i w uniesieniu zawołał do sztabowców: „Spójrzcie! Co za postawa, to mój najlepszy pułk!”.

FOT. ∞

nowego Wojska Polskiego wzięli się ludzie, którzy walkę o Polskę rozpoczęli od wojny o Konstytucję 3 Maja, a sławę zdobyli, bijąc się u boku Napoleona: generałowie Dąbrowski, Wielohorski, Zajączek, Kniaziewicz, Sułkowski, Hauke. W szeregach Pułku służyli w znacznej części ludzie z nizin ówczesnego społeczeństwa, drobna szlachta mazowiecka, chłopscy synowie, biedota warszawska. „Pułk składał się z samych prawie oczajduszów i urwipołciów” – jak określił to Adam Raczyński. Z czasem zaczęli się garnąć do niego i „panicze i synowie jaśnie wielmożnych”, bowiem stał się ulubionym oddziałem wielkiego księcia Konstantego, naczelnego wodza wojsk Królestwa.

Pupilki tyrana

Konstanty Romanow, drugi syn cara Pawła I, miał jedną pasję – wojsko. Nie lubił natomiast wojny, mówił, że „wojna brudzi mundury i zaprowadza nieład w szeregach”. Armię Królestwa traktował jak chłopiec ołowiane żołnierzyki. Uwielbiał parady, marsze i defilady, wpadał w furię na widok jakiegokolwiek uchybienia. A że był typowym Rosjaninem, prawa i godność człowieka miał za nic. Codziennością były kary więzienia i chłosta, żołnierze byli katowani, poniżani oficerowie podawali się do dymisji lub strzelali sobie w łeb – w ciągu czterech lat samobójstwo popełniło co najmniej 49 oficerów. Nieliczni mieli tyle odwagi co generał Konarski, który Konstantemu strofującemu go za niedbały krok odparł „…nie mogę, bo mi nogi dokuczają, ale takim krokiem jak dzisiaj szedłem pod Austerlitz i byłem w Moskwie”. Wielki książę pokochał Czwarty Pułk, bo był w jego mniemaniu idealny: „…Żołnierz był tak wyćwiczony, że wszelkie obroty wojenne wykonywał jakby jeden człowiek, przy robieniu bronią chrzęst jej był tak niepodzielny, że nie patrząc, tylko słuchając, najbystrzejsze ucho nie mogło uchwycić najmniejszej różnicy, zdawało się, że to pojedynczy człowiek robi bronią, nie setki”. Lecz choć Konstanty obsypywał „swój” pułk nagrodami, to nie zdobył miłości żołnierzy. Przeciwnie: Polacy, mający we krwi umiłowanie wolności, z coraz większym wstrętem patrzyli na tyrana i furiata.

W szeregach Czwartego Pułku służyli w znacznej części ludzie z nizin ówczesnego społeczeństwa, drobna szlachta mazowiecka, chłopscy synowie, biedota warszawska.

Waleczny „zbiór filutów”

Oficerowie Pułku Czwartego w większości należeli do spisku wojskowych. Zaś rekrutujący się głównie z „bruków warszawskich” żołnierze darzyli swych oficerów szacunkiem, a Polskę kochali. Więc bez wahania, które przejawiało wiele innych oddziałów, poszli w bój. Najpierw wespół z kompaniami Pułku Piątego obronili Arsenał, sprawiając krwawą łaźnię rosyjskiemu pułkowi wołyńskiemu. Potem przyszło Czwartakom stawić czoło całej armii Dybicza. Maszerujący na Warszawę Rosjanie dysponowali około 83 tys. żołnierzy i 336 armatami, armia polska miała 56 tys. żołnierzy i zaledwie 106 dział. Ale miała też Pułk Czwarty.

Rankiem 21 lutego 1831 roku doszło do decydującej rozprawy. Na Olszynkę Grochowską runął główny impet rosyjskiego natarcia. Pod ogniem wrogiej artylerii padają polscy żołnierze, od pocisku z działa ginie generał Żymirski, szyki się mieszają i ustępują. Do Pułku Czwartego dopada pułkownik Ignacy Prądzyński, wskazuje ziejące ogniem rosyjskie baterie i krzyczy: „Dzieci, sto kroków naprzód i te działa wasze!”. Jak na paradzie idą Czwartacy, zmiatają wraże linie, bagnetami wybijają Rosjan, odzyskują Olszynkę. Wielki książę obserwuje bitwę przez lunetę, nie wytrzymuje i w uniesieniu woła do swych sztabowców: „Spójrzcie! Co za postawa, to mój najlepszy pułk!”.

Walecznych Tysiąc

Powstanie zmarnowanych szans, polskie lwy prowadzone do boju nie tylko przez barany, lecz gorzej: przez kunktatorów i sprzedawczyków. Na nic zdało się męstwo polskich żołnierzy i Czwartego Pułku w bitwach pod Wawrem, Dębem Wielkim, Ostrołęką, gdzie „Czwarty Pułk lał krew i krwawił sam”. Na nic ofiara Emilii Plater i tysięcy bezimiennych patriotów:

„Chłopek nas zdradził,
Skrzynka zamknęła,
Kruk oko wydziobał,
Rybka zatopiła…” – podsumowywał dowódców Powstania – Chłopickiego, Skrzyneckiego, Krukowieckiego i Rybińskiego – żołnierski wierszyk.

Pułk Czwarty stał się legendą – na piersiach jego oficerów i żołnierzy zawisło 214 krzyży Virtuti Militari. Po zniszczeniu broni, 4 października przekroczył granicę pruską, udając się na tułaczkę. Jedna z „Polenlied” niemieckiego poety Juliusa Mosena, pieśni poświęconych polskiemu Powstaniu, wysławia męstwo Czwartaków i płacze nad Polską:

Żegnajcie, bracia, na śmierć ugodzeni,
wy, coście w szyku padli obok nas!
My jeszcze żywi, rany krew rumieni,
a kraj nasz zginął już na wieczny czas!
O Panie, daj godziwie umrzeć nam,
weź Czwarty Pułk i jako szpadę złam! **GP**

Jacek
Liziniewicz

MISTRZOWIE **DYPLOMACJI**

BIAŁO-CZARNY SYMBOL

Okrągła i jakby śmiejąca się gęba. Czoło jak u bohatera „South Parku" i śmiesznie nieudany makijaż pod oczami. Oto panda. Oczko w głowie chińskich dyplomatów.

CIEKAWOSTKI O PANDACH

Czy wszystko o nich wiecie? Zobaczymy

WYGLĄD

To naprawdę potężne zwierzęta. Dorosłe osobniki dochodzą do 1,9 metra i potrafią ważyć nawet 160 kg. Średnia waga dorosłej pandy to około 115 kg.

BAMBUSOŻERCA

Bambus to właściwie jedyny pokarm, który spożywa panda. Praktycznie musi spędzać większość doby na jedzeniu, gdyż pożera nawet do 40 kg bambusa dziennie.

FOT. PIXABAY, ADOBE STOCK

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Legenda tybetańska mówi, że przed wiekami pandy były śnieżnobiałe. W tamtych czasach często przyjaźniły się z ludźmi, a szczególnie z pewnymi pasterkami. Pewnego dnia na młodą pandę wyskoczył lampart. Zwierzę schowało się za plecami dziewczynek, które zostały rozszarpane przez lamparta. W uroczystościach pogrzebowych brały udział także pandy, które tamtejszym zwyczajem miały na ramionach czarny popiół. Podczas nabożeństwa pandy wzorem ludzi ocierały sobie łzy, przytulały się, a czułe na lament żałobników próbowały zakrywać sobie uszy. Po wszystkich tych czynnościach pandy zostały ze śladami popiołu na futrze, których na pamiątkę ofiary dziewczynek nie zmywały. I tak zostało do dzisiaj…

Wygląd pand

To piękna legenda, ale ma mało wspólnego z rzeczywistością. Fakty są takie, że w miejscu, gdzie żyją pandy, biało-czarne umaszczenie to dość dobry kamuflaż. Można skutecznie ukrywać się w cieniu i wśród roztapiającego się śniegu. Dodatkowo plamy pod oczami to cechy identyfikacyjne poszczególnych pand, które dodatkowo sprawiają wrażenie groźnych. Jednak zdecydowanie inaczej odbierają to ludzie. W każdym człowieku patrzącym na pandę podświadomie budzi się sympatia. A wszystko dlatego, że pandy, nawet dorosłe, wyglądają jak… dzieci. Psychologowie od dawna wiedzą, że to zapewnia pozytywne ludzkie odczucia. Zresztą w tym również upatrują sukces kobiecego makijażu, który ma w podobny sposób działać na podświadomość mężczyzn, uruchamiając w nich instynkt opiekuńczy.

Dzisiaj panda to prawdziwy brand, a zoo, w którym się pojawia, szybko bije rekordy odwiedzin.

Jednak z pewnością „makijaż" pand sprawdza się lepiej. W ostatnich kilkudziesięciu latach zwierzęta te stały się symbolem. Zostały bohaterami kultowych bajek dla dzieci. Znajdziemy je w logo organizacji ekologicznej WWF i praktycznie na każdym produkcie, jaki możemy sobie tylko wyobrazić. Dzisiaj panda to prawdziwy brand, a zoo, w którym się pojawia, szybko bije rekordy odwiedzin. Chińczycy, na których terytorium żyją pandy, dostrzegają w tym ogromne możliwości.

Pandodyplomacja

Od kilkudziesięciu lat pandy są kartą przetargową dla chińskiego rządu. Narzędzie to w światowej dyplomacji pomaga ocieplać wizerunek i przełamywać lody. Chińskie pandy to przecież symbol pokoju, którym ChRL chętnie się dzieliła. Szczególnie często przydawało się to w okresie zimnej wojny. W pierwszym okresie pandy trafiały do krajów sojuszniczych, w tym do ZSRS czy Korei Północnej, gdzie stawały się chlubą tamtejszy ogrodów zoologicznych. Z czasem jednak wyjeżdżały również na drugą stronę Żelaznej Kurtyny. W 1972 roku prezydent USA Richard Nixon spotkał się z Mao Zedongiem.

UWAGA NA SZCZĘKI

Choć wygląda dość gapowato, szczęki pandy mają potężną siłę. Warto o tym pamiętać, gdybyście Państwo chcieli przytulać się do tych niedźwiadków.

NAJMNIEJSZE DZIECKO

Po urodzeniu mała panda waży zaledwie 90 gramów. To około 1/800 wagi ciała matki. Wynik ten czyni ją najmniejszym noworodkiem ssaków łożyskowych.

DŁUGOŚĆ ŻYCIA

Panda może żyć nawet 20 lat. W wiek rozrodczy pandy wchodzą w wieku około 4 lat. Szacuje się, że rodzą młode raz na 2 lata.

Po spotkaniu lider Chin obiecał wysłać do USA dwie pandy. Słowa dotrzymał, a żona prezydenta USA zdecydowała, że dwa niedźwiadki Hsing-Hsing oraz Ling-Ling trafią do zoo w Waszyngtonie, gdzie nawet powitała je na oficjalnej uroczystości. Wywołało to ogromne poruszenie, tego dnia misie postanowiło odwiedzić 20 tys. osób. Tylko w tym roku w zoo w Waszyngtonie pojawiło się 1,1 mln osób. Amerykanie wysłali także swój dar do Chin. Były nim... cuchnące woły piżmowe. Lucy Cook w książce „Cała prawda o zwierzętach" tak opisuje to wydarzenie: „Te wojownicze zwierzęta nie wywołały takiego entuzjazmu w Chinach jak pandy w Ameryce. Milton, samiec, miał skłonność do nadmiernego ślinienia się oraz cierpiał na chorobę skóry, przez którą częściowo wyłysiał. Jego partnerka Mathilda była w równie opłakanym stanie. »Miejmy nadzieję, że za sto lat wół piżmowy nie stanie się chińskim idiomem na określenie bezużytecznego prezentu, którego nie można się pozbyć« – pisał wówczas »New York Times«". Chińczycy jednak osiągnęli swój cel. Rok później zgłosili się do nich

TINDER PAND
Ruja u pand trwa 2 dni w roku. Samce starając się o względy partnerki, prowadzą... zawody w sikaniu. Wygrywa ten, który najwyżej zaznaczy swój mocz na drzewie.

POPULACJA
Dokładnie oszacowano ją na 1864 osobniki. Większość pand mieszka w Chinach w górach Qinling oraz w górzystej prowincji Syczuan.

LOGO WWF
Chia-chia i Ching-Ching, które zostały podarowane w 1974 roku Wielkiej Brytanii i trafiły do londyńskiego zoo, stały się inspiracją dla twórców logo WWF-u.

KUP PAN PANDĘ

W 2014 roku pandy trafiły do zoo w Edynburgu w zamian za podpisanie z Chinami kontraktów na dostawę łososia.

przedstawiciele Wielkiej Brytanii. Z nimi też nawiązano współpracę. W sumie w latach 1957–1983 Chiny przekazały dziewięciu innym państwom 24 pandy.

Biznesowa panda

W latach 80. zmienił się charakter używania pand przez rząd chiński. Teraz obowiązuje raczej model biznesowy. Do czynników politycznych doszły dziś kwestie finansowe. Obecnie, aby móc dostać pandy od Chin, nie tylko warto być ich przyjacielem, ale trzeba też za nie zapłacić. Zwierzęta te są wypożyczane na 10 lat, opłata za rok wynosi 1 mln dolarów. Dodatkowo każda urodzona w tym czasie panda należy do Chin.

Czasami przekazywanie pand ma związek z umowami biznesowymi. W 2014 roku pandy trafiły do zoo w Edynburgu w zamian za podpisanie kontraktów z Chinami na dostawę łososia. Australia dostała możliwość ich hodowli za umowy na dostarczenie uranu, a Kanada – za dostęp do foczego mięsa i ropy naftowej. W 2019 roku zoo w Kopenhadze również doczekało się swoich pand. Wraz z umowami na dostawy pand podpisano 40 kolejnych umów handlowych. W stosowaniu tej polityki Chiny są konsekwentne aż do bólu. Gdy w 2010 roku prezydent USA Barack Obama spotkał się z przywódcą Tybetu Dalajlamą, chiński rząd zażądał natychmiastowego zwrotu dwóch małych pand urodzonych na terenie Stanów Zjednoczonych.

Co ciekawe, tropem Chińczyków próbowali pójść inni, ale nikomu nie udało się to na taką skalę. Mongolia wręcza gościom wierzchowce, Filipiny używają orłów. Podobną taktykę zastosował również swego czasu Jan Szyszko, który oferował wszystkim krajom UE dostarczenie żubrów pod opiekę. Wciąż jednak to nie pandy. One są przecież jedyne w swoim rodzaju. **GP**

ZNAK POKOJU

Dawniej pandy były symbolem pokoju w Chinach. Gdy podczas walk jedna ze stron podniosła flagę z jej wizerunkiem, oznaczało to chęć zatrzymania walk i gotowość do rozmów.

POLOWANIE NA PANDY

Dziś jest surowo zabronione, ale na początku XX wieku się zdarzało. Jednymi z myśliwych byli synowie prezydenta USA Kermit i Theodore Roosevelt Jr.

FOT. PIXABAY, ADOBE STOCK

PRZYRODNICZY FLASH

EUROPA WYGASZA FERMY

Irlandia to kolejny kraj, który likwiduje fermy futrzarskie. Chaos wybuchł w Danii, gdzie podjęto decyzję o likwidacji ferm futerkowych, ale jak się okazało, nie było do tego odpowiednich podstaw prawnych. Skończyło się dymisją ministra rolnictwa. Dania jednak nadal będzie chciała zamknąć fermy norek na czas epidemii. Hodowcom wyznaczono odszkodowania 4 euro od zabitej norki.

DZIEŃ PLUSZOWEGO MISIA

25 listopada 1902 roku prezydent USA Teodor Roosevelt wybrał się z przyjaciółmi na polowanie. W jego trakcie myśliwi osaczyli małego czarnego niedźwiadka i zasugerowali politykowi, aby to on zabił zwierzę. Roosevelt odmówił twierdząc, że jest to niesportowe i niegodne myśliwego. Niedźwiadek przeżył. Informacja ta przedostała się do prasy i stała się przedmiotem drwin. Grafiki zainspirowały jednak producenta zabawek do stworzenia serii pluszaków nazwanych Teddy Bear. Tak powstały pluszowe misie i jednocześnie jeden z największych producentów zabawek – firma Ideal. I tak 25 listopada obchodzimy Dzień Pluszowego Misia.

Spadek – nie zawsze oznacza majątek

Podczas życia gromadzimy majątek, który po naszej śmierci przechodzi w ręce najbliższych. Polskie prawo – przede wszystkim Kodeks cywilny – definiuje zasady dziedziczenia i precyzyjnie określa krąg ustawowych spadkobierców, ale istnieje możliwość zmiany sztywnych reguł za pomocą testamentu. Dokument nazywany „ostatnią wolą" pozwala rozszerzyć krąg beneficjentów, ale także kogoś z niego wykluczyć. Niestety, niektórzy pozostawiają po sobie jedynie długi. Jak uniknąć obowiązku ich spłacania? Jak właściwie sporządzić testament?

FOT. ADOBE STOCK

Grzegorz Broński

Polacy stopniowo pozbywają się uprzedzeń związanych z planowaniem dziedziczenia oraz doceniają możliwość zabezpieczenia przyszłości najbliższych na wypadek swojej śmierci – twierdzi notariusz Szymon Kołodziej z Krajowej Rady Notarialnej.

Istotne spostrzeżenie, bo w przeszłości wśród sporej grupy społeczeństwa panowała niechęć np. do sporządzania testamentów. Niektórzy wręcz twierdzili, że to… prowokowanie śmierci. Takie postawy należą już zasadniczo do przeszłości. Sporządzenie testamentu postrzegane jest coraz częściej jako przejaw odpowiedzialności i troski o bezpieczeństwo najbliższych.

Dziedziczenie ustawowe

Po śmierci krewnego pojawia się temat podziału majątku, jaki zmarły po sobie pozostawił. Kto ma pierwszeństwo do spadku, w jaki sposób jest on dzielony, co wchodzi w skład schedy? Z reguły mamy o tym mgliste pojęcie, bo wcześniej nie zawracamy sobie tym głowy – dopiero po stracie bliskiego, zaczynamy rozmyślać, co należy zrobić.

Kluczowa zasada – jeśli spadkobierca nie sporządził testamentu, wówczas stosowane jest dziedziczenie ustawowe, w kolejności i na zasadach określonych w przepisach Kodeksu cywilnego, a zwłaszcza w artykule 931 kc.

Dziedziczenie odbywa się na zasadach pokrewieństwa. Jeśli osoba, która zgodnie z przepisami Kodeksu cywilnego nie może dziedziczyć spadku (ponieważ np. nie dożyła otwarcia spadku), na jej miejsce wchodzą kolejne osoby. W pierwszej kolejności powołane są do spadku dzieci spadkodawcy oraz jego małżonek; dziedziczą oni w częściach równych. Jednakże część przypadająca małżonkowi nie może być mniejsza niż jedna czwarta całości spadku.

Zgodnie z kolejnymi artykułami kc w przypadku braku zstępnych spadkodawcy, uprawnieni są jego rodzice. Udział spadkowy każdego z rodziców, które dziedziczy w zbiegu z małżonkiem spadkodawcy, wynosi jedną czwartą całości spadku. Jeżeli ojcostwo rodzica nie zostało ustalone, udział spadkowy matki spadkodawcy, dziedziczącej w zbiegu z jego małżonkiem, wynosi połowę spadku. W braku zstępnych i małżonka spadkodawcy cały spadek przypada jego rodzicom w częściach równych. Jeżeli jedno z rodziców spadkodawcy nie dożyło otwarcia spadku, udział spadkowy, który by mu przypadał, przypada rodzeństwu spadkodawcy w częściach równych. Jeżeli którekolwiek z rodzeństwa spadkodawcy nie dożyło otwarcia spadku pozostawiając zstępnych, udział spadkowy, który by mu przypadał, należy się jego zstępnym. Podział tego udziału następuje według zasad, które dotyczą podziału między dalszych zstępnych spadkodawcy. Jeżeli jedno z rodziców nie dożyło otwarcia spadku i brak jest rodzeństwa spadkodawcy lub ich zstępnych, udział spadkowy rodzica dziedziczącego w zbiegu z małżonkiem spadkodawcy wynosi połowę spadku.

Skład spadku i jego „otwarcie"

Dziedziczenie wydaje się tematem prawnie skomplikowanym, bo przy podejmowaniu decyzji rozważyć trzeba różne okoliczności i uwarunkowania, dlatego warto znać kilka podstawowych zasad, pozostających niezmiennymi bez różnicy na sytuację rodzinną. To może ułatwić załatwianie formalności w ciężkim okresie żałoby.

Co dziedziczą spadkobiercy po śmierci krewnego? Najprościej można ująć w stwierdzeniu, że wszelkie dobra mające jakąkolwiek wartość materialną. Spadkobiercy przejmują wszystkie prawa ale też obowiązki osoby zmarłej.

Art. 931. Spadkobiercy ustawowi w pierwszej kolejności

§ 1. W pierwszej kolejności powołane są z ustawy do spadku dzieci spadkodawcy oraz jego małżonek; dziedziczą oni w częściach równych. Jednakże część przypadająca małżonkowi nie może być mniejsza niż jedna czwarta całości spadku.

§ 2. Jeżeli dziecko spadkodawcy nie dożyło otwarcia spadku, udział spadkowy, który by mu przypadał, przypada jego dzieciom w częściach równych. Przepis ten stosuje się odpowiednio do dalszych zstępnych.

Jeśli spadkobierca nie sporządził testamentu, stosowane jest dziedziczenie ustawowe na zasadach określonych w przepisach.

Art. 933. Udział spadkowy małżonka

§ 1. Udział spadkowy małżonka, który dziedziczy w zbiegu z rodzicami, rodzeństwem i zstępnymi rodzeństwa spadkodawcy, wynosi połowę spadku.

§ 2. W braku zstępnych spadkodawcy, jego rodziców, rodzeństwa i ich zstępnych, cały spadek przypada małżonkowi spadkodawcy

W tego typu sprawach często pojawia się określenie „otwarcie spadku". Nie każdy wie, co ono oznacza, a chodzi po prostu o dzień śmierci spadkodawcy. Data otwarcia spadku określa również skład spadku (czyli należące do niego przedmioty, prawa, zobowiązania) oraz krąg osób uprawnionych do dziedziczenia. Należy jednak pamiętać: ze spadkobrania wyłączone są prawa, które przechodzą na określone osoby niezależnie od tego, czy są one w kręgu spadkobierców. Przykładem mogą być np. środki wypłacane z tytułu polisy ubezpieczeniowej spadkodawcy, które wypłacane są osobom uposażonym i wymienionym w polisie. Co innego w przypadku ubezpieczeń majątkowych – one przechodzą na spadkobierców.

Istnieje szczególna sytuacja, gdy spadek nie trafia w ręce krewnych zmarłego. Jeśli bowiem spadkodawca nie ma żadnych spadkobierców albo ich ustalenie jest niemożliwe, wówczas w ostateczności spadek zostanie odziedziczony przez gminę ostatniego miejsca zamieszkania spadkodawcy w Polsce albo Skarb Państwa (gdy miejsce zamieszkania jest niemożliwe do ustalenia albo znajdowało się za granicą).

Spadkobiercy mają dwie możliwości dopełnienia formalności związanych ze spadkobraniem. Mogą to uczynić poprzez uzyskanie:

1. postanowienia o stwierdzeniu nabycia spadku prowadzonego przez sąd rejonowy położony w miejscowości, w której spadkodawca miał ostatnie przed śmiercią miejsce zamieszkania. Sąd wszczyna postępowanie na wniosek, który może być złożony przez każdego zainteresowanego;
2. notarialny akt poświadczenia dziedziczenia (notariusz nie sporządzi aktu, jeśli nie jest ustalony krąg spadkobierców, bądź spadkobiercy nie zgadzają się odnośnie do udziałów, w jakich dziedziczą albo spadkodawca sporządził testament szczególny, np. ustny).

Oczywiście, przyjęcie spadku nie jest obligatoryjne – spadkobiercy nie muszą tego robić. Każdy z nich ma prawo do złożenia oświadczenia o przyjęciu albo odrzuceniu spadku. Oświadczenie składa się w terminie 6 miesięcy od uzyskania informacji o śmierci spadkodawcy.

Co zmienia testament?

W cytowanych wcześniej artykułach Kodeksu cywilnego określono zasady dziedziczenia ustawowego, ale przestają one mieć znaczenie, jeśli spadkodawca przed śmiercią sporządził ważny testament co do całości spadku. W polskim prawie ten dokument ma bowiem pierwszeństwo i pozwala zmienić ustawowy porządek dziedziczenia. Dotyczy to sytuacji, gdy np. spadkodawca chce powołać do spadku osoby spoza ustawowego kręgu spadkobierców, dokonać zapisów czy kogoś wydziedziczyć.

W testamencie zawieramy naszą wolę odnośnie podziału – przeprowadzonego już po naszej śmierci – zgromadzonego majątku. Oczywiście aby dokument był ważny i doszło na jego podstawie do dziedziczenia, musi zostać ważnie sporządzony zgodnie z przepisami Kodeksu cywilnego. Sporządzić i odwołać testament może tylko osoba mająca pełną zdolność do czynności prawnych.

„Testament jest aktem jednostronnym – dokonywanym samodzielnie, przez jedną osobę. Osoba sporządzająca dokument może go w każdej chwili zmienić lub odwołać. Dodatkowo czynność polegająca na sporządzeniu testamentu ma charakter osobisty – nie może być dokonana przez przedstawiciela lub pełnomocnika" – wyjaśnia notariusz Szymon Kołodziej. Dodając, że za życia testatora testament nie wywołuje żadnych skutków prawnych, a osoba, która sporządziła testament, do momentu śmierci swobodnie może dysponować swoim majątkiem.

Istnieje kilka rodzajów testamentu, różniących się sposobem sporządzenia:

- **testament holograficzny** – sporządzany własnoręcznie przez spadkodawcę;
- **testament notarialny** – sporządzony przez notariusza (o nim szerzej w dalszej części tekstu);
- **testament allograficzny** – spadkodawca ogłasza ustnie swoją wolę w obecności urzędnika i dwóch świadków, a później jest spisywany w formie protokołu i podpisywany;

- **testament ustny** – wygłoszony w obecności trzech świadków (np. w przypadku zagrożenia życia).

Analogicznie do sytuacji z dziedziczeniem ustawowym, spadkobierca testamentowy może odrzucić spadek. Wówczas jego udział przypadnie pozostałym spadkobiercom testamentowym. Jeżeli spadkodawca wskazał w testamencie inną osobę, która powinna odziedziczyć spadek w przypadku odrzucenia go przez pierwszego spadkobiercę, to kolejna osoba wskazana w testamencie zostanie spadkobiercą. W sytuacji, gdy spadkodawca nie pozostawił spadkobierców kolejnych lub wszyscy spadkobiercy testamentowi odrzucili spadek, wówczas dojdzie do dziedziczenia ustawowego.

Testament notarialny

Jedną z form zabezpieczenia majątku na wypadek śmierci może być sporządzenie aktu notarialnego, który jest uważany za dokument dający gwarancję spełnienia ostatniej woli i trudny do podważenia przez osoby niezadowolone z podziału spadku. Przede wszystkim jest sporządzany przez notariusza w formie aktu notarialnego i cieszy się coraz większą popularnością – w zeszłym roku, w skali kraju, sporządzono niemal 150 tys. testamentów notarialnych.

„Jego sporządzenie poprzedzone jest rozmową z notariuszem, który zadba, aby zapisy dokumentu były zgodne z polskim prawem i w jak największym stopniu odzwierciedlały ostatnią wolę testatora. Sporządzając testament notarialny unikniemy ewentualnych błędów, w tym także formalnych, które czasami mogą decydować o ważności lub nieważności testamentu sporządzonego własnoręcznie" – tłumaczy notariusz Szymon Kołodziej.

Decydując się na taki krok, eliminujemy też inne ryzyko. Bywa bowiem, że po śmierci spadkodawcy pojawia się problem ze znalezieniem oryginalnego testamentu. Krewni wiedzą, że taki dokument został sporządzony, ale nie znają miejsca jego przechowywania. Może być ukryty w domu, zdeponowany w banku, przekazany zaufanej osobie.

Jak własnoręcznie sporządzić testament?

Sporządzając testament holograficzny, czyli własnoręcznie spisany, należy przestrzegać kilku kluczowych zasad, aby później (już po śmierci spadkodawcy), dokument nie został podważony np. przez krewnych niezadowolonych z podziału majątku.
Wbrew pozorom, sporządzenie testamentu nie jest skomplikowaną czynnością. Warto jednak zajrzeć do Kodeksu cywilnego:
Art. 949.
§ 1. Spadkodawca może sporządzić testament w ten sposób, że napisze go w całości pismem ręcznym, podpisze i opatrzy datą.
§ 2. Jednakże brak daty nie pociąga za sobą nieważności testamentu własnoręcznego, jeżeli nie wywołuje wątpliwości co do zdolności spadkodawcy do sporządzenia testamentu, co do treści testamentu lub co do wzajemnego stosunku kilku testamentów.

Przestroga – jeśli napiszemy testament w komputerze i wydrukujemy, będzie dokumentem nieważnym, nawet po podpisaniu. Cała treść musi bowiem zostać sporządzona odręcznie. Nie można też poprosić – np. z powodu problemów ze wzrokiem lub innych dolegliwości – kogoś z krewnych o napisanie testamentu – to musi osobiście zrobić spadkodawca.
W testamencie nie musimy wymieniać wszystkich składników posiadanego majątku. Koniecznie jednak należy wskazać spadkobierców z imienia i nazwiska. Przykładowo, jeśli chcemy przekazać całość spadku synowi lub córce, wystarczy dosłownie jedno zdanie: „Powołuję do spadku w całości (i tu dane personalne)". Natomiast jeśli zamierzamy określone dobra przypisać konkretnym osobom, to należy to precyzyjnie wskazać. Oczywiście nie musi być to tylko osoba fizyczna, spadkobiercą może być również osoba prawna.
W testamencie można kogoś „obdarować", ale i wydziedziczyć. Taką osobę trzeba wskazać z imienia i nazwiska oraz podać powód decyzji.
Bezwzględnie testament musi zostać własnoręcznie podpisany przez spadkodawcę. Jeśli o tym zapomni, testament będzie nieważny.

FOT. ADOBE STOCK

W przypadku testamentu notarialnego takiego zagrożenia nie ma.

Po pierwsze, oryginał dokumentu przez 10 lat jest przechowywany w kancelarii notarialnej, a później trafia do archiwum. Po drugie, jeśli wypis zaginął lub uległ zniszczeniu, nie ma żadnego problemu z jego odtworzeniem. Po trzecie, na życzenie testatora, może zostać bezpłatnie wpisany do Notarialnego Rejestru Testamentów (NORT).

Kilka podstawowych danych o NORT. Rejestr nie zawiera informacji o treści testamentu. Potwierdza jedynie fakt, że spadkodawca sporządził i zarejestrował taki dokument. Wskazuje, w której kancelarii notarialnej można otrzymać jego wypis. Dostęp do systemu mają wyłącznie notariusze.

Przy sporządzaniu tak ważnego dokumentu, jakim jest testament, warto korzystać z pomocy profesjonalnego prawnika, bo przepisy dość często ulegają modyfikacji. Niektóre regulacje są usuwane, a pojawiają się nowe. Chociażby od niedawna w testamencie sporządzonym w formie aktu notarialnego możliwe jest dokonanie zapisu zbywalnego prawa majątkowego (słowniczek wyjaśniający prawnicze zwroty zamieściliśmy na końcu tekstu) na rzecz konkretnej osoby. Osoba uposażona w ten sposób nabywa dany przedmiot z chwilą otwarcia spadku (tj. z chwilą śmierci testatora). W ten sposób obok spadkobierców, którzy odziedziczą cały majątek, możemy zabezpieczyć określoną osobę, przeznaczając jej np. konkretne mieszkanie. Dokonanie zapisu windykacyjnego możliwe jest tylko w testamencie sporządzonym w formie aktu notarialnego, a przedmiot zapisu musi należeć do spadkodawcy w chwili otwarcia spadku.

Jeśli pieniądze pozostały na koncie...

Polacy są coraz oszczędniejsi i podczas zawodowej kariery starają się inwestować, ale również gromadzić gotówkę na emerytalną przyszłość. Z tegorocznych badań Centrum Badania Opinii Społecznej (zrobionych jeszcze przez pandemią koronawirusa) wynikało, że odsetek gospodarstw domowych posiadających oszczędności w formie pieniężnej znacząco wzrósł – z 37 proc. dziesięć lat temu do 61 proc. obecnie.

Tym istotniejszy stał się temat dziedziczenia środków na rachunkach bankowych. Bo wchodzą one – podobnie jak pozostałe dobra materialne – w skład spadku. Niestety, nikt nie jest w stanie przewidzieć nagłej choroby czy tragicznego zdarzenia; dlatego dmuchając na zimne warto znać zasady schedy zdeponowanych pieniędzy.

Jak tłumaczy radca prawny Wioletta Bielecka (patrz: rozmowa w ramce obok), po śmierci posiadacza rachunku bankowego konto zostaje zablokowane, nie można księgować wpłat ani dokonywać wypłat. Możliwe staje się to dopiero po załatwieniu spadkowych formalności przed sądem lub u notariusza. Chyba że wcześniej przeprowadzono działania pozwalające na inne warianty.

Właściciel rachunku może bowiem pisemnie polecić, aby po jego śmierci dokonać wypłaty wskazanym osobom, np. z lokaty. Ważne zastrzeżenie: uprawnionymi z tytułu takiej dyspozycji mogą być tylko osoby najbliższe: małżonek, wstępni (np. rodzice, dziadkowie), zstępni (np. wnuki, dzieci) i rodzeństwo posiadacza rachunku. Jeżeli spadkodawca zostawił dyspozycję wypłaty na określoną osobę, takie środki nie wchodzą do spadku. Kwota wypłaty bez względu na liczbę dokonanych dyspozycji nie może być wyższa niż dwudziestokrotność przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw bez wypłat nagród z zysku.

W przypadku prowadzenia wspólnego rachunku bankowego każdy z współposiadaczy ma prawo (o ile umowa nie stanowi inaczej) dysponować samodzielnie zgromadzonymi na nim środkami pieniężnymi. W sytuacji śmierci jednego z nich bank może – w zależności od unormowań zawartych m.in. w re-

Środki z konta nie znikają, ale długi też nie

Dziedziczymy prawa, ale i obowiązki o charakterze majątkowym – podkreśla radca prawny Wioletta Bielecka

Co w praktyce oznacza spadek, gdy umiera jeden z bliskich krewnych?

Z chwilą śmierci osoby fizycznej wszystkie jego prawa i obowiązki przechodzą na spadkobierców. Możemy tylko dziedziczyć wyłącznie prawa i obowiązki o charakterze majątkowym, a nie czysto osobiste.

Na bankowym koncie, należącym do zmarłego, zazwyczaj pozostają środki finansowe. Co się z nimi dzieje po śmierci właściciela rachunku?

Środki zgromadzone na rachunkach bankowych wchodzą w skład spadku. W przypadku śmierci posiadacza rachunku bankowego blokowane jest jego konto i od tego momentu nie można wykonywać wpłat ani wypłat. Bank przestaje również naliczać odsetki od zdeponowanych pieniędzy. Dokona on wypłaty jedynie na wniosek uprawnionego podmiotu (spadkobiercy) po okazaniu przez niego poświadczenia dziedziczenia sporządzonego przez notariusza lub postanowienia sądu stwierdzającego nabycie spadku.

Bywają sytuacje, że zmarły pozostawił po sobie długi. Spadkobiorca musi je spłacać?

Spadkodawca może po swojej śmierci zostawić długi w postaci zaciągniętych kredytów, pożyczek, niezapłaconych faktur lub zobowiązań – jego śmierć nie oznacza anulowania zaciągniętych kredytów.

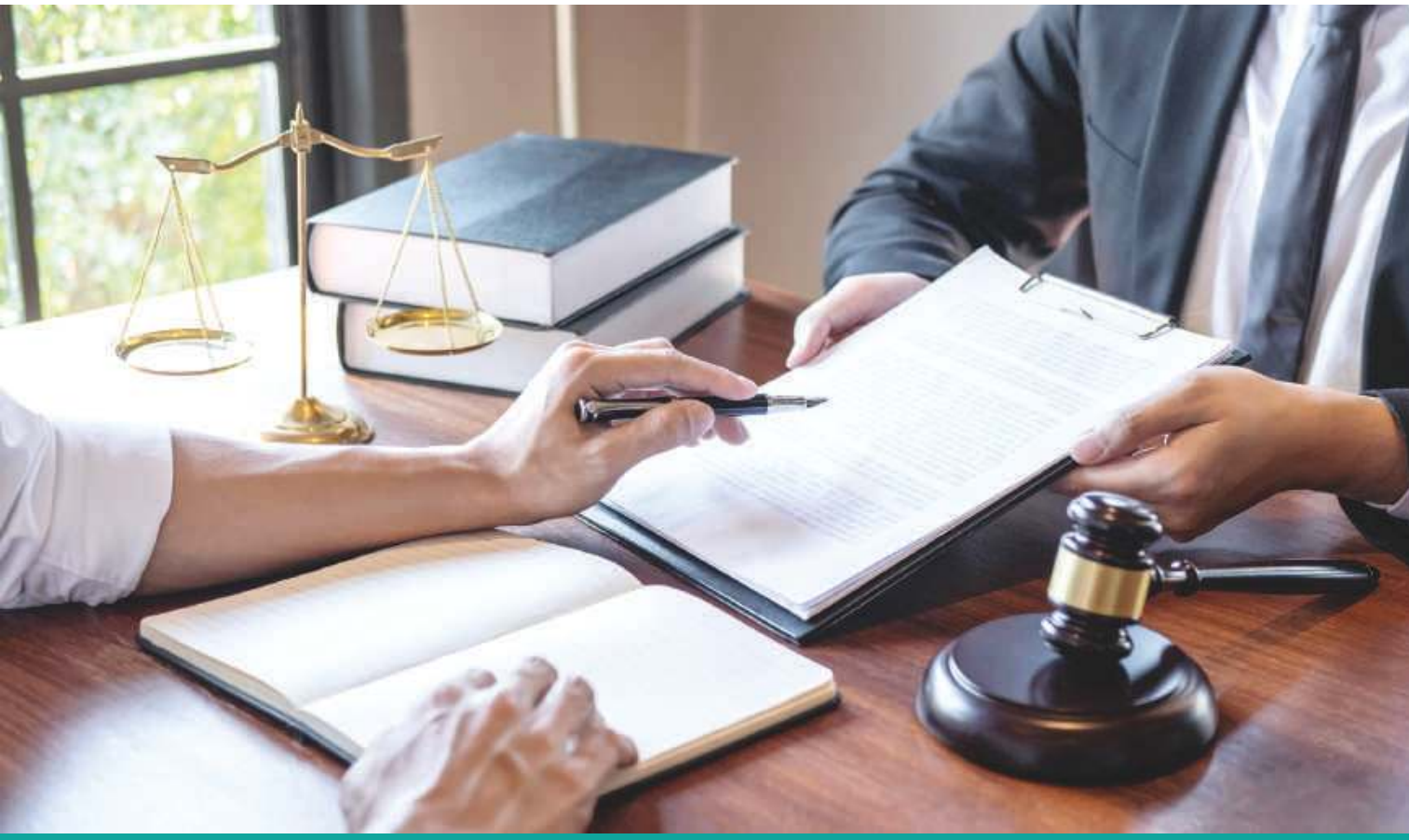

gulaminie – rozwiązać umowę i podzielić saldo rachunku na równe udziały, przekształcić rachunek wspólny w rachunek indywidualny, a także prowadzić rachunek na dotychczasowych zasadach. Niezależnie od tego, jaka procedura zostanie zastosowana, część środków pieniężnych przypadających zmarłemu współposiadaczowi wchodzi do masy spadkowej i spadkobiercy mogą dochodzić od żyjącego posiadacza rachunku swoich praw wynikających z dziedziczenia.

Pamiętać należy, że odmiennie niż w przypadku rachunku indywidualnego, ze środków zdeponowanych na rachunku wspólnym nie ma możliwości otrzymania zwrotu poniesionych kosztów pogrzebu.

A co jeśli zmarły miał kilka kont w różnych bankach? Skąd wziąć taką informację? Uzyskamy ją w Centralnej informacji o rachunkach uśpionych, którą obsługuje Krajowa Izba Rozliczeniowa. Należy złożyć wniosek w dowolnym banku razem z dokumentami poświadczającymi tytuł prawny do pieniędzy po zmarłym (akt zgonu, notarialnie poświadczony testament, prawomocny wyrok sądu o stwierdzeniu nabycia spadku).

Jeśli nie wiemy, jakie długi mógł po sobie pozostawić zmarły krewny, a chcemy to sprawdzić – mamy taką możliwość.

Wtedy bank prześle zapytanie do Centralnej informacji o rachunkach, która następnie kieruje je do wszystkich banków i SKOK-ów. W ciągu trzech dni roboczych powinna nadejść odpowiedź.

Czy długi zmarłego trzeba spłacić?

Słysząc „spadek", większość osób z reguły kalkuluje, ile zyska. Niektórych spotyka jednak ogromne rozczarowanie, bo zamiast majątku mogą odziedziczyć problemy. Rodzinne relacje bywają bowiem zawiłe – nierzadko osoby teoretycznie bliskie nie utrzymują ze sobą kontaktu przez lata, ale ponieważ są w gronie spadkobierców ustawowych, to dosięgają ich także konsekwencje działań spadkodawcy. Do nich należą niespłacone pożyczki, kredyty lub inne zadłużenia. Zresztą w mediach nie brakuje dramatycznych opowieści, gdy dzieci lub wnuki muszą spłacać długi zmarłych rodziców lub dziadków, bo nie dopełniono formalności. Tymczasem prawo przewidziało takie sytuacje i stworzyło mechanizmy ochronne.

Jeśli nie wiemy, jakie długi mógł po sobie pozostawić zmarły krewny, a na wszelki wypadek chcemy to sprawdzić – mamy taką możliwość. Stosowne dane uzyskamy w Biurze Informacji Kredyto-

FOT. ADOBE STOCK

Słowniczek pojęć prawnych:

Spadkodawca – osoba fizyczna, której majątek (z chwilą jej śmierci) przechodzi na spadkobierców.

Spadkobierca – w przypadku dziedziczenia to wyłącznie osoba fizyczna, na którą przechodzi ogół praw i obowiązków osoby zmarłej; w przypadku pozostawienia przez spadkodawcę testamentu, spadkobiercą może być również osoba prawna.

Testator – spadkodawca, który pozostawił testament.

Zapis windykacyjny – dyspozycja zawarta w testamencie notarialnym, w którym spadkodawca precyzyjnie wskazuje, jakie prawa przejmuje dana osoba (spadkobierca) z chwilą otwarcia spadku, czyli z dniem śmierci spadkodawcy.

Inwentarz spadkowy – stosowany w przypadku przyjęcia spadku z dobrodziejstwem inwentarza, sporządzany na zlecenie sądu spis wszystkich dóbr pozostawionych przez spadkobiercę, jak i zobowiązań, które należy spłacić po jego śmierci.

Otwarcie spadku – sformułowanie prawne w praktyce oznaczające przekazanie spadkobiercom praw do spadku w dniu śmierci spadkodawcy

Zbywalne prawo majątkowe – czyli prawa majątkowe, które co do zasady podlegają dziedziczeniu.

wej, Biurze Informacji Gospodarczej lub Krajowym Rejestrze Długów. Oczywiście, chcąc je zdobyć musimy we wspomnianych instytucjach przedstawić akt zgonu i postanowienia o przyjęciu spadku.

Ważna uwaga – niektóre banki proponują możliwość ubezpieczenia pożyczki od śmierci pożyczkobiorcy. Zawarcie odpowiedniej umowy zabezpiecza sukcesora przed koniecznością spłaty całego zadłużenia.

Dla spadkobiercy, który obawia się przykrych niespodzianek, najbardziej optymalny wydaje się wariant przyjęcia spadku z dobrodziejstwem inwentarza. Wiążę się on z odpowiedzialnością za zobowiązania finansowe wyłącznie do wysokości aktywów zapisanych w inwentarzu spadkowym.

Mamy również prawo do odrzucenia spadku – musimy to jednak zrobić w terminie sześciu miesięcy od daty powzięcia informacji o śmierci danej osoby. Wtedy spadek, wraz z długami, przechodzi na następną osobę w linii dziedziczenia. W tym przypadku będą to nasze dzieci, jeśli je posiadamy. Jeśli w ich imieniu również odrzucimy spadek, to kwestia będzie drążona do momentu, aż wszyscy możliwi dziedzice ustosunkują się do spadku.

Brak reakcji w okresie sześciu miesięcy od śmierci spadkodawcy oznacza przyjęcie spadku, lecz nie wprost, a właśnie ze wspomnianym dobrodziejstwem inwentarza. W ten sposób chronieni są spadkobiercy, ponieważ ich osobisty majątek nie ucierpi, nawet jeśli odziedziczą zobowiązania zmarłego.

Do momentu, aż spadek zostanie ostatecznie podzielony, wszyscy spadkobiercy odpowiadają za długi solidarnie. Oznacza to, że wierzyciele mogą zwrócić się do każdego z nich o spłatę.

Co ze środkami na subkoncie w ZUS?

Należy pamiętać, że nie tylko gotówka, dzieła sztuki, samochody czy nieruchomości wchodzą w skład majątku zmarłego. Na liście dóbr podlegających dziedziczeniu przez krewnych znajdują się także np. środki zgromadzone na subkoncie w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Czym one są i jakie obowiązują zasady schedy?

Na liście dóbr podlegających dziedziczeniu przez krewnych znajdują się także środki zgromadzone na subkoncie w ZUS.

Początkowo posiadanie subkonta w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych było uwarunkowane członkostwem w Otwartym Funduszu Emerytalnym (OFE).

„Środki w ramach II filaru (…) były dzielone na składki przekazywane do OFE oraz na składki ewidencjonowane na indywidualnym subkoncie ubezpieczonego. Zakład przekazuje do wybranego przez ubezpieczonego OFE środki w wysokości 2,92 proc. podstawy wymiaru składek, natomiast na subkoncie ewidencjonowane są środki w wysokości 4,38 proc. podstawy wymiaru składek" – czytamy w informacji ZUS.

W 2014 roku wprowadzono istotną zmianę o tym, że nie trzeba już należeć do OFE, aby w ZUS prowadzono subkonto. Osoby wchodzące na rynek pracy mają cztery miesiące na podjęcie decyzji o wyborze OFE, ale jeśli się na to nie zdecydują, wówczas część składki emerytalnej (w wysokości 7,3 proc. podstawy wymiaru) będzie zapisana na subkoncie.

I kluczowa informacja dla spadkobierców

„Środki zgromadzone na subkoncie w ZUS podlegają dziedziczeniu, podobnie jak środki zgromadzone w OFE. (…) Ta część składki emerytalnej, co do której mamy wybór ZUS czy OFE, będzie podlegać dziedziczeniu na takich samych zasadach, niezależnie jaką podejmiemy decyzję. Środki zewidencjonowane na subkoncie, inaczej niż środki zgromadzone w ZUS

FOT. ADOBE STOCK

na I filarze, podlegają podziałowi/wypłacie w razie śmierci osoby, dla której Zakład prowadzi subkonto" – wyjaśnia Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

Procedura naliczania wielkości środków należnych spadkobiercy, jak ich przekazania, jest jednak uzależniona od decyzji, jaką wcześniej podjął ubezpieczony. Istnieje bowiem kilka wariantów, dość skomplikowanych.

Jeśli ubezpieczony posiada subkonto w ZUS i jednocześnie jest członkiem OFE, proces podziału środków rozpoczyna się w funduszu emerytalnym. OFE ma obowiązek zawiadomić Zakład w ciągu 14 dni od podziału, zarówno o osobach, na rzecz których nastąpił podział środków zgromadzonych na rachunku w otwartym funduszu emerytalnym, jak i o ich udziale w tych środkach. Podział środków na subkoncie jest więc konsekwencją podziału składek zgromadzonych w OFE. Po tym, jak do Zakładu wpłynie stosowne zawiadomienie z funduszu emerytalnego, Zakład ma 3 miesiące na podział środków zapisanych na subkoncie.

Inaczej przebiega proces, jeżeli ubezpieczony posiada subkonto w ZUS i nie jest członkiem OFE. W przypadku śmierci osoby, dla której Zakład prowadzi subkonto, podziału dokonuje sam Zakład na zasadach określonych w przepisach o organizacji i funkcjonowaniu funduszy emerytalnych.

Taki podział dotyczy środków zapisanych na subkoncie osób ubezpieczonych, które weszły na rynek pracy po 1 lutego 2014 roku i nie zawarły umowy z funduszem emerytalnym. Ale nie tylko. ZUS będzie dokonywał podziału środków, bez inicjowania tego procesu przez fundusz emerytalny, także w przypadku osób, dla których całość środków zgromadzonych w OFE zostanie przekazana w ramach „suwaka bezpieczeństwa"." Chodzi o zasadę polegającą na przekazaniu do ZUS składek dotychczas wpłacanych do OFE oraz kapitału tam zgromadzonego na 10 lat przed emeryturą.

Kto dziedziczy środki zgromadzone na subkoncie? Wcześniej ubezpieczony informuje – w formie pisemnego oświadczenia – o łączących go stosunkach majątkowych ze współmałżonkiem. Może też wskazać osoby uprawnione do otrzymania środków po jego śmierci.

„Środki na subkoncie będą dzielone na podstawie złożonego przez ubezpieczonego oświadczenia i wskazania, na wniosek osoby uprawnionej do tych środków" – wyjaśnia Zakład Ubezpieczeń Społecznych. „Środki zgromadzone na subkoncie zmarłego, które nie zostaną podzielone w zakresie, w jakim środki te stanowiły przedmiot małżeńskiej wspólności majątkowej, przekazywane są osobom wskazanym przez zmarłego, a jeśli ich nie ma – środki wchodzą w skład spadku. Wystarczy przyjść do ZUS i złożyć odpowiedni wniosek".

Możliwa jest sytuacja, że uprawnieni nie wiedzą o istnieniu takich środków. To ZUS – po otrzymaniu informacji o zgonie ubezpieczonego – ma obowiązek powiadomić osoby wskazane w oświadczeniu o możliwości złożenia wniosku o wypłatę środków.

Więcej informacji na stronie www.niezalezna.pl/nbp

Podatek od spadku

Jeśli dziedziczą najbliżsi krewni (małżonek, rodzice, dziadkowie, dzieci, wnuki, pasierbowie, ojczym, macocha i rodzeństwo), są oni zwolnieni z opodatkowania. Trzeba jednak w ciągu sześciu miesięcy od dnia uprawomocnienia się postanowienia sądu, stwierdzającego nabycie spadku, zgłosić ten fakt w urzędzie skarbowym na specjalnym formularzu.

W sytuacji, gdy dziedziczą krewni w dalszej linii, obowiązują różne stawki w zależności od stopnia pokrewieństwa ze zmarłym. Wysokość stawki ustala urząd skarbowy po otrzymaniu od spadkobiercy deklaracji o nabyciu spadku. Termin płatności podatku od spadków i darowizn wynosi 14 dni od dnia doręczenia podatnikowi decyzji organu podatkowego.

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

GAZETA POLSKA

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

Dotacje dla kultury

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

ILUSTRACJA TREVOR

Jak nazywał się niemiecki kanclerz, który prowadził politykę Kulturkampfu, czyli walki z katolicką tożsamością Polaków? Jaką nazwę noszą lewackie bojówki, nazywane przez kibiców „łowcami HIV-a”? Kim jest artystka, która za Kwaśniewskiego śpiewała hymn, a dziś bredzi o statystach leżących w szpitalach? – to tylko niektóre pytania z dzisiejszej krzyżówki. Nagrodą jest tym razem książka Janusza Szewczaka „Idiotokracja, czyli zmowa głupców”. Ci z Państwa, którzy nie wygrają nagrody głównej, mogą zamówić książkę na stronie sklep.gazetapolska.pl lub telefonicznie pod nr 722 111 655.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to WRACA CENZURA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem ADA TO NIE WYPADA. Nagrody główne, czyli książki Wojciecha Roszkowskiego, otrzymują Anna Clarke z Basingstoke i Grażyna Adamska z Wrocławia. Nagrody niespodzianki trafiają do Moniki Wojtas z Krakowa, Julianny Miąsek z Warszawy, Adama Lisa ze Starego Sącza i Sławomira Barszcza z Radomia.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail **krzyzowka@gazetapolska.tv**.

Piotr **Lisiewicz**

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17

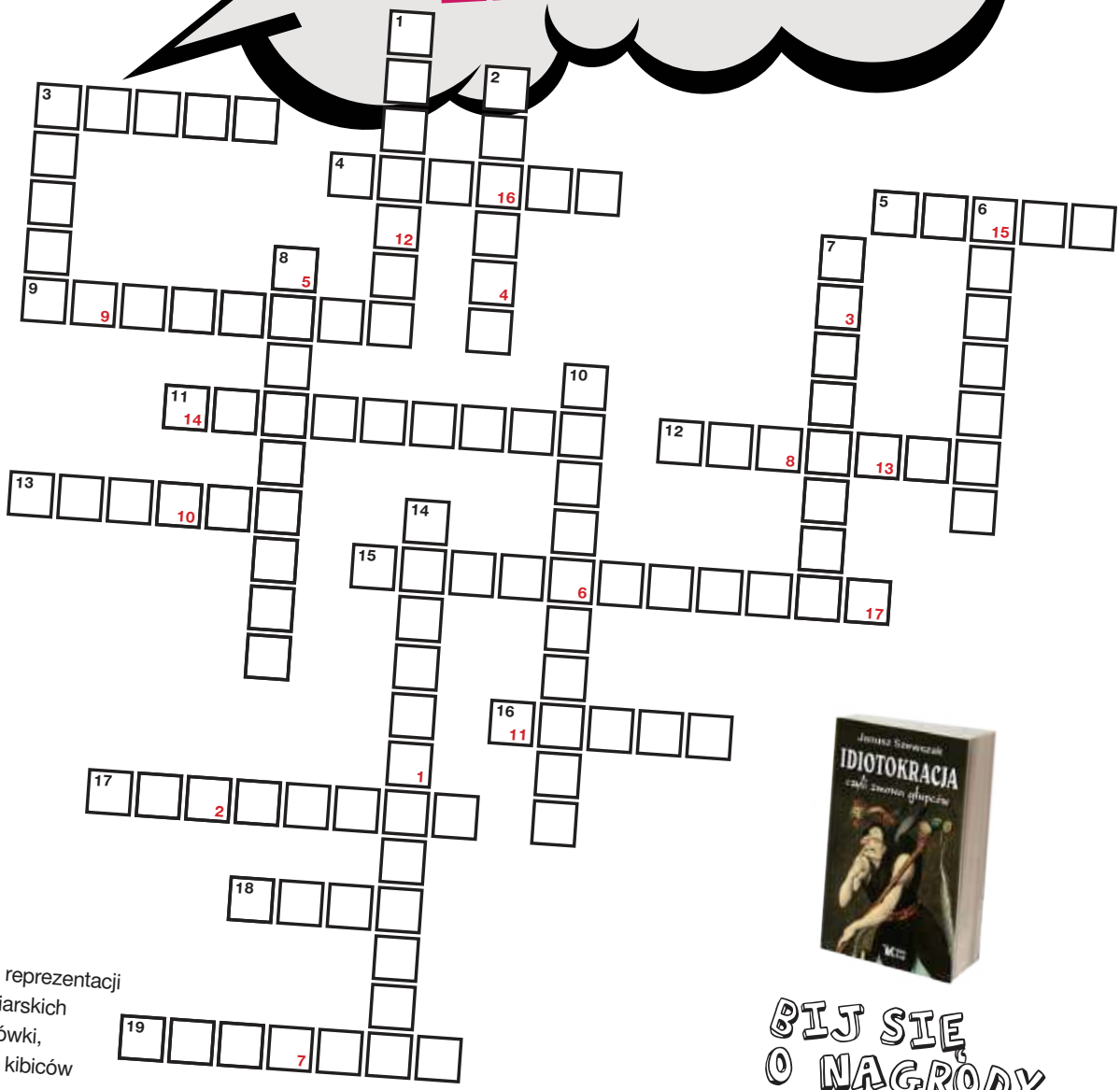

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO:

3. Lider polskiej reprezentacji w skokach narciarskich
4. Lewackie bojówki, nazywane przez kibiców „łowcami HIV-a"
5. Po licznych przejściach lekko dryfuje od PSL w stronę PiS
9. Komendant główny, który po prowokacjach 11 listopada powinien podać się do dymisji
11. Współczesne niewolnice, które mają rodzić dzieci dla bogatych gejów, zamówione na targach w Brukseli
12. Skoczek narciarski, o którym głośno było, gdy miał 13 lat, a dziś, po kolejnych 13 latach, ma szansę na dobre wyniki
13. Syn małżeństwa esbeków, któremu Izba Dyscyplinarna SN uchyliła immunitet
15. Kuriozalny poseł, który nie składa mandatu, mimo że zasypia w Sejmie i w programach telewizyjnych
16. Medialny epidemiolog, który twierdził, że zgromadzenia lewaków są niegroźne, w przeciwieństwie do odwiedzania cmentarzy
17. Trener reprezentacji Polski, którego dymisji chcą od początku pełnienia funkcji wszyscy kumaci, poza Zbigniewem Bońkiem
18. Pieśń napisana przez Marię Konopnicką, która wyjaśnia, dlaczego Polska nie godzi się na warunki dotyczące funduszy UE
19. Piłkarz, który po niesamowitej akcji lewym skrzydłem zdobył bramkę w meczu z Holandią

PIONOWO:

1. Za Kwaśniewskiego śpiewała hymn, a dziś bredzi o statystach leżących w szpitalach
2. Nazwa amerykańskiej firmy produkującej szczepionkę na koronawirusa
3. Biznesmen, finansowy spekulant, który chce, żeby UE przeciwstawiła się Polsce i Węgrom
6. Pająk albo przedstawiciel zakonu, który zlaliśmy pod Grunwaldem
7. Niemiecki kanclerz, wprowadzał politykę Kulturkampfu, czyli walki z katolicką tożsamością Polaków
8. Były działacz PZPR i wiceprzewodniczący ZSP, który twierdzi, że policja go pobiła w czasie popierania aborcji
10. Chwaliła się zbiorowym seksem z raperami, Maja Staśko z Krytyki Politycznej uznała ją za „czwartą falę feminizmu"
14. Nazwa partii ruskich popychadeł, która zagłosowała w Sejmie przeciwko polskiemu wetu budżetowemu w UE

Listy

OKŁADKA: MATEUSZ MAREK/PAP, JOHN MACDOUGALL/POOL/PAP, ADOBE STOCK (2)

Ameryka stracona

Do Trumpa powinno już powoli dotrzeć, że te całe wybory to ukartowana sprawa, w której on nie ma szans. Pomimo jawnych nieprawidłowości świat ogłosi Bidena prezydentem. I żaden Trump ani tzw. wymiar sprawiedliwości USA tego nie zmieni. Te wybory były ostatnie, w których republikanie mieli szansę, choć minimalną, na wygranie. Teraz do władzy dorwą się już nawet nie demokraci, lecz komuniści. Przez te cztery lata napłynie tyle imigrantów, że republikanie nie osiągną nawet 30 proc. A to jest główny elektorat tzw. demokratów. W Europie to właśnie imigranci, którym na potęgę dawano obywatelstwa i prawa wyborcze, doprowadzili Zielonych, byłych terrorystów do władzy. Zieloni są w rządzie, zieloni rządzą do spółki z SPD lokalnie w wielu miastach. Tylko kwestią czasu jest, kiedy będą rządzić sami.

Anonim

Niemiecka dewiza z II wojny światowej aktualna

Patrząc wstecz, Hitler też chciał narzucić jakieś ułomne „prawo" zwasalizowanemu Generalnemu Gubernatorstwu. Były to oczywiście prawa rasistowskie, zakładające, że Niemcy są „Übermenschen", a Polacy (w ogóle Słowianie) „Untermenschen". Z tego założenia wynika ex catedra, że nie może być równego prawa dla jednych i drugich, „Übermenschen" posiadają ich o wiele więcej i ważniejszych niż „Untermenschen". Tę hitlerowską dewizę Niemcy skrycie przenieśli w dzisiejsze czasy i próbują ją stosować w nielegalnych działaniach UE, wykorzystując swoją dominującą pozycję ekonomiczną w tym ogromnym kołchozie. Ale my mamy w Polsce doświadczenie zarówno z hitlerowskim „patronatem" w czasie wojny, jak też z próbami tworzenia u nas kołchozów po wojnie i jesteśmy na tego typu wrogie starania upupienia nas UODPORNIENI. Naturalnie nie jest na to uodporniona Targowica, bo oni pragną świadomie sprzedać za ochłapy z pańskiego stołu polską suwerenność, ale póki co rządzi na szczęście stronnictwo patriotyczne.

jacktheripper

Kościół traci

Tacy kardynałowie jak McCarrick rozsadzają od wewnątrz Kościół katolicki i powodują odejście od Kościoła wiernych nadal będących katolikami, ale bez pasterzy. Bez usunięcia takich kapłanów cały KK traci w oczach katolików.

Katolik

Głos ze Szwecji

Szwedzkie statystyki mówią same za siebie: przy czterokrotnie mniejszej liczbie ludności niż w Polsce mają dwukrotnie większą liczbę zmarłych. Więc nie należy gloryfikować Szwecji. Problemy z wirusem przerosły służbę zdrowia na początku pandemii. Ludzi biorą do szpitali jak już stan jest krytyczny, praktycznie po to, żeby tam zmarli.

Sverige

ODSZEDŁ BP ZAWITKOWSKI

To był prawdziwy kapłan i liryk współczesnej ambony. Żyj w pokoju, ks. biskupie. Niech Bóg obdarzy Cię swoim miłosierdziem i swoją miłością.

monika.bremerska

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Piotr Wielgucki „Matka Kurka", Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

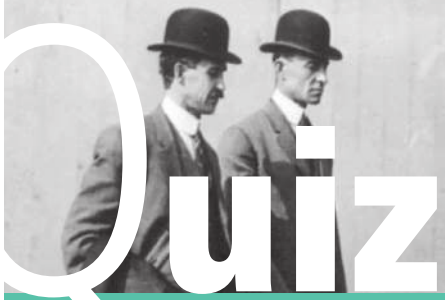

Quiz

GAZETA POLSKA

1. „Co to za zwierzę, które rano chodzi na czterech nogach, w południe na dwóch, a wieczorem na trzech?" – które mityczne stworzenie zadawało takie pytanie, a następnie pożerało tych, którzy nie znali na nie odpowiedzi?

2. Jak nazywa się osoba zawodowo zajmująca się organoleptyczną oceną smaku, zapachu i wyglądu napojów alkoholowych?

3. Pomiędzy północnym wybrzeżem Półwyspu Iberyjskiego a południowo-zachodnim wybrzeżem Francji znajduje się zatoka. Jaka?

4. Amerykańscy bracia, którzy powszechnie uważani są za konstruktorów pierwszego udanego samolotu, to...

5. Uważa się go za najbardziej wpływowego mistrza sztuk walki wszech czasów i ikonę popkultury XX wieku, która wypełniła lukę między Wschodem a Zachodem. Gdyby żył, 27 listopada świętowałby swoje 80. urodziny. Jak się nazywał?

6. Który naród podarował Amerykanom Statuę Wolności na pamiątkę przemierza obu narodów w czasie wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. SFINKS, 2. KIFER, 3. BISKAJSKA, 4. ...ORVILLE I WILBUR WRIGHT, 5. BRUCE LEE, 6. FRANCUZI

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin **Wolski**

KREW **NA RĘKACH**

Czasami strasznie bym chciał, aby ludzie, odstawiwszy na bok emocje, zdecydowali się popatrzeć na świat, kierując się wyłącznie prawami logiki, a jeśli to zbyt trudne, to zwyczajnie chłopskim rozumem. I wtedy bardzo łatwo jest odpowiedzieć, kto ma krew na rękach – ci, którzy mordują nienarodzone dzieci, czy ci, którzy bronią ich prawa do życia; ci, którzy wyprowadzają tłumy na ulicę, czy ci, którzy błagają, aby ludzie zostali w domach; ci, co bronią suwerenności Polski, czy ci, co marzą wyłącznie o tym, jak urządzić się w jakiejś przyszłej guberni czy landzie? Ongiś prawicy przypinano łatkę oszołoma. Trudno, ale jak nazywać osobników, którzy z niepojętych powodów wierzą w coś, w co nie da się uwierzyć – np. że największym nieszczęściem człowieka jest rodzina, że za wszystkie tragedie ludzkości odpowiedzialne jest chrześcijaństwo – któremu świat zawdzięcza takie fanaberie jak prawa kobiet, wolną wolę czy tolerancję dla mniejszości. Tylko całkowite zaślepienie pozwala wierzyć w dziesiątki płci, równość praw ludzkich i zwierzęcych (czemu nie roślinnych?). Oczywiście człowiek zideologizowany może wierzyć, że ściągając do swojego kraju hordy przedstawicieli innej kultury, ubogaca swoją. Jednak wszystkie doświadczenia mówią, że albo przybysze się zasymilują, akceptując wyższość cywilizacji gospodarzy, albo ich po prostu unicestwią. Najbardziej zasmucające, że owi „mądrzy inaczej" nie przyjmują do wiadomości, iż nie są żadnymi prekursorami! To już było! Doskonale wiadomo, dlaczego upadł antyk, a w bliższych czasach rozsypał się komunizm. Wiara w jego dogmaty musiała zbankrutować w zderzeniu z życiem rządzącym się elementarną logiką. Gospodarka socjalistyczna musiała przegrać z gospodarowaniem opartym na konkurencji, myśleniu w kategoriach zysku i indywidualnego sukcesu. Krach realnego lewactwa jest nieuchronny – pozostaje pytanie o cenę. Czy będzie nią anihilacja Zachodu, czy wielki bunt mas przeciwko skretyniałym elitom? Tyle że wówczas krew na rękach będą mieli wszyscy.

Tylko całkowite zaślepienie pozwala wierzyć w dziesiątki płci, równość praw ludzkich i zwierzęcych (czemu nie roślinnych?).

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

RÓWNI **POD SUFITEM**

Niby drobna zmiana, a znacząca. Oto we Włoszech szykowany jest nowy dekret dotyczący bezpieczeństwa granic (już zanegowano dawniejsze ustalenia Matteo Salviniego, lecz teraz prace w komisji sejmowej idą dalej). Otóż z inicjatywy Partii Demokratycznej (a konkretnie pani Laury Boldrini) nowa minister spraw wewnętrznych Luciana Lamorgese przygotowała „drobną poprawkę". W punkcie dotyczącym imigrantów, których nie wolno cofnąć na granicy (należy ich przyjąć), do tej pory mowa była o wypadkach, w których w kraju, z jakiego pochodzą, mogłyby im grozić prześladowania natury religijnej, seksualnej, rasowej, językowej, „obywatelskiej". Teraz Lamorgese wprowadza dodatkowe kryterium – „orientację seksualną" oraz „tożsamość płciową". Jak to przełożyć na realia? Wyobraźmy sobie, że do Włoch, powiedzmy na Lampedusę, przypływa statek pełen młodych imigrantów – wystarczy, że każdy z nich określi się gejem, lesbijką, osobą niebinarną albo transwestytą i doda, że we własnym kraju w związku tym go dręczą, a nie będzie można go z Włoch wyrzucić. Jednym słowem – to zachęta i „furtka" dla imigrantów: powiedzcie, że jesteście homo, a was wpuścimy, przyjmiemy, damy zasiłki i dach nad głową. To kolejny „postęp" neo-oświeceniowej Europy, w którym krok za krokiem zbliżamy się do jakiejś otchłani absurdów. Jednym z najistotniejszych elementów tego teatru absurdów jest wywrócona na nice kwestia „równości". Są bowiem według nowych norm równi i równiejsi. Dajmy na to babka z błyskawicą ma być „równiejsza" wobec prawa niż jej nienarodzone dziecko. Gej z tęczową flagą „równiejszy" niż zwykły Polak, który idzie do kościoła – gejowi powinno być wolno włamać się do świątyni i obrażać tych, co w niej są. Ale nie wolno już tejże świątyni bronić, bo to już jest niby „agresja". Niestety świat oszalał na punkcie fałszywej „równości", a niezmiennie człowiek ma wrażenie, że najmocniej za tą równością gardłujący sami mają ździebko nierówno, tyle że „pod sufitem". Istny dom wariatów!

Oto zachęta i „furtka" dla imigrantów: powiedzcie, że jesteście homo, a was wpuścimy, przyjmiemy, damy zasiłki i dach nad głową.

OKONIEM

Katarzyna
Gójska

FELIETON

KULA U NOGI LUB KAMIEŃ U SZYI

Obserwując sejmowe przepychanki rządzącej większości z totalną opozycją (dowodzoną przez lidera, którego umiejętności przywódcze dostrzega 1 procent Polaków) wokół negocjacji dotyczących unijnego budżetu, trudno nie dojść do wniosku, iż to nie tyle Zjednoczona Prawica ma problem z KO/PO, ile po prostu Polska. Nawet więcej – Prawu i Sprawiedliwości szaleńcy od Budki są najpewniej całkiem na rękę. Na ich tle można naprawdę wypadać bardzo korzystnie i niekoniecznie bardzo się o to starać. Sęk w tym, że to my wszyscy – jako państwo – mamy z nimi pod górkę. Trwa pandemia, toczy się walka o utrzymanie jako takiej wydolności służby zdrowia – Budka et consortes wyprowadzają ludzi na ulicę. Kilka miesięcy wcześniej dwoili się i troili, by zablokować wybory prezydenckie, tłumacząc, że jesienią będziemy mogli je przeprowadzić uczciwiej, bo bez zagrożenia koronawirusem. Gdyby ich szalony plan się powiódł, dziś tkwilibyśmy w centrum zarazy bez stabilnej władzy, niezdolni do wprowadzania nowego prawa pozwalającego sprawnie reagować na dynamikę zagrożenia. Proszę przypomnieć sobie, ile drwin z kontaktów z prezydentem Donaldem Trumpem wyrzucili z siebie poszczególni politycy Platformy, z Tuskiem, Komorowski, nieszczęsnym Budką, o Sikorskim już nawet nie wspominając. Można było odnieść wrażenie, że w ich rozumowaniu atakowanie tych relacji sprawiało osobistą przykrość Jarosławowi Kaczyńskiemu czy komukolwiek innemu. Zupełnie jakby nie pojmowali, że możliwość załatwienia z Trumpem choćby zniesienia wiz czy historycznego wzmocnienia flanki wschodniej, czyli przede wszystkim Polski, to NASZ – także ich – interes narodowy.

A teraz wspomniane na początku negocjacje unijne. Przez ostatnie lata Platforma i reszta zależnej od niej opozycji (nie ma co zwracać uwagi na deklaracje suwerenności wygłaszane przez mniejsze formacje, bo są funta kłaków warte) dwoiła się i troiła, by zagrzewać polityków z innych państw do walki z Polską. Gotowi byli na wszystko – ogłaszanie publiczne kłamstw, preparowanie fałszywych faktów. I akurat w tej działalności byli nad wyraz skuteczni. Nie tyle ze względu na swą pomysłowość, ile na użyteczność – w UE trwa brutalna walka o wpływy i pieniądze, skoro znalazła się grupa przynosząca kije na własną ojczyznę, to nie zabrakło mądrzejszych od nich, którzy dla realizacji interesów własnych ojczyzn postanowili z nich skorzystać. Tak zwane problemy z praworządnością mamy przede wszystkim dlatego, iż sprytni gracze postanowili wykorzystać ułomności naszych polityków opozycyjnych. I dziś nadal mogą na nich liczyć. Gdy walka o fundusze i pozycję wchodzi w kluczową fazę, Budka i jego ludzie rozbijają polską strategię negocjacyjną. I naprawdę nie chodzi o to, iż nie mają prawa krytykować rządu. Mają. Ale wówczas, gdy znane będą efekty jego pracy. Nawoływanie dziś do rezygnacji z możliwości użycia całego wachlarza działań przewidzianych unijnym prawem to nie troska o Polskę, lecz sabotaż. I tu dotykamy największego problemu polskiej opozycji. Cała jej aktywność koncentruje się na niszczeniu. Nieważne czego – najlepiej wszystkiego, co się da. Z jakiegoś powodu to towarzystwo założyło, iż jest w stanie odzyskać władzę tylko poprzez destrukcję państwa. Im więcej zniszczą, im skuteczniej zablokują możliwość działania, tym – w ich mniemaniu – będą bliżej usunięcia PiS. Sęk w tym, że w tej sytuacji to Polska jest ich głównym przeciwnikiem i to nas wszystkich dosięgną ich ewentualne niszczycielskie sukcesy. Są zatem kulą u nogi, a niekiedy wręcz kamieniem u szyi naszego państwa. **GP**

Gdy walka o fundusze i pozycję wchodzi w kluczową fazę, Budka i jego ludzie rozbijają polską strategię negocjacyjną. Nawoływanie dziś do rezygnacji z możliwości użycia całego wachlarza działań przewidzianych unijnym prawem to nie troska o Polskę, lecz sabotaż.

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń

W ubiegłym tygodniu pani Lempart i jej koleżanki pokazały, jak pojmują szacunek dla kobiet, z którymi się nie zgadzają.

STRAJK KOBIET ATAKUJE KOBIETY

FELIETON

Pani Lempart w czasie konferencji prasowej swojej organizacji uznała, że ma prawo wywalić i zbluzgać dziennikarkę TVP, która pojawiła się tam, żeby zadać kilka oczywistych pytań szefowej organizacji, która twierdzi, że występuje w obronie praw kobiet. Wśród wielu obecnych na sali dziennikarzy jedynie przedstawiciel PAP zareagował na atak Marty Lempart na dziennikarkę wykonującą swoje obowiązki służbowe. Żaden z obecnych przedstawicieli mediów głównego nurtu nie upomniał się ani o wolność słowa, ani o szacunek dla wulgarnie napadniętej kobiety. W obronie dziennikarki TVP nie wystąpiła żadna z obecnych tam kobiet – o ironio – tak podobno zainteresowanych prawami kobiet we wszelkich ich wymiarach. Ten bezczelny akt cenzury przeszedł oczywiście bez większego echa. Szybko okazało się, że wulgarna przemoc wobec kobiety w wykonaniu Marty Lempart doczekała się poklasku. I to od kogo? Od Wojciecha Czuchnowskiego, dziennikarza „Gazety Wyborczej", która sama także pełna jest deklaracji o równości płci, prawach kobiet i przeciwdziałaniu przemocy. Najwyraźniej wedle obowiązującej wykładni szacunek należy się tylko tym kobietom, które mają poglądy podobne do redakcji z Czerskiej. Inne można – zdaje się twierdzić redaktor Czuchnowski – traktować bluzgiem. Co ciekawe, Wojciech Czuchnowski to człowiek, którego jeszcze pomimo olbrzymiej temperatury sporu w Polsce kilka lat temu było stać na skrytykowanie na przykład Jerzego Owsiaka za podobne postępowanie w trakcie jego konferencji prasowej. Dziś jednak jest już inaczej. Tego rodzaju wezwania, wulgarne nawoływanie do tego, aby wyrzucać dziennikarki z konferencji prasowych, aby zabraniać im dostępu do informacji na temat ważnych i publicznych wydarzeń, są czymś więcej niż tylko próbą uniknięcia konieczności odpowiadania na trudne pytania, na przykład dotyczące prowadzonych interesów przez panią Lempart. A w tej sprawie jest o co pytać. Na przykład o prokuratorskie zarzuty, jakie otrzymała w związku z uniemożliwieniem kontroli Państwowej Inspekcji Pracy w firmach, którymi zarządzała. Jednak użycie hasła „wyp…" względem dziennikarki to coś więcej. To zachęta czy wręcz wezwanie do używania siły względem przedstawicieli mediów. Skala hipokryzji tego środowiska poraża, pani Suchanow w czasie swojej następnej konferencji prasowej wygłaszała tyrady, kłamliwie sugerując, że w Polsce istnieje prawne przyzwolenie na używanie przemocy przez mężczyzn względem kobiet. Niezwykle subtelne żarty przy tej okazji wrzucała pani Lempart („jedno pobicie kobiety przez mężczyznę gratis"). W dokładnie tym samym czasie przed wejściem do siedziby Ogólnopolskiego Strajku Kobiet inna dziennikarka TVP, Ksenia Kodymowska, próbowała wejść do siedziby organizacji kierowanej przez panie Suchanow i Lempart, żeby ponownie zadać oczywiste pytania. Reporterka TVP Info została fizycznie zaatakowana, poszarpana i brutalnie wywalona za drzwi. Dziennikarka, która weszła do siedziby organizacji nieproszona. Tak, to prawda. Dziennikarze są wścibscy, wtykają nosy w nie swoje sprawy i włażą tam, gdzie nikt ich nie chce. Na tym polega ten zawód. Ale szokujące jest to, że przeciwko kobiecie próbującej wejść do biura kobiecej organizacji pilnująca drzwi kobieta wzywa mężczyznę w jednym tylko celu. By użyć siły i wywalić namolną reporterkę. Po tej scenie sprawa jest jasna. Żadna z pań organizujących manifestacje z piorunami nie ma moralnego prawa do występowania w imieniu kobiet. Ich przedstawicielka wezwała mężczyznę, by ten zaatakował inną kobietę – dziennikarkę, która przyszła do siedziby, korzystając z demokratycznego prawa i wolności słowa, by zadać pytania dotyczące tzw. strajku kobiet. Dziennikarka została popchnięta i przewrócona przez agresora, a żadna z działaczek walczących z przemocą nie stanęła w jej obronie. Przeciwnie – trudno nie odnieść wrażenia, że atak na reporterkę uznały za skuteczne pozbycie się problemu z ewentualnymi niewygodnymi pytaniami.

Tak długo jak pani Lempart nie wyciągnie konsekwencji, prawnych i służbowych, względem osób, które dokonały tego ataku, oraz tak długo, jak pani Lempart nie poinformuje organów ścigania o personaliach osób, które wzięły udział w napaści na dziennikarkę, tak długo każdy uczciwy człowiek będzie miał prawo twierdzić, że ogólnopolski strajk kobiet jest organizacją akceptującą stosowanie przemocy przez mężczyzn względem kobiet, jeśli tylko wymaga tego interes pani Lempart lub Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. **GP**

IDEALNE **NA PREZENT**

OSTATNIE LATA POLSKIEGO WILNA

59,90 zł

39,90 zł

Barwny życiorys legendarnego miasta. Foto-plastikon historyczny, ciekawostki i nieznane szczegóły wielkich wydarzeń. Obrazy zapadające w pamięć. Galeria pomnikowych postaci, które ożywają pod drapieżnym piórem tandemu Koper-Stańczyk.

OSTATNIE LATA POLSKIEGO LWOWA

59,90 zł

39,90 zł

Jak magię miasta, porównywanego nieraz do Florencji, legendę stolicy polskiej przedwojennej kultury i elegancji przełożyć na język zrozumiały dla współczesnego pokolenia? Wehikuł czasu prowadzony wprawną ręką znanych popularyzatorów historii; Sławomira Kopra i Tomasza Stańczyka zaprasza na pokład.

OSTATNIE LATA POLSKICH KRESÓW

NOWOŚĆ!

59,90 zł

44,90 zł

Ostatnie siedemdziesiąt lat udowadnia, że Polska może istnieć bez Kresów, ale polska dusza mocno straciła na tej separacji.
Po rynkowym sukcesie „Ostatnich lat polskiego Lwowa" i „Ostatnich lat polskiego Wilna" oddajemy do Państwa rąk tom poświęcony mniejszym ośrodkom kresowym. Znajdą tu Państwo egzotykę, wielkie miłości, skandale, celebrytów, a nawet walkę wywiadów.

Szukasz prezentu? Sprawdź na sklep.GazetaPolska.pl

ŚWIĘTA PO POLSKU

TRADYCJE I SKANDALE

39,90 zł

29,90 zł

To najbardziej nietypowa z moich książek. Zawsze chciałem przedstawić historię polskich świąt zupełnie inaczej niż to dotychczas robili historycy czy antropologowie kultury. Oddaję do Państwa rąk tom opowiadający o całym roku polskich świąt – od Pasterki do Pasterki.Nikt wcześniej nie opisał wydarzeń historycznych, jakie miały miejsce podczas naszych świąt, a nie zawsze były to wydarzenia chlubne. Uznałem, że warto się tymi odkryciami podzielić z Czytelnikami. Zebrany zestaw faktów może czasem szokować – wiem, bo sam byłem mocno zaskoczony kompletując materiał do książki, pisze autor książki Sławomir Koper.

sklep.GazetaPolska.pl

Wejście na stronę www przez kod QR. Zeskanuj kod aplikacją do odczytu kodów QR w telefonie.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl / +48 722 111 655